Józefpol 7 Kwietnia 1893.

Czy ty pamiętasz te czasy minione
A tak dalekie, prawie zapomniane
I tak przykryte przez czasu zasłoną,
Że jak w pół życia drogi tęskno staję
I przypominam co tam niegdyś było
Zdaje się prawie że to mi się śniło?
Czy ty pamiętasz jak nas dzieci dwoje
W domu rodziców rozmawiało z sobą,
Jak jam ci śpiewał zwierzeń bajek roje,
I jak ciekawość zawładnęła tobą
I chciałaś wiedzieć czy w życiu bajarza
Cud jakiś złoty się czasem nie zdarza?
I czy nie warto z nim zespolić życie,
Aby wśród dziwów przebywać bez końca?
Marząc niejasno słuchałaś w zachwycie,
A włos ci złocił promień jasny słońca,
I śliczną byłaś dziecinnie cukrowa.
A mnie się wtedy [illegible] słowa;
Pokłonu chciwy chciałem by narody
Patrzały na mnie jak na bohatera
Co swą potęgą zachwyca wiek młody
I w sercach ludzkich nigdy nie umiera.
A kiedym widział tęskno wytworzone
Oczy patrzące ciągle w mojej stronę,
I kiedy czułem jak chwytasz ciekawie
Baśń każdą którą wymyśliłem tobie,
Mnie się zdawało że początek sławie
Kładę i pomnik śpiewny mej osobie,
I więcej tego chciałem mieć słuchacza
Co czci podziwem bajki me otacza.

Potém dziecinstwo nasze przeminęło;
Byliśmy młodzi, świtało nam w duchu.
A gdy się po raz pierwszy to pojęło
Co tkwi ukryte w barwnych zjawisk ruchu,
Koło co pędzi przyrodę i dzieje
Zaczęte w ruchu; świat już się nie śmieje,
Cudowność w koło zawiędła opada,
I melancholia staje przy nas blada,
Przy wszystkiem i o blaskach wieszczy.
Ale myśl wtedy jaśniej rozświecona
I wyobraźnia już miłości strzeży,
A samolubstwo dziecka w przeszłości kona.
Boli nas żałość co jest w piersi świata
Ale ta żałość się pięknem wydaje,
I myśl u młodych gdy w przyszłość ulata,
Chętnie przy chwale męczenników staje.
I gdy o sobie nowe baśni roi
Że się myśl młoda ni męczeństw nie boi,
Woła ją wzorem jakby odkupienia.
A jeśli przeszłość nie przeszła dla zguby
I sobą tylko zachował przeznaczenia
W swej przyszłości rozumu rachuby;
A jeśli świętość odziera od siebie
To przeto że dosyć jej nie zna na niebie,
A bluźnierca Boga przecie Boga chwali;
Tak to poezja smętnie nam w duszy widniała
Gdyśmy się drugi raz w życiu poznali.
Jam ci już baśni dziecinnej nie prawił;
A tyś wywodów młodzieńczych słuchała,
I pełni tęsknoty w niebie młody kwił
A tyś narodów zbawcę widzieć chciała,
A ja anioła co skrzydły złotemi
Żyje ~~[illegible]~~ umiesie daleko od ziemi.

A potem przyszły na nas szczęsne chwile,
Chwile poranne, chwile jasnej zorzy
Słońce wschodziło w swojej jasnej sile;
Myśmy myśleli że dzień wieczny otworzy,
W którym pogoda nie zejdzie już z nieba;
Myśmy myśleli że w życiu nie trzeba
Niczego więcej prócz naszej miłości,
I ręka w rękę szliśmy w życia drogę.
A kiedy miłość stała w sercach gości
Odgania troskę i odgania trwogę
Więc przyszłość cała nam się wydawała
Jakby snem szczęścia jednym zostać miała.
Tyś się oparła na mojem ramieniu,
Gotowa wszystkie znieść trudy żywota
Bylem w szlachetnym życiu uniesieniu
Dla Polski szczęścia sobie rozwarł wrota
Chwały i cnoty która nie przeminie.
A jam nie myślał o marnym wawrzynie
Dla swojej chwały i swego poklasku,
I tylko tobie chciałem złocić życie;
W morzu pogody, wśród promieni blasku
Na szczęśliwości złoconym szczycie
Ciebie, najdroższa, pragnąłem postawić.
Dla twego szczęścia miałem ludzkość zbawić.
Tyś chciała abym był pierwszym w narodzie,
Wierząc miłością żem tego jest godny.
Jeżeli się rwałem by stanąć na przodzie
To na to tylko aby dzień pogodny
Twojej nie zawiódł miłosnej nadziei.
I nie wątpiłem że w życia kolei
Tak silnym będę jak twa miłość chciała.
Do czynów szedłem, wszystko brałem w ręce.
Grzechu nie było w tym moim zamiarze.
Równie kłaść chciałem długiej Polski męce
Wierząc że ~~Bo~~ los mi jeszcze przymnożył w darze
I żeś ty na to przez Boga przysłana
Abym dla ciebie szedł po ścieżkach Pana.

Chwytałem często za szpon i za pióro,
Do każdej rzeczy się brałem na świecie,
Chciałem nad ludźmi władnąć i naturą,
Szedłem umyślnie w dziejowe zamiecie
Tam gdzie się ludzie, kłaniając ideały
Biją o marne majątku kawały,
Tam gdzie się chwalą swą pracą dla kraju,
I swem uznaniem dla wszelkiej zasługi
I gdzie gadają o tem przyszłym raju
W którym powiedzie dziejów pochód długi,
A myślą tylko jak zepchnąć rywala
Co do stanowisk przystępu im zawala.
Pisałem książki których nie czytano,
Szedłem by kazać na głośnej mównicy,
Chcąc się pochwalić przed ukochaną,
Że już stanąłem na zasług ulicy.
A tyś wierzyła w zamiary i siły
Które, najdroższa, w mej piersi szły,
I nie chcąc w drodze mej zostać przeszkodą,
Każdej uciechy tyś się wyrzekała,
Żyjąc samotnie chociaż byłaś młodą.
W nadziei wielkiej pogrążona cała
Długo czekałaś aż dojrzeje dzieło
Co w mym geniuszu swój zaczątek wzięło.
Choć w niedostatku nie wydałaś skargi.
A ja wciąż byłem w życiu zwyciężony;
Rzutkość pisarska, polityczne targi,
Sukces i pochwały publiczne ubrany,
Mnie ominęły i z mojego trudu
Nie było skutku. Oblicznica cudu
Niegdyś przez ciebie słodko wymarzona,
Spełzła na niczem. Dawne zamiary
Chwaliła tylko kochająca żona.
Na nic nie zdały się twoje ofiary.
Tłum innych ludzi przeszedł twojej głowie;
Jam bez zasługi w dni moich połowie.

Zwolna traciłaś wiarę w moje siły.
Wszystko dokoła ciebie opadało,
I trudy które mają nie ratowiły
Tobie przymioty zawodów nie mało.
Prześ widziała że nie wzlecę w strony
Gdzie twój ideał jaśniał wymarzony.
Więc tyś wołała bym wrócił na ziemię,
Chodził piechotą i dążył do celu,
Gdzie dążą wszystkie ludzkie ziemskich plemię.
Ideał śmiechem jest tylko dla wielu,
A kto na przekór ludziom niewiernym wzlata
Zbiera na razie tylko zgrozę świata.
A zatem patrząc jak się dostanę w górę
Straciłaś o to co z ziemi nie stanie
I miałaś w sercu przeczucia ponure.
A kiedym słyszał z ust twoich wezwanie,
Abym się wrócił i zaniechał marzeń,
Pewny że biegu historycznych zdarzeń
Nie zwrócę nigdy a szczęśliwszej przyszłości
Żal czułem wielki; przeklinałem w duszy
Ową rozterkę co pośród nas wstała,
I znów próbując czy świat się nie ruszy
I czy nie przyjdzie gwałtem wzięta chwała
Tak się znęcałem jak w niełaskiej słowy,
Coraz daremniej; coraz mniej rozumnie.
I zamiast myśli o pracy dla Boga
Jakaś zła gorycz powstawała u mnie.
Każdy szczęśliwy przybrał postać wroga,
I zato klątwą ludzkie powodzenie
Że naszej miłości czarne zna cienie.

Za samolubstwo przodków przyszła kara,
I raptem wszystko dokoła runęło,
Że wszystkiem zniknęła dawnych marzeń mara
I coś czarnego złym początek wzięło
W pamięci dni naszych. Śmiechem obrzucony
Nie śmiałem spojrzeć się w oblicze żony,
I tylko mówiąc wielkiej czułem w sobie,
A że jedwabnej istoty wyobraźni
Wciąż mnie kwiaty do czynów bez mocy,
Więc chcąc przygasić ogień co duch drażni,
Szukałem głupstwa i bezmyślnej mocy,
Chciałem zapomnieć że mam myśli w głowie,
I gotów byłem gnieść marnie w rowie
Byle nie patrzeć na szczęśliwych ludzi,
Byle mej klęski nie wyznać przed tobą,
Byle nie zgadywać czyjaś tam nie budzi
Litość szyderstwa nad moją osobą
I u tej żony, którąm niegdyś chciałem
Najradośniejszą zrobić w gronie całem
Ludzi śmiertelnych i aniołów nieba.
A potem znowu patrząc na twe żale
Czułem że przecie mnie pracować trzeba,
Wtedym nie myślał już o mojej chwale,
Ale o Polsce myśl także zniknęła.
Podłości domem ta ziemia się stała,
Mówiłem sobie, i mej dobrej żony
Jeśli jej zgubić nie chcę na tym podłym świecie
Musi być także brudem zarażony;
Wieniec powodzeń z kłamstw tylko się plecie.
I chciałem hańby abyś na tej ziemi
Mogła się wznosić nad tłumy niskiemi.

I wtedy przyszło Boże zmiłowanie:
Choroba przyszła, oczy mi przyćmiła
I wśród męczarni kładła na posłanie.
Wszelka zmarniała we mnie męska siła,
A patrząc na mnie wiedziałaś że we mnie
Szukać czynu zbożnego — daremnie
I że już innym nie będę za szkody,
Które na dzieci spadną pośród ludzi,
Że wymazany między żyjącymi młody
Trupem co litość tylko twoją budzi.
I na tej życia całego ruinie
Boga szukałaś na niebios wyżynie,
Co niepojęty sam jeden zostaje
Kiedy już wszystko zawiedzie na ziemi.
I Bóg zestąpił w duszy naszej kraje,
I pokrył serce skrzydłami swojemi,
Pokój wzbudził, a w ślad za pokojem
Wróciło szczęście, a wtedy zmorą
Świat nam się wydał z walką i troskami.
To nam się stanie co się stać powinno,
Boś my niemocni, lecz Bóg jest nad nami.
Jeśli mnie skaże na starość bezczynną,
Co zechce zrobi i dobrze się stanie;
A jeśli jakieś da w życiu zadanie
I jeśli przecie coś dobrego zrobię
To się dla mojej nie wydarzy chwały,
Ni nie posłuży ku twojej ozdobie.
Każdemu inne losy się dostały,
Zgodne z mądrością która jest na niebie.
Narzekać nie trza na marnej potrzebie,
Za chleb dziękować którego nie braknie
Robić powinność a nie żądać skutku;
A jeśli darmo dusza czego łaknie
Umieć to powolnie i zaniechać smutku.
W tem jedynym spokój. Powróciło zdrowie
A szczęście jedno tkwi w modlitwy słowie:

„Bądź wola Twoja na ziemi jak w Niebie.
Losy narodu w twej spoczęły dłoni,
I sprawiedliwość zostaje u Ciebie,
Przed nią się pycha naszych pokłoni;
Wolno się modlić abyś skrócił cienie
I Polski szybsze przyszłe zbawienie,
A szczęście podniósł całą ludzkość twoją,
Ku większej wierze i większej miłości.
Lecz próżne myśli co się w głowie roją,
I żądz zastęp co mnie w sercu gości
Wyrwać o Panie! Bo mnie brakuje mocy
Bym je zwyciężył bez twojej pomocy.
Wolno mi mówić: Mam Panie rodzinę,
Żonę mnie drogą, dla niej drogie dzieci.
Odwracaj od nich i złości i winę,
Niechaj dłoń Twoja pogodę im niesie,
I niechaj będą zupełnie szczęśliwi!
Ale jeżeli myśl we mnie się żywi
Że szczęścia żony sam będę przyczyną,
I że mnie wdzięczną będzie a nie Tobie!
Wiem że myśl taka jest grzechem i winą,
I że sam przez się nic nigdy nie zrobię;
Ale ty Panie zostaw myśl tę w łonie;
Chociaż daremnie niechaj przecie płonie
Na popielisku życia zwarzonego;
Sam wiesz najlepiej że są takie grzechy,
Które ostatków cnoty w duszy zetrą;
A dla tych grzechów mają Panie uśmiechy.
Daj mi się łudzić że się przydam żonie!
Bo ją ja kocham. Tyś stworzył przecie
A ja ostatki wiary mej uronię
W to żem potrzebny na tym Twoim świecie,
Jeśli dla żony nie będę już niczem,
Jak jestem głupstwem przed świata obliczem!
Dla Cipryni napisał Timmerin

Baśń nad Baśniami

Pieśń I-sza

Żywa

Jeszcze za króla Kraka gdzieś poza wsią stała
Pod borem, nad strumieniem, wdowy chata biała.
Mchem strzecha obrastała, śliwy w sadzie rosły,
Wiśnie i stare grusze; stanął świerk wyniosły
Dużo kwiatu samej chaty; pod oknami duży
Słonecznik głową kręcił. Pies przy wrotach stróży.
Wdowie na imię Jaga. Bardzo stara była,
I bardzo była brzydka; skóra się zmarszczyła
Na niej jak liść kapusty. [illegible] małe oczy,
A jeszcze iskry złości w koło niemi toczy.
W ustach baby ząb czarny sterczał, ząb jedyny.
A lękały się Jagi okoliczne gminy,
Bo wszyscy to wiedzieli, że baba zna czary —
Że pogodę zawoła, zawoła deszcz szary.
Dzieci czworo u baby pod strzechą bywało
Dwoje tam po nieboszczce [illegible] zostało;
Przy nich dwie córki baby rodzone wzrastały.
Pasierb, parobek śniady, i krępy i mały
Na imię mu Gurytło, zdrów, dobry i silny,
Przy zabawie żwawo bywał, przy robocie pilny.
Pasierbica, a siostra rodzona Gurytły
Nazywała się Żywą. [illegible] piwne były
U niej, a włosy jasne. Włosy te ubiera
W kwiatki, które sama pośród żyta zbiera.
[illegible] jej w jednej zawsze koszuli chodziła —
I ta koszula gruba i łatana była.
Więcej odzieży baba Jaga jej nie dała.
Zato w krasne fartuchy córki ubierała
Rodzone, i w bogate stroiła korale.
Sapucha z Welindą w świat patrzały wspaniale;
Dwie dziewki czarnobrewe, ulubione — hoże
Nic nie robiły obie przez całe dnie Boże.

I tylko swojej kosy ciągle szeptały —
Albo Żywej warkoczy jak wstążkę dawały.
Gurytę wysyłały ~~[illegible]~~ z siekierą do lasu,
Albo z cepem do stodoły, a letniego czasu,
Z kosą na łąkę, albo w łan z sierpem na żniwo.
Nie słyszał dobrego słowa, jako żywo,
Guryta ani siostra Guryty rodzona.
Pies w chacie był szczęśliwszy jak znienawidzona
Sierota. To Gurycie się wreszcie sprzykrzyło.
Cep odrzucił w stodole, i ruszył w świat — het —
I przeszedł świat szeroki; szczęście go prowadzi,
Aż do Krakowa; gdzie wśród królewskiej czeladzi,
U króla Kraka służy za chłopca w ogrodzie.
Lepiej mu było w służbie w dalekim narodzie;
A gorzej było biednej Żywej samej w świecie.
I brat zapomniał o niej — gorzko jej się żyje w chacie!
Welinda wystrojona w korale czerwone
Zawołała dumnie na dziewczę opuszczone:
"A widzisz jaki twój brat włóczęga — Guryta!
"Widać że coś podłego, w waszej krwi jest było.
"I tyś niebezpieczna także." Sapnęła dodała
W haftowanej koszuli: "Tyś jeszcze mniej warta,
"Taką bywała matka twa, suka uparta!
"Zrodziła szczenięt dwoje. Tak się z lęku płodu
"Własnego, że uciekła z żywego narodu,
"W kraj umarły, zapadły, by nie patrzeć nanie."
Biedna Żywa wysłuchała to siostry łajanie,
Żadnego słowa nie odrzekła; poszła do ogrodu,
Na grzędzie usiadła, i wśród wieczornego chłodu
Zapłakała pod płotem. Płakała — płakała,
Czasem tylko zawodząc w głos się odzywała:
"Oj, ~~matko~~ mamo, czemuś poszła w umarłe kraje!
"Za Dunaj niepowrotny. Ja tutaj zostaję,
"I pytam, ~~matko~~ mamo, ~~czemuś~~ nie wzięła mnie ~~z sobą~~ sobie?
"Mamo! Matulo, lepiej by mnie było w grobie!"

W tém nadeszła Baba Jaga do ogrodu,
I stanęła na grzędzie, śród wieczornego chłodu
Pod płotem. Była baba ~~cał~~ we złości skulona,
Sparta o kij sękaty, cała pomarszczona;
A wrona na ramieniu u baby siedziała.
Uderzyła pięścią ~~Żywę~~ w kark i zawołała:
„A wstawaj ty nie potém! A wstawaj leniwa!
„A wstawaj ladaco! ~~Chleba~~ z płaczu chleba nie bywa!
„Darmo niebędę ciebie, już więcej karmiła.
„Weź kądziel, weź wrzeciono, i przędź tu, co siła!
„Mnie roboty potrzeba. Do jutra do rana,
„Ma być kądziel ta wielka całkiem zmotana.
„Masz mi zgotować nici aż ~~tyle~~ ~~tyle~~ po taką miarę!
„Inaczéj jeść ci niedam. Dam rózgę za karę."
„Ty darmozjadzie!" Rzekła chrypiąc, zakaszlała,
Poszła do chaty, wrona na strzechę zleciała,
Na strzesze zakrakała. Żywa kądziel wzięła,
Wrzeciono i konopie. Cicho prząść zaczęła.
Już czerwone słonko w lesie zachodziło,
I na pożegnanie świat cały pozłociło.
A roboty zostało ponad ~~miarę~~ wiarę mnogo.
Więc Żywa załamała ręce z wielką trwogą;
„I cóż ja zrobię teraz? Nie jadłam wieczerzy
„I w nocy spać nie będę. Ranek mnie zabieży,
„A roboty nie skończę. Jutro na śniadanie
„Chyba sierota rózgę ~~od baby~~ macochy dostanie!
„Oj Mamo! oj Matulu! Czegoś mnie rzuciła,
„Z sobą w kraj niepowrotny, gdyś w śmierci usnęła!?"
Tak zawołała; dalej poprzędła cierpliwie,
Milcząc bez pieśni, a dwie łzy ogromne, żywe
Popłynęły po licu krasném. Zaszło słońce.
Noc wysłała na ziemię czarne swoje gońce,
Wieczór i mrok. Świat najpierw zszarzał, sczerniał potém.
Świécé niebieskie, gwiazdy zapłonęły złotem
Jedne po drugich. Jedne jasno zapalone
Że się wydały ~~jakby~~ niby królowe, z koroną

Dumną na warkoczu; a drugie tak migały
Skromnie jak sieroty. I świat już usnął cały.
Łuczywo w chacie zgasło. Jaga baba spała;
Spały siostry niedobre. Sowa zakrzyczała
I umilkła. Przy wrotach pies jeszcze zaszczekał;
Wreszcie umilkł znużony. A głosu człowieka
Nie słychać nawsi. Wszystko zamilkło dokoła.
Nie zaskrzypią po drodze nawet ciężkie koła
Spóźnionej bryki. Czasem zabrzęczą skrzydłami
Chrząszcze po nocy. Żywa biedna z snem się łamie;
Przędzie jak przędła dalej; i usnąć się boi.
Nagle uczuła dziewczę że ktoś za nią stoi.
Odwróciła się Żywa i w nocy ujrzała
Że wielka czarna krowa, tuż koło niej stała.
Przestraszona na równe się zerwała nogi.
Krowa głowę podniosła, i podniosła rogi
Do góry, wysoko, i tak Żywej się wydała
Jakby z krowy coś ludzkim głosem przemawiało,
Bo cicho, mówiąc: "Żywo, dziecię." Wtedy Żywa
Gorzej strwożona kądziel rzuca, w lot się zrywa,
I ucieka do chaty. Teraz usłyszała
Znowu głos ludzki, cichy. Stanęła, słuchała.
Głos mówił: "Nie uciekaj że dziecię odemnie.
"Wołałaś matkę. Tyś nie wołała daremnie.
"Wróciłam z grobu; wdziałam postać czarnej krowy.
"Czemuż się twoje dziecię, matczynemi słowy?
"Wyszłam cię poratować. Macocha myśli w chacie,
"Dziecino moja, tylko o twojej zatracie.
"Czemuż biegniesz do chaty gdzie gotują zguby?
"Czemuż nie przyjdziesz do twej matki, dziecię lube?"
Jakby wryta stanęła Żywa na te słowa.
Serce tak biło że pierś aż pęknąć gotowa.
Potem, idąc powoli wróciła do krowy.
Dłoń położyła między rogi, w środek głowy,
I patrzała się krowie czarnej w duże oczy.
Krowa okiem wstrząsnie. Ręka dziecku w lot się stoczy.

A krowa dziewczęciu łeb na ramieniu stawia,
Uchem twarz mu pogłaszcze; i słowa wymawia
Ludzkie, pocichu: "Ale zdejm córeczko z wrzeciona
"I kądzieli te nicie, którem opleciona;
"Włóż je na moje rogi, a siadaj kołomnie
"I bądź spokojna." Żywa usłuchała skromnie
Rozkazu krowy; kądziel dużą zebrała —
Obydwa rogi krowie nićmi omotała;
I siadła u jéj stóp.
Wnet już dziewczę usnęło.
Dokoła mnóstwo maku czerwono kwitnęło
Na grzędzie. Ponad głową groch rozwinął kwiaty,
Patrząc na dziewczę śpiące i maku szkarłaty.
Rosa poranna padła na ziemię, a ptaki
Zaśpiewały. Poranek koralowe szlaki
Od wschodu i północy kładł na niebo. Wstała
Żywa zbudzona śpiewem ptasim. Zorza biała
Już gasiła ostatnie gwiazdy na niebios szafirze.
Na listkach maku drżały rosy krople świeże.
Nad Żywą stała zawsze jeszcze czarna krowa,
A u stóp krowy legła robota gotowa
Którą Jaga wieczorem Żywej była dała;
Sprzędzoną była miara złéj macochy cała.
Żywa płacząc za szyję krowę uchwyciła
I gorące całusy na oczy złożyła,
Na oczy duże krowy czarnéj. W takie słowa
Zagadała do córki wtedy, matka krowa:
"Dzisiaj już Jaga baba, da tobie śniadanie.
"Chociaż nie podziękuje. A w myśli jéj stanie
"Że tu się działy czary. Więc jutro z wieczora
"Znowu przęść tobie każe, jak kazała wczora.
"Ale kogoś przy tobie zostawi na straży.
"Jak kto przy tobie siędzie, matka śpiewać każe:
"Zamknij że się jedno oko, zamknij oko wtóre.

"Wskrótce ~~tej~~ pieśni sen weźmie ponad szczytem gór.
"Szczęk zaśnie. Ja przyjdę znowu do pomocy.
"Ty spać będziesz. Uprzędę wszystko jednej nocy."
Krowa tkiem wełtyśnie. Ręka dzięku w dół się stoczy.
Krowa idąc powoli poprzez sady kroczy.
Żywa patrzała długo, i tęskno patrzała,
Jeszcze wtedy kiedy nic przed sobą nie miała,
Oprócz zagród wiejskich, oprócz drzew i sadów
Szukając gdzieś po trawie matki krowy śladów.
Wreszcie czerwone słońce chaty przyćmiło,
Lecz mgłą białą nad rzeczką wszystko zamieniło;
Aż koło wrót zaszczekał, złote słońce wstało,
A we drzwiach wdowiej chaty głośno zaskrzypiało;
I wyszła Jaga baba we dwoje skulona,
Sparta o kij, z chaty straszenie pomarszczona.
A wrona znów na ramię do baby zleciała.
Jaga baba pod płotem znów na grzędzie stała,
Wśród maku czerwonego, co kroplami rosy,
Liście stroił, jak księżna, brylantami włosy.
A Jaga baba wielkie usta otworzyła.
Paszcza ~~Była~~ jak czarna brama do cmentarza była,
A pośród zęby ~~paszczy~~ jeden tylko stał ząb czarny.
Ozwał się, chrypiąc, baby Jagi głos cmentarny:
"A czyś uprzędła mi aż po ową miarę?"
I w dziewczynę patrzy baby ślepie oczko stare.
Żywa białą swą rączkę mi pokazała;
Mówiąc: "Leży zmotana owa miara cała."
Jaga baba zmrużyła swe oko czerwone,
I pokręciwszy głową poszła w chaty stronę.
Swego ranka dała jej Żywej śniadanie,
Ale nie dziękowała. Później we dnie wstanie,
Swoje córki rodzone do sadu zawoła,
I tak przymówi słysząc ją cicho dokoła;
" O gołąbeczki moje i zazule złote,
" Ktoś Żywej czarów uczy. Wołałem niecnotę
" Wczoraj z wieczora ~~w nocy~~ ~~jej~~ uprząść kazała

8

"Nici po takiéj mierze. Choćby stołek miała
"Tyleby jednéj nocy nie sprzędła dziewczyna.
"Mówiłam: jak nie zrobisz, ciężka twoja wina.
"Jutro dam tobie rózgę a nie dam śniadania,
"Jak po tę miarę nici nie sprzędziesz do rania.
"To sama chciałam robić od nocy co nocy,
"Byłaby zeszła marnie bez czarów pomocy.
"Bez snu i jadła zginie każda do niedzieli;
"Abyśmy sądzić o śmierci jéj; tyleby widzieli;
"Że naszła ją gorączka, i że ją zabrała.
"Takby ona trucizny od nas nie dostała,
"Takbyśmy pasierbicy wcale nie zabiły,
"A przecie potém same wśród obejścia żyły.
"Dobrzeby się nam wiodło. Ale zła dziewczyna
"Coś się teraz zabierać do czarów zaczyna.
"Z tego podobno wielka nam wkrótce bieda.
"Nie każda się żona dobrze jako wiedźma wyda;
"Mnie się godzi być wiedźmą; was tylko się godzi,
"Gołąbki moje, czarów uczyć. Bo was rodzi
"Jaga baba! Jak dziecko to pani się poduczy
"Czarów, w mocy porośnie, i tak nam dokuczy,
"Że nas gotowa z chaty wygnać. Więc trzeba
"Teraz się strzedz, aby nam nie zabrała chleba.
"Pójdę ja dzisiaj znowu do Żywéj z wieczora,
"I zadam jéj roboty tak samo jak wczora.
"Sapucha starsza wieczór koło Żywéj siędzie
"I całą noc czuwając patrzeć na nią będzie.
"Niby z niechcenia będzie z Żywą rozmawiała,
"Baczyć aby moc czarów znowu się nie stała.
"Jeśli mimo rozmowy, czar jaki się stanie,
"Sapucha patrząc czynnie pozna zawołanie.
"Jedno dobre i drugie."

Czerwone godziny

Wieczór przyszedł znowu. Jaga do dziewczyny
Bosej poszła — do Żywej w łatanéj, szarej
Koszuli; i ~~zaraz wata wstrzygła stare~~,
~~Rzekła~~: Rzekła: "Masz mi uprząść ~~po~~ téj miary.
"Inaczéj jeść ci nie dam — dam rózgę za karę,
"Ty darmozjadzie." Poszła pod płot dziewczę szare,
Siadła znowu na grzędzie, i przędła jak wczora;

Ale Tej jej minęły drugiego wieczora
Po baśniem hen Żywej, a ~~śniata~~ śpiewała śmiała,
A ten co się sierocie biednej w bajce stało.
Przyszła do niej Sapucha i siadła na grzędzie
W haftowanej koszuli. Mak dokoła wszędzie
Rósł czerwony i słuchał rozmowy, zdziwiony
Że ~~krada~~ zuchwała Sapucha przyszła aż w te strony,
Mówić z siostrą przyrodnią, jak z siostrą rodzoną.
Słońce zaszło; Oczerniał świat, i zapalono
Wszystkie złote gwiazd świéce na żałobném niebie.
Sapucha jak rodzoną tuliła do siebie ~~Żywą~~
Żywą. Tak się jej spyta: "Jakiego to cudu
"Użyłaś żeś tej nocy dokonała trudu,
"Tyle co w bajce, Choćbyś i sto rzeczek miała
"Tylebyś jednej nocy nici niezmotała."
Żywa odpowiedziała: "Niemasz wcale cudu;
"Nie żałowałam tylko przędąc swego trudu,
"I tak śpiewałam w gwiazdy patrząc – w noc – tam w górę –
"Zaśnij że jedno oko – zaśnij oko wtóre"
Ledwo piosenkę krowy Żywa zaśpiewała,
A już przy niej Sapucha na dwa oczy spała,
Pośród nocy, na grzędzie gdzie się mak udaje: –
Nagle uczuła Żywa że ktoś za nią staje.
Odwróciła się Żywa i w nocy ujrzała
Że wielka czarna krowa tuż koło niej stała,
I ciałem ciemnem tysiące gwiazd zakryła
Które noc na czarny sklep nieba wywiesiła.
Więc Żywa płacząc krowę za szyję chwytała,
I w duże oczy czarną krowę całowała.
~~Wrzecień~~ zdejmie z kądzieli, rogi ~~wrzecionem~~ nićmi stroi,
Sama uśnie przy krowie; Żagi się nie boi.
Na zajutrz rano, do dnia, zawiał wiatr poranny,
Zorza światło wysłała na sklep nieba zblanny,
Nad głową obu dziewcząt stanął kur czerwony,
Zapiał głośno, wołając krowy swojej żony.
Obie się przebudziły i oczy przetarły
A tam u wschodu dzienne wrota się rozwarły.
Żywa się obejżała. Darmo szuka krowy.
Sapucha do niej tymi się odezwie słowy:

A cóż to takiego teraz narobiła,
„Ty dziewczyno leniwa? Matka ci mówiła
„Abyś uprzędła nici aż po taką miarę;
„Inaczej jeść ci nie da, da rózgę za karę.
„A tyś nic nie zrobiła, tylko się przespała.
„Ty byś tylko daremnie chleb nasz zajadała!
„Ale dziś zasłużona kara cię nie minie.—
„Zamiast śniadania rózgę tylko weźmiesz ninie.
„Obyśmy się już ciebie z pod strzechy pozbyły!"
Żywa zato tajemnie tylko uśmiech miły
Oddała siostrze i w te jej ~~słowa~~ odrzecze słowa:
„Niedobrze, ~~najstarsza~~ siostro, mówisz. Robota gotowa.
„Wszystko uprzędłam aż po miarę siostro droga;
„A potém pomodliłam się trochę do Boga,
„I usnęłam przy tobie." Sasinka spojrzała
Na przędzę. A tam nici zmotanych niemała
Kupa leżała. Potém nic już nie mówiła,
Tylko się milczkiem w usta krasne ukąsiła.
Znów Jaga Żywej rano podała śniadanie,
Ale nie dziś karała. Późniéj, wedle wstanie,
Swoje córki rodzone do sadu zawołała,
I tak przymówi, słysząc że cicho dokoła:
„O córki beztki moje i zozule złote!
„Ze strachem teraz patrzę na Żywę niecnotę.
„Mocne posiadła czary. Chatę zjeść gotowa.
„Pewnoby się ziściły te najgorsze słowa,
„Gdyby Sasinka moja córeczka rodzona,
„Czarów tych niedostrzegła w nocy przyczajona.
„Ale już podpatrzyła, i teraz nam powie
„Jakie czary się święcą u tej Żywy w głowie.
„Czary mocne mieć musi. Choćby sto rąk miała,
„Jednej nocy nie sprzędzie tego com kazała."
Tak to się matka, Jaga baba, córki pyta
Sasinki, w haftowanej koszuli. Jak zmyta
Stoi Sasinka przed nią, nic nie odpowiada,
Oczy spuszcza. Tak się krasi twarz jej blada
Jak niebo od porannej zorzy. Jaga czyta
Po twarzy córki — wreszcie raz wtóry się pyta.
A wtedy to dopiero Sasinka odpowie:
„Niewiem, jakie to czary tam się święcą w głowie

"U Żywy. Zła dziewczyna, ze złej matki rodu
"Zaśpiewała mi piosnkę tam pośród ogrodu
"Na grzędzie. Ledwo piosnkę ową zaśpiewała,
"A jam już tam na grzędzie koło Żywy spała."
Jaga baba to słyszy i spogląda w gniewie
Na córkę co o Żywy złych czarach nic nie wie.
I Jaga zawołała: „Ha! [illegible]
"~~Dlamnie~~ [illegible] Sasmuki, kiedy usnęła na grzędzie
"Głupio. Do mnie dziewczyna! Może dziś wieczorem
"Welinda mi się spisze, i nie pójdzie wzorem
"Siostry. Siądzie pod płotem, na grzędzie, przy Żywie;
"Czarów może podsłucha; [illegible] leniwie.
"Albo być może tylko tym czarom przeszkodzi;
"I jedno lepsze dobro. I drugie się godzi."
Sasmuka zawstydzona, opuściła głowę.
Welinda młodsza słysząc matki swojej mowę,
Wesoło się zaśmiała, zęby białe pokazała.
Tak białych pereł żadna królowa nie miała.
A u Welindy młodszej na szyi i łonie
Sznur czerwonych korali jakby zorza płonie.
Wieczorem znowu Jaga Żywie kądziel dała.
Welinda przy niej siadła. Lecz czary zaspała.
Nazajutrz Jadze Żywa dała całą miarę
Nici przędzonej. Błysły Jagi oczka stare
Z gniewu. Znowu Żywej podała śniadanie,
Chociaż nie dziękowała. Ale na pytanie
Matki Welinda strojna w ~~czerwone~~ korale czerwone
Także tylko spuściła oczy zawstydzone.
~~W zawstydzonej~~
W haftowanej koszuli Sasmuka się zaśmiała.
Jaga baba ze złości, jak osika drżała.
Spojrzała źle na córki i kaszlem plunęła.
Potem tak oto w gniewie wrzeszczeć zaczęła:
"Aby mnie pierwej ziemia pochłonęła czarna,
"Nim córki wychowałam takie — ja niezdarna
"Wiedźma! toć u mnie cudze dzieci znają czary,
"Własne nie znają! Trzeba będzie Jadze starej
"Posiedzieć w nocy koło darmozjada Żywej.
"Ród mój, choć [illegible], widać miała [illegible] leniwy!

Idźcie, niepomne, strzeżcie się mojéj kądzieli!
„Będziecie w ~~nocy~~ chacie spały; matka wam pościeli.
„Łóżeczko białe. Sama siędę wśród ogrodu!
„Nie takim śpiochem Jaga bywała za młodu,
„Kiedy się ~~tajn~~ czarów staréj wypytała sowy;
„Kiedy zrywała paproci kwiat, i jad wężowy
„Kładła do ust po nocy, czuwając ciekawie;
„Aby zostać na czartów północnéj zabawie.
„Tak to w moc się urasta. Głupi kto spać lubi:
„Życia połowę straci; rozum wcześnie zgubi.
„Żywa po nocy pewno nie sypia leniwie.
„Strach przeto czy moc moja nie przypadnie Żywie!"
Rzekła pięścią grożąc. Dziewki zawstydzone
Uszły przed gniewem matki, cicho w izbę ~~stronę~~.
I znowu poszła baba Jaga do ogrodu
Stanęła na grzędzie, wśród wieczornego chłodu,
Pod płotem. Kij sękaty w ręku swym trzymała,
I w te słowa do Żywéj teraz się ozwała.
„Jak pierwéj tak znów dzisiaj dam tobie robotę.
„Nici uprzędziesz, zanim przyjdzie rano złote,
„Aż po tę miarę którym pierwéj znaczała.
„Jeżeli nieskończone włókno zorza biała
„Zastanie jutro, znowu nie dam ci śniadania —
„Rózgą ukarzę. Szkoda tylko odgrażania.
„Wiem że to zrobisz czemu innych nie podoła
„Sześćdziesiąt żwawych dziewcząt. Nierozumiem zgoła
„Jakie ~~x~~ palce masz zwinne. Widać że krew inna
„Była w twojéj matki, niźli być powinna.
„Nie zrodziła dla męża żony. Czarownicę
„Narodziła. Niewinne także twoje lice,
„Jak u dziecka małego, a znasz nadto wiele:
„Czart chyba czarny siedzi w twojem białem ciele.
„Z tych czarów ja nie mogę ścierpieć w mojéj chacie.
„Przy tobie tedy siędę tu w makowéj grzędzie,

„Czuwać będę przy tobie. Tak to przerwę czary."
Rzekła i siadła stara. Mrok zapadał szary
Że zmarszczek już nie było widać jéj na twarzy;
Złe oko tylko tak się po pociemku żarzy
Jak robak świętojański co na próchno siada.
Czy Żywie siadła Jaga, patrzy, nic nie gada
A patrzy. Żywie serce w piersi zamierało;
Ani łzy w oku, ani pieśni jéj nie stało.
I na niebie gwiazdeczki złote nie stanęły,
I tylko chmury, szare niebo zaciągnęły.
Wicher szumi po sadzie, Żywa ciągle przędzie;
Jaga naprzeciw siadła, a ~~t~~ czas w ciągłem pędzie,
Goni nocne godziny; nikt go nie zawróci.
Wreszcie głowę schyliła Żywa i zanuci
Przez całą piosnkę ~~co~~ której ~~prze~~ nauczyła krowa.
W Jagę nie patrzy. Cicho wyśpiewuje słowa:
„Zaśnij że jedno oko, zaśnij oko wtóre."
Zaśpiewała a potém śmieléj patrzy w górę.
Swobodniéj odetchnęła. Jaga tam leżała
Pośród maków wysokich, nieruchoma cała.
Żywa myślała że śpi. Już się jéj nie boi.
W tém uczuło dziewczę że ktoś za nią stoi.
Stanie na równe nogi; wita czarną krowę,
I białemi rękami ściska ją za głowę.
W oko drugie całuje. ~~Wrzecionem~~ Nićmi mota rogi.
W krowę patrzy. Nie może spać – choć żadnéj trwogi
Nie czuje, myśląc że tam Jagę pieśń uśpiła.
Ale u Jagi wielka była czarów siła.
Choć jéj dwoje oczu Żywa pieśnią ululała,
Trzecie Jaga, zła wiedźma, na grzbiecie nie spała.
Czuwała. Trzecie oko sobie przyprawiła
Z tyłu w głowie. Taka była czarów siła...

I udawała tylko że śpi. Trzecie oko
Jak oko ostrowidza patrzy w noc głęboką.
Tymczasem biegną nici po rogach u krowy.
Jak biegną nie opiszesz tego nigdy słowy.
Cudem biegną. Kto wyższe tego nie zrozumie,
I bajarz takich cudów wyśpiewać nie umie.
Rzesza cała powstanie nim ostatnia zgaśnie
Gwiazda;— pewno powstanie. W tem ktoś głośno wrzaśnie
Wśród maku, pod grochem co tam kwitnie w górze
Nad makiem. Tak to w wilków nocnym chórze
Zimą, wśród zawieruchy, najgłośniej zawyje.
Wilkołak — człowiek który w wilczej skórze żyje
I ludzkie dzieci jada. I coś z maku wyskoczyło.
Zła mocne Jaga babę w wilka zamieniła.
Wilczyca ogromna krowę za kark pazurzy dławi:
Jak błyskawicą okiem strzyla — zęby krwawi.
Kości kruszy. Na ziemię padła rycząc krowa
I zginęła. A Żywa ze strachu gotowa
Umrzeć i żalu. Serce jej się dziko tłoczy —
Mrok jakiś dziwny krwawy pada jej na oczy.
Zachwiała się dziewczyna, jak chusta pobladła;
Jęknęła przeraźliwie. Bez pamięci padła.
Kiedy Żywa omdlała swe ~~rozwarła oczy~~, roztworzy oczy
Ujrzy nad sobą Jagę co ślepiami tłoczy
Jadowicie, ~~we dwoje~~ Jak rzodka we dwoje skulona,
Sparta o kij sękaty, cała pomarszczona.
Rano już było szare, i mgła biała
Zimna, ~~zimną~~ urodzajną ziemię zalegała.
Za Jagą dwie jej córki śmiały się na rosie.
Złość świeciła im w oku; urąganie w głosie.
Sapucha rzekła: "A cóż czyś przędzę skończyła?"
"A czy będzie śniadanie?" Kalinda mówiła.
Jaga jedynym zębem dziwnie zazgrzytała,

I rzekła: "Widzisz, darmoś mi się ~~[illegible]~~ widzimy stała.
"Umarłych budzisz; mocne jakieś sprawiasz czary.
"~~A~~" "Jednak, zła dziewko, słusznej dziś nie ujdziesz kary.
"Czarnej niemasz już krowy. Pod płot zakopana.
"Śniadania dziś nie będzie. Różga obiecana
"Tylko będzie. Idź teraz skarżyć się płotowi.
"Może o czarnej krowie coś ci płot opowie."
Tak rzekła Jaga. Różgą Żywę wysmagała.
Córki się śmiały. Wrona na strzesze krakała.
Żywa niebogo, ~~[illegible]~~, głodna, zapłakana
W białej (szarej) koszuli klęczy przy płocie od rana.
Słońce już świeci, już mgłę szarą rozegnało,
Wonią kwiatu żytnego od łanu zawiało.
Wiosna na dworze; w sercu Żywy zima blada.
Sama na świecie – do niej chyba płot zagada;
Płot czarny, pochylony. Łyki weń wpleciono,
A na tykach gdzieniegdzie garki wywieszono
Czarne denkiem do góry. W tem wicher się zrywa.
Ledwo może się ostać na swych nogach Żywa.
Śliwy się trzęsą, wiśnie się zginają w dwoje,
Grusze na wszystkie strony gną gałęzie swoje.
Wszystkie drzewa gadają dziw mową nieznaną;
Maki to się położą, to znów razem wstaną,
A wnet potem padają. Płot cały się wali:
Wicher szumiał chwilę. Przeszedł. Już huczy gdzieś w dali
Nad lasem. Przeszedł! Już nie słychać jego zgoła;
Wkoło wdzięczy się cicho znów wiosna wesoła.
Płot cały rozwalony, garki potłuczone;
Czerepy z chrustem zmieszane w różne padły strony.
Z całego płotu jeden kij już tylko stoi.
Ależ o cudo! Kij ten rośnie! Kij się dwoi!
Kij ten grubieje; z siebie wypuszcza konary.
Żywa patrzy, a nie chce oczom dawać wiary.
Z ~~[illegible]~~ kija suchego drzewo wzrasta wspaniałe:
Jabłoń ogromna. Kwiaty wśród liści dojrzałe
Jabłka, jabłka złocone, żółte, niezrównane,
Jabłka o woni miodu, wprzód ludziom nieznane.
Darmobyś wszystkie świata przeszukiwał sady,
Takich nie znajdziesz jabłek złotych. Z pod posady
Drzewa, inny cud tryska. Źródło z pod korzeni

Płynie. Woda przejrzysta jak łza się mieni:
Tryska, pieni się, szumi. Żywa zadziwiona
W górę podnosi swoje bieluchne ramiona
Do tych wielkich konarów co gdzieś ponad głową
Strojne w złociste jabłka. A w tym ludzką mową,
Liście jabłoni szepczą, że Żywa zrozumie:
"Nie stój już dziecko moje w żałośnej zadumie;
"I łzy obetrzyj. Matka twoja w jasnym raju;
"Jabłka z raju przysyła, a wodę z Dunaju
"Świętego. Ani głodu nie ścierpisz ni pragnienia;
"Jabłka z wodą czekają na twoje skinienia.
"Daremnie zła macocha na twą zgubę dybie;
"Matka z raju cię broni. Każdy pocisk chybi."
W tej chwili gałąź jedna drzewa tak się skłania,
Że Żywa mogła narwać jabłek do śniadania.
I królowie takiego śniadania nie mają;
Smak nieporównany jabłek które dojrzewają
Na drzewach rajskich, szczęściem duszę ~~[illegible]~~ rozpromienia.
Zjadłszy jabłka uczuła Żywa moc pragnienia.
Spojrzy na dół i widzi że dzban u stóp leży.
I to był dar cudowny umarłej macierzy.
Dzban cały złoty. Płonął w słonecznem promieni.
Tym dzbanem Żywa wody nabrała w strumieni.
Do ust zaniosła. Smakiem ~~dziwnym~~ cudnym się zadziwi.
Woda jak wino. Taka w raju ludzi żywi.
Jak się wody napiła z cudnego strumienia,
Smutek jej minął, twarz się dziewczynie przemienia,
Lica się świecą jasno, uśmiech krasi usta,
W serce uciecha staje i wesołość pusta.

Jaga baba i obie jej córki rodzone
Wyszły z chaty bielonej lecz przestraszone.
~~Patrzą~~ Wpatrzą w stronę Żywy, i jabłoń zobaczą,
Strumień i jabłka złote. Patrzą w górę skaczą
Ze złości. Jaga baba jak ropucha skacze,
Co czarne muchy goni; a wrzeszczy i płacze.
Ropucha i Melinda córki Jagi baby
Skaczą tak ze złości jak dwie zielone żaby,
Co wiosną wszystkie tańczą na łąkę zieloną.
~~Matka~~ I córki skaczą, a ze złości płoną.

Klnie i pięście ściska. Nic to nie pomaga;
Żywy mienzy morzyć głodem baba Jaga;
Widzi na oczy cuda. Bardzo tém się trwoży,
Że Żywa tak czernieje. Przy patrzéć nie może
Więcej na owe dziwa. Serce jéj się ściska,
Że jabłoń złota stoi, woda winna tryska;
Teraz już pasierbicy na prawdę się boi.
Już na obejściu więcéj dzisiaj nie postoi —
Jaga baba, i córki ze sobą zabiéra
W las idzie; jadowite grzyby w lesie zbiéra.
Żywa dzień cały sama pod drzewem została.
I jadła i napojów aż zanadto miała
I myśl dobra spływała na nią; Niewątpiła
Bowiem że myśli o niéj w raju matka miła
I że nic nie wskóra złość macochy Jagi;
Nabrała przeto Żywa ducha i odwagi.
Za pole, w drogę zwraca Żywa swoje oczy;
Patrzy: ktoś przez zielone żyto ku niéj kroczy.
Chłopak zarzucił czarną sukmanę na ramiona;
Głowa w kapeluszu, z pawiem piórem ustrojona.
Pies przy wrotach nie czekał, a pobiegł wesoło
Naprzód, chłopca przywitał, i poskakał w koło
Kręcąc ogonem. Żywa patrzy — to Gwizdo.
Aby brat wrócił, ani się jéj o tém śniło.
Wybiega z pod jabłoni, na szyję mu skacze,
Pyta o wszystko brata, śmieje się i płacze,
Widzi że zdrów wygląda, że dobrze ubrany;
~~Pióra na kapeluszu, hafty u sukmany,~~
Pas dokoła stanu lśni i kolory jaskrawe
Buty czarne się błyszczą że w nich widzi twarz
Jak w zwierciadle. Chłopak cuda opowiada
O zamku tam w Krakowie; o skarbach niełada
Które tam widać co dzień na królewskim stole;
O wojewodach starych, i rycérskim kole
Co w zbrojach jasnych co dzień do stołu zasiada,
Wraz z królem miód popija i zwierzynę jada.
Mówi jak czasem tura całego wkładają
Na rożen, i jak rożen wielki obracają
Gdy kwitnej od rożen. Jak się już wygada,
Na wzajem siostrę Żywę, o jéj losy bada.
Żywa bratu powiada wszystko — jak się stało.
Wreszcie prowadzi chłopca pod jabłoń wspaniałą,
Jabłka jemu podaje i wodę ze strumienia

Jeszcze niemoże chłopcie odejść z podziwienia.
Mówi że takich potraw nieznają w Krakowie;
Mówi że wszystko kiedyś w zamku królowi opowie.
Że Jaga w las odeszła cieszą się oboje;
Wspominają dnie dawne i dziecinstwo swoje,
I piosnkę którą między ich matka rodzona
Śpiewała małym dzieciom. Żywa rozmarzona
Dawnych czasów pamięcią, nareszcie powiada,
Że pieśń owę matczyną zaśpiewać by rada.
Staje pod drzewem. Brata rękę ściska. Śpiewa.
Śpiewa — a świat dokoła strój cudny przywdziewa.
Pieśń wszystko budzi, wszystko przemienione,
I wszystko piękniejsze w jakąbyś spojrzysz ~~spojrzał~~ stronę.
Ozłota wspomnien ~~dziwna~~ dziwna wszystko przyobleka;
Myśliż że świat czaruje pieśń tęskna człowieka.
Czysta struna — patrzy. Każdy promień słońca
Drga w pieśni świętecznie; od końca do końca
Nieba kryształego biało się złote obłoki.
Pieśń słuchające młodość wspomniał świerk wysoki
Tam koło chaty. Tylko biały Jagi wrona,
Dokoła strzechy lata jakby przestraszona.
Czysta nadół patrzy. Inne jeszcze cuda.
Niewie czy widzi prawdę, czy jaka ułuda
Dziwna nim władnie. Wszędzie z popod trawy,
I z grzęd ogrodowych rosnie kwiat jaskrawy,
Kwiat piękny i wonny. Lilie, tulipany,
Narcyzy, fiołki, ~~wszy~~ szafran wschodu zachwalany;
A nad całym tym kwiatów rojem, piętrzą w górze,
Dziewiczym wstydem krasne, kwiatów księżne ~~róże~~ róże.
Ogród przy chacie białej w kwiatów łan zamieniony,
A w żywej oczy patrzą wszystkich róż korony.
~~Strumień koniec jeszcze ...~~
I niedość jeszcze. Strumień z pod korzeni drzewa,
Sadzawkę czarodziejską w koło się rozlewa.
Zwierciadłem się staje w które patrzą piękne kwiaty.
W sadzawce igra żwawo, rybek lud srokaty.
Czerwony, szafirowy, biały, srebrny, złoty
Naród rybek w sadzawce dziwne tnie obroty.
Czy ogrodzie kwiatów żywy ogród drugi
Migocze się i splata w jasnej barwy smugi.

I niedość jeszcze. Spojrzał chłopak tam do góry,
Pomiędzy jabłka złote. Ptaków cudnych chóry
Zasiadły wśród zieleni. Niby to klejnoty
Wody nieporównanej, najprzedniejszej cnoty,
Jaśniejsze barw tysiącem. A klejnoty żywe
Skaczą tam pośród jabłek, skrzydła migotliwe
Otwierają do lotu, a z dziobków tysiąca
Wtórują pieśni którą śpiewa siostra drżąca
Wspomnieniem lat dziecinnych. I chociaż Gurytło,
Dużo widział w Krakowie, to co się zjawiło
Teraz jego źrenicy przewyższało miarę
Przewyższało wszystkich sadów królewskich, przewyższało wiarę!
Oko królewskie tego nigdy niewidziało
Co dokoła szarego dziewczęcia zajaśniało.
Żywa śpiewać przestała. Wszystko znikło z oczu.
Słońce już nadół schodzi po niebios przezroczu;
Na ścianę chaty padły słoneczne promienie —
A promień jeden śmielszy zagląda do sieni
Gdzie kot śpi czarny. Maki czerwone na grzędzie;
Świat do koła zwyczajny — ciemno, biedno, wszędzie.
Tylko jabłoń cudowna nad dziewczęcia głową,
Patrzy okiem ze złota w gęszcz ogrodową.
Tylko woda z Dunaju, tryska z pod jabłoni;
Tylko dłoń biała Żywy jest w Gurytły dłoni.
Gurytło spyta: „Siostro, czy widziałaś dziwa?"
„O jakich mówisz, bracie?" Zapytała Żywa.
„Kiedyś ty zaśpiewała," Gurytło znów powie,
„Powstały cuda, jakich ni śladu w Krakowie.
„Kwiatów kobierce krasne ten ogród zaściełiły;
„W sadzawce pośród kwiatów rybki tłumem lśniły
„Złotą. U góry ptaków siadły śpiewne roje.
„Myślałem chyba, żem zaszedł za rajskie podwoje,
„W kraje zaczarowane. Nigdy ludzkie oczy
„Niewidziały na ziemi ogród tak uroczy.
„We śnie zuchwałym króle o tem nie zamarzą
„Że im się (w oczach) ześnią tak piękne pokażą —
„Jak te które w koło nas ten ogród stroiły.
„Wzbudzone twojej pieśni czarownemi siły.
„Skoroś śpiewać przestała znikły cudne raje."

"Zda mi się", rzecze Żywa, "że brat bajkę baje."
"Nie bajkę bajęż, siostro," zaklnie się Gwido,
"Oby mnie tak piorunem dziś jeszcze zabito,
"Jak to wszystko widziałem na te własne oczy.
"Jaszczurki, ryby, ptaki i ogród uroczy.
"Powiem królowi. Biegnę prosto do Krakowa.
"Powiem królowi. Z tego dla ciebie gotowa
"Korona. Dla mnie laska złota wojewody.
"Ty tu tutaj zostań, koło jabłoni i wody
"Cudownej. Czekaj. Wrócę. Prosto pójdę w drogę.
"Palą mnie usta. Milczyć o tem dnia niemogę.
"Do króla biegnę. Król na wojnę się wybiera.
"Popiel zły sąsiad, w Polskie [kraje] w cięż się wdziera;
"Łupi, zabija; Król już dłużej nie poczeka;
"Rycerstwo swe zwołuje, i wojny niezwłoka.
"Popiela zwyciężać. Ale zanim pójdzie w boje,
"Ja opowiedzieć muszę to widzenie moje.
"Królowi się przysłużę, i przysłużę tobie,
"A matka będzie rada zemnie w swoim grobie.
"Idę, na Jagi powrót, nie poczekam wcale."
N.B. Tak to mówił Gwido, i w wielkim zapale
Siostrę uściskał czule, i puścił się w pole.
Szedł prędko ścieżką, szedł przez łany i przez role
Górne. A kiedy słońce za bór się ukryło,
Zniknął Żywie z oczu brat jej, parobek Gwido.
Minęły dni, tygodnie. Dojrzewało żyto.
Stertę z sianem na łące już [słomą] pokryto,
Po obejściach wieśniaczych ułożono z stogi.
W tem jeździec strojny zaraz stanął, gdzieś z dalekiej drogi;
Przed chatą baby Jagi. Poznać po stroju
Że jeździec był to jakiś dworzanin z pokoju
Królewskiego. Cały był strojny w bławaty.
Rumaka do wrót przypiął. Sam poszedł do chaty
[Prosto] i tam powitał Jagę. Spojrzał w kąt;

[Gospodarowi się ukłonił] ~~Witał obie córki~~, i zaczął wesoło
Rozmawiać w takie słowa. "Szczęśliwa kobieta
"W tej chacie mieszka. Szczęście wielkie tu zawita
"Za chwilę. Jam powinien tutaj bić pokłony.
"Stoi ~~tutaj~~ bowiem przedemną królowa korony
"Lechickiej przyszła. Jedna z tych dziewic królową w Krakowie
"Będzie niedługo pani. Sam król ~~pani~~ Matce powie
"Dzisiaj którą na żonę wybiera." Tak prawi
Jeździec. Na stół pierścień królewski postawi;
I dalej mówi: "Widzę że mi nie wierzycie.
"Pierścień świadczy że prawdę mówię. Wasze życie
"Zmieni się teraz matko. Odstąpicie progi
"Tej chaty, i strój chłopski gruby a ubogi.
"Będziecie w zamkach mieszkać a chodzić w szkarłacie.
"Król Krakus słyszał że tu cud mieszka w tej chacie,
"Cudo o którym marzą daremnie królowie.
"Odkąd to słyszał, w uściech, w sercu, w głowie
"U króla Kraka tylko wasza córka bywa.
"Rzucił wojsko gotowe i tutaj przybywa
"Aby waszą poślubić córkę. Mnie przyjęła
"Z tym pierścieniem, by ~~chata~~ matka szczęściu uwierzyła
"Swojemu, i na gody wszystko zgotowała."
Tak mówił poseł. Jaga z ławki swej powstała,
~~Srodze~~ Zdziwiona usta swoje roztworzyła;
Stanęła w środku izby i pokłony biła
Posłowi. Z tej radości zapomniała mowy.
I obie córki, milcząc, pochyliły głowy
~~Milczące~~ Nisko. Nieśmią wierzyć. Królewskie pieczęcie,
Świadczą że gość nieznany mówi prawdę święcie.
Wreszcie wszystkie trzy wstały. Matka popatrzyła
Na córki. Córki na nią. I teraz słów siła
Zaczęły prawić razem. Ciągle dziękowały
Za łaskę króla; mówiąc sobie przerywały
Wzajemnie. Dziwnie było jakoś patrzyć na nie
Bo w ich radości było jakieś zamieszanie.

Aż Jaga baba przyszła na rzecz do słowa:
"Jam na stołuy królewskie dziecko dać gotowa —
"A nie dopiero do łoża. Łaski to zawiele.
"Czyż wy królewski obie córki nie pościele,
"Jeżeli król tak każe. Ale spytać wolno,
"Jak to się stało, że król na tak niedolną,
"Na taką nędzną wdowę spogląda łaskawie?
"Wszakżeż królewne świata o Krakusa sławie
"Słyszą wszystkie; każda z nich jest zań pójść gotowa.
"Czemuż na łaskę stara zasłużyła wdowa?"
Poseł się uśmiechnął, i spojrzawszy dokoła:
"Królewien niemasz nigdzie piękniejszych," zawoła
"Jak wasze córki obie, wdowo. O nich sława
"Kraka snać dobiegła. Dawno Krak stęskniony
"Miłości; choć dzielnie znosi ciężki trud korony,
"Często wśród uczty woła, że królewska dola,
"Bez żony ukochanej; to złota niewola
"Tylko, to jarzmo złote, co mu kark rozgniata.
"Mówi, że widział wszystkie prawie królewna świata,
"Że z nich niejedna piękne ma i słodkie lice —
"Lecz że mąż ich przymierze wezmie nie żywię —
"Że myślą o tem tylko, jak są wywyższone
"Ponad gmin ludzki. Że on pragnie pojąć żonę
"A nie królowę. I kiedy skończy taką mowę
"Krakus, puhar odsuwa, i opiera głowę
"Smutnie o ręce obie. Potem milczy długo.
"Otóż w ogrodach królewskich jest parobek sługą.
"Rzepy mały i śniady — ma imię Gwrysta.
"Przez dni kilka Gwrysty w ogrodzie nie było.
"Krak łaskaw był dla niego. Gdy nań smutek padnie,
"Chodząc po sadach często Gwrystę zagadnie.
"~~Przez dni kilka~~ Kiedy Gwrysta wrócił, prosił o rozmowę
"Z tym królem. Wojsko na wojnę już było w stanie gotowe,
"Miało ciągnąć na północ ~~ku~~ Lechowi przeciw Popielowi.
"Po rozmowie z Gwrystą wojnę ~~[illegible]~~ zastanowi.

"Krakus; każe hetmanom czekać. A wyprawę
"Weselną każe robić. Snać twych córek sławę,
"Zaniósł w zamek Gurgta. Sławę zasłużoną,
"Za którą jedną Krakus mniejszy Koroną."
Coś Jaga brwi zmarszczyła; a posła zapytała:
"A czy Gurgta z królem w te progi zawita?"
"To syn mój. Matkaby go rada uściskała."
Tak rzekła. Matkim okiem w posła twarz patrzała
Bystro. Poseł odpowie: "Gurgta ~~pod strażą~~ w Krakowie. #
"Krak postawił Gurgtę pod strażą, po rozmowie,
"W której słyszał o córce waszej: Krakus każe
"Gurgtę ucieść głowę, jeśli się pokaże,
"Że mu nieprawdę mówił. Jeśli prawda słowie
"Sprosta, hetmanem będzie już na tej wyprawie
"Syn wasz Gurgta. Ale oto niemasz lęku.
"Żadna sława nierówna waszych córek wdzięku.
"Jednak zbyt długie, matko, już nasze rozmowy.
"Gotujcie gody; każę wam krótkiemi słowy:
"Gotujcie gody. Krakus dziś sielanki pragnie;
"Do obyczajów chłopskich swój królewski nagnie
"Kark. Chce tu widzieć druzby, swachny, korowaj.
"Śpieszcie się z weselem. Zaraz król tu staje."
Wesoły na swe córki spojrzy Jaga stara Jaga.
Z pośpiechem robi to co dworzanin wymaga.
Krząta się, krzyta. Córki do łaźni posłała.
Rychło, a Jaga tęga piękne, wesele sprawiła.
Jak się po wsi wieść ~~rozeszła~~ poszła, że król Krakus się żeni
Z córką Jagi, sąsiedzi wszyscy, naczelni
Chwatę co na wieś spada, co mogli do chaty
Nieśli. Więc stanął stół w chleb, w miód, w mięso bogaty.
Na obejściu stanęli baby, gospodarze,
Dziewczęta i parobcy, młodzi, średni, starzy,
Wszyscy przybrani w swe świąteczne szaty.
Aż się tłumom dziwiły ściany starej chaty.

Jaga baba pocichu z tłumu się wykradła,
I z uśmiechem na twarzy pod Jabłoń przypadła
Cudowną. Tam siedziała Żywa. Niewiedziała
O poselstwie królewskiem. Jaga przed nią stała
Jak dawniej; na kształt wędki we dwoje skulona
Oparta o kij sękaty, cała pomarszczona; #
Ale swą twarz starą dziwnie wykrzywiała,
Bo przed Żywą tym razem uśmiech udać chciała.
"Dziecko" zakracze; "już się dość długo gniewamy.
"Już przeszło miesiąc niechcesz przymówić do mamy.
"Mamunia była prędka. Ale tyżś bez winy?
"Nieprawda Żywo, wszystko sobie przebaczymy.
"Stoisz tu pod jabłonią, już tak bardzo długo
"Że miesiąc daléj będzie księżyc już pełni drugą
"Odkądeś się na swoją mamę pogniewała.
"A widzisz; mama lepsza, mama zapomniała
"O wszystkich twoich winach. Widzisz jak tam mnogo
"Ludu przed chatą stoi, i czerni się drogą.
"I jeszcze nawet stoi na łące zielonéj:
"A wiesz ty dlaczego, tłum taki zgromadzony
"Przed moją chatą? Oto króla się spodziewa.
"A wiesz ty dlaczego król Krakus tu przybywa?
"Oto dla tego bo tu szuka sobie tęgo żony.
"Do baby Jagi król się wyprawił w te strony;
"U baby Jagi Krakus chce szukać królowéj:
"Z bratem twoim Gnyszą miał jakieś rozmowy,
"I wojnę zastanowił; wyjechał na swaty,
"Nie do zamków królewskich, a do mojéj chaty.
"Ma wybrać jedno z dziewcząt co się tu chowają,
"A ludzie ci przyjazdu króla wyglądają.
"Welinda i Łapucha już tam stoją obie;
"A ludzie wszyscy wcale niemyślą o tobie;
"Że wszystkiem zapomnieli. Mama przypomniała
"Że jedna córka tam pod jabłonią została.

" Kiedy król tu przyjedzie, wszystkie trzy zobaczy.
" Pomiędzy niemi żonę sobie wybrać raczy.
" Drugą by pasierbicę umyślnie schowała; //
" Jabym nigdy sumienia takiego niemiała.
" Myślę nawet że brat twój ciebie wspomniał pewno
" Królowi. Jestem matką choć nie jestem krewną
" Twoją. Jak matka muszę dbać o twoją dolę.
" Nie wiem czy ponad dzieci rodzone nie wolę
" Ciebie. Ty pod tej jabłoni teraz wypowiady;
" W krótce może, przy królu na tronie, posady.
To mówiąc wyciągała Jaga rękę. Żywa
Nie wierzyła by miłość ta była prawdziwa,
I na złą macochę patrzała zdziwiona.
Do wykrętów i kłamstwa jej przyzwyczajona
Od dzieciństwa, dziś przecie nie rozumiała Jagi.
Odmówić jej żądaniu niestało odwagi
Żywie. Złe przeczuwała. Jednak rozumiała
Że brat mówił królowi o tem jak śpiewała
Pod drzewem; o tem jakie wtedy widział dziwa.
Że do niej król przyjeżdża umyśliła Żywa.
Za Jagą tedy poszła z pod cienia jabłoni;
Jaga dłoń jej włożyła do swej uschłej dłoni;
Okiem maleńkiem patrzy w oko Żywy.
Na ustach jej świta uśmiech niegodziwy.
Idą za chatę. Tam to stały w pół zwalone
Chlewy, na pomieszkanie wieprzom przeznaczone.
W dwu świnie były. Inne zdawna puste stały.
Dokoła leżał nawóz świński zestarzały
I obrastał chwastami. Łopuch rozkrzewował
Wielkiemi liściami. Szalej kwitał. Gdzyś się chował
Pod chlewów powałę. Drzwi przy jednem chlewie
Były otwarte. Tu w kark dała Jaga Żywie.
Suche pazury w szyję ze wściekłością wbiła,
I do chlewu ją pchnęła. Taka była siła

U baby Jagi; że tak dziewczę się trzęsło
Jakby macocha chłopcem, ono piłką było.
W chlewie upadła żywa na stęchłą podłogę.
Jaga drzwi zatrzasnęła. O nie oparła nogę
Mocno, a potem kłódkę zamknęła drewnianą.
Żywa w mroku płakała tam za chlewu ścianą.
A Jaga zacierając ręce zła powoli
Ku chacie, i myślała o królewskiej doli
Swoich córek. A jeśli myśl przyszła że może
Żadnej Krak nie zechce mieć królową na dworze
W Krakowie — jedno zawsze Jagę radowało,
Że choćby jej się wszystko na przekorę stało,
Jeśli córek nie weźmie, Krakus głowę utnie
Pasierbowi jej za to że okłamał wierutnie.
Lud krzyczy w niebogłosy. Wszystkiem króla wita.
Przed chatą zajeżdża złocista kareta,
Ale pusta. Nadjeżdża tak po pannę młodą.
Za nią rycerze młodzi jaśniejsi urodą
Mnogo. Na koniu jadą. Pancerze stalowe
Na nich słońca płomienie odlewają płowe.
Kareta sześciokonna. Na koniach sztangrety
Siedzą trzej, a lokaje z tyłu u karety
Zwiśli, jak w ~~lesie~~ Maju chrząszcze na gałęziach drzewa
Leśnego. Przed jeźdźcami chorąży powiewa;
Orzeł biały na krwawem polu. Sztandar niesie
Rycerz przodem; a za nim ~~jak~~ tak gęsto jak w lesie
Jodły rosną, tak sterczą rycerskie kopije.
~~Myślałbyś że~~ Myśliłż że niebo na wskróś kopijami przebije
Orszak króla młodego tak się jeży w górę.
~~Za rycerstwem widz~~
Poza rycerstwem widać jeszcze wielką chmurę
Prochu żółtego co się drogą szybko toczy.

Z paniami nadwornemi jadą łowiecze trzy.
Aby królowa miała służby na skinienie.
Wszystko zajeżdża popszed chaty niskiej sieni z krzykiem
Z hukiem. Lud wrzeszczy wiwat. Popszed ~~[illegible]~~ chaty drzwiami
Starszta Jaga baba ze swemi ~~sześć~~ córkami.
Do koła lud tworzy dwa wielkie ramiona.
Na kształt rogala gwiazdę w koło ustawiona.
Ale gdzie król? Wyjeżdża z pośrodka rycerzy,
Jeździec młody i dzielny, w żelaznej odzieży.
Na barkach skrzydła orle, na głowie korona.
Wieś cała popszed chaty Jagi zgromadzona,
Na jego widok korni do ziemi się skłania.
Jak to gdy czasem latem wiatr silny ugania
Po łanach żytnich, żyto się kłania w pokorze,
Jak jedno wielkie, płowe, złote, Laskie morze.
Król lud wita pokłonem lekkim młodej głowy;
Z konia nie zsiada. Lecz temi odezwie się słowy:
"Jak słyszałem nad wszystkie chata ta szczęśliwa.
"Piękność, młodość i cnota tutaj doma bywa.
"Tutaj pod tą strzechą słomianą się chowa,
"Moja małżonka przyszła a Polski królowa,
"Dziewica cudna. Patrzeć na nią pragną oczy
"Moje. Serce me tęskni; mało nie wyskoczy
"Z piersi. Zaczarowany przez dziewczyny sławę
"Zastanowiłem wielką wojenną wyprawę
"Przeciwko Popielowi, co mój kraj napada.
"Chrzęst zbroi milczyć musi. Pieśń ślubna zagada
"Do świata i narodu. Przyjeżdżam po żonę.
"Pokażcie lubą głowę, na którą koronę
"Złotą mam złożyć?" Słysząc te królewskie słowa
Rzesza krzykiem niebieski sklep zwalić gotowa.
Ucichła. Szczęściem niebo tam u góry stoi
Jak dawniej cało. Podniesiem zmienny lud się roi,
A (ono tam trwa) błękitne. A Jaga się zbliża
Do króla wraz z córkami; w ostrogi rycerza
Całuje wiedźma; konia całuje w podkowy;

To samo czynią córki. Rumak Krakusowy
Dęba staje. Matka zaś Jaga niepodeprze
Ona z córkami klęczy na ziemi, i czesze
Włosy pazury; a ... bije się w piersi; wreszcie woła:
"A któż naszą pokorę opowiedzieć zdoła!
"Wdzięczneśmy tobie królu; przed tobą pełzamy
"W prochu; na dziś bezimienni słów nawet nieznamy.
"Dwie moje córki tu pod stopą stojąc rosną;
"Jak wiesz aż w Krakowie o nich teraz głośno.
"Co prawda piękne; ani nawet ranna zorza
"Nie jest nigdy tak piękną jak Sapmeka hoża,
"W haftowanej koszuli, co u stóp twoich leży.
"Nie tak jest wdzięczny pierwszy wiosny powiew świeży,
"Ten co kwiatkom błękitnym otwiera źrenice
"Jak Welindy mej młodszej córki jasne lice.
"I ona leży u stóp twoich w prochu, panie!
"Koral ma na szyi." Rzekłszy niepowstanie
Jaga z prochu; całuje głośno końskie ślady;
I córki obie pełzną w prochu, jak płowe gady
Dwa. Krakus nierad z tego. Widać to po twarzy.
W oku króla gniew jakiś z uśmiechem się waży.
Coś na kształt wzgardy po ustach królewskich przechodzi:
Wreszcie król rzecze: "Matko, to się tak nie godzi!
"Choć królem jestem, chociem zwykł chodzić w koronie,
"Z ziemi rodem, po śmierci ziemia mnie pochłonie.
"Taka pokora gorsza od [illegible] królewny.
"Ustawajcie mówię!" Wołał, a głos Kraka gniewny
Rozszedł się po tłumach, jak głos piorunu potężny.
A w gniewie był piękny Krak, pancerny, orężny,
Pan narodu o złotym wąsie. Jaga wstała z córkami;
I teraz słowa więcej wyrzec nie umiała.
Stały jak słupy smutne ściane obłoty
Na drodze zapomniane, w czasie szarej słoty.
Król Krakus po dziewczętach obu wzrokiem toczy;
To na tej, to na tamtej spoczną pańskie oczy;
Coś niewesoła patrzy; czegoś król się dąsa,
I czoło ciągle marszczy, i podkręca wąsa
Niespokojnie. Leniwie wzrokiem swoim wlecze
Po dziewczętach. Spodziewał się snać innych rzeczy.

Wreszcie tak się odezwie, cedząc z wolna słowa.
"Do moich uszu doszła dziwna jakaś mowa
"O tem, że w waszym sadzie jabłoń nad jabłonie
"Rośnie, strojąc owocem złotym swoje skronie
"Zielone, i słyszałem że jabłka z tego drzewa
"Smak mają niezrównany; że woda się rozlewa
"Z pod korzeni jabłoni, jak zamorskie wino.
"Postanowiłem że się żenię z dziewczyną
"Co mnie jabłka te poda, i co w złotym dzbanie
"Poda mi wodę owę. Więc na powitanie
"Nie chcę pokłonów ani podchlebstwa. ~~Żadnego~~ Drzewa
"Pokażcie złote." Tak to król mówi. A w lewo
I w prawo małem okiem szuka baba Jaga.
Już powoli wstępuje na powrót odwaga
W serce baby. Więc córki obie z sobą woła,
I powoli wychodzi z wieśniaczego koła,
Mruczy ~~te~~ * słowa: "Chodź królu drzewo ci pokażę;
"Jabłkiem złotem, i winem, i żoną obdarzę ††
Tak jak chcesz." Król te słowa słyszy, z konia zsiada,
I idzie w ślad za Jagą. A ona coś gada
Po cichu do swych córek. Gdy chatę minęli;
Na grzędzie pośród maków odkwitłych stanęli;
Groch strączki młode zwiesił ponad maku głowę.
Wysoko buja ponad grzędę ogrodową
Jabłoń wspaniała. Jabłka na niej złote płoną.
Jabłkami tak się szczyci jabłoń, jak koroną
Pan potężny Krakowa. A z popod korzeni
Tryska woda tęczowa; Błyszczy się i pieni
W tysiącu kolorów,x w perły lśniącej białej piany.
Przy wodzie leży dzbanek ze złota ulany.
Słońce jedno na niebie, drugie w dzbanie płonie
Odbite. Jabłoń w złotej swych jabłek koronie
Patrzy dzisiaj łaskawie; gałęzie spuszczone
Na dół, schodzą aż prawie w nurty wód spienione,
A każde dziecko może uszczknąć z tej jabłoni
Owoc cudowny co się tak ku wodzie kłoni.
Krakus patrzy zdziwiony. Wprost za królem bieży,
Pies stróż chaty, i szarpie kraj pańskiej odzieży;
A nieco dalej kogut dumny z piórka [illegible];
Króla dziś wita. Od kur prostych dumnie bieży.

Jaga baba na córkę swą Sapunekę skinie;
Jabłko podać królowi kazała dzieweczynie,
Kazała wody nabrać do złotego dzbana.
Biegnie dzieweczyna szybko — zlękniona — rumiana,
Staje koło jabłoni i wyciąga dłonie
By urwać jabłko które patrzy w wodne tonie
Do ziemi prawie głowę opuściło złoconą.
Ledwo rękę wyciągnie, a gałęzie wiodą
Do góry tak wysoko, że chociaż dzieweczyna
Chcąc jabłko chwycić ręką na palcach się wspina
Jabłka niedostanie. I choć dziewczę skoczyło
Jabłka przecie niezżęło, tak wysoko tkwiło
W powietrzu zawieszone. Sapuneka zmieszana
Zgina się nadół, szuka złocistego dzbana.
Dzban na słońcu leży i jaskrawo płonie.
Dziewczę po dzban wyciąga obie swoje dłonie;
Ale dzban jakby ~~[illegible]~~ żywy. Wije się tuż koło
Jabłoni. I tak dźwięczy coś kruszec wesoło
Jakby się śmiał z dzieweczęcia. Sapuneka darmo biegnie;
Dzban ujdzie, skoro dziewczę się po dzban ten zegnie.
Wreszcie dziewka stanęła, i zmieszana cała,
Za twarz się uchwyciła, głośno zapłakała.
~~Sapuneka~~ A Jaga zawoła: "(Snać) nie tyś to sądzona,
"Na królowę. Welindzie ma przypaść korona.
"Idź, Welindo, i przynieś jabłko, wodę w dzbanie.
"Tobie napewne złote szczęście się dostanie."
Welinda się ukłoni. Sapuneka powraca
Z płaczem. Welindy daremna siostry uczy praca
Rozumu. Chociaż jabłoń znów się nisko zgina
Podając niby jabłka — nie wierzy dzieweczyna —
Zdradnemu drzewu. Bierze drabinę z pod [illegible] stoga
I o jabłoń opiera ostrożnie niebogą.
Chociaż jabłka do ręki niby same schodzą.
Welinda idzie tam gdzie konary się rodzą
Drzewa. Tam mniemała już jabłka na pewne,
Choć gałęzie jabłoni tak dziwnie powiewne.
Welinda na ostatnim szczeblu wreszcie staje,
I chcąc jabłko uchwycić na przód się podaje.

W tym, w oczach króla ~~staje~~ nowe wielkie cudo.
Tak czasem wiośnie wybucha z niebytnej ułudą.
Drzewo wyrosło nagle, wyrosło tak do góry
Że myślisz że dostaniesz szczytem aż pod chmury.
Pień cienki, niebotyczny — pod wiatrem się ugina —
Nie ma już więcej o co się oprzeć drabina.
Jabłka tam zwisły gdzie orłów mieszkanie;
Dziewczę nie sięga, ledwo okiem je dostanie.
Raptem drabina pęknie, trzeszczy — dziewczę zbladła —
Drabina pęknie — dziewczę w dół na ziemię padła,
Tam gdzie strumienia szklisto wody się pieniły.
Lecz nowe cudo — z źródła powstał potok szklisty
Pełen rzęsy zielonej i cuchnącej wody.
Welindę przywitały brzęcząc żab narody.
Welinda staje z wody zabłocona cała —
Jak zatopiony długo pal, tak wyglądała;
~~Wszystko~~ Chwasty zielone w warkocz jéj się powplatały,
Na twarz osiadł chrząszczów czarnych naród cały;
Błoto zielone ~~całą~~ smutną postać jéj pokryło,
Trudno odgadnąć, czy to żywe dziewczę było
Czy straszydło błotne. Szła z płaczem. Pięście ściska
Jaga ze złości: Krakus okiem gniewnie błyska,
Wszem tak jak kot mruga. Szuka rękojeści
Miecza. Postać królewska coś strasznego wieści
Jadze. W tym kogut stanął butnie koło chlewu;
Jak król, wtórując błyskom królewskiego gniewu
Pieje zuchwale. Ciągle nogą o drzwi drapie.
Pies śmielszy ~~jeszcze~~ króla za kraj szaty płaszcza łapie
Czerwonego, co wisiał dokoła zbroicy.
Oko królewskie gniewnie błysło z pod przyłbicy;
Z razu chciał psa uderzyć; Ale pies tak w oko
Spojrzał króla gniewnego, rozumnie, głęboko,
Że Krakus ~~ja~~ ~~miecz~~ dłoń opuścił. Idzie w jasnej zbroi,
Tam gdzie pies go ciągnie, a gdzie kogut piejąc stoi.
Przed chlewem stanął Krakus. Tu pies u drzwi skacze —
Kogut umilkł. Król słyszy że ktoś w chlewie płacze.

"Otwórzcie!" woła. Jaga z [illegible] prawie skona —
Sapieha drzwi otwiera swoje przelękniona.
A tenże wzrok ogląda — dziw nad wszystkie dziwa —
W tym chlewie stojąc stoi, cudne dziewczę, żywa.
Stoi w szarej koszuli, bosa, zawstydzona;
Wzrok do niej w uniesieniu wyciąga ramiona,
I w głos zawoła: "Toś ty chyba dziewczę owo
"O którem do Krakowa doleciało słowo
"Dziwne i godne słuchu. Mówił mi Szczygło
"Sługa mój, że trzy dziewcząt w chacie Jagi było;
"Rodzone dwie, pieszczone; trzecia pasierbica
"Codzień łzami zlewała swoje młode lica.
"Dla ciebie jabłoń rośnie, rajska tryska woda
"A śpiew twój taką piękność cudną ziemi doda
"Do codziennej krasoty, że kto patrzy nato
"Myśli że to rajskie zawitało lato
"Między śmiertelnych ludzi. Ciebie tu macocha
"Zamknęła, co swe tylko własne córki kocha,
"A ciebie nienawidzi. Zła ta baba chciała,
"Aby która z jej córek królową się stała.
"Baśń dziwną usłyszałem; pojechałem w swaty;
"A jednak nie wierzyłem przecie, jadąc tu do chaty.
"Myślałem że Szczygło, może kłamie śmiało;
"Ostrożnie przeto zrazu rzeczy się badało;
"Prosiłem by mnie które dziewczę jabłko dała
"Z jabłoni "złote z jabłoni swej, z źródła co tryskało
"I popod korzeni, wody w złotolitym dzbanie.
"Lecz żadna z dziewcząt obu jabłka nie dostanie;
"Ni dzbanka nie nachwyci; jabłka w górę gonią,
"A dzban złoty ucieka, gdy się po dzban skłonią.
"Gniew pierś rozrywał. Chciałem dobyć miecza —
"Krwi rozlew powstrzymała dziwna zwierząt piecza.
"Niegdym u ojca bywał niańki mi mówiły — M.
"Że są u zwierząt niemych boskie jakieś siły.
"I Lech to sam potwierdził w chwili swego zgonu,
"Gdy dawał w moje ręce władzę Lackiego tronu.
"Sam w boju doświadczyłem jak przeczucie zwięza
"Od wojewodów lepiej wroga moc odmięża.

"Jak koń wietrzy zwycięstwo, i jak klęskę czuje —
"Jak przed bitwą już kruków czarnych moc się snuje,
"Ponad pobojowisko. Będę głód ~~przegrana~~ wywróży —
"Przed ostrą zimą ~~lasy~~ burz wilk podwoję stróży.
"I przyszłość i dzisiejszy dzień zna każde zwierzę.
"I ja przeto zwierzętom niemym zawsze wierzę.
"Pies czarny tedy i kur, w gniewie mnie wstrzymały.
"Dzięki im więzne zato — cielbie pokazały!"
Tak Krakus mówi; oczy skromnie opuszcza Żywa —
W te słowa do Krakusa potém się odzywa.
"Ja niewiem kim ty jesteś. Ale słowa twoje,
"I odzież twoja prawią, że przed królem stoję.
"Czém służyć mogę tobie, ja dziewczyna gminna,
"Wiém panie miłościwy żem to czynić winna.
"Chcesz jabłek złotych; i chcesz wody w złotym dzbanie;
"Biegnę je przynieść tobie, królu mój i panie."
Rzekła i biegnie prosto ku złotej jabłoni.
Jak dawniej stoi; nisko swe gałęzie kłoni;
A jabłka niezrównane patrzą w modry wody
Co jasnem lśni zwierciadłem, złotej ich urody.
Przy wodzie dzbanek błyszczy. Żywa jabłko bierze,
Dzban złoty zanurza w źródła wody świeże;
Jabłko i wodę ~~bierze~~ niesie, i Krakowi ~~wdzięcz~~ wręcza.
Król zato pocałunkiem Żywie się odwdzięcza.
Jabłka nieje, niepije nawet rajskiej wody,
Przed lud prowadzi Żywą król i rycerz młody.
Widzi ją naród cały, widzą ją rycerze,
Widzą panie dworskie; król za kibić bierze ją
Dziewczę kosę w koruli zorej; i król woła:
"Rady że się narodzie, rady się dokoła!
"Oto mnie wybrana władczyni Krakowa! —
"Oto jest żona moja — a Polska królowa!"
Żywa rękami dwoma oczy swe zasłania
A naród jak łan żytni nisko jéj się kłania.
Rycerze w lśniących zbrojach w górę oręż wznoszą;
Wołają głośno: witaj! — i patrzą z rozkoszą
Na piękność królowej; — a tylko dworskie panie
Dziwią się temu, jaka myśl u królów stanie.

Czasem dziwaczna. Jagi niemasz ani śladu,
Ani jéj córek. Tak to bywa gniazdo gadu
Jadowitego w ziemię skryje się głęboko —
Potém że jéj już ludzkie więcéj nie dostrzeże oko.
Huczne wesele było w wsi; pieśnie brzmiały
Miód się lał stary, dziewki w koło zapląsały
Biorąc do środka Żyrę. Wrakus zrzucił zbroję,
Przywdział sukmanę kmiecą na ramiona swoje —
Jak młodzian ze wsi skocznie swat dziewczę koło
I tak zdobywał Żyrę. Lud się śmiał wesoło.
Wieczór po łąkach wszystkich ognie zapalono.
Do chaty poszedł Wrakus sam ze swoją żoną.
Na łąki poszły tłumy odprawiać swawolę;
Od skocznych tańców każde roiło się pole,
Przy chacie straż została tylko; w chacie szczęście
Pierwszéj nocy dziewczę święciło zamęście;
Miłość mieszkała w chacie. Następnego rana
Widziano znów w zbroi rycerza i pana;
Wyszedł prowadząc za rękę królowę narodu
W szacie jedwabnéj. I do królewskiego grodu
Ruszył orszak weselny. Tłumy go żegnały.
Tam zbrojnie ciągnie przez pola orszak wspaniały,
Na kształt węża wielkiego. Znika już w oddali.
Za koniem pożegnano ostatni błysk stali.
Chata została pustką. I kogut czerwony
Odjechał wraz z królową w karécie; przerażony
Stróż domowy, pies czarny biegnie koło koni;
Odtąd nikt już złodziejom przystępu nie broni.
Co dziwniejsza z ogrodu jabłoń złota znika;
Wyschła cudownie woda z rajskiego strumyka.
Pustką chata została. Także Jagi wrona
Uleciała. Świérk został i ścieżka zamazona
Została. Został czarny kot dni kilka w sieni;
Potém uciekł. Przez króla wszędzie wyprawieni
Posłańce Jagi baby szukali daremnie —
Znikła z córkami — może w mateczników ciemnie —
Może pomiędzy ludźmi — kto to zgadnąć zdoła.

Na chacie tylko puszczyk smętne woła.
I to nawet dla ludzi jest rzeczą nieznaną
Z jakiej przyczyny Żywią baby tak zwano.
Czy królowa ją chciała ukarać przykładnie,
Czy przebaczyć jej chciała — nikt tego nie zgadnie.
Tego roku już Krak sam niepojedzie na wojnę.
Gozyta wojewoda powiódł hufce zbrojne.
Popielowe podjazdy rozgromił szczęśliwie
I powrócił zwycięsko. Krak został przy Żywie
Na swym zamku królewskim w pradawnym Krakowie.
Jak bardzo był szczęśliwym każdy nie opowie.
Szczęście na Polskę całą sprowadziła za Żywa
A na zamku Krakowskim różne złote dziwa
Zjawiły się ludowi. ~~Tam~~ gdzie baszta wyniosła
Strzegła prawego skrzydła zamku, jabłoń rosła;
A na niej się rodziły w każdy roku porze
Jabłka złote. Pojedziesz daleko, za morze
Szumiące a nie znajdziesz pewno w żadnym kraju,
Jabłek o takim smaku. Rosną tylko w raju
I tu pod oknem Żywy, na zamku u Kraka.
I tam gdzie jabłoń rośnie, gdzie baszta wysoka
Czoło swe dumnie wznosi na zamku prawicy
Na strumieni przejrzystém łonie jak w błyskawicy
Mienią się barwy tęczy. Z pod drzewa korzeni
Strumień ten tryska tęczy się i pieni;
A kto z tego strumienia napije się wody
Myśli że jakieś rajskie spożywa jagody.
Nikt z drzewa złotego jabłek nie dostanie:
Darmo pną się rycerze i zamkowe panie;
Czém wyżej ręka sięga, tém wyżej swe konary
Jabłoń podnosi. ~~Snać tu wcześnie wida~~
Snać tu dziwa — snać tu czary.
Jedna tylko królowa jabłka swe zrywa;
I wodę ze strumienia czerpie tylko Żywa
Kryształem złotem. Nikt więcej. Przed ludźmi uchodzi
Jakby ukryta jaka woda co się rodzi
Pod korzeniem jabłoni. I nie koniec cudu.
Czasem królowa stanie pod drzewem wśród ludu,

I pieśń zaośpiewa. Wtedy świat cały się zmienia.
Kwiatów kobierzec krasny w barw wszystkich odcienia
Ziemię przyodziewa blaskiem i barwą i wonią. —
Strumień z pod drzewa staje się czarowną tonią
W której migocą ~~wężyki~~ ryby jak słoneczne świty;
Ptaków rój cudny spada na jabłoni szczyty;
Piórami lśni barwnemi, i wtórując śpiewem
Temu co śpiewa żywa, tam pod cudnem drzewem.
Kiedy tak śpiewa piękna narodu królowa,
Jak w ziemię piękność, w naród wstępuje moc nowa
I zdrowie; kmiecie dzielniej orzą skiby czarne,
Mężniej w bój ciągną Lechów zbrojnych roty gwarne.
Popiel najeźdca zawsze teraz pokonany —
Urodzaj niewidziany mnożą Polaki łany.
Lud błogosławi pani, a król kocha żonę
I miłość wszystkich żywi pozłaca koronę.
A kiedy dziecko Krakus piastował w swym ręku
Pełną stała się Polska radosnego wdzięku;
Córce królewskiej wszyscy wróżyli na pewno
Że będzie pierwszą w świecie tym białym królewną.

IX

~~Zamczysko Popiela~~

Pośród zorzy północy stał zamek ponury.
Nad wieżycami legły wieczne mroczne chmury,
A czarne mury zamku z bagna wyrastały
Czarnego. Koło bagna rude sosny stały.
Kiedy okiem popatrzysz w świat z zamkowej wieży,
Na kraju płaskim czarny bór sosnowy leży.
Bór sosnowy w śniegu tylko smętnie marzy,
I ziemia całej ~~wieże~~ wryły dziwny strach na twarzy.
W tym zamku Popiel mieszka. To czarodziej możny;
Mocą swego zaklęcia ~~~~ owładnęły kraj mroźny
Północy — kraj ten wiecznie trzyma w swej niewoli;
Kraj wichrem jęczy — tak go berło twarde boli.

Przez bagno idzie droga; ~~w którą~~ ułożono kłody
Sosnowe poprzez błota i wspienione wody.
Po kładach szła Jaga baba z córkami swojemi.
Ostrożnie stąpa, ciągle patrzy czy na ziemi
Niema zasadzki jakiej. ~~Kwatery~~ ~~Izdebne~~ Śród ~~szpary~~ mostu szpary
~~Stały otworem~~
Wielkie stały otworem; a przez nie ~~przepaści~~ szuwary
~~Zapiérej wody świetnat~~ Wyrastały z bagniska; czasem oko wodne,
Z pod dylów patrzało. Trzęsawisko głodne
I pełne biesów nieraz już wędrowca zjadło,
Więc dziś bardzo ostrożnie Jadze iść przypadło.
Sama kij osikowy w swojéj dzierży dłoni;
I córkom kije dała. Z trzęsawiska toni;
Wychodzi czasem między mostu zgniłe kłody
Ręka kościana; chwyta za nogi, do wody
Ciągnie; wtedy śmiech trupi jakiś się rozlega
Po bagnie tem przeklętem, od brzega do brzega.
Lecz się biesów nie lęka ~~potężna~~ straszna wiedźma Jaga;
Krzyknie jak puszczyk; kijem rękę trupią smaga
Osikowym; uwalnia tak i własną nogę,
I od swych bożych córek precz odgania trwogę
Niesamowitą, w kożuchu, we dwoje skulona,
Wsparta o kij sękaty, cała pomarszczona!
Doszła ~~do bramy~~ pod mury zamku. Pod murem rów głęboki
A na nim most zwodzony; dalej ~~mur~~ wał wysoki,
A w ~~murze~~ wale, niby paszcza wielka czarna brama.
Jadźka krzyknie. Tak krzyczéć Jaga tylko sama
Umie; wrona co siadła u Jagi na ręku
~~Przymięszała swe do wiedźmy~~
Krakanie przymięszała swe do wiedźmy jęku.
Echo się odezwało za zamkowem wałem,
I wilki tam zawyły głośno stadem całem;
A z fosy gad się wspina, ~~zgrzytem~~ sykiem Jagę wita;
Most się spuszcza z hukiem, brama głośno zgrzyta.
Wielkolud rozwarł bramę. Jedno tylko oko
Błyszczy jemu w czole, na szyi sześć wysoko.
Rozwarł chrapy — i białe kły pokazał w gębie
Na oko kości przeszło ludzie w każdym zębie.

Jaga wielkoludowi przeszła między nogi;
A za nią idą córki; całe drżą od trwogi:
Pierwszy raz stanęły u Popielów progu.x) —
Ludzie Popiela także mianem Czarnoboga
Nazywają i dla złości i dla wielkiej mocy,
Bo strachem w koło sieje groźny car północy!
Nieraz Jaga bywała już w tym grodzie srogi;
Wilki kudłate kładą się wszystkie u nogi
Wiedźmy; dziki co na dziedzińcu tym były
Stadem czarnem, chrapiąc radośnie przybiegły;
Rysie do nóg skoczyły łasząc się jak koty,
Na głowę nietoperze siadły, tworząc swemi loty
Koronę dla wiedźmy. Szła. A córki jej szły,
Bo po raz pierwszy na ten czarny strach patrzały.
Za dziedzińcem stał rycerz u drugiej już bramy,
Na pięć stóp wzrosły: "Witamy", zaskrzeczał, "witamy"
"Już dawno Jagi baby tutaj nie widziano."
Jaga odpowie: "Dzisiaj przed carem stanę
"Moje córki raz pierwszy. Czas im już do dworu.
"Przedstawię ja je carowi już ninie z wieczora."
Rycerz kłania się nisko; a wiedźma przechodzi
I wraz z córkami swemi, już w zamkowe wchodzi
Krużganki. Idzie naprzód między mroczne mury.
Wszędzie na straży stoi trupów lud ponury.
Pożółkłe trupy ludzkie, dawno zasuszone
Stoją z dzidami; zęby z ust wyszczerzone
Zaschniętych; na więzach wiszą krwawe martwe oczy,
A jak pergamin — skóra. Jaga śmiało kroczy
Przez naród ten umarły; za nią obie córy
Idą, na pół umarłe, w Popielowe mury.
Nareszcie poprzez czarne rozwarte podwoje
Weszła wiedźma w prywatne Popiela pokoje.

Tutaj świat inny. Wstępu tylko broni trwoga,
A wspaniale w komnatach jest u Czarnoboga.
Siedzi w sali sklepionej; dokoła pomroka
W głębi dalej nie przejrzy wzrok ludzkiego oka.
Lampa jedna wisiała tylko w górze u wiązania —
Świeca środek izby — reszty mrok zasłania,
A złoto tylko czasem wśród nocy się święci.
Lampa z kryształu, zwisła u pajęczych nici;
Światło okrągłej lampy na kobierzec pada,
A na kobiercu Popiel na tronie zasiada;
W koło na stołach wielkie księgi rozłożone;
Za księgami błękitną zwieszono oponę,
Na której złotem wszystkie gwiazdy haftowane,
Znaki zimy i śmierci i pisma nieznane
Jakieś. Popiel, mąż silny, czarną brodę nosi;
A nad czołem wysoka korona się wznosi,
Ze złota brylantami suto osadzona;
Szata na nim tej barwy co owa opona,
W podobne szyta znaki; księga na kolana
Położona. Z postaci znać w Popielu pana;
Choć młodszy wskazuje; a po pięknej twarzy
Znać że o tajemnicach jakichś marzy
Pan północy.

Jaga we drzwi zakołatała.

Od księgi odwróciła się Popiela biała
Twarz. Spojrzał Jadze w oczy, lekko głowę skłoni;
A Jaga całus składa na królewskiej dłoni;
Córki, przez matkę pierwej dobrze wyuczone,
Z daleka stoją aż do ziemi pochylone.
W czarnym rogu komnaty, ktoś syknął, błysnęło,
I siedem głów ogniowych w ciemnościach stanęło #
Wysoko. Głowy Żmii ogniem z paszczy zioną;
Oczy żmii jak gwiazdy pośród nocy płoną;
Siedem karków wraz rośnie z tułowia jednego;
Z tyłu skrzydła się jeżą — ~~karki~~ cora [illegible].

Żmij pożarł ludzi. Gniewnie siedem paszcz otwierał,
A syk jego w ciszę nocną jakby miecz się wdzierał.
Sapucha wrzasła z trwogi; siostrze lice zbladło,
Lecz Popiel kiwnął ręką, i głów siedem opadło;
Żmij się napowrót zwinął w łusk błyszczących zacie,
Jak pierwej było cicho w podziemnej komnacie.
Popiel przerwał milczenie; rzekł: "Jago, witamy.
"Dobrze żeś przyszła, wiedźmo; wielkie troski mamy
"Od roku. Dziwnie wzrosła moc Kraka na ziemi.
"Zwycięża teraz zawsze nad hufcy mojemi.
"Zda się że mur żelaza objął jego kraje;
"Złego robić niemogę, moc czarów ustaje.
"Tyś z jego państwa rodem; może niesiesz radę?
"Mów, czy tam wymyśliłaś jaką nową zdradę
"Którąbym zdołał złamać zastępy Krakusa?
"Może ci znana jaka potężna pokusa,
"Którąbym zdołał uśpić czujne wojewody?
"Albo do buntu zbudzić Słowiańskie narody?"
Tak rzekł Popiel łaskawie. ~~Czy~~ Jaga rzekła: "W sprawie
"Tej, a nie innej właśnie, w zamku Twoim bawię,
"Panie potężny; i tu dziewki te przywodzę;
"Sapuchę, i Welindę; obie, panie, rodzę!
"Krew to z krwi z mojej jest. Obie dziewki hoże,
"Zabawę mogą tobie sprawić Czarny Boże!"
Popiel spojrzał na dziewki — one do nóg padły,
I drżące, usta swoje na kraj szaty kładły.
Wtedy Jaga zaczęła długie żale prawić;
A najpierw wzięła wiedźma ponad miarę sławić
Swych córek rozum i cnotę. Z czasem zrobić chciała
Z tych córek wiedźmy prawe, któreby oddała
Na służbę do Popiela; a sama służyła
Czartom jak mogła. U niej pasierbica była
W chacie; Żywa na imię. Dziewczyna szkaradna;

Skromna i pracowita, w czarach niezaradna.
Widząc że z niéj nie będzie już nigdy pociechy,
Chciała dziewczyny głupiéj się pozbyć z pod strzechy;
Chciała zagłodzić, w reszcie z chaty napędziła.
Nic nie pomogło! W Żywie zaświtała siła
Jakaś dziwna, na przekór mocy Popielowéj. —
W miejsce czarnych, czar biały jakiś stanął nowy,
Mocniejszy od wszystkiego czém aż dotąd władnie
Jaga; trzeba jéj więcéj wiedzieć — bo przepadnie,
Inaczéj ~~wwe~~ siła złego. Tyle dokazała
Żywa, że z prostéj dziewki, królową się stała.
Berła na złe nie bierze — czarodziéjka wroga —
Pieśń ~~Śpiew~~ dziwną śpiewa zgubną hufcom Czarnoboga.
Jeżeli długo władnie na królów stolicy,
Przepadną w Polsce wiedźmy, strzygi, czarownicy;
Nawet moc zimy białéj z nią się nie ostoi;
Bodaj czy śmierć ~~praw~~ kościana pieśni się nie boi
Którą śpiewa królowa, ~~która~~ pełna białéj mocy;
Moc złego już przepada! — Tłucze pan północy,
Palcami czesze brodę; Jaga ciężéj gada.
Król z wiedźmą długo szepcze; idzie w radę rada.
Wreszcie Popiel powstanie z krzesła i zadzwoni.
Przepaść się rozpada wśród komnaty; a z toni
Czarnéj przepaści téj wyszedł bies rogaty;
Miał kurze łapy, ogon, i niemieckie szaty.
Ukłonił się przed Jagą i złożył w jéj dłonie
Dwie małe puszki. Potém znowu tonie
W przepaści — i posadzka w izbie znowu cała.
Jaga baba dziękując nisko się kłaniała.
Popiel zawołał: "Idź że — czyń z córkami swoje; #
"Ja wojsko zwołam; puszczę w Polskę straszne roje
"Myśli biesów. Mimo pieśni Żywy stanie trwoga;
"A choć wreszcie pokona [illegible] Czarnoboga —
"Nie wyszle wojewody — na bój sam pojedzie;
"Zostanie Żywa sama. Zdrada się powiedzie!"

Jaga kłania się nisko — cofaniem wychodzi;
Odchodząc cieszy się tem, że życie zachodzi;
Z córkami razem trupie straże ominęła,
Dziedzińce i bramy, znów na błonie stanęła,
Poza drogą z kłód. Z dali surmy głos usłyszy:
Tak w zimie zawierucha wichrem głośno dyszy.
To Popiel trąbi. Stanął u szczytu wieżycy,
A za nim kroczą żółte trupy wojownicy
Królewscy, mocą czaru wielkiego zaklęci.
Gdy surma gra Popiela złego moc się święci
Na ziemi. Już żmij zionął z paszczy wielką chmurę,
Co jak śmierć czarna leci ~~wydał~~ z zamku w dal i w górę
Ku południowi. Za nią leci żmij ukryty;
Z trzęsawisk głowę wznosi naród jadowity
Gadzin, czekając czy nie usłyszy rozkazu,
Gotów świat cały żądłem swym zatruć odrazu.
Lecz tego Popiel nie chce — zatrąbił raz ~~w~~ wtóry.
Wicher zimny zaświstał przez lasy i góry —
Szron niesie biały, drobny, ostry, niezliczony,
Z zimnej, czarnej północy w południowe strony.
Tem oczy wyżre ludziom, tem twarz im popali;
Usta zamrozi, ściśnie ich gorzej od stali.
Mary i biesy straszne, rogate poczwary,
Zaległy w śród szronu, północy mrok szary;
Upiory z grobów, strzygi co pragnieniem płoną
Gotowe narodom ziemi siąść łakomie na łona
I krew ich wszystką wyssać. Czekają rozkazu
Aby świat cały trupem uczynić odrazu.
Lecz tego Popiel nie chce; zatrąbił raz trzeci —
Wojsko ohydne jakieś, wrzeszcząc przez mgłę leci
Pod zamek: wojsko konne małych żółtych ludzi,
Sprośnemi obliczami północ gnębią ludzi;
Oczy ich małe tak się jarzą jakby świece —
Czapki z futra ogromne, kwadratowe lice;
Kożuchy na nich wełną na wierzch wywrócone —

A pod nimi konie ~~małe~~, a jak wilki wrone.
Roją się tak jak mrówki — czekają rozkazu,
Gotowe świat cieróki stratować od razu.
I Popiél tego pragnie; sam konia dosiada,
Sam wzywa głośno; — jedź; — a za nim gromada
Dzika, nieprzeliczona w głąb puszczy się wdziera; —
Zimą wraca na swe łoże, a Wicher umiera
Szeroko; wojsko dzięży tylko gna w południe;
Pod kopytami koni ziemia czarna dudni —
Wnet Tuna krwawa Słowian kraj na popiół spali
I trupem ludzkiem każdy cichy wieś zawali;
Płacz powstanie i rozpacz na naród najdzie,
I jedna Jaga baba, tem się cieszyć będzie.
Wieść o wrogim najeździe doszła do Krakowa.
Nie było rady; męża żegnała królowa.
Nie były to podjazdy; sam Popiél na czele
Stał wojska, i kraj cały się zgrzebał w Popiele.
Pieśń żywy podtrzymała narodowe męstwo,
Ale trzeba aby król sam wydarł zwycięstwo
Popielowi. Przy ramieniu ~~niestarszy~~ miętać ~~razu~~ wojewody,
Królowę żegna tedy Krakowa pan młody,
Od szczęścia się odrywa i na konia siada —
Odtąd z rycerstwem tylko i o bojach gada.
Z płaczem królowa męża swego pożegnała,
Długo ze szczytu wieży na Północ patrzała;
Aby widzić ostatnie męża swego ślady;
Potem osiadł na kiem pani smutek blady.
Tylko koło kołyski dziecka swego siada;
W sadzie zamkowym siedzi ~~sama~~ i ze smutkiem ~~z kaskoli~~ gada
O mężu co tam walczy, na dalekiej wojnie; —
On o niej zapomina gdy tam stoją z w wojnie
Rzęzcznie; trud odgoni mu z serca tęsknotę;
Cieszy się patrząc na swych hufców męską cnotę,
Tylko układa jakby tam pokonać wroga;
Mierzy śmiało swe moce z mocą Czarnoboga,
A wie że żona siedzi bezpieczna w Krakowie
W zdrowiu o bojach jego zwycięskich się dowie.
Myśli o powinności, niemyśli o żonie.

A Żona biedna w smutku miała nieutonie.
Nie myśli weselsze, serca weselszej —
Tęsknota po komnatach zamku dużych wieje
Jednostajnie; do niej chyba się dosięga trwoga,
Czy Król nie legnie w boju od strasznego wroga?
Nie mężom źle na wojnie, nieszczęśliwe żony,
Czy których doma tylko smutek zostawiony.
Nie wiem czegoby Żywa zato dziś nie dała,
Gdyby za mężem w boje polecić pomiała,
Gdyby mogła tam stanąć wśród zgiełku oręża
Gdzie nieprzyjaciół gromi żelazna dłoń męża!
Kiedy tak Żywa smętnie w ogrodzie siedziała,
I o mężu dalekim tęskno rozmyślała,
Weszło dziewczę nieznane przez złocone wrota;
Czegoś szukała najpierw tam gdzie jabłoń złota
Rosła potem w szpalery głęboze weszła. Staje
Wreszcie koło królowej, i płakać się zdaje,
Rękoma twarz zakryła, wzdycha, głośno szlocha;
Wreszcie mówi: "Królowo! umarła zła macocha
"Twoja." Słysząc te słowa, Żywa z ławy wstaje;
Zbliża się do dziewczyny; Sapuchę poznaje
W haftowanej koszuli. Krzywd zapomina
I wyciąga ramiona do niej; a dziewczyna
Łzy obcierając wpadła w objęcia królowej.
A po chwili tak mówi: "Moja matka była
"Jaga. Jednak niedobra była. Z czartem żyła
"W przyjaźni. Tobie srogo dokuczała Żywo!
"Wiem żeś z nami także była nieszczęśliwą;
"Myśmy siostry przykrzyły; wyznaję tę winę;
"Ale przyczyną złego nauki matczyny.
"Matka nas namawiała, i serce nam truła;
"Zła już zewszystkiem, siostra, Welinda nieczuła;
"Po śmierci matki przyjaźń z czartem po niej wzięła;
"Pewno już teraz gdzieś na Sobótniej stanęła

"Gdzie, i z niedobrymi tam pląsy wyprawia,
"Albo, siedząc na miotle, przez wiatr się przeprawia.
"Choć matka swe nauki często mi dawała,
"Jam przecie czarownicą nigdy być nie chciała.
"Znam maście dziwne; nie chcę zaznać lekkiej mocy;
"Gdybym wiedźmą została nie spałabym w nocy
"Że strachu aby biesy nie przyszły do chaty.
"I ciebie++ żałowałam w mém sercu przed laty.
"Ale nie śmiałam †żalu pokazywać, z trwogi
"Że z rozkazu mej matki, bies weźmie na rogi
"Za litość. Milczałam. Dziś już jestem wolna,
"I Chcę także służyć jakem tylko służyć zdolna.
"Chcesz w kuchni zostanę; chcesz będę ci szatną;
"Może na niańkę bardziej ci będę przydatną.
"Co chcesz rozkażyj; będę w zamku także sługą.
"Teraz chcę pokutować. Grzeszyłam za długo.
Słysząc Żywa wyrzuca resztę żalu z duszy;
Bo mówcież! Któż skrucha tak szczera nie wzruszy?
I mówi siostrze: "Nie płacz, nie płacz siostro droga!
"Mąż mój na bój pociągnął z mocą Czarnoboga
"Walczyć. Sama zostałam. Dobrze żeś przybyła
"Smutek przerywać ciężki, siostro moja miła.
"Nie braknie ci niczego. Dam ci złote szaty.
"Będziemy znowu bawić razem jak przed laty.
"Patrzysz na moje perły, co się mienią w tęczę —
"Na klejnoty we włosach, na tkanki pajęcze
"Koronek. I zazdrościsz siostrze. Nie dobrze bywa
"Siostrze czasem; siostra twa czasem szczęśliwa
"Bardzo, ale nie przez te cacka. Tanie one!
"Za jedną chwilę z mężem, zwrócę precz koronę.
"Teraz mój mąż na wojnie; tam orężem błyska
"Nad wrogiem, i zwycięża — a mnie żal uciska."
Tak rzekła. Już Łasmuha koło siostry siadła

I czule na ramieniu swoje ręce kładła.
Rzecze: "Jeżeli tobie tak tęskno za mężem
"Co tam kraj nasz szeroki zasłania orężem,
"Powiedz dlaczego siedzisz ~~tu~~ w Krakowie? dlaczego
"Mężowi nie towarzyszysz w bój? Ciebie nie strzeże
"Straży; tobie posłuszni dworzanie. Bywała
"Już nie raz że widziano w boju panią białą
"Przy mężu. Może tobie zabrakło odwagi?"
Tak mówiła przebiegła córka baby Jagi;
A Żywa, słysząc, w takie odrzecze jej słowa:
"Jabym zginąć za męża mojego gotowa.
"Ale zakazał jechać na wojnę. Nie mogę
"Przeto za mężem moim ~~drugim~~ [illegible] jechać w drogę.
"Mąż mój powiada, mówią wszystkie wojewody
"Że ktoś tu na zamku mieć musi narody.
"Kiedy król już żonaty, na stolicy żona,
"Połowa majestatu doma zostawiona.
"Więc gdybym pojechała, z zamkiem rozbrat wzięła,
"I pośród krwawej zamieszki przy mężu stanęła,
"Mąż by mnie skarcił. Byłby oto niespokojny
"Czy praw powagi słucha, ten tu gród dostojny.
"Żadnego nie zostawił tutaj wojewody
"Więc we mnie patrzą jak w twarz prawa lackie grody.
"Postać moja, nie rozum krótki w kraju władnie —
"Jeżli odjadę, co się stanie nikt nie zgadnie."
Sapucha słucha, potem tak do siostry gada:
"A cóż mi powiesz, jeżli będzie na to rada?"
Zdziwiona patrzy siostrze swojej w oczy Żywa;
Sapucha milczy, potem znowu się odzywa.
"Możesz Żywa przy mężu bawić nie poznana.
"I choć odjedziesz może tu niebaczność pana.
"Zostaniesz w zamku, a przy mężu siedzieć mile,
"Jeżeli tylko siostrze twej zaufasz chwilę.

"Przy mężu niepoznana będziesz zostawała;
"Że w zamku bawisz, będzie widziała Polska cała."
Zdziwiona wielce słucha takiéj mowy żywa;
I mówi sama potém: "Prawisz jakieś dziwa;
"Słów twoich nie rozumiem; ucho mowy słucha,
"Lecz rozum nie pojmuje." A na to Sapiecha
Znowu podejmie: "Przecież tyś się napatrzała
"Na cuda nieraz. Jeśli dosyć będziesz śmiała
"By użyć czarów Jagi, tak ci wszystko sprawię,
"Że tu w twojéj postaci w Krakowie zabawię,
"A ty przy mężu będziesz bawić niepoznana.
"Tak serce uradujesz a usłuchasz pana
"Twego. Wiem że nieświęte Jagi były czary.
"Na dobre je użyję; ujdę przeto kary
"Jak tuszę. Oto, siostro, środek mam przy sobie
"Co wszystko tak jak życzysz może sprawić tobie.
"W spadku od mojéj matki wzięłam starej wróżki;
"Wśród innych czarów wielu, także te dwie puszki.
"W nich maści dwie cudowne tajnie przechowano.
"Kto niemi czoło natrze, ten cudowną zmianą
"Przybierze postać taką jakiéj sam zapragnie;
"Tak świata ład, cudowne czarów siła nagnie.
"Raz tylko czar ten mdleje w ciągu każdéj doby,
"Kiedy noc na świat kładzie czarny płaszcz żałoby.
"O północy odpada kształt zaczarowany;
"Tak go zrzucisz z siebie wtedy łatwo jak łachmany
"Zużyte. Póty będziesz we własnéj postaci
"Chodziła póki nocy pieśnią nie zatraci
"Kogut. Przy świetle dziennym będziesz przemieniona,
"Przy boku męża twego niepoznana żona;
"A ja w Krakowie siędę tutaj na stolicę,
"Postać przybiorę twoją, kibić, głos i lice.
"Chcesz a nawet skrzydła ptasie ci przyprawię;
"Byś prędzéj była świadkiem męża twego sławie;

"Jak ptak ulecisz, spadniesz do obłoku z góry;
"Jak zechcesz ~~będziesz patrzyć~~ [na twojego] męża spojrzysz z chmury,
"Jak zechcesz będziesz przy nim." Słysząc takie dziwa
Chce się cieszyć, a wierzyć nie potrafi Żywa.
Mówi: "Pokaż moc czarów, najpierwej na sobie.
"Natrzyj twe czoło; jeśli staniesz w mej osobie
"Przedemną, to uwierzę." Słysząc takie słowa
Rzeknie siostra z uśmiechem: "Na wszystko gotowa
Dla ciebie." Z zanadrza wyjmuje dziewczyna
Dwie puszki, i z puszkami sobie tak poczyna
Jak wpierwej mówiła. Jedną w bok odkłada,
Potem, w grubej sukmanie, jakieś słowa gada
Niezrozumiałe, ~~i otwiera drugą~~ [drugą puszkę] ostrożnie otwiera,
Maść z niej wyjmuje, czoło tą maścią naciera.
Stało się tak prędko że oko nie widziało
Jak proste dziewczę wiejskie królową się stało.
Miejsce sukmany atłas ciało przyodziewa,
A we włosach korona z brylantów olśniewa
Oko; pas złoty kibić Sapuchy ujmuje;
Po wszystkiem tkanka haftów przepysznych się snuje;
Co dziwniejsza, nietylko wdziała Żywy stroje,
Sapucha także rysy odmieniła swoje.
Nie Sapucha więcej — przed Żywą stoi Żywa;
Na oczy widzi cuda — musi wierzyć w dziwa
Przez siostrę obiecane. Bierze tedy puszkę
Sapusze przekazaną przez jej matkę wróżkę,
Maścią z puszki naciera swoje białe czoło;
Już szare skrzydła Żywa rozłożyła w koło;
Patrze — na nogach żółtych, cienkich, gęsich skacze;
Chce mówić — a gęganiem ptasiem tylko płacze,
~~Rozpłakana do siostry chce przemówić — gdacze.~~
Siostra na nią nie baczy; ~~ku~~ suknią zaszeleści;
Idzie do zamku; ręką swe koronki pieści.
Wyszła do bramy, straże przywitały panią;
Do komnat idzie; i dwa pazie idą za nią.
Straszna trwoga na Żywę tedy padła;

O dziwo! Podleciała i na okno siadła
Od tej komnaty w której dziewka jej leżała.
Naprzeciw okna wielkie tam zwierciadło stało.
W zwierciadło patrzy Żywa; w zwierciadle obaczy
Że jest czarną gęsią. ~~Teraz~~ A pani spojrzeć raczy
Z dumą w to okno; spojrzy i tak prawi swoim sługi:
"Jakiż to ptak szkaradny się po zamku ~~się~~ włóczy?
"Tyle tu krzyku, że mi z tego pęka głowa;
"Dziewka się może ciągle, że nie słychać słowa,
"Kiedy kto do mnie mówi; dziewka tak się maże,
"Że chyba ją Marzanną odtąd nazwać każę.
"A tu jeszcze gęś czarna koło okna ~~[illegible]~~ siada,
"Skrzydłami w szyby bije, i ~~[illegible]~~ gęgając gada.
"Odpędzić ptaka; jeśli znowu tutaj wróci
"Zastrzelić każę." Słyszy Żywa się zasmuci
Ciężko. Chce płakać; ~~[illegible]~~ gęga. Już gęś poleciała!
I gdzież się podziać teraz biedna miała.
Szerokie niebo! Kruk tam walczy na północy.
Do Kruka w świat polecić teraz w Żywej mocy;
Ropucha to spełniła co przyobiecała;
Zaklęła siostrę Żywę do ptasiego ciała.
Ale czyliż to ciało kiedy znów porzuci?
I czy niewieścią postać kiedy do niej wróci?
Poznała ~~[illegible]~~ swojej ptakowości w pełni teraz Żywa;
Już wie jak gorzej ciężko kto czarów używa.
Miłą była nałuchać; teraz już przepadła!
Że na wieki wygnana serce jej odgadło.
Do wojska niepoleci, tam by pierwsza strzała
Głodnego ciura, pewną gęsi śmierć zadała.
Rozwarła skrzydła; wzbiła się w dalekie światy;
Samotnie leci ponad lasy, ponad chaty,
Ponad role orane, sady i ogrody,
Nad mrowiska czarne i ludzkie narody.
Przez świat prowadzi Żywę gęś — moc jakaś Boża
Nad lud maleńkich ludzi ziemskich — wprost do morza!

Morze ogromne szumi; kiedy spojrzé oko
Zobaczy niebo, pod nim toń głęboką.
Morze tak barwę mieni jakby pawie pióro;
Błękitem świeci, to się z szarą zlewa chmurą;
To znów niby łąka trawą zieleniéj —
A po morzu bezbrzeżnem jednostajnie wieje
Wiatr. Fale w morze szumne szczyty białéj piany,
I morze pomarszczone jakby łan zorany
Sochą wichru; nad morzem buja mgła szarawa
A w morzu falom Strybóg daje święte prawa;
U ludzi bywa także Cudo-Judo zwany.
Leci Żywa samotnie ponad stepem piany
Morskiéj; gęga biedna. Mówić jéj nie zdoła;
Gdakaniem tylko pana fali słonéj woła.
Usłyszał, i rozwarta się pod gęsią morska fala;
W chwili w któréj zachodzące słońce toń zapala
Ogniem, łódź bursztynowa złotem zagaśniała;
Jak promień słońca mieni łódki fala biała,
A Żywa umęczona na tę łódź upadła,
I zniosła jajo złote ledwo na niéj siadła.
Niedługo jajo leży; wnet skorupa pęka,
I z niéj wychodzi dziecka mała ludzka ręka...
Po chwili Żywa widzi dziecko co na łodzi
Dziwnie się uśmiecha do ptaka co go rodzi.
Od razu dziecko wstaje, na ławeczce siada,
I wiosłem bursztynowym z dziwną mocą włada.
Od razu dziecko mówi i Słowiańską mową,
Wita do rodzicy gęsi się odzywie słowo:
"Jam to kiedy na pociechę matko moja dany.
"Przez tę łódź i przez falę będę wciąż ja chowany
"Aż do chwili którą mi przeznaczyły losy jędzy
"~~W których bezpowrotnie~~
"Które niedostępnych ludzkich losów przędą;
"Jest ich trzy, a w chatach na księżéj ławce siędą,
"Co było pamiętają, a co przyjdzie — wiedzą.

"One teraz wróżą o grzechu i o sędzie;
"Rody ludzi śmiertelnych na rodzajnym łożu
"Ulegną mocy czarnej co im jarzmo włożą
"Na kark. Siadł już na zamku robak który strzeży
"Serce króla. Ojciec grzesząc czarną śmierć powoła;
"Śmierć owładnie grodami, śnieg zasypie sioła
"Co siadły po rolach, i pokuta nastanie.
"Będzie w świecie Popiela martwe panowanie.
"Jednak nie potrwa wiecznie. Wielka ziemi siła
"A nie przeszkodzi by się wiosna odnowiła.
"Kiedy wyrosnę, matko, pójdę na naukę,
"Wśród zamków czarta zbadam czarną czarta sztukę,
"Z dłoni moc jemu wyrwę; odnajdę dwóch braci
"Dotąd nienarodzonych; i zło się zatraci.
"Ojciec pomszczony znowu władnie; dołęże będzie
"A słońce promieniejąc na szczyt nieba wejdzie;
"Aby świecić ludziom wesoło. Lecz pamiętaj matko
"Że objawiona przyszłość musi być zagadką
"Dla tłumu ludzi marnych; bo przyszłość przepadnie
"Jeżeli lekkomyślny gmin ją w czas odgadnie.
"Pracy narodu trzeba nam do zmartwychwstania;
"A pewność szczęścia ludzi do lenistwa skłania.
"Jeżli nie orze ziemi ziemia nie nagrodzi;
"Kto się na ziemię spuści ten dzieci zagłodzi!
"I pamiętaj matka być przytomnie została.
"Jeżli wrócisz na Wawel rzecz przepadnie cała;
"Z grzechem się złączysz, matko, nie odwrócisz złego.
"Tak oto wróżę Będzie co tej nici strzegą
"Na której świata losy tego namotane.
"Zanim wyrosnę, zanim się mężczyzną stanę
"Ty Masz mnie piastować; a kiedy wyrosnę
"Pod cieniem twej jabłoni, wypiastuję wiosnę
"Dla ludzi. I dla tego trzeba by mnie zwano
"Piastem. Więc, matko, dziecku nadaj Piasta miano."

Tak przymówił Piast mały. A na łodzi siedzi
Czy nim gość i niemoże dawać odpowiedzi;
Tylko wyciąga szyję, i nastroszcza pierze.
A dziecko swojem wiosłem falę dzielnie bierze,
I płynie ~~na~~przez morze. Wśród fali co się śmieje
Wiernie wiosłom, widnieje skała biała w dali.
Noc szara schodzi cicho na srebrzystej fali
Szumnej; Księżyc powstaje, a twarz jego blada
Patrzy na pianę i toń morską smętnie bada
Pytając o tych co tam niegdyś powpadali.
A morze tak wygląda jakby twarz ze stali
Na której powbijano gwiazdy srebrnolite. #
Wznoszą się do księżyca fal spienione szczyty;
~~A coraz wyraź~~ A coraz wyraźniejsza co raz bliższa skała
Co wstaje pośród fali żywej, jakby biała
I nieruchoma mara. Wóz na niebie znaczy
Północ. Łódź przybita do skały, a Piast skaczy
Na ląd. Łódź stoi cicho jak zaklęta. Żywa
Z krzykiem, w swojej postaci na łodzi się zrywa
Bursztynowej; sukienka tylko szara padła
Na dno łodzi. Królowa w jasnej szacie siadła
Na skale koło dziecka; świeci na jej skroni
Korona brylantowa; a nad nią jabłoni
Cudnej konary złote jabłka rozwiesiły.
Korzenie drzewa pośród twardej skały tkwiły
Potężnie, pośród morza, wśród bezdennej toni
Po której wichrem gnana fala tylko goni.
A w prost z opoki twardej, z pod drzewa korzeni
Tryska źródło tęczowe co błyszczy się i mieni
Wodą słodką smaczniejszą jak zamorskie wino.
Takie źródło tryskało nad słonych fal równiną.
Żywa jabłek narwała, naczerpała wody
Dzbanem złotym; i sama jadła, jadł Piast młody;

Wody rajskiej popili; ~~ss~~ potem rozmawiali
Póki świtu pierwszego zorza nie zapali
Nad morzem. Wtedy Żywa syna pożegnała,
I wnet znów szarą gwiazdą królowej się stała.
W obłoki podleciała, przeleciała wody
I na ląd przybyła gdzie ludzkie narody
Orzą czarne zagony. Tu na ludzkie sprawy
Patrzała, i słuchała szmeru mownej sławy
Co chodzi pośród ludzi i co o tem prawi
Jaki król gdzie panuje, jaki lud się krwawi?
Na świecie? a jakiemu narodowi [illegible] błogo?
A jaki naród ucisk gniecie ręką wroga
Z żelaza? I słuchała co podróżny powie
O tem co się tam święci w królewskim Krakowie?
Wieczorem ~~zaś~~ ~~w~~ znów wróciła na samotną skałę
~~Wśród morza~~ Pośród morza o którą biją fale białe
Jednostajnie; a te fale tam łódź bursztynową
Przyniosły. Na niej siedział Piast mały, i wiosły
Robił bursztynowemi. Siadali oboje
~~Pod jabłonią co im podaje~~
Pod drzewem co owoce podaje im swoje
Złote; i napijali się owej ~~zdroju~~ wody z raju ~~przyrzeczeniu~~,
I tak bywała odtąd co dzień po zwyczaju.
Morze zamiało, stała opoka wśród piany
Na opoce tej jabłoń owoc pozłacany ~~niosła~~
Niosła; strumień się pienił pośród słonej wody,
Gdy szara odwiedzała w lot ludzkie narody,
Piast pacholę cudowne na bursztynowej łodzi
Po fali zimnej jadąc śmiało wiosłem wodzi;
A o północy matka przy dziecku swém staje
I boskiego pokarmu kosztować mu daje;
A dziecko owo pięknie wzrasta potężnieje;
A morze wielkie fale do wichru się śmieje.

Pieśń II

Pobyda.

Długo ta wojna trwała; moc narodu padła.
Tysiącami nowych dusz za poza grobem władła
Śmierć. Że po bojowiskach dusze się zrywały
Tłumno — a każda dusza we dnie gołębi biały
Co leci między chmury; w nocy człowiek zoczy
Dusze umarłe jako gwiazdy co migoczy
Wśród mlecznej drogi. Ziemia krwią się opiła.
Cudów dokazywała w boju wielka siła
Króla Krakusa. Młócił wrogów. Poniósł rany
Liczne Żelazny pancerz z króla zorany
~~Od tych ran sitem było jego ciało~~;
Mieczem, i od ran sitem było jego ciało
A pośród tych ran męstwo jak słońce jaśniało.
Nieraz po nocy pośród polęgłego ludu
Spał, i dziwił się temu z kąd to tyle trudu
Wstało, kiedy zapewne, tam na zamku, żywa
Co rana pieśń zbawienia i zwycięstwa śpiewa.
Dziwił się Krakus temu że się zdrada wkradła
Nieraz do wojska, i że nagła trwoga padła
Czasem bez powodu na wojsko. Jednak stoi
Król jak dąb; w cnotę wierzy, śmierci się nie boi,
Służy ojczyźnie; przeto wreszcie odparł wroga;
Z łupem uszedł, bez uszedł zastęp Czarnoboga.
Zostawił ziemię mieczem śmierci zoraną.
Na pamiątkę tej wojny długo pozostaną
Gruzy miast; co gorsza wróg najeźdca srogi,
W zamkach kilku granicznych zostawił załogi.
Z. tamtąd nieraz na kraj podjazdem wypadnie,
A przestrach i rozboje będzie szerzył snadnie
Wśród narodu. Lecz tu stanie już ramienia
Wojewody by bronić naród od cierpienia.
Królowi do dom śpieszno. Chce powitać żonę;
Wojsko rozpuszcza, jedzie sam w Krakowską stronę.

Gwyth z solą kięże; rycerzy zostało
U kresów kraju tylu ile być musiało
Dla bezpieczeństwa. Naród zaległ miejskie wały;
Z krzykiem tłumy zwycięzcę króla powitały;
A u zamkowej bramy królowa stanęła
I króla męża swego czule uścisnęła
Gdy skoro zsiadł z konia. Jaśniała koroną
Królowa dumnie. "Witaj, witaj wreszcie, żono!"
Krak rzekł. "Wreszcie spocznę przy tobie. Do dłoni
"Prawie mi przyrósł miecz. Chodź ze mną do jabłoni
"Ze złotemi jabłkami; tam oręż odłożę.
"Przy strumieniu, na trawie, lepiej pierwsze łoże
"Moje w Krakowie." Gdyż bardzo się królowa
Zmięszała kiedy Krakus te wymówił słowa.
Na ziemi piękne swoje źrenice spuściła;
Zbladła najpierw, potem się krwawo rumieniła.
Wreszcie do męża temi wzięła mówić słowy:
"Sielskie, grube zabawy, dla zwycięzkiej głowy
"Króla, nie są przystojne. Chłopom je zostawmy!
"Dla nich jabłonie, dla nich trawa, a my bawmy
"Przy stole ozdobionym przez złote naczynie;
"Niech chłopi jabłka jedzą! Królom siedzieć przy winie.
"Dla ciał grubych niech gruba chłopska służy strawa,
"A nam się godzi tylko królewska zabawa.
"Stół zastawiony. Lepiej przyjmim wśród przepychy,
"I na głowy pospólstwa padłe spojrzym z góry;
"I ja tak spojrzę. Dumną będę jak przystoi
"Na panią godną, której chłopski gmin się boi."
Gdyż Krakus się zachmurzył. Spojrzał w oczy żonie.
Piękną była królowa w brylantów koronie,
A stała nieruchomie; na twarzy i cienia
Nie było ni radości, ani też wzruszenia.

I chyba żałoba pycha tylko przyoblokła czoło.
Więc Krakus się odezwał mówiąc niewesoło.
„Na to cię z chacie brałem, by mieć królowy
„Dumnej przy boku." Tak rzekł do żony król gniewny,
I dodał. „Chodź pod jabłoń!" Idzie ku jabłoni;
Znużenie wojny ważało na królewskiej skroni
I wlókł kroki powoli: serce w nim milczało
Jak grób. Doszedł pod wież kędy drzewo stało
Cudowne. Patrzy — drzewa niema ani śladu;
Strumienia czarownego niema pośród sadu
Królewskiego. Na ten widok serce się zapadło
W Krakusu; wydało mu się że mu życie zbladło
Jak całun. Brwi zmarszczył, i spojrzał na Gwiazdę,
I się zapytał „Co to?" A w głos taką siłę
Gniewu wprawił, iż zadrżał Gwiazda. W pokoje
Szedł król milczący, i milczący zrzucił z siebie zbroję
Ciężką. Zawołał żonę. Stanęła królowa
Przed mężem w krwawej szacie z jedwabiu. W te słowa
Odezwał się Krak do niej, siedzący nieruchomy
Na ławie poduszkami zasłanej: „W te domy
„Królewskie zniosłaś niegdyś szczęście, wniosłaś żywo
„Nie dumę hardą królów, a miłość prawdziwą
„Żony. Zapominałem przy tobie o tronie,
„I dziwnie słodko wtedy bywało w mem łonie
„Znużonem. I rad byłem myśląc że przywita
„Z powrotem ciężkiej wojny, żona i kobieta
„A nie królowa spatrzy tylko w berło swoje,
„Świata nie zna, zna tylko królewskie pokoje.
„Tak myślałem; miłością tyś nie przywitała
„U progu męża twego, i tyś się już stała
„~~Pod cieniem korony~~ „Tu pod cieniem korony czém bywają panie
„Którym się tylko ludzkie serce niedostanie;

"A zresztą mają wszystko, skarby, piękne ciało,
"Wygody, władzę, pychę i szatę wspaniałą.
"Takiej mieć nie chciałem i dziś nie chcę mieć żony;
"Więc jak mnie witasz nie patrz tylko w blask korony,
"Świecidła którym próżność radujesz kobiecą;
"I nie myśl o tych herbach co na bramie świecą
"Zamku naszego; kochaj tylko! I mów, żywo
"Gdzieżeś podziała, rajskie drzewo, owe dziwo
"Z którego wypływała radość dla narodu
"I dla mnie. Dziś szukałem drzewa wśród ogrodu
"Daremnie. Mnie się zdaje prawie że tu w domu
"Ktoś mi szczęście i radość wykradł pokryjomu.
"Gar zniknął złocony; żona tylko stoi blada —
"Nie śpiewa i nie mówi; mężowi nie rada.
"Kiedy mnie tutaj nie było żona panowała,
"Sama miecz w ręku, sama wagę sądu miała
"W ręku. Jak widzę rozkaz jej sprawiała władza,
"A teraz że mąż wrócił, mąż jej ten zawadza.
Skończył Krak; a królowa drżąca, jak śnieg biała,
Nieporadnie przed ~~mężem~~ królem ~~królem~~ mężem swoim stała.
Wreszcie na twarz wystąpił uśmiech wymuszony;
Wstrząsła włosami które zwisały z pod korony
Na ramiona w czerwone przyodziane szaty;
Ramiona wyciągnęła. Piękna, jak przed laty
Żywa, w objęcia męża swego czule pada,
I na usta Krakusa pocałunek składa:
"Jam rada tobie," mówi, "bez ciebiem marniała;
"Na mnie bez ciebie berło, korona wspaniała
"Na nic się nie zda. Teraz gdyś ty tu powrócił
"I ów strach zniknie który mnie tak ciężko smucił
"Odkąd uschła cudowna jabłoń." Słodkie słowa
Mówiła, w słodki uśmiech stroi się królowa.

A Kraka [illegible] jakieś dziwne tajne dręczy.
Żona wstrętna jakby gad. Coś do ucha szepcze #
Że sprośna wiedźma, ~~do serca~~ przy nim jako żona siadła,
I jad, i grzech, i zgon, do ust całując kładła.
Zadrżał Krak, skoczył z łoża, z krzykiem. Pełen trwogi
Odepchnął żonę – uszedł cwałem poza próg
Zamku; padł tam gdzie drzewo stało, jakby kłoda,
I leżał nieruchomy tam gdzie niegdyś woda
Rajska tryskała. W sercu jakby w jakim grobie
Pusto było. A pani zamku poszła sobie
Do komnat swoich – pannom rozkazy dawała,
~~Lecz~~ Blada była, suknie swoje rozkładała,
Ale na dziwo wszystkim od męża odepchnięta
Jednej łzy nie wylała pani niepojęta
Krakowskiego zamku.

Odtąd coraz gorzej było.
Krakus bywał samotny. W sercu jemu tkwiło
Coś złego. Szukał klucza jakiejś tajemnicy.
Wypytywał się dworzan; zamku urzędnicy
Mówili jedno tylko, że pewnego rana
Po Krakusa wyjeździe, jabłoń pozłacana
Znikła nagle, i znikły owe rajskie wody
Które od ślubu króla, zamkowe ogrody
Zlewały. A jak to się stało, nie wiedziano.
Królowa się zmieniła także wraz z tą zmianą
W ogrodzie. Pierwej tylko za mężem tęskniła;
Albo koło kołyski dziecka swego, była,
W to dziecko zapatrzona; albo wśród ogrodu
Samotna. A z tęsknoty troska o narodu
Losy, sama królowę oderwać zdołała;
Sercem zakony zgadła; serce ludu miała
W ręku swem. Matką ludu wtedy żywą zwano.
A często pieśń [illegible] królowej słyszano

Wówczas. Sam stawała pod złotą jabłonią
I śpiewała. A teraz wszyscy ludzie stronią
Od królowej; i tylko płochych dworzan rzesza
Płaskim dowcipem płochą tę panię rozśmiesza.
Szuka zabawy, strojów — a stroni od rady,
I dziecka nienawidzi dziwnie swego. Wady
Że wszystkie wszędzie zasłaniali mową;
Z osobna wzięte chwali panią każde słowo,
A razem potępiają. Trzeźwy Krak to widzi
Sam, jak teraz panią naród nienawidzi;
Dziś sługi; niańka dziecko jej własne ukrywa
Przed nią. Inną już się zgoła stała żywa.
Dziwne to. Nikt nie słyszy więcej jej śpiewania.
Zda się nie myśli wcale; za śmiechem ugania
Tylko głupim. Już męża nierozumnie zgoła.
Krakus stracił nadzieję, więcej jej niewola;
Nawet nie mówi żonie. A czasem z pod oka
Spojrzy na Gurytę. I boleść głęboka
Świta w królewskim wzroku, i gniew przytłumiony.
Nieznośnym się zdaje ciężenie korony
Na czole. Płaszcz królewski oddech pana tłumi:
Własnego losu więcej Krakus nierozumie.
Wszystko czarne dokoła. Naród króla brzydzi
Tyle zbrodni się rodzi; tyle buntów wiedzi.
Z zamku wieje zepsucie. Nie idzie nikt prosto;
Rozpusta dworu ludu najstraszniejszą chłostą.
Rycerze niewieścieją; zamiast mądrej rady
Szukają senatorzy śmiesznej maskarady
U dworu pani. Wszystko w całem kraju kłamie;
Strach jakiś miękki hufce wojska w boju łamie.
Król jeden jeszcze bywa na stolicy mężem,
On prawo trzyma dłonią swoją, a orężem
Broni kraju; lecz Król czuje z [illegible] [illegible]

Przy długo. Rozpacz głucho w sercu Kraka warczy.
Znużony życiem raz na łożu swoim pada,
I usnął Król, a we śnie przyszła dziwna rada.
Kiedy Krak spał usłyszał głos. Szła chmura blada
Przez niebo we śnie szare; i dolny świat cały
Był szary i bezbarwny. W tém się odezwały
Słowa z chmury tej; głos rzekł: "spojrzyj w górę."
A zdało się Krakowi że stał na polanie
Leśnej wśród mdłego światła. Drzewa liść straciły
Do koła, a konary czarne tak się wiły
Jak robactwo. Słuchając głosu spojrzał w górę,
I ujrzał jako wyszła na niebo ponure
Ręka ogromna. Ręka owa podawała
Łuk wielki Lecha. A przy łuku tkwiła strzała,
Jak łuk żelazna. Krakus poznał ojca strzałę;
W orle pióro oprawne trzyma ostrze białe
Które na znak zwycięstwa, podał Lech przy śmierci
W jego ręce. Pancerz najgrubszy przewierci
Ta strzała łatwo z tego łuku wypuszczona,
A smok trafiony strzałą ryknie, padnie, skona.
Głos wtedy z chmury woła: "Kraku! weź że tę strzałę
"I łuk ten twego ojca. Strzel. Żelazo białe
"Padnie, tam gdzie się chowa pociecha i rada
"Dobra dla ciebie." Rzekł głos. Chmura się rozpada,
Niebo znów błękitnieje, zielenieją drzewa
I świat na nowo blaski wiosny przyodziewa.
Krak się obudził. Wstał z samotnego łoża,
Wierząc że objawiona jemu wola Boża.
Ubrał się. A noc była. Wziął tedy krzesiwo,
I stalą iskrę wzniecił. Iskra skoczy żywo
W górę; płonie czerwono przez chwilę i pada
Na pochodnię. Pochodnia syczy, o ziemi gada
Niezrozumiale, potém żarem jasnym płonie.

Krok niesie światło. Idzie. Lecha łuk przy tronie
Królewskim stał oddawna przez nieużywany.
Krok do sali tronowej przeszedł. Ciemne ściany
Ogromnej izby płomień oświecił czerwono.
~~Na [illegible] od pochodni płomień;~~
Po ścianach wszędzie bronie ciężkie rozwieszono,
A błysk pochodni od nich stokroć się odbija.
Słupy duże ~~szare~~ kamienne (król z pochodnią mija;
Gdy idzie długie czarne rzucają cienie;
Aż Ruchy blask słabo zajrzał w wysokie sklepienie
Sali; a Krakus koło tronu łuk i strzały
Odnalazł które tam przez lata długie spały.
Bezczynnie. Wziął je. Brzękły głośno, ~~rada~~ rade
Że przecież raz w świat pójdą. ~~Odgłosy~~ świty blade
Raz jeszcze po sklepieniu. Krok wyszedł przez z sali;
Przeszedł krużganek. Wyszedł na dwór. Wisła w dali
Szumiała u stóp zamku. Już na dworze dniała.
Był to Czerwiec, i niebo sklep opasłe białą
Zorza stroiła zaraz po północy. Rosy
Pełno było na świecie. Moc gadała głosy
Tysiącznemi. Tchwili ptactwo niemilczało
W łęgach. W kałużach żaby przez noc całą
Wrzeszczały. Bór się czerniał w dali. Niesłyszano
Boru, bo daleko legł, i swą czarną ścianą
Graniczył z blaskiem zorzy. Ale pewno goda,
Bo dźwięków pełna matka ziemia z wiosny rada.
Krok spiął łuk. Drży cięciwa. Syczy wielka strzała.
Na wielkiem pióże orlem, precz w świat poleciała,
I nad brzegiem Wisły gdzieś w oczerety padła.
Krakus spytał się siebie: "Czy ta strzała zgadła
"Że pośród oczeretu pociecha schowana
"Dla mnie? Czy dobrze wiedzie kroki swego pana?
"Czy sen nie może tylko być?" Tak się król pyta,
A jednak nadzieję senną gorączkowo chwyta,

I wielkim krokiem z zamkowej góry szybko schodzi;
Poranny wiatr królewskie szata smutne (złoto) chłodzi
Powiewem świeżym. Szedł Krakus przez łąkę zroszoną
I mokrą. W grząskiej ziemi kroki jego toną.
Niebawem w oczerecie stanął, i szuwary
Po kolana mu sięgały. Coraz widniał szary
Ranek. Żelezce strzały błysnął w oczach jasno.
Strzała z łuku puszczona między trawę krasną
Leżała. Krak się schylił po nią. A na strzale
Siedzącą [illegible] żabkę długą na dwa cale.
Chciał żabkę niecierpliwie (zrzucić) z ostrza strzały,
Kiedy z jej ust, te ludzkie wyrazy zabrzmiały:
"Stój Kraku! Nie odrzucaj teraz dobrej rady!"
Zdziwił się Krakus że tak mogą mówić gady
Po ludzku. Patrzy w żabę. Żabka tak zielona
Jak jabłko niedojrzałe. Noc na niebie kona
Już — już dalej zapłonie słońce. Krak zdziwiony
Ostrożnie do zamku niósł żelezce ostrzony
Strzały. Na nim siedziała cicho żaba. Wstało
Słońce, i jasność na świat wyprawiło białą
Kiedy król łuk położył nazad tuż przy tronie.
Strzałę w swoim pokoju odłożył na stronie,
I służbie swej ~~ni~~ zabronił by jej nie ruszała.
Mała zielona żabka na jej ostrzu cicho spała.
Krak dzień cały czekał aż się żaba zbudzi
Wieczorem; wiedział bowiem że na wspak od ludzi,
Żaby sypiają we dnie. Nieprzytomnie chodził
~~Między w~~ Pomiędzy dworzanami, i w to tylko godził
Myśląc ~~Jaką~~ jaką by to radę żaba dawać może,
Kiedy rady nie znajdzie śród ludzi na dworze
Wielkim? Ciekawy jaką radę żaba zrodzi
Po zamku chodził, jak zwierz po swej klatce chodzi;

Wreszcie noc nadeszła. Krok siadł w swojej komnacie
Przy wielkim stole. Choć noc była siedział w szacie
~~Królewskiej~~ Rycerskiej; kazał sługom odejść, i polecił
Aby nikt nie śmiał przychodzić. Pochodnię zaświecił
Sam. A żaba zielona ze strzały zeskoczy,
Siedzi na stole: i w króla wielkie patrzy oczy
Oczkami okrągłemi. I długo milczenie
Trwało. Po komnacie igrały cienie
Przedmiotów, bo pochodni płomień wciąż się zwracał
W jedną to w drugą stronę; raz jasno oświecał
Sufit, to znów przygasał, niosąc ciemność prawie
Do izby. O wczorajszej Krakus myślał sprawie.
Żaba milczała. Może królowi się zdało
Tylko że wczoraj ludzką mową z żabką małą
Rozmawiał. Może to był sen tylko? Nadzieję
Marną Krok był uchwycił. Sam się z siebie śmieje:
Jakżeż mógł w takie dziwa wierzyć? Gdy to schyli
Ku żabie; rękę na stół kładzie. W jednej chwili
Skoczyła żaba na dłoń otwartą. Jakoś dziwnie
Tak w króla oczy spójrzy że Krok znowu w wierze
W cuda utwierdzony. I sam pierwszy rzecze
Do żaby: "Żabko, wziąłem ciebie w moją pieczę
"Wczoraj; bardziej cię strzegę od własnej korony.
"Tyś tu na zamku bezpieczna. Bociany i wrony
"Tobie nie grożą tutaj. Liści dam ci sporo;
"Ale radź, jak przyjaciółko. Dla mnie zmorą
"Żonę kochałem; teraz nienawistną żona.
"Po ojcu berło wziąłem; chwieje się korona
"Od śmiechu moich dworzan. Ciągłe korowody
"Sprawia tutaj królowa przecudnej wody
"A płochego serca. Kłamstwa uczy dworu;
"Baśnie dziwne od rana przędzie do wieczoru
"Między ludzi. Ja zamiast rady plotki tylko słyszę;
"Na twarzach widzę farbę, pachnidłami dyszę.
"Na Wawelu panuje dziś pijaków grono;
"Kobieta igra Lecha berłem i koroną.
"Grody graniczne codzień wrogie hufce biorą.

"Powiadam tobie, żabo, zjecie moje ciężkie zmory."
Żaba zrazu nie mówi, tylko zakwakała.
Po chwili słowa ludzkie z siebie słyszyć dała
Jak wczoraj żona: "Jeżeli się pytasz odpowiem.
"Chcesz się radzić rzeczy z małem błotnem mowiem,
"Co się na ziemi legło. Rozumu niestało
"Tobie. Więc na ministra wołasz żabę małą
"Zieloną. Bacz że królu, abyś nie był śmieszny.
"Mówisz że żona płocha, że dwór bywa grzeszny
"U ciebie. Mówisz że tak okazyć tu dworzany
"Że mało kołupcami zamku tego ściany
"Nie rozwalą; i u mnie na to szukasz rady.
"Chcesz aby żaba ludzkie poskramiała wady.
"Masz się pierwej przekonać o żabiej rozumie.
"Niech kornie dajesz rządzić spytaj się czy umie
"Co robić jak przystoi? Żona natrzyżona
"Na zamku w ładnie. Jak pustego dzwona
"Głos, śmiech jej się rozlega po Słowiańszczyźnie całej:
"Niechcesz z nią kłótni; przeto ty mężu nieśmiały
"Uciekasz od niej. Bertoś oddał w ręce baby
"By nie słyszyć jej krzyku; u zielonej żaby
"Szukasz rozumu. Może lepiej słuchać żony.
"Nie dość ci wojny; rozumu trzeba dla korony.
"Między żoną a żabą, wybierz po naradzie.
"Niech każda jawny tego dowód kładzie
"Że coś rozumie przecie na tem świecie białem.
"Nie żądaj cudów; zrazu poprzestań na małem.
"Zażądaj od królowej żony aby dowód dała
"Że tego warta aby żonom królowała.
"Mów że królowa pierwsza w twojej gospodyni.
"Niechajże teraz mądre ~~placka~~ ciasta moc uczyni,
"I niech upiecze szybko placek nad plackami.
"Każ równocześnie głosić po mieście trąbami
"Że jeśli jaka w całem mieście gospodyni
"Od pani twojej lepiej dziś ciasto uczyni,
"Siędzie na pierwszem miejscu ~~zasiądzie~~ przy dworskiej biesiadzie;
"I w pierwszej parze z tobą się ma [illegible]

"Tańczyć będzie, królowej pewnie na przekorę.
"Ja także do pieczenia ciasta się zabiorę.
"Drzwi pozamykam. Sama w pokoju zostanę.
"Jeżeli z plackiem pierwszym poprzed ~~tobą~~ stanę
"To dowód że się godzi mej zasięgać rady
"Gdy cię tak cisną żony i twych dworzan rady.
"~~Jeżeli~~ "Jeśli jednak zwycięży plackiem twoja żona;
"Jej się radź; znać że głupszą jest żaba zielona!"
Królowi podobała się ta żabia rada.
Pomyślał sobie: "Nie od rzeczy robak gada!"
Dał żabie liści sporo. Sam się spać położył.
Nazajutrz wstał wyspany z rana; odzież włożył
Na siebie, i szedł prosto do żeńskiej komnaty
~~Gdzie~~ W której królowa swoje przeglądała szaty
Myśląc co wdzieje wieczór gdy pośród zabawy
Śmiechem będzie zagłuszać wszystkie państwa sprawy,
I szczęk oręża co u granic szczerby czyni,
I głos narodu co ze łzami sądy wini
~~Którzy na prawa~~ Przekupstwo ~~panów~~ wojewodów i łakomstwo dworu.
Na czele niewiast miała pani wśród wieczoru
Stanąć dworskiego. Jej się miały kłaniać ~~wszystkie~~ panny wszystkie panny
I dla niej miał być tylko zamek przetacany.
Król rzadkim bywał gościem w komnatach królowej;
Zdziwioną tedy panią temi wita słowy:
"Jam ci zwykł wszelką dawać na zamku swobodę.
"Sama mi wychowujesz tu panięta młode
"Nie do za boju a tylko do hucznej zabawy.
"Rycerze tańczące z tobą dziś zrobisz słowy.
"Niemożesz ty mnie oskarżać żem jest naprzykrzony.
"Raz na rok prawie tylko zaglądam do żony.
"Jednak jako twoim mężem, jako królem narodu;
"Pamiętam nawet żem sam tu zaszedł za młodu
"Zanimeś z moich rąk władzę odebrała,
"I sama panią tańców i gędźby się stała.
"Kiedy zasiadłem pierwszym byłem Polskim mężem.
"Nie rodem tylko, siłą także i orężem.

"Żyj teraz, Żywo, ponad wszystkie Polskie żony
"Wywyższona pięknością i blaskiem korony.
"~~Ale~~ Lecz niewiasty nieszczę dla samej zabawy;
"Innemi, ważniejszemi zaprzątnięte sprawy
"Chlubę zdobędą sobie. Niechże moja żona
"Niewieściej cnoty cudu ~~dziwniejszego~~ najprzódzi dokona.
"Jak ją nigdyś ~~wśród wojny~~ na wojnie mieczy, w kuchni słynie.
"Tak jak ją oręż niech chwyta naczynie
"Do rąk kuchenne. Tak chcę. Chcę by zasłynęła
"Wśród kobiet ~~całej~~ ciastem coby swój początek wzięła
"Z pracy rąk twoich. Masz mi placek sprawić
"Któryby mógł ~~na~~ na grodzie zamkowym postawić
"Jako klejnot koronny. Na miasto też każę
"Wyjdź z mojego rozkazu. Nagrodę wyznaczę
"Dla tej niewiasty co mi poda jutro rano
"Placek ~~najpiękniejszy~~ przedniejszy. Wszystkie placki jutro staną
"Na zamkowem dziedzińcu. ~~Wszystkie pokosztuję~~
"~~I wszystkie zmierzyć każę~~. Wszystkie zmierzyć każę,
"~~Z kłaść na wagę by się [illegible]~~
"Wszystkie pokosztuję, wszystkie pilnie zważę,
"A który placek pierwszą otrzyma pochwałę,
"Ten sprawi swej ~~kucharce~~ piekarce niepomierną chwałę.
"Siedzi na pierwszym miejscu na dworskiej biesiadzie,
"I w pierwszej parze z nami na maskaradzie
"Tańczyć będzie przed tobą, tobie na przekór;
"Żywo, radzę, zakasaj twe rękawy w porę;
"Wołaj służbę, mieś ciasto, rób co się należy.
"Spraw się, a naród potem może i uwierzy
"Żeś panować warta."

~~Żywa~~ Pani słyszy słowa,
Lecz żartem ~~tylko~~ jej się wyda króla mowa.
Wzruszyła ramionami i nic nie odrzekła.
Kiedy Krok to obaczył wzięła go złość wściekła.

Krew mu w twarz zaraz uderzyła, tupnął głośno nogą,
Brwi zmarszczył nad oczyma, i zawołał srogo:
"Ja nie żartuję! Ja na prawdę rozkaz daję.
"Gdy mi się dłużą twoje taneczne zwyczaje;
"Gdy miałeś śmiechu, raz chcę przecie pracy dożyć,
"Śpiesz się do pieca twego dziś placek włożyć,
"I staraj się byś się jutro z hańbą nie spotkała,
"Że z twych poddanek lepszy placek dała
"Na dziedziniec zamkowy." Rzekł i trzasnął drzwiami.
Lice królowej gniewem, oko zaszło łzami:
Przez chwilę nieruchoma wśród komnaty stała,
A potem raptem głośno zapłakała.
Na krzesła padła. Jakiś dziwny śmiech królowy
Z płaczem zmięszany usłyszał cały lud zamkowy.
Służba przybiegła. Nogami tupie królowa;
Tak obrażona że nie może przyjść do słowa.
Jakaż myśl dzika przyszła mężowi do głowy
Że chce piekarkę czynić z złotej królowy.
Pani tak się wydało jakby wywrócono
Świat do góry nogami. Sługi przy niej stoją;
Rycerstwo dworskie płacze pani swojej słucha.
Długo milczy; nareszcie woła: "Zawierucha
Z głowy koronę strąca." I znowu zlocha głośno
I ręce załamuje, nad dolą nieznośną
Niewygojnie narzeka. Królowa niemocna
W gniewie swém się miota jak czasem ćma nocna
Co widząc światło pokojowe w szybę bije głową,
I szyby z kić mienioże złanej: Wreszcie mową
Przerywaną królowa służbie powiedziała
Jak niesłychana rzecz panu się zachciała.
Ledwo wieszą dworzanie strażnie przerażeni:
I w cóż to teraz świat ten biały się zamieni
Kiedy królowa sama musi miesić ciasto
Jakgdyby była prosto na miejscu mieszczką!

Cóż robić? Słuchać trzeba. Przy tem trąby grają
I wolę króla głośno w mieście ogłaszają.
Na każdym progu stoi baba w całym mieście,
I słyszę ~~trąby~~, marzą o ogromnem cieście
Lekkim ~~tak~~ jak piórko, rozrosłym, w smaku przyprawionem cudnie.
Wnet dymem uwieńczone całe miasto ludne;
I czarny słup dymu z ~~czarnego~~ każdego komina
W niebo pogodne prosto do góry się wspina.
Woń słodka ciasta wszystkie ulice zalega;
Każda gosposia jakby opętana biega,
Na stołach gdzie, sama tłucze swe naczynie;
Od mąki każda biała. Każdy sekret słynie
Kuchenny, i zwycięstwa każda baba pełna.
I królowa do kuchni iść musi. Choć gniewna,
Przy nato nie poradzi. Dopuścić nie może
By która z kobiet miejskich rej wiodła na dworze.
Zdjęła z siebie atłasy, bielizny przywdziała,
Poszła do kuchni, wojsko kuchtów zawołała,
I napiec wielki placek. Nie ma w całem mieście
Pieca takiego; robią na wielkanoc dzieście
Baba w tym piecu odrazu; Jak jaka stodoła,
Piec sześciu rosłych chłopów, z cepem zmieścić zdoła.
Za Lecha go robili niemieccy mularze.
Niebaczna w mieście żona o zwycięstwie marzy;
Do [illegible] grabla, a do pieca placek wyrwa.
Przy dworzan rzesza wróży pani wielkie dziwa
Z pieca owego. Każdy rzecz fartuch bierze
I czapkę kucharza. Jedwabne odzieże
Rzucono. Zamiast kwiatów biorą dworskie panie
Chochlę do ręki. Każą astrolog dostanie
I w każdej konstelacyi niebios pilnie bada,
I powie potem jakie ciasto się ~~nie~~ osiada
W dzisiejszym horoskopie. Kuchty mąki stosy
Czynowie. Poszły nato z dwu folwarków kłosy
Pszeniczne. Z jaj ztłoczonych ciekną żółte morze.

Ciasto gotowe było o zachodu porze;
Sama królowa własną ręką go się tknęła,
Tak że na końcu palca kawał mąki wzięła.
Dziesięciu kuchtów ciasto do poniosło
Do pieca. Nikt nie siada aby ciasto rosło,
Bo gdyby siadł kto z dworu stać się może snadnie
Że placek nad plackami ten haniebnie opadnie.
Czekają z lękiem zapartym; i królowa czeka
Stojąc. Tej nocy żadna nie uśnie powieka.
Krok drzwi zamknął od swego pokoju, i w stajni
Poszedł spać. Za młodu sypiał Krok zwyczajnie
Na ziemi koło konia. Dziś dawne zwyczaje
Krok sobie przypomina. Służbie rozkaz daje
Surowy aby nie szła do jego komnaty;
Zakazał służbie ścielić, broni zrzucić szaty.
Zakazem swym właśnie przy rozciekawiony,
Siadł przy drzwiach swych cicho przyczajony
I słuchał coby się tam poza drzwiami działo.
Przysięgał się na zajutrz że tam coś śpiewało
Cudnie, jakgdyby siedem dziewic piało chórem,
A gęślka słodka rajów była pieśni wtórem.
Ale to pewno chłopię tam pod drzwiami spało.
I śnienie nocne jemu prawdą się wydało.
Na zajutrz bębny z rana na zamkowej straży.
Na dziedziniec o placki wielki sąd się waży.
Przez bramę powpuszczano wielką moc narodu;
Od głów się roją wszystkie schody królewskiego grodu;
W tłum jeden złote czapki; głowa ponad głową
Wygląda. Pełne okna i dachy zamkowe.
Tylko po środku miejsce wolne zostawione; —
Dziedziniec otoczony wyniosłych wież koroną,
A wieże owe z góry patrzą na dwa placków rzędy.
Przy nich stoją mieszczany strojnie jak wśród grzędy
Wiejskiej ślazowe różyczki krasno nastrojone
W przeróżne barwy. Patrzą w jedną stronę
Wszystkie: w zamkową bramę. Bo przez te podwoje
Królowa ~~wnijść~~ przyjdzie

Królowa przyszła na ten sąd pieczywo swoje
Rzecze już wszystkie placki ~~w szeregu jednym~~ we dwa rzędy stoją.
Każdy wspaniały, każdy chwali panię swoję.
Niełatwo powiesz który godzien jest nagrody;
Wszystkie wzrostu równego i równej urody.
Wreszcie skrzypnęła brama; ~~czterech~~ dziesięć kuchtów dźwiga
Placek królowej. Jedno spojrzenie rozstrzyga
Spór cały. Placek żółty wonny okazały.
Ciasta miejskie jak grzyby koło niego stały
Niepokaźne, a on sam się dębem wydawał
Tak dumnie pośród gminu placków król ten stawał.
Rósł ludziom ponad głowy, a szczyt lukrowany
Na kształt szczytów tatrzańskich na naród poddany
Ciast pomniejszych spoglądał hardo. Dumna pani
Za plackiem weszła z dworem. W jedwabie ubrani
Paziowie niosą kraj jej aksamitnej szaty.
We włosach błyszczą na niej brylantowe kwiaty.
~~Damy~~ Młodzi dworzanie czapki niosą w swojej dłoni
Jedwabnej. Jak łan żyta naród się ukłoni
Królowej; wszyscy czapki w górę podrzucili.
Pani po ludzie spojrzy, ledwo głowę uchyli
Z lekka; z uśmiechem pychy pośród ludu stoi.
Czeka na męża swego. Ludu się nie boi.
Skrzypnie brama przeciwna, król w pancerzu wchodzi.
I rycerzy okrytych orszak z sobą wodzi.
Mała korona złota mu błyszczy na głowie.
Naród kłania się nisko, król jemu odpowie
Ukłonem.

Milczą wszyscy. Nareszcie królowa
Do męża się odezwie w takie oto słowa:
„Sprawny że twoje sądy. Zda się że pieczywa
„Niebyście się wstydziła twoja żona żywa
„Widzisz że chociaż zwykle gryzę dla zabawy,

"Trzecią chlubę zdobędę i innemi sprawy
"Jak zechcę. Jeźli wszystkie ciasta te rozważę
"Trzecią królowéj zawsze królową być każę.
"Siędę na pierwszym miejscu na dworskiéj biesiadzie,
"I w pierwszéj parze z tobą na maszkaradzie
"Tańczyć będę. A jeźli kto się tylko waży
"Zajść mi w drogę, plunę jemu w środek twarzy,
"Rozebrać każę, smagać każę, i żelazem
"Siec, żeby mnie umiano uczcić drugim razem
"Jak się należy."

Na to Krok głośno zawoła:
"Żywo! Nie bądź przed czasem zanadto wesoła!
"Jeszcze, wiém o tém pewnie, jedno piekę ciasto;
"Jeszcze nie jesteś pierwszą w Krakowie niewiastą!
"Poczekaj chwilę, żono, a mnie się to pokaże,
"Że placek twój za mały a zbyt wiele waży!"
Tak Krok zawołał głośno, a z poza rycerzy
~~Wysunął~~ Wyszedł chłopak mały w kuchennéj odzieży.
Cały był w bieli; cały w fartuchy ubrany,
W ogromnéj czapce białéj; mąką obsypany.
~~Listek~~ Liść zielony kapusty na [illegible] kładzie;
Ukłoni się królowi, królowéj i radzie
Potém zwróci się milczący i do zamku wraca.
Na liściu tém spoczywa jakiejś mnichy praca;
Ciasteczko małe jakby ziarenko fasoli.
Ciastko to w oczach tłumu wzrasta powoli;
Na drożdżach dziwnych rośnie choć już upieczone.
Tłum usta rozwarł, patrzy cały w jedną stronę;
Królowa otworzyła swe usta szeroko,
Ze zdziwieniem wzrost ciasta śledzi każde oko.
Ciasto rośnie, i przytém przedziwnie wonieje.
Królowa już się gniewa — tłum się głośno śmieje;
Placek dumny królowéj sam się grzybem staje,
A nowe ciasto przymiot olbrzyma nadaje.

Rośnie, rośnie, wreszcie tak do góry bieży,
Że wyrósł placek zuchwały, ponad zamku wieży.
Z dumą z góry spogląda zza murów na miasto;
A tak dziwnie lekkie to nad ciastami ciasto
Że wietrzyk na dziedzińcu swobodnie je obraca.
Gospodyńki to chluba, a nie mnichy praca.
Królowa ze złości zbladła, za włosy się chwyta,
I na ustach się pieni i ~~zgrzyta~~ zębami zgrzyta;
A lud głośno się śmieje kiedy gniew jej widzi;
Bo lud serdecznie pani swojej nienawidzi.

I Krok rad ze wstydu żony, i podkręca wąsy
"Nanic, żoneczko" mówi "twoje głośne dąsy.
"Było ci ciasto lepiej miesić. Teraz chwała
"Nie tobie tylko jakiejś innej się dostała.
"~~Stół już czeka gości suto zastawiony~~
"Stół suto ~~suto~~ zastawiony czeka na biesiadę;
"Proszę panie, rycerzy, proszę panów radę,
"By wyszli do jadalnej wielkiej w zamku sali,
"I tam gospodynię naszych królową witali."

Gdy tak Krok mówił odejść chciała królowa
Z dworem swoim; płonące lice w ręce chowa
Srodze zawstydzona. Krok ją nazad przywołał.
Sam jej rękę podaje, i wśród dworzan koła
Prowadzi przez krużganki do biesiadnej sali.
Za ~~dworzanami goście stanęli i powstali~~
Weszli dworzanie. W koło stołu wszyscy stali
Patrząc na pierwsze miejsce świetnie przystrojone,
To znów na drzwi. Czekają rychło kto oponę
Odchyli i wprowadzi, kneźni ~~za~~ Polskiej panię.
Głowę spuszcza królowa, spuszczają dworzanie.
Krakus z uśmiechem mówi: "Czyż idzie pani żonie
"Na szarym siadać końcu z tej tu stołu stronie;
"Komu innemu miejsce pierwsze się należy."

Król rzekł. Królowa milczy. Cichy szept młodzieży
Ciekawość zdradza. Krakus pa do dworu powiada:
„Siadajcie; dawno pani uczty już zasiada
„Na swojem miejscu." Wszyscy patrzą w tronu stronę,
Kędy pierwsze ~~[illegible]~~ naczynia złote zastawione,
I nic zgoła nie widzą. ~~[illegible]~~ Król kazał, siadają.
Lecz wszyscy wzrokiem, milcząc, pytanie stawiają
Jedno. Król myśl ich zgadnął i tak odpowiada:
„Oto tu patrzcie pierwsza piekarka zasiada
„W kraju tym całym. Ona zwycięstwo odniosła.
„Jej to robota dzisiaj nad ciasta wyrosła
„Wszystkie. Jej należna cześć niewiast i chwała!"
Tak król mówił; a dworska ciżba wciąż patrzała
W puste miejsce. Krakus coś wskazuje na stole:
Szmer nowy, szmer zdziwienia wstaje w dworzan kole.
Patrzą: żabka zielona pośród złota siadła.
Ktoś głośnem śmiechem parsknął. Królowa gorzej zbladła
Jeszcze; a Król rzekł: „Patrzcie żaba ta zielona,
„Na królowę ~~tej uczty~~ biesiady dzisiaj przeznaczona.
„Ona zrobiła placek co dziw ludu rodzi;
„Bardziej od mej królowej; żabę czcić się godzi!
„Niech że dziś dla niej jednej głośna chwała wstanie!
„Niech że się jednej ~~kłaniają~~ żabie kłaniają dworzanie! X
„W ~~tent~~ przed nią pójdzie moja nieporadna żona!
„~~Ta „Żaba chyba na panią zamku przeznaczona!"~~
Tak król zawołał. Ciżba dworska zawstydzona
Milczy. Ucichła płacząc ~~Krakusowa~~ żona Krakusowa.
Król Krakus miodem starym zalał swoje słowa
Wnosząc zdrowie żaby. Miód wypili dworzanie
Życząc żabie zielonej długie panowanie.
Niebawem koło stołu powstała ochota.
Z rąk do rąk pomiędzy ~~dworzan~~ dwór poszła czara złota
Miodu. A później przyszła niebawem i wina.

Węgierskie. Tak król podpił sobie wraz z drużyną
Swoją. Nawet królowej wino pić kazano.
Wreszcie końca biesiady znak surmami dano;
Wszyscy powstali. Grajki skoczne przyszły w sali
Wielkiej zamku z paniom i młodzi zagrali;
Sam król wstaa podskoczy, na dłoni zaklaszcze
I pośród ciżby dworskiej rej w tańcu prowadzi;
Zda się sam podskakuje — za nim idą pary —
Obrazów takich nie widział dotąd zamek stary,
I wojewodowie krwi mierzący patrzą na to.
Królowa poniewolnie w bieży złotą szatą
Tańczy. Maskę przywdziała na swoje jagody,
Ale po drżeniu ciała poznać gniew. Dwór młody
Cały, dobrze że maskę ukrywa ~~za~~ vve twarze;
Wyrazów tak nie widać, a w tanecznym gwarze
Giną niedosłyszane słowa, śmiechy giną
Których taniec królewski, gdyś się stał przyczyną.
Późno taniec się skończył. Pani do komnaty
Swej poszła, i złocistej niezmieniwszy szaty
Na łoże swoje padła. Przez całą noc czarną
Zgrzytała zębami ~~przez gniewu~~ swemi, przez żal, i złości mowy,
Dumy zdeptanej.

Trzymając żabę na swej dłoni;
Do swej izby wchodzi, dwór od siebie goni,
Mieczem o ziemię ~~ścianę~~ rzuca, sam na krzesło pada;
Żaba w oczy mu spojrzy i tak doń zagada:
"Tyś królu zadaleko, poszedł w gniewie, pono—
"Tak się nie poniewiera nigdy swoją żoną.
"Srom pięknej żonie i na moją ciężko spada
"Jeśli miłą tobie, królu, moja rada,
"Daj żonie twojej pokój, niechaj się poprawi;
"Nie tylko chochła, iż ta także żony sławi.

"Powiedz że choć ją żaba w kuchni pokonała,
"Sama odwetu sposobność jéj dała.
"Wzywam na pojedynek żywy. Tęga będzie
"Brzemię. A królowa żywa z pannami zasiędzie
"Do haftów; niech kobierzec haftuje rok cały,
"Obrazów różnych pełen, barwami wspaniały.
"Po roku żaba drugi kobierzec wykona.
"Sama świadkiem roboty będzie twoja żona,
"Aby widziała kto jest robotnicą cudu.
"A piękniejszy kobierzec chwałę pośród ludu
"Da robotnicy." Tak ta żaba poradziła.

Stało się zadość radzie. Nakupiono sita
Nici o różnéj barwie. Różnych stuków stosy
Przed oknami królowéj aż popod niebiosy
Się wznosiły; aż gniazda na nich budowało
Ptastwo polne. Zamorskich kunsztmistrzów niemało
Sprowadzono którzyby rysowali wzory
Na kobierzec. Od ranka aż do nocnéj pory
Frauencymer królowéj haftami się bawił.
I sama pani strzegła aby jéj nie sprawił
Wstydu kobierzec. Rzeto umilkły na dworze
Plotki. Tańców nie stało. Cicho ~~Bywało~~ jak w klasztorze
Bywało. Tylko igły po kanwie stukały
Bez wypoczynku. Pani krząta się dzień cały
Koło swych panien, sama do haftów się bierze.
Młodzież płocha się nudzi, i zamkowe leże
Gminne opuszcza większe i płonne zaloty,
A zaciąga się nazad w zbrojne Lackie roty
Aby z rozkazu króla ciągnąć na granicę.
Rad. Powoli się odmienia ~~spra~~ spraw publicznych lice;
Król znowu rządzi w Polsce, a królowa szyje
Tylko i hafty ściąga. [illegible]

Co mi pierś otoczyła, zrzucił krok pod nogi;
I dzięki radom zbyły smutku, żalu, trwogi;
Niepokoju się pozbyli. I od tego rok cały
Minął, aż znów Czerwcowe upały nastały.
W dzień znaczony zdawna, wśród tronowej sali
Król z senatorami w koło zasiadali;
Aby sądy sprawować. Koło króla siadła
Królowa milcząc. Służka jej kobierzec kładła
Na środek sali, między senatorskie ławy;
Kobierzec ten przyjęty pewno pani swojej sławy.
Z cudownym kunsztem dawno haftowano
~~[illegible]~~ Czyny Krakusa. W oczach widzą hufca stany
Co niegdyś z pod stolicy Niemców odegnały.
Krakus w zbroi złocistej; pod nim rumak biały
Wznie się dębem do góry, i podkowy swemi
Mierzy w twarz króla niemców; ten z konia do ziemi
Się chyli zwyciężony trwogą. Na hetmana
Upadek patrzy zgraja Niemców zamięszana;
Zewsząd tratują Lacy ohydłe rycerze
Niemców. Wątki wznoszą się w górę harde wieże
Krakowa, i tłum wielki z nich patrzy na boje.
W miarę jak wykładano haftów długie zwoje
Na środku sali radnej wzrastał podziw rady.
Szmer pochwały rozszedł się między gromady
Dworzan; z dzieła wspólnego dumne dworskie panie,
Patrzały na misterne owo haftowanie ~~[illegible]~~
~~Tak~~ Z uśmiechem. Do obrazu podobne to dzieło.
Czyżby się dziwić z kąd się cierpliwości wzięło
Tyle, ażeby ściegi wykonać tak drobne
By szwy do malowania się stały podobne.
Z dumą piękną swą głowę podniosła królowa,
I zwycięsko, takie głośno rzecze słowa:
"Widzisz moją robotę królu mój i panie.
"A może teraz to z kobierca stanie

"Piękniejszym. Ale pragnę abym to widziała
"Jak żaba ów kobierzec będzie haftowała.
"Przed rokiem od rusałek wziąłeś ciasto owo,
"Co w oczach naszych rosło nad wieżą zamkową
"Opowiadając bajeczne, jakieś, dziwne cuda.
"Potem żabę wyplotłeś. Przecie ci się nie uda
"Z żony twojej śmiech robić. Niechaj haftowanie
"Samo po przed oczyma mojemi tu stanie.
"Jeżeli Rusałka jaka mnie zwycięży złotą
"Nie będę się wstydziła. Wszakżeż niepodobna
"Kobieta nieśmiertelnej i jasnej bogini.
"I nikt wyrzutu żywej z tego nie uczyni."
Tak rzekła pani hoża, król zezwolił głową.
Jakgdyby wywołana przez królowej słowa
Żabka mała stanęła w swej zielonej szacie
Po środku izby. Cichy szmer przeszedł po komnacie.
Panowie swe głowy ku sobie chylili.
Panie zachichotały. Umilkły po chwili.
Skoro królowa okiem po nich potoczyła.
Żabka tak cicho stoi jakgdyby nie żyła
Wcale. A dookoła niej; osiada mgła biała
Co na kształt brylantowej rosy zajaśniała
W przepasku tęczy strojna. Wszyscy swoje oczy
Zwrócili na pas barwy śród mglistych uroczy.
Chwilę niewidać żabki. Raptem znowu staje
Widoma. Rozszerzają się dookoła kraje
Tęczy, i tworzą coraz większe lśniące koło.
~~W tej chwili pieśń jakaś dziwna za~~
I w tej chwili pieśń dziwna zabrzmiała wesoło,
Niewiadomo z kąd, jakby stu ptaków śpiewanie
Na wiosnę. Widzą, stąd cuda dworskie panie—
I milczą na królowę patrzą z popod oka.
A w tym tysiące promieni wyprysło z obłoka

Cudnego. Biegną wszędzie — zaścielą komnatę,
Tworzą dokoła żabki cudnych kwiatów szatę
Żywą. Kwiat każdy pachnie — a nad nim motyle
Lecą miłośne. Między zielem mruczy mile
Ruczaj srebrzysty; lśniące w nim pluskają ryby.
W głębi czarny bór stanął — pod sosnami grzyby
Swoje głowy tysiączne wznoszą prosząc słoty.
U góry słońce ogromne toczy krąg swój złoty
Po sklepie szafirowym. W dole lud się roi
Idzie do pracy w pole; a z daleka stoi
Wieś bielona, drzewami suto obsadzona;
Siana wonieją cudnie; — a królowa żona
Na tronie swym z zazdrości patrzy na te cuda.
Krzycząc żabki istna to wiosny ułuda,
I nikt nie powie które piękniejsze są błonie,
Czy te którémi ziemia stroi swoje skronie
Na wiosnę, czy te które żabka utworzyła.
Ciżba dworska zdziwiona w milczeniu patrzyła
Na cudny obraz. Krakus spojrzy na swą żonę,
I rzecze: „A cóż? Chyba przyjdzie dać koronę
Córce tej żabie?" Na twarz królowéj krew biła
Falą czerwoną. Wreszcie pani przemówiła:
„To czarownica! Życzę tobie takiéj żony.
„Szczęśliwéj będziesz nad inne króle wywyższony
„Krakusie! Lepiéj szyje, lepiéj placki piecze,
„Niżli wszystkie kobiety. Więc cóż się, człowiecze!
„Weź ją na żonę sobie — pójdź w czarne bory
„By nie patrzyć na twoje dzieci — na potwory
„Z żaby zrodzone; by nie słyszeć śmiechu ludzi

"Co się na widok twojéj żony w świecie zbudzi
"Szerokim. Idźże ciesz się żoną co na cztéry nogi!
"Z zieloną lipką żoną, spędzaj żywot błogi
"Krakusie — a mnie wypędź. Odejdę ponad wody
"Leśne. One zwierciadłem będą méj urody!
"A ile razy spojrzę na mój obraz w wodzie
"Zaśmieję się z ciebie. Wszystkie w ludzkim rodzie
"Pięknéj żony szukają; a tyś szukał kucharki
"Coby najlepiéj myła twe królewskie garki!
"A ty szwaczki szukałeś — i wzgardziłeś żywą —
"Aby na tron posadzić żabę obrzydliwą!
"Zaiste nie uwierzą temu przyszłe rody.
"Aby Królowie dawniéj w inne chadzały zawody —
"Piękności szły o lepsze. Niechaj tutaj stanie
"Na żonę i królowéj skarbionéj wezwanie
"~~Kuchta~~ Świniarka coby miała zdobniejsze lice
"Odemnie — zaraz sama odstąpi stolicę
"Piękniejszéj — ale nie téj żabie!"

Wyrzekła pani dumna złotego ~~Krakowa~~ ~~Takie~~ słowa.
Krak na nią spojrzy milczący, a ona wychodzi
Ze śmiechem głośnym. Dumna taki śmiech narodzi
Obrażona, a przecie śmiech ten serce rani
Tego którego śmiechem dumny człowiek gani.
W ślad za królową poszły panie, w ślad się śmiały —
Od śmiechu szyderczego trząsł się zamek cały.
Krak spojrzał w koło. Zmarszczył brwi. Potem zawołał
Głośno na panów radnych co stali do koła:
"Idźcie precz z tąd! chcę być sam." Wyszła tedy rada,
A Królewicz gniewny na środek kobierca upada
Cudnego na kolana, w zakątku utkwił oko
Wstrząsł się jak dąb wśród burzy, i westchnął głęboko.

"Żabo, byś twoją radą mnie dziś wstydu sprawiła.
"Nie ja dziś zwyciężyłem — żona zwyciężyła.
"Ona się śmiała głośno, mnie rumieniec palił,
"Żem się żabą bogdanką przed dworem pochwalił.
"Przy niewieście stanąć poprzed narodu oblicze.
"Ale — żabo, masz jakieś siły tajemnicze,
"Któremi sprawiasz, gdy chcesz, dziwne jakieś cuda.
"Więc że postać nędzna to tylko ułuda
"Którą zakrywasz twoją właściwą istotę.
"Więc żeś ty boginią jakieś dziewczę złote.
"Że Wiłą jesteś jakąś, albo Rusałką z jeziora;
"Zrzuć tedy błagam postać małego potwora
"I stań się sobą, byś mnie od wstydu zbawiła!"

Przez chwilę długą żabka nic nie przymówiła:
Wreszcie odpowie: "I mnie ubodły te słowa
"Które ci w twarz cisnęła, wychodząc, królowa.
"Jam żabka wcale ładna, nie żadna potwora —
"A do przechwałek, pani twoja nadto skora,
"Bo jeśli zechcę, postać przybiorę dziewicy
"Przy której ona zgaśnie, jak promienie świecy
"Gasną woskowej, kiedy jasne słońce wschodzi.
"Światłowida królowa trzęsawisk mnie rodzi:
"Od dzieciństwa się wiodę wśród żabiego dworu.
"A gdy zechcę o chłodzie letniego wieczoru,
"Z wody cichej wyszedłszy, odziewam postać nową,
"I z żabiej wnet się stanę człowieczą królową.
"Wtedy panie me dworskie w dziewki przemienione
"~~Zatem nazad~~
"Ziemną pląsy wyprawiają. Potem nazad tonę
"W wodzie w postaci żabki, albo w świat wychodzę,
"Cuda wyprawiam, grzechy karzę, ważnie godzę,
"Bo mam moce cudowne — jak wiesz. Przed twą żonę
"Stanę w postaci ludzkiej i piękności koronę
"Z czoła dumnego strącę. Na imię mi dano
"Kolęda. Wyjdź z łoż, królu! Jeszcze dzisiaj rano
"Za chwil niewiele stanę przed oczyma dworu
"W postaci dziewczęcej — i będę do wieczoru.

"Tu bawić między wami, w pamięci mych orszaków
"Zniknę potem. Już radzić nie będę — i znaku
"Więcej nie znajdziesz, nie znajdziesz żadnej królewnej. Kołdy
"Każ żonie haftować — a sam wydawaj wojny,
"W bój ciągnij, kiedy rada, bezemnie bądź mężem —
"Jak niegdyś, Kroku, głośno zasłyniesz orężem.
"Pamięć twoją na zawsze teraz upokoję,
"Cicho już będzie siedzieć na Krakowskim dworze,
"I tej cichej ukochaj. Albo idź z komnaty.
"W samotności przybiorę królewnej bogaty
"Strój; a potem przed tobą jaśniejsza stanę,
"A przyjmnie sługi, z wszystkich wód Laskich zwane,
"Wszak utworze boży, w dziewki przemienione.
"Wieczorem wróć ty w ładzie z wód ojczystych strony.
"Ale pamiętaj, i daj mnie królewskie słowo.
~~Zapraszaj na Wawelu, ale to gotowe~~
"~~Zbyt drogo nie skosztować, jeżli tego słowa~~
"~~Nie dotrzymaj.~~
"Że w królewstwo powrócę moje, i królową
"Żab będę tak jak dawniej. Szata żabia opadnie
"Zemnie. Jeżeli człowiek wrogi nią zawładnie,
"Jeżeli w ogień zwróci, ~~utracę~~ moc czarowną stracę,
"A gościnę u ciebie zbyt drogo zapłacę.
"Już nie powrócę nigdy w cichej wodnej toni,
"I nie będę chodziła w żab jasnej koronie.
"Zwykłą niewiastą tutaj na zamku zostanę;
"Berło moje na wieki już będzie złamane.
"Więc zanim pójdziesz, zanim mą postać odmienię
"Daj słowo, daj rycerskie święte zapewnienie
"Że kiedy w ręce twoje żabki skórę złożę
"Bezpieczną będzie." Rzekła. "Bądź mi świadkiem, Boże,"
Zawołał Krok nato," że jak mego oka
"Żabiej szaty ustrzegę. Stałe jak opoka
"Będę tobie strzegł wiary. Daję nato słowo —
"I rzeczą rycerską ręczę i państwem i głową.

Tak się Krok zaklął święcie; żabka usłuchała.
Wstał Krok z kolan i wyszedł, a żabka została
Sama w komnacie. Krakus szedł do komnat żony
A za sobą usłyszał śpiew niewysłowiony.

Król szedł do komnat żony; siadł — podkręca wąsa.
Naprzeciwko, na krześle — królowa się dąsa
~~A~~ po Panny stoją dokoła. Milczenie trwa długo.
Wreszcie królowa powie: "Wszak masz żonę drugą,
"Małą. Cóż chcesz odemnie?" A Krakus odpowie:
"Przyszedłem się przypatrzyć twojéj pięknéj głowie,
"Tylko, i ją porównać z żabą, by wiedzieć na pewne,
"Która z was piękniejsza?" Rzekł. Błysną pani gniewne
łzy.

W tém usłyszano wśród komnat, w oddali,
Muzykę dziwną. Ktoś odzywał strun ze stali
Na harfie czarodziejskiéj; którą wiatr potrąca,
A miły słowika pieśń, miłośna, gorąca
Którą na wiosnę budzi noc senną. Zdziwiona
Królowa słucha. U drzwi zadrżała opona.
Wreszcie choć bez dotknięcia ręki ustąpiła
Na bok, i drzwi spiżowe niewidoma siła
Cicho rozwarła. Z tronu królowa powstała —
— Myślisz że w głaz zmieniona jest — tak twarz jéj biała;
Królowéj okrzyk z piersi wydarł się zdziwienia.
Cudne chyba stanęły w komnacie widzenia.
To wcielone sny słońca które wtedy miewa
Kiedy śpiącemu w tych rajach ptak zaśpiewa
Pieśń wśród krajów Zachodu. Na czele królewna
Stąpa. Z tęczy utkana szata jéj powiewna —
Z promieni jasnych tkane jéj złociste włosy,
A w nich brylanty świecą czy też krople rosy
Porannéj rozświeconéj słonecznemi świty.

Kibić jéj objął pasek rzeźbe z ognia lity,
W ręku jéj spoczął wachlarz z rajskich ptaków pieża;
Od szat swoich piękniejsza stokroć prosto z mieża
~~Krakusowej~~ Królowej: Oko w którém wszystkie nieba tonie
Ujęte, szuka serca co w łaskawy by tonie
Ukryte dziś ze złości: Na Kolędzie kroczy
Wianek dwunastu gwiazd cudownie uroczy.
Piękne nad wyraz, sercem ludzkiem by zawładły
Łacno, gdyby przed panią swoją tak nie bladły.
Z uśmiechem przymówiła Kolęda do żony
Krakusowéj: "Mówiłaś że ciężkie korony
"Ciężar odłożysz, jeśli piękniejsza tu stanie.
"Innego nie wezwę sądu, i na twoje zdanie
"Się spuszczę. Sama osądź, której się należy,
"Aby po Wawelu w królewskiej odzieży
"Chodziła odtąd?" Rzekła — a potem się zwróciła
Do Krakusa i rączkę białą położyła
Do jego ręki, skurkę jakoś zasnużoną,
Mówiąc: "Czuwaj nad moją wieczorną osłoną
Jako przyrzekłeś." Krakus mowy téj nie słyszy,
W Kolędzie zapatrzony — a zaledwo dyszy
Królowa. Cień jéj spadło. Kolęda zawoła:
"Chodź ze mną królowo do radnego koła,
"Mężów co sprawy kraju rozsądzają społem.
"Staniemy obydwie przed wojewodów kołem —
"Staniemy przed młodzieżą co na zamku bawi —
"Niech nasze wdzięki wedle ich zasługi stawi.
"Wszak o piękność szły dawniej królowe w zawody?
"Wszak nie będzie się wstydzić twéj hożej urody?
"Wszak przy mnie staniesz godnie pośród mężów koła?
"Wszak o piękność nikt z tobą o lepsze nie zdoła
"Walczyć? Nie prawdaż? samaś to dziś mówiła
Gdy cię rano, haftując, żaka zwyciężyła?"

Te słowa wymówiwszy, Kobda ujęła
Za dłoń królowę i wraz z nią pochód zaczęła
Rozprowadzać po zamku. Tamta mimowoli
Szła prowadzona. Głowę spuszcza; wzrok ją boli
Dworzan którzy z podziwem patrzą na dwie panie.
Zasmucona ukradzione przeklina panowanie,
Przeklina Popielowe maście, matki rady.
Kobdę zaś z okrzykiem witają gromady
Dworzan jak ptactwo wita wschodzące jutrzenki;
A okrzyk każdy zwiększa złej królowej męki;
To gwoździe które w serce jej wbijają żywe
To po ciele jej biczem deptanie zelżywe
Biesów.

Krok patrzał długo w Kobdę jak wryty
Idzie za nią bezmyślnie jak cień; a zachwyty
Mocne, tak mu źrenicę ogniem rozżarzyły
Że aż widome iskry jemu z oczu biły.
Takie twarz Krakus miewał gdy przy boku żywy
Szedł taty, kochał żonę i bywał szczęśliwy.
Od dawna oko zgasło, twarz zajaśniała ~~nano~~
Na nowo, i coś znowu na twarzy się śmiało
U Kroka. Idzie śpiewać pieśni niezrównane
Wszak Kobdy — w sercu zapuszczonem ranę
Otwierał wielką; Kroka ciągnął niewolnika. —
W tem Krok spojrzał w słońce; zadrżał cały — znika
Z pochodu. Darmo króla szukają dworzanie —
W tem, w kuchni, wśród kuchtów zamieszany stanie,
Woła: "Gdzie ogień?" Rzuca coś w ogień czerwony.
W ogniu coś zasyczało, a król nazad w strony
Pogonił w których ludziom Kobda jaśnieje —
Patrzy na nią jak w obraz, jak dziecko się śmieje.

Dzień cały trwały w zamku śpiewne korowody.
By ujżeć Koboldę, młódź cisnęła się w zawody.
Zasiadła wśród biesiady pierwsza, jak królowa
I łaskawie każdemu majestatu słowa
Wypowiedziała. Chciała Sapućka podziemię
~~Gdzie w ciemności mieszka kretów~~
Się ukryć, gdzie w ciemności mieszka kretów plemię
Ślepy. Tak to ją wzrokiem bodły ludzkie oczy.
Tymczasem Słońce koło swe wielkie zatoczy
Ku zachodowi; wieczór już bliski nastaje.
W sali tronowej ręką znak milczenia daje
Kobolda. Wstaje, z tronu między ludzi schodzi —
I takiemi słowami w głąb królowej godzi
Co stała tam na dole srodze zawstydzona:
„Na dzień tylko zajęłam koło tego pana
„Miejsce tobie należne. Chciałam złożyć rogi
„Twojej dumie. Na wieki wychodzę ci z drogi
„Nazad. Powracam w wody moje, i przywdzieję
„Nazad postać żabki. Tegoroczne dzieje
„Tobie będą nauką. Mózg ciężka będzie
„I rozum lepszy odtąd królowo posiędzie.
„A jak zostaniesz taką jakaś dotąd była
„Ktoś inny cię ukarze — jam tylko uczyła.
„Porzucam zamki ludzkie; już mnie wieczór woła —
„Pomiędzy siostry, w stawy, powrócę wesoła!"
Przystąpiła do Boka Kobolda i prosi
Aby jej oddał małą skórkę, którą nosi
Na sobie od rana. Bok ją chwyta za dłonie.
Twarz cała namiętności dzikiej ogniem płonie:
„Nie idź!" zawołał: „bo bez ciebie marnie zginę!
„W grób mnie zaniosą jutro, a ty będziesz winną
„[illegible] mojego życia. Tyś mi słońcem była —
„Nocy niejasnej gdyś mi [illegible] świeciła.

Kobęda słuchała mowy Kraka niecierpliwie:
"Królu," "zawoła" jà się słowom twoim dziwię
"Niemało. Uradziłam tobie na twe żale;
"Żonie dałam naukę. Sama się oddalę
"Nazad tam z kądem przyszła. Oddaj com ci dała
"Rano — Wszakem ci święcie o to zaklinała!
"W twoim ręku mojego żywota połowa:
"Nieśmiertelność i czary — dotrzymajże słowa!
"Wszak wzywałeś na świadka obietnicy Boga!
"Oddaj! Słońce zachodzi! Oddaj! bo mnie trwoga
"Bierze żeś ty jest kłamca, i żeś rycerz podły,
"Według Niemieckiéj jakiejś, a nie Polskiéj modły —
"Że ty jesteś niesłowny, i godzien pogardy,
"Iż słowo masz kruche, pancerz tylko twardy
"Na piersi. Nie drwij! oddaj! Bo ~~[illegible]~~ pity gin!
"Niewiny, o niewiny, Królu, jak strażny win
"Spełniaj, gdy mnie przymuszasz, abym tu została
"Pomiędzy ludźmi." Rzekła — głośno zapłakała,
Ręce jéj drżały — zda się że z rozpaczy kona;
Pada na ziemię jakby sarna przebodniona
Na śmierć. A Krakus oczy spuszcza; milczyć musi
Ze wstydu. Wreszcie ledwo te słowa wydusi:
"Szatę którąś mi dała, spaliłem dziś rano."
To rzekł Król; i jęk wielki, głośny usłyszano!
Blada Kobęda, padła na ziemię omdlała;
Sapucha dłoń gryzła w kącie, i piekłem się śmiała
Krakus szarpał swe włosy — oburzony — szalony.
Orszak Kobędy uszedł w żabki zamieniony.
Każda dziewica białą postać swą zmieniła,
I w oczach dworzan, z izby, żabką wyskoczyła.
Słońce zaszło za góry. Kobęda powstała —
Blada była, jak z lodu była cała.
Ręce na piersi białe cicho złożyła
I odtąd jak posąg niemy między ludźmi żyła.

Posłuszną Krakusowi Kolęda bywała
We wszystkiem; tylko nigdy się nieodzywała
Słowem na jego pytania. Rozkaz jego zgadła
Każdy niewymówiony jeszcze — by nie siadła
Nigdy na przeznaczonym dla Żywej stolcu;
Gdy królowę spotkała, uchyliła się
Pokornie — bo chciała być na zamku li sługą —
Lud wieść że Krakus żonę pojął drugą
Stronił od dworu. Puste bywały komnaty;
I choć Krakus był w skarby i włości bogaty,
Choć i ramieniu jego nie zabrakło sławy,
Choć zwycięsko na wrogi prowadził wyprawy,
Choć sądził i radził, wielce nieszczęśliwy
Był kochanek Kolędy — Płomca — a nie Żywej.
Jedna żona milczeniem mu czyni wyrzuty —
A drugiej płaczem głośnym dzień każdy zatruty.
Czy Krakus spać się kładzie, czy też z łoża wstaje,
Zawsze pani Krakowa jego z płaczem łaje.
Nawet panny uchodzą z dworu nieszczęsnego.
Już tylko straże chłopskie więc Wawelu strzegą —
A Król własnemu słowu już nie daje wiary —
Dom jemu więzieniem — chcąc ujść domowej kary,
Z chłopstwem w lasy uchodzi; i wyprawia łowy
Chcąc szumem smętnym lasów myśli wygnać z głowy,
Co pajęczyną ~~umysł~~ duszę jego zaciągnęły.
A odkąd ~~wschodnia~~ pory zimowe tęgie mrozy ścięły.
Krakus się wyniósł z zamku; na straży zostawił
Gurytę wojewodę — sam już zamieszkał w lesie.
Do puszczy goni dzikiej; ten którymu śni się
Wszystko doma — do puszczy do legowisk zwierza
Po śniegu białym, Krakus konno z chłopstwem zmierza.

Była straszna zawieja, jaka w Maju bywa.
Śniegu z wielka powierzchnią burzy się jak grzywa
Fala na morzu. Ledwo dostrzedz na stepie
Gdzie niebo, a gdzie ziemia. Jakby olbrzym tam trzęsie
Trupiem śnieżnica; w górę wznosi trupią głowę
I wyje — ten zrozumie wycie kto zna mowę
Upiorów. Na sto kroków niewidać już świata.
Na pole, tyle śniegu kołuje, ulata
To góry wielkie sypie, to je znów rozrywa.
A biały obłok śnieżny nieba sklep zakrywa
Całkiem, i aż na ziemię się kładzie. Wśród lasu
Granica trochę niesłyszysz od wichrów hałasu.
Bo choć na dole, pośród gęszczy jeszcze cicho
Z drzew wierzchołkami zbójny szło wyprawia licho.
Chwyta je ręką swoją, trzęsie, zgina, łamie,
Aż jęczą zgniotem drzewa. Czasem wielkie wichru ramię
Pień dębu stuletniego wyrwie, i z posady
Swojej zrzuci, na młode pośród puszczy sady
Drzew. I na ów czas trupa moc wśród lasu legnie.
Olbrzym padając drzewa złamie, zapleci, ~~zgniecie~~, zegnie,
I drzew tylko upadkiem zwierza moc zawali.
Jak drzew i zwierza echo, gdzieś powtórzy w dali,
A myśliwy zgubiony co tchu goni w pole.
Woli tu widzieć ~~widzieć~~ wichru na stepie swawolę,
Woli aby go mrozem lutym w twarz zmarznięte piekło,
I oczy zasypało — byle się uciekło
Z matni co w lesie śmiercią grozi. Towarzyszy
Ślad Twalus zagubił. Koń parska, wzdycha, dyszy
Ciężko — czasem z skargą zarży; a drży cały
Pod królem; czasem zwałem pogoni; zapęczały
Drzewa na nowo — a koń jak nieżywy staje.
Lęk minął. Głowę opuszcza — idzie. Wicher ustaje
Na chwilę — cicho — koń wtem łeb nanowo podnosi —
Puszcza się kłusem znów, i wicher o litość prosi.

Krakus na koniu siedzi w zgubie przelękniony
Skołtuniały; przeczu cugle; w jakie zechce strony
Koń go poniesie. ~~Owe zadży kołatała~~
~~Kiedy łona ginęy wichr, wśród przeszłej sędziwa~~
~~Śmierć może w koło; a przeczucie zwiesza~~
~~Od człowieka bezpieczniej pośród burzy zmierza~~
~~Do przystani. Więc o tem Krakus. Ruszył koń~~
~~Mieni w jaki gromach niesie okolicę.~~
~~Nagle koń stanął — zazgrzał, światło zaświtało~~
~~Krakusowi czerwone. Stał przed ścianą białą~~
~~Jakoś. A w ścianie okno było. Coś szczekanie~~
~~Się odezwało z wnętrza chaty~~
Nagle koń przed chatą stanie.
Ogień błyszczy przez okno, słychać psa szczekanie.
Krok rad odetchnął; z konia szybko zsiada
I do okna zakołatał. A z głębi zagada
Głos ludzki niegroźnie wichrem przygłuszony.
Drzwi chaty odchylono cicho. W sieni wrony
I sowy chórem wrzasły — koń przestraszony skoczył
A Krakus widok dziwny w głębi chaty zoczył.
Było jasno — czerwono; płonął ogień w piecu
Wielki; w koło, po ścianach, na obrzydłym wiecu
Ptactwo siedziało czarne. A w dole na toku
Sczepianem, obrzydła, nogi i głowy, w natłoku
Dziwnym pełzały. Każdy kawał żył z osobna.
Różnym głosem wrzeszczały głowy; niepodobna
Głosy owe rozróżnić srodze pomieszane.—
A kościotrup ludzki oparł się o ścianę
W kącie chaty, i śmiał się. Jego chichotanie
Głośniejsze jak wrzask ptactwa. Wczepią się po ścianie
Nietoperzów wiele. Strach patrzeć na te dziwa!
Na piecu kocioł kipi. Dziewka urodziwa
W chłopskiej odzieży siadła na drewnianej ławie.
Szyja jej biała błyszczy w korali oprawie
Bogatej. To Welinda. Z matką do tej chaty

Przybyła, i tu mieszka. Czarów moc poznała
Przy niej dobrze. Dzisiaj Jaga z wichrem uleciała
Pohulać, a Welinda sama w chacie siadła.
Krakus dom czarownicy poznał. Twarz mu zbladła
Gdy ujrzał owo wstrętne mrowie. Lecz tej nocy
Wicher na dworze szalał w tak straszliwej mocy
Że nawet przystań czarta wyda się ochroną,
Przed mocą dzieciołki zimy rozwściekłoną.
Welinda wstanie, pana się pokłoni
Pokornie, a potem całus złoży mu na dłoni
I na kolanach, wreszcie do nóg mu upadnie,
A potem wstawszy, króla w te słowa zagadnie:
"Nie wiem, o królu, czyś sługę twoją poznać raczył.
"Roześmnie ~~pierwszy~~ jeden później w twoim życiu zobaczył;
"Ja to pamiętam dobrze, kiem w ciebie patrzała
"Jak w zorzę. Przy mnie siostra moja biedna stała
"Ropucha. Ale dla nas ty nie miałeś oczu,
"A wzrok twój tonął w żywej źrenicy [illegible].
"Trzecią widziałeś ~~tylko~~ siostrę: twoją żonę
"Jest teraz i królową. Chatę opuszczoną
"Zostawiłyśmy we wsi. Niezmorną nam była
"Bo tam po ~~tobie~~ nazbyt żywa pamięć żyła.
"Myśmy do boru uszły by zapomnieć w trwodze.
"Siostry wielkie ~~tęsknoty~~ zatopiła może,
"I z tęsknoty umarła. Przy życiu zostałam
"I pociechy w zaklęciach i wróżbach szukałam.
"Warzę tu ciągle zioła, i zgaduję z pary
"Co się dzieje na zamku w Krakowie. Więc czary
"Że kocham z całej duszy. Wróżą one o tobie
"Mówią wyraźnie: o twej chwale, radości, żałobie;
"Każdy dzień życia twego poznałam dokładnie,
"I wiem że teraz tobą złe zaklęcie włada.
"Moja siostra przez ciebie w zamku opuszczona,
"A miejsce jej należne wzięła inna żona.
"Przyszła w postaci żaby czarem cię owładła
"Myśl twoją zamąciła a serce ukradła.

"A teraz wiesz miłszy jak przy tobie
"Odkąd na Wawelu bawi, jakby w grobie
"Tak smutno tam na zamku. Gdy szukasz zabawy
"I zapomnienia w lesie. Nie wiesz jakie sprawy
"Dziwne Kobda iści teraz. Ja ci powiem,
"Bo na wieść samą ciało tobie szczypnie mrowiem.
"A teraz, królu, siadaj na drewnianej ławie;
"Mięs ubogie jadła przy tobie postawię;
"Konia uwiąż w sieni, i zsyp mu ziarna.
"Mniejsza co w zamku sprawia tam zmora czarna
"Kobda z żaby rodem. Siostra przeklita —
"Mniejsza jakie tam dziwo Polsce urodziła
"Na zamku. Spocznij królu u Welindy w chacie!
"Tyś zwykł sypiać na puchu, i leżeć w szkarłacie
"Na złotem łożu. Tyś zwykł i jadać na złocie.
"Dary ci kiedy rzucę w tej leśnej prostocie
"Ciebie, królu. Czem chata bogata tem rada."
+ Krakus zdziwiony słuchał słów Welindy. Siada
Na ławie zamęczony, przejęty, senny.
Welinda daje mięs, daje placek pszenny
I piwo w dzbanie. Sama konia przywiązała
I ziarna z jęczmiennego miary posypała.
Ptactwa członki rozdarte, spać poszły w kąt chaty,
I już umilkło pod stropem żywy lud skrzydlaty
Ptaków. Kot czarny mruknął i miauknął na ziemi.
Król piwo wypił. Piwo mocy niezłomnemi
Myśl mu oczyni. Bo to piwo czarowane,
Z umysłu Krakusowi przez Welindę dane.
Kto piwo takie pije ten wszystkiem wierzy
Co mu powiedzą. Kiedy u końca wieczerzy
Był Krakus we te Welinda ozwała się słowa;
"Piękną była Kobda, i młodą już nowa.

"Więc, niedziw, królu, że ci serce omotała.
"A lepiej abyś teraz niewiedział o płodzie
"Ohydnym jaki zrodzon przez Kolędę w rodzie
"twoim." Krakus słuchając wlepił swoje oczy
W twarz Welindy, i rzekł: "Jak robak, tak mi toczy
"Myśl słowo twoje. Nie praw zagadek. Powtarzasz
"Że coś strasznego zrodziła Kolęda. Tak stwarzasz
"W myśli zamęt straszliwy. Powiedz prawdę całą!
"Pewnie od niej gorszem jest to co przebiało
"Przez serce moje wskroś twoich słów zamglonych.
"Uwolnij mnie, proszę, od ~~dwoistości~~ myśli tych zalonych
"Którymi mnie dręczysz?" Tak król wieszczy pyta,
A wicher tam na dworze, chatę w swe chwyta
Swoje, pieszczy i wyje, i tak zatrząsł chatą
Że mało niezleciała z zawieją ~~[illegible]~~ latą
W dal, wirując po stepie. Płacząc zabrzęczało,
Ogień przygasł na chwilę; potem ściany białe
Znowu rozświecił, i znów w chacie cicho było.
Welinda nieruchoma, niezłomną siłą
Burzy, pośrodku chaty stoi i układa
Ręce na piersi. W króla patrzy. Wreszcie gada:
"Tam w zamku, dziś tobie syn, Krakusie, narodzon.
"Strach powstaje z kołyski; a Polsce pan spłodzon
"Co z żaby jest. Tam w zamku dziecko teraz kwili
"Miłości dla żon dwojga — syn przeklętej chwili
"I grzechu syn. Twarz starą ma złego człowieka,
"Lecz zamiast oczu węgle ~~[illegible]~~ powieka
"Słońce. Szpony ~~[illegible]~~ smocze z kołyski wykłada —
"Ciało ma długie węża, po niemiecku gada
"Odrazu wyuczone." Słysząc takie słowa
Dusza w Krakusie z gniewu rozpłonąć gotowa.

Szuka orężu swego rękojeści dłonią —
Usta jemu zadrgały, żyły ponad skronią
Się wzdęły. Pomału woła na każde słowo —
Wikła wyrazy — prawie już postradał mowę.
Że z słów zawiłych ~~jedna~~ wiedźma Welinda zgadła
Co usłyszana hańba jemu w serce kładła.
Nie zmieniwszy postawy nie zmieniając głosu,
Dalej tak mówi: "Można zetrzeć z twego losu
" Tę plamę niegodziwą — można oto ninie.
" A jeśli ty zezwolisz sama to uczynię.
" Mam ja w tej izbie konia którego dosiędę.
" Przez strażnych zawieszały, na nim lecieć będę
" Na Wawel. Za godzinę tam na zamku stanę.
" Daj tylko w moje ręce twym dworzanom znane
" Znaki twego rozkazu. Wziąwszy znak do dłoni
" Welinda z zamku twojego pogromcę wygoni
" Co ród twój hańbą szarpać przeznaczona.
" Chociaż jej nie słyszała, a przecie wykona
" Wolę twoją o królu, bo wszystko zgadnie
" Czarem co światy widzi, i słyszy i czuje
" Myśl skrytą w milczeniu." Tak mówiąc swe dłonie
Wyciąga do Krakusa — aż ogień co płonie
W piecu ogromnym ~~taką~~ nagle jasność poda
Że ogniem się wydaje sama — przedza blada.
Krakus wzrokiem zmożony Welindy ~~wzglądki~~ znakowy
Z palca kamień czerwony zdjął na którym wzory
Różne wyryte — do rąk jej znaki oddaje;
Welinda się uśmiechnie — koło ognia staje,
Wielką łopatę bierze tam wspartą o ścianę,
I do niej mówi jakieś wyrazy nieznane.
Ledwo skończyła a zgrzyt głośno się odzywa —
Łopacie rosną nogi, ogon szczypa.

Dziwnie nareszcie martwe postać swoją zmienia;
Nie koń to, i nie pająk. Rumak potępienia!
Głowa ogromna, płaska i zawsze drewniana,
Oczy jak dwie latarnie, z pyska cieknie piana;
Nóg osiem długich dołem kończy się w kopyta —
Krakus się zlęknął. Welinda za szyję stwór chwyta,
I nań wskoczywszy wyjeżdża. Wicher wielki się zrywa;
Za szczeliną tysiące iskier w burzę się dobywa
Z pod strzechy chaty, a pośród iskier jasnych roju
Wyleciała Welinda. Został sam w pokoju
Krakus. Nieraz sam z siebie — coś złego przeczuwa,
Chciałby się zerwać, ale stopy mu przykuwa
Do ziemi pewno wiedźmy. — Trwoga ciało trzyma;
I chce się wołać króla, przecież temu trzyma,
Usypia. Koń zarżał. Na dworze zaświtało,
Jakby wicher chciał zburzyć wściekle ziemię całą.
W noc tę burzliwą, straszną, radość zawitała
Do komnaty Rokedy. Tam dziecina biała
Na Wawelu narodzona, królewię przecudne,
Chłopię tak mocne jak szczęście ułudne
Co się ~~zorem~~ zaśmieje ludziom zanim padnie
Grom na ich głowę. W izbie matki światło w ładnie
Złote ~~z~~ co z głowy dziecka cichą strugą płynie;
Stara przy łożu wróżka baba, wróży że zaszczytnie
Dziecko to oświetlone na szeroki ziemie,
Że jego chwałą będzie się szczycić plemię
Ludzkie, tak jak światłem minie wieczone
Ściany komnaty. Matka ciągle patrzy w stronę
Dziecka; dwie łzy spłynęły po wesołej twarzy
~~Wszak~~ Snać przeszłość zapomniała, o przyszłości marzy
Szczęśliwa że jest matką. Dziecko dać kazała
Na łoże. Przemówiła. A dziecina mała
Cudem się śmieje matce. Wszyscy w całym dworze
Czują że teraz minął długi gniewy Boże,
Że radość w zamku wstanie. Nawet zamku straże
Głośno się teraz śmieją że dziecinę w darze
Krakusowi, Rokeda czarodziejka niesie.

Żałowano tylko tego że król bawiąc w lesie,
Na łowach, o szczęściu swojem nie wie sam.

Królowa

Chodzi po swej komnacie, świat przebłagać gotowa.
Drzwi i zamki zaparte. Ściska pięście gniewnie —
Naród śmieje się w mieście — ona płacze rzewnie.
Wnet godzina wybije w której przemieniona
Będzie nazad w [illegible] Krakusowa żona.
W ~~sadzie~~ sieni zamku ponury siedzi wojewoda
Gwrzyta. Czyżby mu się oddawna niezgoda;
Pomiędzy jego siostrą a królem. Królowej
Brat jeszcze ma [illegible]. Łaskawemi słowy
Do niego król nie mówi dawno. Łatwo zgadnie
Że przy dziecku Krakusa Gwrzyta przepadnie.
Wtem drzwi duże sieni z trzaskiem otworzono.
Weszła do sieni dziewczę z szyją ustrojoną
W korale. Zadziwiony Gwrzyta poznaje
~~Że siostra jego młodsza~~
Że to Welinda jego siostra przed nim staje.
Brata wita. Pierścień w jego ręce kładzie;
Pieczątka na kawałku w złocistej osadzie;
Pieczęć królewska. Z nią to rozkazy przyjęła
Najświętsze Krakus. Powstał kornie wojewoda
Na znak ten. Wtedy doń słowa rzecze siostra młoda:
„Nie pytaj z kąd przybywam. Rozkaz mam od Króla.
„Śmierć na twą [illegible] przyniesie najmniejsza przeszkoda
„W spełnieniu rozkazu. Idź, weź z sobą żołnierzy,
„Pójdź do komnaty w której Królowa dziś leży;
„Każ ją kaź za drzwi wyrzucić i matkę i syna.
„Nie pytaj jaka tego rozkazu przyczyna? —
„Nie pytaj kiedy Krakus dzisiaj w nocy bywa? —
„Idź spełniaj rozkaz co tchu, bo inaczej [illegible]

"I tej głowy pokój!" Tak się odezwała
I czekając poklasku przed swym bratem stała.
Zmrużyła przetarł oczy — ledwo oczom wierzy —
Jednak z pieszczotą Wroba idzie do żołnierzy,
I rozkaz im przekaże, a znak pokoju
Którem bratu dziś radość narodu zatruje
Swojego. A żołnierze ślubują — bo muszą.

Melinda ~~teraz~~ biegnie do swej siostry z czarną duszą,
Do Sapuszky. Kołacze w drzwi: "Co ja![1] woła.
"Wieść niosę — przyjmij siostro! bo to wieść wesoła.
"Niewoż o tej godzinie domnieś przybiegła
"Że sławy na Wolędę. Jej pomsta nastała.
"Cło głoszą żołnierze Wolędę wygnali
"Wrze jej dali dziecko, któremu się pali
"Słońcem głowa. Jej mówi: Jej niemiłej durna.
"Strach jej że dziecko weźmie wielka zimny trumna
"Wsze objęcia kościane. Załamuje ręce —
"Błaga o litość żołnierze, i o dziecka męce
"Im opowiada długo — jakby żołnierz woli
"Miał! Jej je wiodą teraz i w żelaznem kole
"Idzie wśród żołnierskich idzie przez sień niezgrzeszona
"Matka na zawierszę. A wiatr się odzywa
"Na drodze świstem, aby jej powitać syna.
"Otwieraj, siostro, radość dla nas się zaczyna!"
Sapuszka drzwi otwarła. We własnej postawie
Siostrę swoją uściśnie — zaśmieje się z sprawie
Złej; i zachychotały obie. Wolnie stają
A oczy, jak u kotów z ciemności wyglądają
Słońce. Wyszli z radości. Coś tam zapłakało.
Wolęda na dziedzińcu tam, z dzieciną małą
Stoi, a wicher śniegiem kołysze dokoła.
"Hejże na pochulanki!" Sapuszka zawoła:
"Lećmy!" Szybko klasnęła wyjść w swoje dłonie

I wraz z siostrą Welindą w zawierusze tonie:
Obie postać przybrały strzygi: długie szpony
Z rąk im wyrosły; z tyłu zwiesiły ogony
Smocze — przestrachem zieją. Welinda dosiada
Konia swojego; siostra Sapucha rozkłada
Skrzydła nietoperza. Jak głosem przyzwołana
Jaga na Wilczyce jedzie — a z rozkazu pana
Czarnych mocy rozpięta od mrowia się roi
Dokoła. Tutaj wielka, biała mara stoi
Wśród śniegu, jak słup śniegu; A tam zgraja
Sfora psów czarnych; to znów kościotrup człowieka
Ogniem zieje z kościanej ~~z~~ i skrzypiącej szczęki.
Kolędy opadają wszystkie owe lęki
Piekielne rzesze. Ona z dzieckiem na swem łonie
Leci przez wicher porwana — przez powietrzne tonie
Leci; śnieg w koło pełza, wiedźmy swoje ręce
Ku niej wyciągają. Śmiech zimny huczy. Wnęce
Matka z zimna kostnieje, i drewnie tuli
Dziecko swoje drżące do zmarzniętej koszuli.
Wicher hula. Ziemia stężała jej na trupa czeka.
W tem — natychmiast ogromnego światła trumny wieka
Otwierają coś czarnego. Świata pół zakrywa —
Przeciw śnieżnicy białej jedna czarna noc się zrywa
Do boju — na Kolędę idzie — Przez nią w koło
Otoczyła. Została pośród ciszy. Goła
Dziecka płonie wśród nocy jasno. Oświetlono
Pod Kolędy tajemniczą nocą obwieszoną
Dokoła. Jakieś biedny wybawiły moce,
I z dzieckiem śpi spokojnie pośród zbawczej nocy.
Z chmury dłonią powstała przestronna komnata
Która wśród zawieruchy spokojnie ulata
Nad morze północy. Potem szumi fala.
Sapucha i Welinda patrzą z brzegu zdala —
Jak obłok ulatuje. Uszła im ofiara.
Zgrzytnęły obie — a ich matka Jaga stara
Zawołała: „A do domu! Niech tam sobie chowa
„Dziecko swe w obłokach. Lecz, ~~Welindo~~ nazad do Krakowa
„~~Welindo~~ Sapucha tam w dzień jasny będziesz królowała.
„[illegible], że Kolęda w obłok się schowała!”

Zwycięstwo Popiela.

Nad ranem zawierucha ustała zimowa.
Słońce zeszło; a w chacie u Welindy sowa
Za piec spać poszła. Krakus się zbudził na ławie.
Spojrzał do koła. Ujrzał mrowie, i o sprawie
Wczorajszej wspomniał. Coś się w nim serce ścisnęło –
Na palce spojrzał. Widział że mu pierścień wzięło
Licho – że prawdą było co się wydarzyło
Wczoraj – że rozkaz wydał – że to się nie śniło;
I że gdzieś czarownica z wichrem pobiegła
Aby zgubić Krakusa. Gród chata cała
~~Tam w ... zagrzała~~
Tak późnej zalegała
Rżeniem koń Krakusowy. Woła swego pana.
~~Krakus wyszedł do konia.~~ Oblatał go piana
Całego jakby był stomil przebiegał po nocy
Że go (kiesy) miały ... tkiej nocy
Na tym noclegu. Stać tak w nocy doczadały
Że bokami robił, i że od potu biały
Był. Gdy go ujrzał Krakus, drżały pod nim nogi;
I ledwo zły się wydał jeszcze wskutek trwogi.
A przecież kiedy Krakus już odwiązał konia
I ~~kłacz swój~~ konia wyprowadził na śnieżyste błonia,
Rad temu bywał rumak. Znów głowę poniesie
Ogon rozłożył, lekko szuka śladu w lesie,
Aby wyjść prędzej z miejsca przeklętego. Z koniem
Krok wnet wyjechał. Minął już obłęd wieczorny.
Pole się uściełło białe – na niem słońce
W śniegu zakrzepłym, błyszczącym swych promieni końce
Zatopiło, tak że morzem klejnotów świat biały.
W dali wysokie wieże Krakowa jaśniały
Śniegiem pokryte. Krakus wjechał wnet do grodu.
Po wszystkich rynkach stały tam kupy narodu
Mówiące. Przed swym panem czapki zdejmowały –

A przecie milczał zgoła w mieście naród cały
Kiedy Krakus przyjeżdżał. Król ów milczenie
Zrozumiał nadto dobrze. Wjechał poprzed sienie
Zamku. Konia odebrał giermek ulubiony,
I do stajni prowadził — a w zamek złocony
Poszedł król. Milcząc wszyscy króla przyjmowali;
Z pokłonem. Krakus poszedł do sypialnej sali
Swojej; futro swe zrzucił i sługi się spytał
Czy wczoraj do zamku gość od niego zawitał
Wysłany, i czy pierścień przyniósł, wszystkim znany,
Królewski; i czy rozkaz wykonały pany
Zamkowe? Sługa odrzekł że wygnano wczora
A Kolędę na zawieruchę zimową — z wieczora —
Wraz z dzieckiem. Stało Krakus jeszcze się zapyta
Jaka Kolędzie straszna poczwara spowita?
Sługa zdziwiony spojrzy w oczy swego pana.
Król pytanie powtórzy: "Wszakżeż niesłychana
"Poczwara — jakieś czudo — tu się narodziła
"Z Kolędy? Wszakże wczora tu w zamku żyła
"Obrzydzenie, włożone w kołyskę złoconą?"
"Nie, królu," sługa rzecze; "ze złotą koroną
"Włosów kręconych jasne dziecko narodziła
"Kolęda. Był to chłopiec. A promieni siła
"Cudowna cały zamek ustroiła w zorze —
"A w księgę pióro wstąpiła przecież nie Boże
"Na widok tego dziecka. Matka doń się śmiała,
"Cieszyli wojewody; głośno czeladź cała
"Śpiewała chwałę Twoją i Twojego syna."
Łza słudze w oku błyśnie, gdy dziecko wspomina
Tak cudowne. Krakus raz jeszcze się spyta:
"A gdzież jest to dziecko?" Rzekł — i odpowiedź czyta
Łakomie w oczach sługi. Sługa spuścił głowę,

I dał panu odpowiedź; gwałtem cisły mróz
Z piersi wytrącając: "Tak jak kazałeś panie
"Matkę z raz dzieckiem — z zamku — na długie konanie
"Wygnano — pośród śniegu, pośród zawieruchy
"Błądzą już pewno teraz ich obojga duchy,
"Krzyczą nad krzywdą swoją; — kruki wyszarpały
"Kości umarłych — grobem dla nich świat ten biały —
"Zimowy." Tak rzekł sługa, a król go uderzył
W twarz — tak że padł na ziemię, i więcej już nie żył,
Za prawdę ukarany — po nad miarę srogo. —
I odtąd zamek cały, żył już w ciągłej trwodze
Przed gniewem Krakusowym.
Już odtąd nie chodzi
Krakus na sądy. Odtąd rozpustnicy młodzi
I bezwstydni jedynem towarzystwem króla —
Z rozpaczy Krakus pije, szaleje i hula.
Głośno powiada że żyć cnotliwie nie warto,
I że sumienie jemu z wnętrzności wydarto
Mocą nieszczęść na które nie zasłużył sobie.
Na świecie sobie przybrzy tak jak upiór w grobie,
I jakby upiór śmiechem przeraża narody.
Noce w dnie zamieniając pozwiał król młody;
Puhar jedyną radą — przyjacielem trunek;
A gdy skarbów niestarczy — pomocą rabunek.
Między śmieszków i błaznów złoto garścią ciska,
A skoro jemu złota niestanie — uciska
Naród cały. Na zamki panów murowane
Wdarły się sługi króla, i w pierś pana ranę
Zadali śmiertelną. Padł pan zamku w ramiona
Żony swej zamordowany. Potem przeklnięta
Pani o życie dzieci małych wszystkie rody
Skarby wynosi z tajnych ukryć. W narodu
Ubogiego okrojenia, pod dachy słomiane
Tuż potem słyszały wybiórcze [illegible]

Złotej daniny. Wdowie zabierają krowę,
Z szyi sieroty zdarli sznurki koralowe
Które matka przed śmiercią dziecku darowała.
Przeciw królowi w Polsce jedna klątwa wstała
A woły ciągną codzień pod Wawelu mury,
Na wozach drabiniastych złota całe góry.
Polska przed tym od złota płonęła jak zorza —
Miodem słodkim spływała od morza do morza —
O głodzie chyba w baśni żałośnej prawiono.
A teraz wszystkie skarby Polski razem płoną
Na zamku Krakusowem krwią zarumienione.
Łzami narodu Krakus ozłocił koronę.
Sam nie wie co ma począć ze skarby swojemi.
Sługom wiele darował — kazał zgarnąć z ziemi
I ponieść na swych plecach co się unieść dało —
Wszyscy na ziemię padli, a kilku skonało
Pod ciężarem ~~złocistym~~ łakomym. Całe trzosy złota
Kazał Krakus na wiosnę zakopać do błota
Zaraz po wstali, mówiąc: "Niech ~~przepada~~ pod ziemią
"Złoto idzie — w mrok ciemny — niech umarłych plemię
"Umarłe tam złoto strzeże na moje przebycie —
"Kiedyś się skończy przecie to przeklęte życie;
"Pod~~gród~~ nocy i ciszy będę udręczony
"Wspomnieniem Polski — tronu — kochanki i żony! —
"Wtedy wścieknę się w grobie. Trzeba zapomnienia
"Wśród szalonego śmiechu, dla mojego cienia,
"Tam pod mogiłą. Pod złotem podłe mary kupią
"By kłamstwem wyścieliły mi komnaty trupią.
"Więc niech to złoto, tam pod czarną ziemią czeka,
"Aż robaki martwego roztoczą człowieka"
Tak-to powiadał Krakus, i pot ludzki krwawy,
Do ziemi zakopywał dla trupów zabawy.
Potem sobie grób kazał wykopać wspaniały.
Tam gdzie mnogie narodu w pieśni mogiły stały

Miał stanąć jeden kopiec, pod chmury wysoki,
A pod owym kopcem grób czarny, jak piekło głęboki.
Zwołano ludzi tysiące i kopać kazano.
Kości umarłych, w kupy białe pozrzucano
Dokoła. I mogiła co raz wyżej rosła.
Wreszcie z ziemi sterczała wieżyca wyniosła
Przez ludzi usypana — A kości dokoła
Leżały nieprzebrane. Mocz czaszka woła
Każda o pomstę — przez złamane przezęb
I skargę słychać w czarnym po trupach popiele.
Wiosna przyszła. Śniegu już w Polsce nie stało;
I codzień wyżej słońce po niebie jechało.
I niesłychana w Polsce nastała pogoda.
Przez śniegi zasilona, wyszła trawka młoda,
A ziminy ~~przez~~ sobą pola zarunęły.
Skowronek wzbijał z piosnką; — dzwon to wiosny, miły
Ludziom. A pierwsze kwiaty główki szafirowe
Wesoło ~~podniosły~~ wypuściły ponad trawki nowe
Kobierce. Lecz niedługo to wesele trwało.
Słońce codzień jednako, na niebie jaśniało.
Nigdy chmurki na niebie żadnej nie widziano —
I niebo jedną było — jednostajną ścianą
Błękitu — nielitośnie po nad ludzi głowy
Wisząc w sklepienie światła, w stalowej podkowy,
W znak straszliwej pomsty. Codziennie upały
Stałym milczeniem, śmiercią dla roślin się stały.
Trawy uschły — przed czasem pożółkniały zboża,
Drzewa nie wyschły nawet — od morza do morza
Polska się stała trupem; a tumany piasku
Tańczące ludziom o głodzie prawiły — wśród blasku
Nielitościwego słońca. W polu życie kona —
A w piersi ludzi wszystkich nadzieja stracona —

"Krok winien,! Krakus winien!" cały naród woła!
I ciżbą głodną Wawel obstąpił dokoła.
Dziecko u piersi uschłej swojej matki kona,
A dziewczyny młodej twarz głodem obżerniona
Jakby próchno wygląda. Pośród niego oczy
Niby ~~próchna~~ światła cmentarne. Obok naród toczy —
Starzec stoi wśród tłumu w trupim majestacie.
Młodzież leży niemocna; — jakby w jakiejś szacie
Nadto szerokiej — w skórze własnej chodzą kości.
W królu się zbudził znowu smętny głos litości:
Jak niegdyś chciał zstąpić pośród swego ludu,
Chciał mu podawać radę, chciał mu ulżyć trudu,
Chciał mu być ojcem znowu — i pomocną ręką
Dźwignąć z upadku. Wyszedł z zamku. Ale męką
Swoją tak raził króla naród ogłodzony
Że król w głos zapłakał. A przykre klątwy na wsze strony
Króla oblatywały. Stał w złotej koronie,
I stał w zbroi skrzydlatej. Potem z kartatem płonie
Ale króla; oczy zakrył. Rzesza go obległa
Konając. Klątwa straszna z ust narodu biegła
Na czoło króla. Oto jak wołano: "Za winy
"Twoje, królu, przeklęte giną wszystkie gminy
"I wszystkie grody z głodu. Bóg porzucił nas za to
"Coś Ty nagrzeszył, klątwą obciążył skrzydlatą,
"Łupem królewskim naród cały. Nakarmiona
"Złotem ziemia nie rodzi więcej. Ziarno kona
"Pośród roli zaklętej. Uschły w sadach drzewa!
"Tyś kości ruszył z grobów. Śmierć przeto się gniewa
"Czarna na lud Słowiański, i śmierć w raju zgrzyta,
"I ramieniem kościanem całą Polskę chwyta.
"Polska z bólu się wije przez ciebie przeklęty.
"Ziemia kości wydała — a drugi Raj święty
"Wygodził. Przez niewolno umarłym być w raju —
"Wszyscy wracają mary do żywego kraju

„I nocą siędą koło twéj królu mogiły.
„Radeby ziemię porać — ale braknie siły
„Rękom z powietrza, aby nowe kopać groby.
„Więc siedzą tylko mary, i pękiem żałoby
„Noc trwożą, albo suche tak składają kości
„Umarłych, że z nich lepią niby ciała. Goście
„Straszne na kraj nachodzą wtedy, i upiory
„Spróchniałe, idą w chaty, w sioła, w zamki, w dwory,
„Od nas żywych głodniejsze. Jeżli kto ukryje
„Z tak dawnych chleb u siebie, chleb ten upiór wyje,
„Zębem zgłodniałym — a gdy już jéj nie stało jadła,
„Do łóżka poszła mara, i na dziecko siadła
„Śpiące; z serca ssała krew. Twoja królu wina,
„Twoja duma i łakomstwo zgrozy téj przyczyna —
„Ty nas zabijasz; i tyś nam winien wrócić życie!
„Przez ciebie śmierć i zgroza rozesłały wici
„Swoje na świat szeroki. Naprawiaj zło coś zrobił,
„Albo giń marnie! Ty nas wskrzeszaj! Tyś nas dobił!
„Albo nas ratuj, kiedyś królem tego kraju —
„Albo umrzesz. Psy pożrą ciało; — nad Dunaju
„Cichego brzegiem dusza twoja będzie błąkała,
„I darmo na łódź śmiertelną tam będzie czekała —
„Nie lza jéj iść do raju — bo trup niegrzebany
„Przez ptastwo, i przez suki będzie rozszarpany."
Tak tłum głodny zawołał, i ciskał na pana
Swojego kamieniami. Lecz ręka znękana
Głodem nie miała siły, i nie dolatały
Kamienie. Padły o ziem. Jęknął naród cały
Raz pierwszy, i raz pierwszy przeklął króla z wrzaskiem.
A słońce na to patrzy z niezmienionym blaskiem
I swój rydwan po niebie bez odetchnienia toczy,
I skwarem brzemię krwawe, na kraj Polski toczy.

Wtedy to Krakus w takie odezwie się słowa:
„Nie płaczcie już nieszczęśni. Bo rada gotowa
„Dla was na zamku czeka. Wywróżę wam dolę
„Łaskawą." Rzekł tak i odszedł. A na spiekłą rolę
Pod zamkiem padło owe pocieszenia słowo;
Padło na falę Wisły i na ziemię płową
Od skwaru, i na naród co tam konał z głodu.
I słowo owo nadziei wzbudziło w narodu
Piersi. Jakieś szemranie przeszło po gromadzie
Radośnej. Nowe życie w tej królewskiej radzie
Świtało. Każdy chwytał ~~chwytał~~ się za nadzieję dłonią.
Tak to powódź zaleje kraj, a ponad tonią
Samotna wierzba sterczy, i gałęzie długie
W dół spuszcza patrząc w rozhukaną strugę
Wody. Dziecko przez wodę wezbraną porwane
Tonie. Fala je niesie gdzieś w morza nieznane —
Fala do ust mu leje się śmierci strumieniem;
Oddech już staje, oczy już się ~~śmierci~~ cieniem
Do połowy zaćmiły. Rękę ponad wodę
Trzyma walcząc z konaniem czarnem dziecko młode.
W tym ręka owa spotka gałęź wierzby długą
Co patrzy na powódź, spuszczona nad strugą
Rozhukaną. Palce gałęź chwycą w pół świadomie —
Serce chłonie myśl życia nadzieję łakomie —
Choć gałęź tak słaba że lada łęk ją złamie
A woda tak jest silna, jak olbrzyma ramię.
W zamku Krakus szedł prosto do żeńskiej komnaty
W której królowa swoje przeglądała szaty,
Myśląc co odzieje wieczór gdy pośród zabawy
Śmiechem będzie zagłuszać wszystkie państwa sprawy.
Bo chociaż naród kona, śmieje się królowa,
I co chwila zabawa u niej staje nowa.
Krok rzadkim gościem bywał gościem w komnatach królowej;
Zdziwioną tedy panią temi wita słowy.
„Lata minęły już od naszego wesela.
„Wtedy życie kwitnęło — dzisiaj śmierć zaściela

"Swoje łzy po Polsce. Z twojej echem narody.
"Dzisiaj mam włosy siwe — wtedy byłem młody
"I piękny jakby słońce. I wtedy bywało
"Że tutaj na Wawelu od szczęścia jaśniało.
"I myśmy się kochali, jak gołębi dwoje.
"Patrzałem przez dnie całe, w te tu oczy twoje
"I dziwną siłę jakoś z twoich oczu piłem;
"~~W~~ "Przy twoim boku, jakoś innym życiem żyłem
"Jak wszystko na świecie — a na twojej twarzy
"Uśmiechało się szczęście, co się Bogu chyba marzy
"Na niebie. Błogosławił nam wówczas naród cały,
"I w Polsce wielkiej wszystkie twarze nam się śmiały.
"To już minęło! przepadło. To się już nie wróci,
"I wspomnienie szczęścia już tylko gorzej cuci
"Bolesne w pamięci naszej. Nie wiem czyja wina —
"I nie pamiętam od czego się klątwa zaczyna
"Co nam w złą nienawiść miłość zamieniła.
"Wiem tylko — w tobie niegdyś dziwna była siła;
"Wtedy gdy jeszcze jabłoń tam pod zamkiem stała
"Cudowna, złocona, i kiedy tryskała
"Woda z Dunaju z pospod korzeni jabłoni.
"Tyś wtedy stawała pośród jabłek woni
"Wiosennej, i tyś wtedy pieśń Boską śpiewała.
"Wtedy ogrodem była nasza Polska cała
"W czasach moich. Wtedy to, kwiatów, ptaków, cudu,
"Moc jaśniała na ziemi — a szczęście wśród ludu
"Gościło. Broń twardniał, a pierzchały wrogi;
"Kraj mlekiem, krowiem opływał, w niebo rosły stogi
"Chłopskie. Byłem lepszy, a miłość ~~taka~~ wtedy taka
"Ku tobie we mnie była — jakby piosnka ptaka
"Wiosenna!"

Krakus skończył, a jego królowa
Mężowi swemu w takie odpowiada słowa:
"Cóż ci się królu marzy? Cóż to gruchanie?
"Wszak co się stało, Kroku, nigdy już się nie odstanie?
"Czasu minął nie zawróci. Już minęła pora
"Pierwszej głupiej miłości. Wzięliśmy nie wczora
"Ślub kroli? A co zaszło już pomiędzy nami
"Miłość zabiło. Już jej nie wskrzesisz czarami
"Żadnemi. Dziwnym jesteś królu mój i panie
"Że tu przychodzisz." Rzekłszy, koło okna stanie
Królowa, odwrócona do króla plecami.
Krakus odrzekł: "Nie — żono! — nie ta myśl mnie mami;
"Abym mógł ciebie kochać — jak dawniej kochałem —
"I wśród nocy ciemnej śpiąc, takich snów nie miałem,
"Wiem że przepadło szczęście mojego żywota —
"Wiem że wczoraj nie wraca nigdy zorza złota
"Poranku. Tak jak myślisz nie jestem szalony —
"Król przyszedł do królowej, a nie mąż do żony.
"Naród ginie od głodu — ty go karmić możesz.
"Naród udręczony. Kres cierpieniom położysz.
"Stań znowu z lutnią twoją koło owej wieży
"Co u końca prawego skrzydła zamku leży.
"Stań tam — gdzie zniknęła jabłoń złota. Co przed ludem
"Konającym pieśń zaśpiewaj — stanie się znowu cudem
"Zbawienia. Zaraz z nieba deszcz na ziemię padnie,
"Rola zeschła pięknie, szczęście ludem władnie."
Skończył król, a królowa pobladła od razu
Jak chusta. Szczęście że Krak nie widział wyrazu
Odwróconej żony; bo byłby uczuł trwogę
Wielką, takie w jej oczach widać było srogie
Myśli. Cicho królowa odpowie w te słowa:
"Alboż o to chłopstwo zaboli mnie głowa?
"Niech chłopstwo ginie marnie! Niewielka jego szkoda!
"Chłopom przypadła nędza, a królom swoboda
"Złota. Głupi nad miarę, i wart śmiechu ludzi
"Król co dla dobra ludu swój majątek trudzi."

"Jam dla rozkoszy berło wzięła w me dłonie.
"Nie pójdę przecie, poprzed lud podły, w koronie,
"I z gęślą w ręku, śpiewać jak podrzędne dziady.
"Chcesz narodowi radzić? Szukaj innej rady!"
Krakus słowa usłyszał; wstał na równe nogi;
Miecza dobył, i za kark żonę chwycił. Trwogi
Krzyk wydała pani gdy oręż stalowy
Przed sobą zobaczyła. A takiemi słowy
Do dumnej pani Król Polski się odzywa:
"Ty pijawico dumy twej przeklętej żywa!
"Miecz ten już niemasz krew pił. Twoją krew wypije
"Jeżeli mnie nie usłuchasz. Król dla ludu żyje,
"A nie naród dla króla. A jeżeli królowie
"Wyrzekną głośno słowa podobne twej mowie,
"Godni śmierci. Więc masz wziąść twą gęśl do ręki,
"I masz zaśpiewać dzisiaj pieśń dziwnego wdzięku,
"Co Polsce szczęście wróci. Inaczej zabiję
"Ciebie, i to żelazo serce twoje wypije
"Niedobre." Tak to mówił Krakus, i żelazo
Trzymał u gardła żony. Drżała — a z odrazą
Nań patrzała, tako jak nienawiść węża
Którego mąż rozdeptał, a który godzi w męża
Stopy, zębem zatrutym. Ze spuszczoną głową
Stała królowa; z ust jej takie ciężkie słowo:
"Jam posłuchać gotowa. Pamiętaj Krakusie
"Żem twej woli uległa, żelaznej pokusie
"Miecza twego uległam. Ja śpiewać nie chciałam —
"I klątwie ~~[illegible]~~ jutrznej — nie ja początek dałam.
"Więc pójdę śpiewać, pójdę zakląć zachód słońca!
"A ty pamiętaj że pieśń ta będzie już końca
"Zwiastunem, posłem śmierci dla mnie i dla ciebie.
"Ja dziś stanę się ptaszką na własnym pogrzebie
"Żyjąc — ale jam rada że zginiecie wraz ze mną —
"Dziś dla Krakowa przepaść otworzę bezdenną!"

Rzekła, i szkło w ręce swe białe chwyciła —
A w jéj oczach świetlała czarownéj siła
Przeklętéj. Z szkłem w ręku śpieszyła pod wieżę—
Na wał z którego widać całe ludu leże
Potępione. Stanęła i ręką znak dała—
Za nią Krakus stał. Ogniem płonęła jéj biała
Twarz, i dziwnie czerwone usta pani drgały.
W dole stado ludu tłumy słów czekały
Złowieszczych. Kiedy naród korni do ziemi się skłania.
Tak to, kiedy w urodzaj, wiatr silny zgania
Po łanach żytnich, żyto się kłania w pokorze,
Jak jedno wielkie, złote, Lackie morze.
Lecz dzisiaj smutno pochylone głowy
Skoro po Polsce zawiał trupi wiatr—głodowy!
Pani usta otworzyła — pierwszy głos wydała —
Nie śpiew to był — to wrzask był — a reszta tam cała
Wstrętem przejęta padła twarzą w przód na ziemię—
Krakus zadrżał. U stóp pani ohydne plemię
Gadów zasyczało. Woń siarki kraj zaległa—
Na niebo ciemność czerwona złowroga wybiegła
Podobna do pożaru. Krwawe słońce pękło
Zachodząc — a był to taki jęk jak gdyby pękło
Nieba serce odwieczne. Wichrem zaszumiało
A Krakus poznał że się potępienie stało.
Teraz królowa ręką po strunach uderzy;
I głos powstał wojenny — jakby szczęk puklerzy
I mieczów pomieszany z jękami konania.
Krakus się chwieje, ręką oczy swe zasłania
Prawą, lewą oparł się o czarny mur zamkowy—
Bo głos szali podobnym jest do trupiéj mowy—
Takiego głosu człowiek nie słyszał żywy
Pierwéj. A noc ciemniejsza głodne dzisiaj niwy
Pokrywa. Idzie naprzód noc. Strach padł na ludzi.
Uchodzą z popod zamku. Przestrach ich budzi
Na nowo w trupach swych. Ludzie uciekają
A pomiędzy narodem głodnym strzygi stają

Z chichotem. Pośród zamku blade wojewody
Po kątach pokuleni z trwogi. A piekielne płody
Dzikie i obrzydliwe do koła królowej
Się roją. Muszy czarne z wężowemi głowy
Skaczą po kątach starych. A syczą gadziny
Pająki — jak ptak wielkie wyłażą z szczeliny
Każdej Wawelu — z ziemi lezą — między nimi
Króluje pośród nocy — jeden stwór olbrzymi —
Pająk tak wielki jak słoń. Stanął tam na Kraka
Mogile — nogi rozstawia — w świat patrzy z wysoka
Rad ze swojej szkarady — Na widok potworu
Wisła zapłakała — i czerwienią wieczoru
Się zarumieniła tak, że wśród ciemnej nocy
Jak strugi krwi jaśniała. A Sapieka w mocy
Swojej czarnej raz jeszcze całym głosem wrzasła —
Na niebie błyskawica błysnęła i zgasła —
Noc ciemna poniej jeszcze ciemniejsza się stała —
Raz jeszcze świat zapłakał — królowa przestała
Grać — na ziemię upadła jakby jaka kłoda.
Do umarłej podobną była pani młoda
Krakowa. Znikły tera okropne widziadła —
Muszy i pająki — a Wisła znowu zbladła —
I cicho jak przed pieśnią po nocy szumiała —
I noc duszna i ciemna piękną się wydała
W swojem pokoju. Zamek czerniał się ~~po~~ wśród mroku
Ludzie odetchnęli i minęła w roku
Piekielnego noc. Krakus wstał i zszedł do żony.
Leżała na znak. Nad nią stanął pochylony
Mąż. Myślał że umarła. Lecz rozwiera oczy —
Dźwignie się cała, piękna, szybko, i na nogi skoczy,
Trzęsie warkoczem złotym; i w te szybkie słowa:
"A jakże cię cieszyła moja pieśń godowa?
"I powiedz czy oddałam Polsce dawną siłę?
"I powiedz czy ci granie mojej lutni miłe?

"I powiedz czym już bitwę z twojej Polski zdjęła?
"Czy ziemia konająca, w pieśń znów odetchnęła
"Po mojem śpiewaniu?" Tak się pani pyta,
A Krok w gniewie okrutny żonę swoją chwyta,
I tak w ramiona ciśnie że aż jęk wydała —
"Królowo" rzecze — "źleś ty Polsce czarowała —
"Jam nie dobrze uczynił kiedym posłał swaty
"Po królowę do miękkiej, podłej, chłopskiej chaty.
"I to niedobre było że wszystkiem mówię
"Twojego brata sługi. Kłamie ten co powie
"Że równe królom duszy w chłopskiem widzę ciele —
"A mięszańczym bywa ten co więcej wiele.
"Przez ciebie, żywo, bitwę na kraj ten zaniosłem —
"A brat twój był w Krakowie i mówi tylko posłem.
"Żeś była moją żoną, zostawię ci głowę —
"Lecz ciemna wieża w nocy zamknie się królowę.
"Tu tutaj przebędziesz! A jak pies zgnuśniejesz!
"A brata twego krwią zamku mur przyłożę
"Biały!" Tak rzekł i wołał wielkim głosem straży —
Przyszły, a piekło całe na królewskiej twarzy
Przy świetle ich pochodni zapłonęło srogie
Tak straszne że zaledwo w twarz tę patrzeć mogę.
"Prowadźcie tu Guryłę, bo twarz Wojewody
"Raz jeszcze chcę zobaczyć! Za lata swobody
"Chcę jemu podziękować! Dziś! [illegible] szczycie!
"Chcę jemu podziękować za szczęśliwe życie
"Które on mi sprawił. W zamian go obdarzę —
"Królewskiem dziękowaniem." I odeszły straże.
A królowa patrzy w gniewne oczy Krakusowe —
I [illegible] w oczy jemu ciska taką mowę:
"Tyś podły, i tyś mocny! Wiem ja o tem panie!
"Wiem także co się ze mną jeszcze ninie stanie —
"W noc pójdę — w kaźni przepadnę — a mojego brata
"Ty przed mną twoja dłoń do innego świata

"Wyprawi we krwi. Pójdzie on w zielone raje —
"Lecz Popiel poszle pomstę na te twoje kraje!
"Niedarmo jam śpiewała! Złamałam moc twoją!
"Czarty twego Krakowa więcej się nie boją —
"Popiel zwycięży. Gdy przez ciebie brat mój skona —
"Chwała twoja na wieki już będzie skończona —
"Wyszle mściciela!" Tak to pani zawołała!
A stwór już z wojewodą poprzed królem stała.
Krakus na piersi ręce swoje w krzyż założył,
I rzekł do Gurzyły: "Ty! Jam przez ciebie dożył
"Szczęścia wielkiego. Tyś mi dobrze sprawił żonę!
"Przez ciebie — chociaż podły — ja w rozkoszy tonę.
"Już dawno obiecałem tobie dać podziękę
"Za czarodziejską siostry twojej wróżki rękę!
"Tyś tamtym światem byłeś — tyś przyniósłeś szczęście,
"W te progi na Wawelu przez moje zamęście.
"Więc tobie podziękuję!" Tak rzekł. Jakieś słowa
Chciał powiedzieć Gurzyła, alić dogła mu mowa,
Bo zanim co przymówił, a już miecz stalowy
Krakusa utkwił w piersi jego do połowy!
~~Krakus~~ zjęknął
Gurzyła jęknął. Krew mu z pod serca buchnęła,
I krew czerwona dymiąc pod stopy spłynęła
Króla. Chwilę stał jeszcze Gurzyła, a ręce
Na ranę wśród piersi kładł. Twarz mu drgała w męce
Piekielnej. Wreszcie z krzykiem padł, i leżał nieżywy.
I z ust bladych królowej wstał śmiech niegodziwy,
Szyderczy, zawołała: "Że zabiłeś brata
"Tobie dziękuję, królu. Bo pomsta skrzydlata
"Przyjdzie na ciebie. Jam o niego tyle dbała
"Co o Marzannę matka. A będę czekała
"W kraju na goście co z dalekiego świata
"Przyjdą tu — przywołane przez mojego brata.
"Posłałeś go do raju. Brat mój pogrzebiony —
"Mnie wolność, tobie pomstę poszle w Lachii strony!"

Rzekła, i znów umilkła, i spuściła głowę,
By w oczy nie popatrzył król. Podstępną mowę,
Naonczas powiedziała Sapucha niegodziwa.
A Krakus jej uwierzył — i znów do niej się odzywa
W te słowa: "Nie do Raju pójdzie brat Gwryła.
"Skrzydlate ptactwo jego krew tu będzie piło,
"Przed oknem turmy — w której będziesz ty płakała!
"Wieczne dziś, ja powiadam, z tych czarów moc cała!"
To mówiąc lutnię chwycił — cisnął nią na ziemię
Że pękła na kawały. "Tak" zawołał "plemię"
"Przepadnie twoje!" Panią swą ~~straży~~ zawiodły straże
Do turmy ciemnej. Poszła tam w żywych cmentarze —
Poszła — gdzie noc jest wieczna — i gdzie twarde ściany
I łańcuchy ciężkie są. Tam dzban ołowiany
Koło niej postawiono — i czarny chleb jej dano.
Za żywcem pogrzebioną z zgrzytem zamykano
Drzwi ciężkie żelazne. Choć ją w koło otoczyła
~~I odtąd — choć dyszała — jakby w trumnie~~
I odtąd, choć dyszała — już pożarła ją mogiła.
A Gwryła, umarły, otoczony strażą
W twarz słońca promienistą patrzał trupią twarzą.
Ład świata przewrócono. Umarłym być kazano
Na świecie, pośród ludzi — żywych pogrzebano.
A choć w ciemności siadła tam Sapucha Łęka,
Przecież jej nie zdusiła złego śmiechu męka.
Śmiała się. Choć ją ciemność otoczyła w koło,
Tam pośród robactwa było jej wesoło.
Bo wiedziała jaką myśl Krakusowi dała.
Przed trupem niepogrzebanym siła Boża, biała,
Dobra, i obrończa wstecz z Polski uchodziła;
Nad trupem niechowanym rosła czarna siła
Popielowa. Od dawna się cicho wzmagała;
Teraz już zwyciężyła. I z tego się śmiała
Ta zła wiedźma ~~Kolinda~~ Sapucha, córka potępienia,
Kiedy z robactwem siadła tam — w nocy więzienia!
Bo wiele kropli trzeba zanim pełna miara;
I wiele grzechów trzeba zanim spadnie kara.
~~Kolinda~~ Sapucha kusicielka jej czarę przelała;
Śmierć szła na naród — przeto ~~Kol~~ Sapucha się śmiała.

Pośród czarnej północy siedział Cesarz zły
W ~~czarnej~~ złotej komnacie której żółte trupy strzegą.
Siadł poprzed kotarą w gwiazdy wyszywaną,
Czytał w księdze mądrość złą, ludziom nieznaną
Śmiertelnym. Na twarz piękną Północnego Cara
Wystąpił uśmiech. Cóż mu prawi księga stara
Co duszę jego cieszy. A prawi o zgonie
Słowiańskiego narodu. Więc na czarnym tronie
Śmieje się piękny Popiel, Więc i księgę odkłada
Na bok, a taką mową do czartów zagada
Jaką tylko złe czarty wyrozumieć mogą —
A jakiej ludzie zwykli z czarną słuchać trwogą
Choć jej nierozumieją, jak Niemców szwargotu. —
Słowa te żmij usłyszał co tam leżał w mroku
W ciemnym rogu komnaty. A błysło jemu w oku
Jednem najpierw — potem oczu czternaścioro
Tak zapłonęło jak błysk gromu, nocną porą
Wśród burzy. Bo żmij siedem wielkich paszcz otwierał,
A syk jego w ciszę nocną jakby miecz się wdzierał.
Popiel słów kilka rzekł do zbudzonego tworu,
A potem wyszedł na wał wielki swego dworu
Cesarskiego. Stanął u szczytu wieży;
A zanim krwawe żółte trupy, wojownicy
Królewscy, mocą czaru wielkiego zaklęci.
Gdy surma gra, Popiela złego moc się święci
Na ziemi. Wnet żmij zionął z paszcz wielką chmurę,
Co jak śmierć czarna leci z zamku w dal i w górę,
Ku południowi. Żmij leci żmij ukryty
Z tysiącznych głów wznosi naród jadowity
Gadzin, czekające czy mistrzowskiego rozkazu,
Gotów świat cały jadem swym zatruć od razu.
A Popiel zezwolił. Skinął ręką białą.
Sprośnie w koło od ludu gadów zasyczało.
Główki niepoliczone z rowu zamkowego
Wyszły, za niemi ciała długie, wąskie, biegą
I błyszczy śliska skóra kłębi się po ziemi;
Już w puszczę czarną wpadły — żmij leci nad niemi;
Ciężkiemi skrzydły bije — ogniem z paszczy zionie wieje.
Popiel z wieży spogląda — trup za nim się śmieje

Żółty. Roje robactwa w Polskie wpadły sioła —
A śmierć, wnet za ich śladem się ściele do koła.
Nocą wpadł najazd węży. W rowy się schowały
Zatowe, tak że wnet niewidomy cały
Ten naród. W nocy, wśród mroku, lezą w głodne chaty
Kmiecie — i tam kąsają. Włażą popod szaty
Matki co dziecko karmi — choć mleka nie stało
W jej piersi. Na pierś wlezie zimne gada ciało —
W pierś ukąsi — i dziecko i matkę utruje;
Trupa zostawi, wypije, ciało długie zwije
Po nocy, i nowych szuka ludzi — znajdzie dwoje:
Choć w kraju głodno, chociaż gody swoje
Śmierć rozłożyła, młodzi wśród nocy usiedli
I o przyszłym swym szczęściu, zakochane wiedli
Rozmowy nocą złudzeń młodzieńczych ujęci.
Nad rzeczką rok już się młodym całus święci
Na uściech. Gad powoli lazł po chłopca nodze
Do góry — do ust doszedł — i ukąsił — w trwodze
Wzaśli oboje — dalej pełza gad po nocy —
Dziewczyna przy — chłopca śmierć ma w swojej mocy
Rościana. W Polsce śmierć swój tabor rozłożyła,
A szczęścia Popielowa krwią się nakarmiła
Czarną.

Pod gród Wawelski sam Żmij zleciał duży —
I pośród nocy swemi pazurami płuży
W boku góry zamkowej. Bryły się odłażają się bryły
Ziemi nadół, do Wisły. Nurty się wznosiły
Szumiące mętnie do góry i łakomie padła
Do wody bryła ziemna. Ale światem władła
Noc chmurna. Nawet gwiazdy oko nie widziało,
Co się tam popod zamkiem na Wawelu działo.
I Żmij w zamkowej górze wybił wielką jamę
I doniej wlazł. A kiedy zadniało — przez bramę
Domu swojego ~~łeb~~ po głowy wysunął wziął szary
A dym i smród zacięły wejście do pieczary.

Dym wzbił się w górę — zaszedł w miejskie mury —
Po ulicach się ścielił, na kształt żółtej chmury
Co z siarki bucha, gdy kto siarkę w ogień kładzie.
Długi słup dymu ~~wzwyż~~ poszedł po skalistym spadzie
Góry Wawelskiej — zaszedł w dziedzińce zamkowe —
Dworzanom oczy pali — w ~~krtani~~ gardle dusi mowę.
Ciurom głowa się kręci; padają złomani
Na ziemię; czują smrody cięższe piekła w krtani
Swojej. Król smrodem żmii sprośnej obudzony
Z łoża zeskoczył. Pośród mgły ~~żółtej~~ żółtej korony
Swojej niemógł z odnaleźć; bo nawet blask złota
Zaćmił oddech gadziny. Jak piekielne wrota
Zieją grzechem, tak smrodem ziała paszcza smoka.
Krakus, tem obudzony — posłał po proroka
Zamkowego — i kazał jego pytać oto
Jakby ujść przed tym smrodem, i przed tą sromotą
I przed śmiercią co siadła na Krakowskim grodzie?
I był to wróżbiarz ~~dosłyc~~ wielce sławiony w narodzie.
Miał na imię Wieszczyła; znał gwiazd korowody —
I umiał mowę którą szczebiocą narody
Ptasie: stawał na polu — pośród ścierni siadał
I w obrotach ~~s~~ ptactwa bliską przyszłość badał.
Choć człowiek był już stary, dzielną miał urodę,
I lice miał rumiane — tylko białą brodę.
I długie włosy białe nosił dla odznaki
Że zna obroty ptasie i gwiaździste znaki.
Ale dziś zbladł. Snać dławił go smród. Wśród mgły szarej
W obliczu króla — pośród straży — dziś mdlał stary.
Zapytany spuścił głowę — głaskał brodę białą —
Wreszcie mówiąc sam się chwiał, i coś tam się chwiało
W jego głosie. Lecz mówił: "Krakus złamał słowo
"I przeto kłamca teraz jest narodu głową —
"Spalił koszulkę żabią, zato lud karany —
"Bo biada narodowi — kiedy kłamią pany."
Tak wróżbita zawołał — a ostatnie słowa
Brzmiały tak uroczyście, jakby święta mowa
Bożego przeznaczenia — krwią mu zaszły oczy —
Zda się niewidzi jak Krok w prost na niego kroczy —

Zda się że wróżbiarz pijany. Na twarzy Krakusa —
Wstyd płonie — świta gniewna i krwawa pokusa —
Wąs królewski się jeży — dłoń króla się ściska —
Jakby więźnia chciał zjeść — tak nań okiem ciska —
Coraz Krak podobniejszy do głodnego kota.
Wróżbiarz wydał się myszą, a w króla ochota
Wstała myśliwska. Zaraz na wróżbiarza skoczy
Zje go. O tem prawią mu wyraźnie oczy.
Lecz jęknął stary. Krokiem władnęła moc święta;
Stanął jak wryty — głośno zawołał Wieszczbięta:
"Król wygnał niewolnicę — gdy powiła syna —
"Bez sądu wygnał w gniewie — gniew złego przyczyna —
"Bo wtedy narodziła narodowi szczęście
"Kobieta — na Wawelu zostało zamęście
"Ale. Żywa zaraz gdzieś błądzi ponad fale
"Morskie wraz z synem twoim. W naród gromy wali
"Przez królowę co w zamku. Jej miano Sapucha —
"Jej wiano — złego — nieszczęść — śmierci zawierucha —
"Ale król kłamca — zguby naszej nie odwróci —
"I siebie — i ten naród cały w paszczę żmii
"Śmierci — Po zbrodni zbrodnię pełni. Złamał słowo.
"Umrze naród którego bywa kłamca głową!"
Skończył Wieszczbięta. Krakus gniewnie tupnął nogą —
I temi słowy głosił swoją wolę srogą
Dworzanom: "Pies ten szczeka głośno. I tak dola
"Narodu jest niezmienna. Gdy jeszcze swawola
"Wieszczbięty bunt wznieci, naród ten przepadnie.
"A teraz niechaj wróży, niechaj to odgadnie,
"Pies stary szczekający — z czego dymu chmury
"Wyszły — co się ze smrodem z dołu pną do góry
"Po stokach Wawelu! Niech co tchu odpowiada! —
"Czy prawdę odgadł zaraz potem sam wygada!
"A lepiej niechaj milczy. Kłamstwa słuchać nie trza.
"Z ptakami przywykł gadać; niechże wśród powietrza,
"Wraz z ptakami polata. Chwyćcie starca ciury —
"Podźwignijcie go wysoko ponad zamku mury —

"Niech lecę – niechaj w ognia słup śmiertelny wpada!
"I niech ze śmiercią – tam – o klątwach moich gada."
Tak to Krakus zawołał. Strzała słuchać zwykła.
Postać starca rzucona w górę – w kłębach dymu znikła
Gęstych. Giermki patrzą przez strzelnice zamkowe
By śmierć straszną oglądać. ~~Wyjrzeli znowu~~ Widzą głowy nowe.
Dym się rozszedł – Wieżyczka lecz wśród pogody
Poza murem zamkowym – ponad Wisły wody.
Lecz z boku góry – w miejsce ciemnego otłoku –
Wyszła siedem głów żmii – każdy śmierć ma w oku,
A syk straszliwy w paszczy. Wyszły kły pożarne
Z ziemi. A na nich z boku wzory zielone i czarne
Świecą się. A na nich stoją najeżone rogi –
A z nich na świat wychodzi w dal – potęga trwogi.
Piorunem wyciągnięta jedna długa szyja,
Za starcem poleciała – już go okrył żmija.
Starzec jęknął – a kości jego raz chrupnęły
W paszczy potworu – naród w górze lęki zięły
Wielki – i dwór Krakusa na twarz spadł cały; –
Bladły lica, ćmiły się oczy, serca drżały.
Wreszcie wstali dworzanie; z podziwem ujrzeli
Powietrze czyste; dym po mieście się rozścieli.
Więcej: można oddychać. Potwór najeżony
Zostań ziać ~~straszliwie~~ ogniem. U góry, czerwony
Blask słońca przedarł się nawet przez parę,
I nad głową ujrzano jakby słońca marę
Walczącą z ostatniemi już kłębkami ~~dymu~~ kurzu.
Cieszył się zatem lud na zamkowem podwórzu
I w mieście że śmierć starca żmiję nakarmiła.
Lecz po godzinie para stęchła znów się wzbiła
Do góry. Wstała mięszanie; miasto się przyćmiło,
I znowu w Krakowie tak jak w piekle było.
Gorzej było. Grzech pośród ludu wstał teraz straszliwy; ×
Wspominano że człowiek co tu leci żywy

Z zamku rzucony w paszczę ogromnego Żmija
Swoją śmiercią zagasi dym ten co zabija
Lud na całą godzinę. Okropność została
W mieście ostatnia. Ludu ciżba, wściekła cała,
Co godzinę pochwyci innego pośród siebie —
Na mur wywleka, w paszczy wielkiej Żmija grzebie.
Darmo błoga ofiara. Samolubne tłumy
Z krów niesłyszą. Martwe serca, a rozumy
Szukają tylko chwili króciótkiej wytchnienia.
Głód samolubny doszedł już do potępienia.
Syn na ojca — na dziecko matka zniosła dłonie.
Po ulicach krzyk słychać ciągły; w zbrodni tonie
Miasto. Powietrze pełne jest grzesznego tchnienia;
Spisz nawet czujesz żeś ty w grodzie potępienia.
Nocą, na łożu leżał Krakus rozbudzony;
Wśród zgrzytu dni dzisiejszych — myśl mu uszła w strony
Młodości błogiej. Myślał o szczęściu co przepadło;
Wątpienie dziwne jakieś sercem jego władło.
Dawno niewierzył by na prawdę tak być mogło,
Żeby u żywej chociaż takie zło przemogło
Nowe. Wieszczkę kazał zabić w gniewie. Ale słowa
Wieszczki wryły w serce króla. Wieszcza mowa
Budziła wciąż wątpienia, budziła nadzieję
Że nie żywą ta wiedźma co się piekłem śmieje
Zaki w turmie. Że gdzieś znikła z poprzed oczu żywa
Wraz z sercem i ze źródłem i z pieśnią. Zrywa
Się król z łoża — i chodzi po komnacie dużej;
Lecz ach myśl mu, za Wieszczką, wciąż o żywej wróży,
Sumienie jego gryza; trupy nań wstają
Tych wszystkich których zabił — którzy w nocy wstają
Przy nim z piersią skrwawioną. Zda się że gdzieś słyszy
Głos kolędy — wraz z głosem dziecka co tam dyszy
U piersi jej umarłej — samo już nieżywe.
Wieszczki mara wróżby miota niecierpliwe

Ozew królowi — ręką kości stos wskazuje
Nieprzebranych — i naród którego tak truje
Grzech królewski, że pada nieżywy do koła
I w śmierci za grzech króla pomstę z nieba woła.
Wśród głosów wielu z tłumy zaleciał nieświęty
Chichot królowej: W czoło bił się król przelękły
Słyszy śmiech wiedźmy. Patrzy w ciemność — widzi marę
Guryty. W oczy spojrze jéj — i woła: "Precz
"Poniosłeś ty słuszną — za mowy twe kłamliwe —
"I za to żeś mi chwalił, złoto a dał ~~żywe~~ czarne żywe."
Tak krzyknął Krakus rozmawiając z ~~marną~~ marną
Małżonką własną myśli ~~co wśród nocy stanęła~~ (ulubioną) cmentarną,
Z nicości wywołaną za ~~wśród nocy~~ co w nocy stanęła
Przy nim, gdy go sumienia złego męka zjęła.
Sam krzyczał wśród nocy. Ale przed nim ~~stała~~ stała
Mara zamordowanego — z plamą krwawą, biała —
I głową tak ruszyła i tak wstrząsała włosem
Jakgdyby słowom króla zaprzeczyła głosem
Wielkim. A Krakus * marze spojrzał bystro w oczy,
By poznać prawdę — ale zniknęło mdłe zjawy
Pod bystrym okiem króla. ~~Wtedy~~ ~~Zatrwo~~
Król odział szaty swoje
Dzienne. Przemogły jego wielkie niepokoje.
Chciał iść pod ~~basztę~~ ową — w której pogrzebiona
Żywcem królowa — naród przeklina gdy kona
W ciemnościach. — Tam leżały pewno kości białe
Guryty. Pewno ciało zżarły psy zgłodniałe
Wraz z ptactwem do tej pory. Lecz Krak białej kości
Się spyta, czyja która sobie głośno rości
Prawo do miana żywej; nie jął straszyć nocną
Co na Kraków usiadła stary z klątwą mocną
Piekielną, dławiąc naród.[2]
Stanął Krak pod wieżą
Na miejscu w którem złote Gurytowe leżą
Niepogrzebane. A widzi wielki dziw przed sobą.

Dokoła świat posnął spalony żałobą.—
Tu krzak róż wyrósł piękny. Prześlicznie woniały
Róże, a wśród nich leżał i nagi i biały
~~Guryto, tak jak gdy jak gdyby~~
Guryto, tak jakby spał a nie był zabity;
Leżał, wśród nocy ciemnej, kwiatami spowity,
A z popod liści promyk przejrzysty zieleni,
Z kwiatem niezabudki lubieżnie się pieści.
Król stanął jakby wryty — i na kształt figury
Stał drewnianej, którą lud ustawił na góry
Jakiejś wierzchołku — aby ją z daleka czczono —
Lub na kształt umęczonej jodły pośród boru,
Lub na kształt kamiennego słupa co u dworu
Jakiegoś bramy stoi, i przechodniów ~~[illegible]~~ wita.
Wzrok w różach i w strumyku tajemnicę czyta
Jakąś. Serce w nim bije. A stanął z daleka.
Ciemnością kryty patrzy na ciało człowieka
Zabitego co tak pięknem jest po dniach tak wielu.
A blask był w tych różach, i woń była w zielu
I w wodzie które wspominały czasy dawne
I ukochanej żony owe pieśnie ~~dawne~~ co sławne;
Co niegdyś niosły szczęście i zwycięstwo pewne,
Zanim na Wawel spadły śmierć i ~~gniewne~~ Boże, gniewne
Klątwy. Raptem usłyszał Krakus że ktoś gdacze, X
Wysoko nad głowami. W ptasim głosie płacze
Były ludzkie, a serce w bólu się ściskało.
Gęś szara przyleciała i siadła na białą
Ziemię, opodal krzaku, i skrzydłami biła.
A w tym na ratuszowej wieży uderzyła
W Krakowie północ. Ludzki jęk się wydarł z ~~[illegible]~~ łona
Szarego ptaka zaraz, i gęś była przemieniona
W niewiastę w oczach króla. Oczy wytężone
Krakusa czarnej nocy przedarły zasłonę
Grubą, i Krakus poznał — rysy swojej żony.
Tą która do niedawna wśród blasku korony
Złotej zamkiem rządziła — także takie miała
Rysy — lecz zawsze wstrętną dla męża bywała
Zimnie — a w tej tę słodycz dawną wita
Krakus, przez którą mężem zawładnie kobieta

Każda, gdy jego kocha. Szata gęsia padła
Na ziemię — A niewiasta przy ciele usiadła
Brata swego i cicho piosnkę zanuciła
Z lat dawnych. Tylko bardzo cichą była
Pieśń — tak cichą że ledwo słowa dobiegały
Uszu Krakusa. Głośna, przed laty brzęczały
Budziła; ta pieśń cicha miejsce czarowała
Które kwitło dokoła zabitego ciała
Gurzyły; nowe życie na różach rodziło
Nowe kwiaty; kwitły wszystkie pieśni siłą
Do góry wywabione tak gęsto i tłumnie
Jak bańki na mydlanej wodzie. Róży dumnie
Setne korony swoje w nocy roztaczały,
A popod niemi głośniej wody zahuczały
Strumienia. A zrozumiał Krakus teraz słowa
Za które spadła stara i wróżebna głowa
Wieszczbity. I zrozumiał Krakus owe wstręty
Które wciąż w nim budziła królowa; nieświęty
Śpiew jej zrozumiał, długie swoje, krwawe bole,
Pokusę co go zmogła i okropną dolę
Narodu. To zrozumiał. Lecz jak, to się stało?
To serce Krakusowe darmo zgadywało
Chociaż miało niejedno pośród niepokoju.
Myśl Krakusowa wpadła do domysłów roju
Tak jak mucha uwięźnie pośród pajęczyny.
Daremnie się zamota; niedojdzie przyczyny
Zmiany co zaszła dziwnie, tu w zamku, przed laty?
To tylko wie już Krakus że tu żywa z szaty
Grzej wyszła. Pamięta jak to mijała czary
Przemocy. Własny wspomina wiarołomstwa stary
Grzech — grzech swój pierwszy; krytkiem pocichu zachodzi
To który grzeje — chwyta ją w ręce — i godzi

W szatę (skupę) mieczem żelaznym — na sztuki ją kraje,
Tak że z całej tej szaty pierze li zostaje
Które wiatr w świat roznosi szeroki. A Żywa
Przez ten czas ciągle ponad Kraka ciałem śpiewa
Półgłosem. I godzina na śpiewie minęła.
Wtedy śpiewać przestała; pośród róż stanęła
Przez chwilę i dokoła siebie popatrzyła
Chcąc dostrzec czy przy zwłokach Kraka sama była?
Czy kto jej nie podpatrzył? Ujrzała wśród cieni
Skuloną postać Kraka. Widząc, w przerażeniu
Wielkiem krzyknęła — jękła, i na ziemię padła
Pomiędzy róże, jakby zniknąć chciała. Siadła
Cicho skulona, ale już się nie ukryła.
Wstał Krakus, i zeszedł między róże tam gdzie była
Żywa — w bieli — przy trupie. Rękę na nią wytężył
Spojrzał na nią ze łzami i usta otworzył
Mówiąc do niej te słowa: "Czemuś mnie zgubiła
"Żywa? Wraz z tobą uszła z piersi mojej siła
"Młoda. Naród mój przepadł, kiedyś uleciała
"Ptakiem, bo widzę teraz żeś się [illegible] stała,
"I żeś tu złe straszydło przy mnie zostawiła."
Tak mówił Krakus; Żywa milczała — zakryła
Twarz swoją oburącz — a szlochanie słyszano
Ciche co z jej piersi szło. Ponad ukochaną
Żoną stał Krakus milczący. W górze noc milczała.
A Żywa drżała. Wreszcie twarz odkryła, wstała,
W oczy męża spojrzała. Twarz jej była blada;
Po uściech szedł dreszcz — a wreszcie zagada
W te słowa do swego męża: "Byłam nieposłuszna
"Tobie; za tobą chciałam gonić; przeto słuszna
"Kara na mnie spadła, i uleciałam ptakiem
~~"Ale nie twoim a przeciwnym~~
"Z zamku, ale nie twoim a przeciwnym ptakiem
"Zaklęta przez złe moce sługi twego wroga —
"Pana nocy, zimy i śmierci, Czarnoboga.
"Przy tobie pozostała ta co mnie zaklęła
"W gęś, a na swe ciało postać moją wzięła
"Kłamliwie; i zatruła naród. Mnie król morza
"Wybawił; przy mnie rośnie syn twój; jakby zorza

"Piękny, jak błyskawicą łyskały. Ale w szaty
"Mogę znów powrócić. Mówież gdzie skrzydlate
"Moje przystroje? Dla mnie czas już lecieć w drogę.
"Przy tobie dłużej — Krakusie — zostać już niemogę."
Krakus, to słysząc, chwycił się za obie dłonie;
Nic już nie mówi — bo słowo mu na ustach płonie
Jak ogień na słomianej strzesze: "Zostań" woła,
"A u mnie będzie szczęście — i życie dokoła
"Znów zajaśnieje błogie. Pocóż tobie lecieć?
"Nie lepiej że przy mężu blask miłości wzniecić
"Starej nanowo? Może. Tyś wpierw odleciała
"Zmożona czarami. Dziś już rozdarta cała
"Moc złych czarów. Jam zatem przezierał twoje
"Ciężary. Zostań ze mną. Jeszcze mury stoją
"Zamkowe, które nasze witały zamęście.
"Wróć! domek, żywo, z tobą wróci domek szczęście!
"A wiedźma — czarownica — która cię zakryła —
"Po trosze swej zapłaty już tu w lochach wzięła
"Zamkowych. Siedzi w nocy — w łasne [illegible] dłonie,
"A owad swoje gniazdo — ścieli na jej łonie
"Białem. Jak zechcesz stokroć jeszcze gorsze kary
"Namę wymyślę. Będzie czekał — aż poczwary
"Przekleństw przyjmie napowrót, aż do swego miana
"Się przyzna. Potem wiedźma będzie ćwiartowana
"Tu na dziedzińcu moim. Ręce obie — nogi
"Do czterech zwiążę koni. Zwiśnie pośród trwogi
"Śmiertelnej — przyjdzie czeladź, pluwać na wiedźmę nagą.
"A potem każę konie smagać — a pod plagą
"Konie zadrżą — i pójdą cwałem w cztery strony.
"Na każdym koniu zwiśnie członek pokrwawiony
"Wiedźmy, a tułów jej wraz z kłamliwą głową
"Legnie osobno żywy." Tak Krakus mową
Błagał żywą — i ukląkł przy niej, a rękami
Chwytał jej kibić. Lice swe zalała łzami
Żywa; a ręce swoje ciągle załamuje.
Krakus w jej ~~oczy~~ twarz jak orzeł w słońce się wpatruje

Chciałby się napić rajskiej słodyczy z jej oka,
Chciałby to słońce jasne zawrócić z wysoka
I na ziemię z powrotem sprowadzić. Lecz ona
Tak mówi: "Rzecz o którą błagasz zabroniona.
"Chcesz bym wróciła w twoje łoże? Chcesz bym z tobą
"Żyła jak niegdyś?! A nie wiesz żeś już nie sam sobą,
"A innym już człowiekiem, gorszym tysiąc razy;
"Na twarzy twojej tysiąca grzechów czarne skazy
"Widać; A była biała niegdyś! Wiesz jak się
"Garów rozżarzać. Klątwy wiedźm, klątwy zawiłe
"I mocne drzą lub palą — Kobieta ci świadkiem —
"Wszakże jej także ojca spaliłeś ukradkiem
"Tak jak mnie zdradziłeś. Była tobie żoną
"Drugą, była rozkoszą w zamku zakonioną —
"I grzechem pierwszym, smutnym. Ostatnie uległa —
"A przecież pastwą gniewu twojego została,
"Krakusie. Żeś ją wygnał świadomie na pole
"Aby wraz z grzechem zamarzła. Więc ja zostać wolę
"Z daleka, bym się grzechu nie stała przyczyną.
"Pójdę piechotą ponad morza falę siną,
"I ~~dar morza~~ nad morzem mojego będę chować syna.
"Niechaj by na mnie spadła jaka twoja wina,
"Bo mnie ogłoszono abym niewinną została.
"A tak jak śniegiem gęstym miecie zima biała
"Tak grzechem i tak winą w życiu twojem wiało
"Błędu — że nic białego w tobie nie zostało.
"I teraz nowe zbrodnie wróżą — krwawe czyny
"Nowe — którymi dawne twe odświeżysz winy
"Zlewając je krwią nową. Idę precz od ciebie —
"Iść muszę — bo od wieków zapisano w niebie
"Że syn mój — syn niewinny; grzechy twoje zmaże,
"I z narodu całego zdejmie jarzmo wraże
"Które nań spadnie ninie. A więc — precz odchodzę."
To słyszał Krakus. Zbladł, wzdrygnął, wyciągnął swoje
Jak lew. Lecz nie śmiał wstrzymać odchodzącej żony.

A długo za nią gonił w ślad wzrok wytężony
Królewski. Oczy zaszły w słup. Szła. Znikła w cieniu
Nocnym. A wzrok usłyszał jej śpiew. Jak w ostatniem
Rozpaczy, tyle smutku było w owem śpiewu
Ostatnim co zaleciał na wiatru powiewie
Nocnego do uszu króla. I znowu wśród nocy
Cicho było. I gród spoczął w błogiej. Żmiji mocy
Słup wielki rudy wzbił się ponad grodu mury
I swąd nieznośny zleciał w owej rudej chmury
Na ziemię. Wnet słyszano krzyki w mieście. Wszędzie
Ludzi drogich zwali na żer Żmii; w trudzie
Śmiertelnym grzęzł Kraków. A strażnica królowi
Było. I myśli że się krzyk ten śmierci znowi
Co godzina. Wzrok ku ciału białem zalitego
Wojewody – ku ciału temu które strzegło
Rzy – oczy swe zwrócił Krakus. Świadek winy
Ostatniej był przecięty teraz, wśród krainy
Oziębłej – bo wspominał Żywy. Krakus okiem
Szuka rzy i ciała; a w pomroku głębokim
Nocy bezgwiezdnej niemasz o nich ani śladu.
Tam w dole słychać syk olbrzymiego gadu
Co człowieka pożera. Znikł ostatni żywy
Ślad; pozostał już tylko tam w jamie zębisty
Okropny gad – Żmij wielki! i rozpacz została
Co w piersi Krakusa już codziennie jak w domu zamieszkała
Swojem. I długo na tem miejscu jak nieżywy
Klęczał Krakus. Trzy kroć w mieście przeraźliwy
Krzyk słyszano tych którzy żywego człowieka
Rzucają w paszczę Żmiją, w której śmierć go czeka
Szkaradna. Trzy kroć rudy dymu słup ścielił
Po mieście zarażonem – i już dzień się bielił

ta niebie — a tam Krakus jakby skamieniały
Klęczał — a smętnie patrzał na to zamek biały
Lecha.

Wreszcie wstał Krakus, zszedł i poszedł w komnaty
~~Do dziecka~~ zamku, do dziecka które ~~żywa~~ tam przed laty
Zostawiła. Dziewczę małe, samo się bawiło
Z gołębkiem białym. Otak ten przywykł do Marzanny:
Bo sierota zwykła była dzielić chleb poranny
Z gołębiem. Wygładzał rozkładając pióra
Co rana do sieroty. A to właśnie pora
Śniadania była kiedy Krakus krok stroskany
Do dziecka przyszedł. Spojrzał na strój zaniedbany,
I na twarz bladą córki. Stał przez chwilę długą —
A po licu królewskim, łzy pociekły strugą
Słoną — stał; a nareszcie milczące w swe ramiona
Chwycił dziecko. Marzanna wielce przelękniona,
Wyrwała od pieszczoty ojca, uchwyciła
Szyję Krakusa oburącz, a twarz swą co siła
Do piersi ojca ~~przy~~ wielkiej, przytuliła. Drżała
Milcząca; i taką miłą, wtedy była cała
Jak kwiat piękny, wiosenny, który znieść nie może
Promieni jasnych słońca, i co się w pokorze
Lekkiéj nadół chyli i tuli do trawy,
By go nie spalił ogień jego-dzień jaskrawy.
Z dzieckiem na ręku zwołał Krakus wojewody;
W orszaku swojéj rady zszedł na dołów schody
Kamienne do żelaznéj kaźni, w któréj żona
Królewska harda — była żywcem pogrzebiona.
Stróż więzienny ogromnym kluczem wielkie zamki
Pootwierał. Klucz zgrzytnął — zaskrzypiały klamki,
Drzwi ciężkie i kowane na zawiasach skrzypły.
I do ciemności grobu odległych wpadł niezwykły
Rudéj pochodni. Skutą łańcuchem do ściany
Stała w białéj koszuli królowa. Obłąkany

Wzrok pani nienawiścią ziął wściekły. Zgrzytnęła
Zębami zła Sapucha gdy przednią stanęła
Drużyna męża. Łańcuch raz na niej zadzwonił
Znów i umilkł; zaraz a śmiech straszny się wyłonił
Z ust jej pięknych. Aż zadrżał Krakus na wspomnienie
Że bywał wiedźmy mężem. Dziecko niósł w więzienie
Sapuchy; stanął przed nią; dziecko wyniósł w górę
I patrząc w oczy jej, te słowa ponure
Wymówił a uroczyste: "Tyś przybrała Żywy
"Postać. Wiem o tem. I mnie oszukał kłamliwy
"Pozór. Wszystkom uwierzył coś ty nam kłamała —
"I w to samo wierzyła Lecha ziemia cała.
"Wzięta przez ciebie zatruta, ziemia ta przepadła.
"Wierząc w to kłamstwo twoje do grobu się kładła
"Już i ja byłem ziemi tej smutnej grabarzem.
"Chcę aby prawda wstała dzisiaj nad smętarzem.
"Nie wiem czy życie wróci i ludziom i ziemi;
"Ale zanim o którym się kat sprawiedliwemi
"Razy — chcę by prawdę w Polsce całej znano.
"A więc przysięgnij tu na głowę nieskalaną
"Tego dziecka jakiem jest twe imię prawdziwe;
"Niechże by lud powtarzał jém [illegible] Żywę.
"Choć nie przysięgniesz dziecko za przysięgę stanie.
"Jeżeli kłamstwem będzie twe odpowiadanie,
"Ta w obec dziecka tego, w ziemię po kolana
"Się zapadniesz. A więc mów!" Skończył Krakus mowy.
A na to Sapucha rzekła wyraźnemi słowy:
"Mnie na imię jest Żywa. I nigdy nie znano
"Mnie pod innem mianem. Tak od dziecka nazwano!*
"Inne o mnie świadectwo na ustach nie stanie
"Moich. I ani dziecko — ani przysięganie
"Mnie nie strwoży. Rzekłam to com mówić miała.
"Jak mnie zabijesz będzie wiedzieć Polska cała
"Że Żywa, twoja żona, przez ciebie się kładła
"Do grobu." Gdy to rzekła, zaraz się zapadła
*Sapucha, po kolana do surowej ziemi.
Cofnęli się dworzanie Kraka, z lękiem niemi.

A Krakus podniósł wyżéj dziecko ponad głowę,
I uroczyściéj jeszcze swą powtórzył mowę:
"Na dziecko to zaklinam — powiedz twoje miano!
"Chcę żeby przed twą śmiercią, prawdę w Polsce znano.
"A jeśli skłamiesz znowu, ziemia cię pochłonie
"Aż po pas — później żywcem w czarne grobów tonie!"
To rzekł Krakus. Sapucha zaś odpowiedź dała.
"Mnie matka przy kołysce Żywą nazywała."
To rzekła — i po pas do ziemi się zapadła.
Zadrżała; jeszcze bardziéj niżli wprzód pobladła
I usta zakąsiła. A dwór osłupiały
Stał dokoła Krakusa, z lęku niemy cały.
Wtedy Krok dziecko podniósł wyżéj ponad głowę
Że własne ramiona swe wyprężył — i nowe
Ostatnie zapytanie zadał swojéj żonie:
"Mów ty coś w polskiéj świata chodzić w złocistéj koronie
"Ozymnie — i mów ty coś mnie latami kłamała
"Że jesteś Żywą — mów ty, coś się zakląć stała
"Łza mojego jakie miano twe prawdziwe.
"A jeżeli z twoich ust wyjdą obrzydliwe
"Kłamstwa znowu — nie będzie już potrzeba kata.
"Ty sama siebie wygnasz z ludzi żywych świata;
"Ty się zapadniesz w ziemię teraz ponad głowę —
"I śmierć ukaże teraz nieprawdziwą mowę.
"Ziemia cię pożre; żywcem ci zasypie oczy,
"Jeżeli w obliczu dziecka kłamstwo znowu stoczą
"Twe usta rozkazliwe." Tak to Krakus mowę
Swoję skończył z Sapuchą. Ale jędza blada
Niezmiennie kłamiąc, temi słowy odpowiada:
"Powtórzę com mówiła. Jestem twoja żona
"Żywa, przez ciebie dzisiaj strasznie pokrzywdzona."
Rzekła — a ziemia pod nią jak człowiek jęknęła,
I za życia Sapuchę wiedźmę pochłonęła.
I śladu nie było już gdzie Sapucha stała.
Krok dziecko swoje spuścił, a dworaka struchlała
Ciżba. Poszła z więzienia z głowy spuszczonemi,
Myśląc jak tam zimno być musi w głębi ziemi

I jak tam ciemno. I Krok poszedł. Niezamknięto
Nawet bramy więzienia. Bo tam z ziemią świętą
Rozmawiała królowa milczące; i jéj straży
Dłużéj nie trzeba było; nikt jéj się nie odważy
Przy przechodzić rozmowie — i uwolnić jeńca —
Nie trzeba drzwi i zamków na straży potępieńca.
Drzwi więzienia przeto otworem otrzymały,
I do ~~czarnych~~ ciemnic zachodził, zdziwiony — dzień biały,
I szare świty rzucał na ceglane ściany.
W komnacie swojéj zasiadł Krakus król stroskany
Sam z dzieckiem — sam z Marzanną — córką zostawioną
Niegdyś w zamku przez żywą. A wspomnienia płoną
Piekłem w głowie Krakusa. Czasem dziecko chwyta
Gorączkowo rękoma i w jéj twarzy czyta
Podobieństwo do żywéj. Czasem tuli z bliska
Do piersi dziecko małe, całuje i ściska,
I prędzéj prawie zdusi; oblewa je łzami;
Swém kochaniem nazywa; a znowu czasami
Dziecko szorstko odepchnie, twarz od niéj odwróci
I z głośnym jękiem, sam się na swe łoże rzuci.
I tak to dziecię niegdyś całkiem zapomniane
Stało się teraz droższem ponad wszystkie znane
Królestwa ziemi.
Wśród tego żalu królewskiego
Niepostrzeżone dzienne godziny ubiegły
Do końca. Noc zachodzi, i mrok się rozściela
Po komnacie. Głodnego dziecka słychać płacze,
I króla klątwy dzikie, żale i rozpacze
Głośne. W tém pośród mroku oczu zaświtała
Dwoje — i coś czarnego przed Krakusem stało.
Był to bies mały w czarnéj niemieckiéj odzieży; —
Szpadę nosi przy boku — kaszkiet ~~[illegible]~~ w ręku dzierży,
Ogon krowi ma z tyłu i rogi na głowie;
Ukłoni się królowi i te słowa powie:

"Ja jestem posłem twego potężnego wroga.
"Myśl o tobie, dzielny królu, nigdy Czernoboga
"Nieodstępi. Zawsze twoja, panie, dola
"Jego obchodzi. Słyszał że brzydka swawola
"Losów ciebie skarała ponad zwykłę miarę.
"Choć dziś zwycięża pomni twe zwycięstwa stare
"I nie chce abyś zginął. On rycérskę bronię
"Chce tylko walczyć z tobą. Od podstępu stronię
"Twóle ze wstrętem. Tylko niewolnicy szydzą
"Ze swoich nieprzyjaciół, gdy ich klęski widzą.
"Popiel słyszy o twojéj opłakanéj doli;
"Nie chce się śmiać a teraz pomódz tobie woli.
"Chce wojsko tu wyprawić; najeżdżać twe kraje;
"Lecz słusznie tylko z dzielnym mężem na bój staje
"Rycérski. Tyś złamany. W twéj głowie się tłoczy
"Zwątpienie, i pierś twoję swojém żądłem toczy
"Zjadliwém. Nie wiesz jakie to straszliwe dziwo
"Się w zamku tym iściło z twoją żoną żywą:
"Wiesz że cię czary mocne w srogi błąd zawiodły,
"I radbyś poznał wrogi co cię srodze bodły
"W serce. Nie możesz zgadnąć kto nieszczęście sprawił.
"Zwątpienie cię złamało. Przeto mnie wyprawił
"Do ciebie pan mój Popiel, pan car krainy północy.
"Chce żebyś ból ukoił, chce byś stanął w mocy
"Dawnej do boju. Chce mieć chwalebne zwycięstwo;
"Nie rozpacz chce pokonać, tylko twarde męstwo
"Krakusowe. Nawet twoje chce ukoić żale.
"Wie że kochasz w pamięci gorąco i stale,
"Panią twą pierwszą, złotą i jedyną żonę;
"Wie że byś dał królestwo za chwile wrócone
"Dawne twojego szczęścia. Przeto mnie przysyła
"Na to by ci się pierwsza dola znów iściła.
"Byłeś już w lesie, w chacie, kędy wiedźma siedła
"Welinda. Raz [illegible] w [illegible] ucho kłada.

"Lecz bardzo wielu mężów — a Popiela sługą
"I niewolnicą była. Wejdź ci w drogę długą,
"W las niezgłębiony, i do owej leśnej chaty
"Wśród której z wieżyc mieszka czarny lud skrzydlaty
"Na sztuki rozszarpany, przecież zawsze żywy.
"Wszakżeż już tobie znane, Krakus, owe dziwy
"I czary. Wtedy śmiało wejdziesz w chatę niezgłębioną,
"By tam [illegible] wreszcie poznać los twojej pierwszej żony.
"Welinda tobie zajdzie drogę. Ty jej spojrzysz w oczy,
"I mów imię Popiela. Ono złość przytłoczy
"Welindy, tak jak łamie berło Popielowe
"[illegible]. Czem tobą wtedy ugnie swoją głowę
"Welinda już na prawdę, i posłucha ciebie.
"Pójdzie — i wśród popiołu w piecu dzban wygrzebie
"Milczące; dzban cudownej mocy. W niem jest woda
"Na pozór zwykła. Ona tobie dzban ten poda,
"A ty do ust przyłożysz dzban o dziwnej mocy.
"Jak gdyby słońce raptem zeszło pośród nocy,
"Tak jasnem w twojej myśli wnet ~~się~~ się wszystko stanie,
"Gdy połkniesz kilka kropli wody w owym dzbanie. —
"Już będziesz wiedział co się w zamku tym święciło,
"I kiedy znów się spotkasz z ukochaną, z miłą
"Żoną twoją. Wątpienie z duszy twéj uleci
"A mądrość swą pochodnią jasno w myśli znieci
"Twojej. Będziesz [illegible]. Wróci męstwo twoje.
"I
z godnym siebie wrogiem znowu Popiel boje."
To rzekł bies. Krakus słuchał, ledwo już zdziwiony,
Bo nadto był do dziwnych spraw już przyzwyczajony
By się miał czemu dziwić. Biesa już nie było,
Skoro przemowę skończył; tylko coś się ćmiło
Wśród nocy, i coś zniknęło. Krak stanął na nogi.
Wiedział że Popiel zawsze jemu bywał wrogi;
Pomniał że go Welinda do grzechu kusiła;
Wiedział że kusa tego złe niedobra siła

Do niego; winien radę odepęść daleko.
A jednak tak nadzieje nowe jego pieką
W sercu, i tak go męczą, że się im oprzeć nie może.
W las go ciągną, do chaty jakieś moce tęgie,
Niepokonane. Szybkie rozkazy nie daje —
Dziecka niepuszcza; w stajni przy koniu sam staje,
Wśród nocy; konia siodła i konia dosiada.
Z miasta z dzieckiem wyjechał. Noc była blada,
Letnia była, pochmurna. Poza chmur osłoną
Znać księżyc w pełni świeci, duże gwiazdy płoną
Z zadka — bo jasno; ale nie widać miesiąca
Ni gwiazd. U stóp ciągnie się ziemia łaknąca
Sucha, szeroka. Wszędzie wszystko jakieś szare,
Wszystko zwiędnięte, nędzne — w półumarłe — stare,
Jak klątwa Popielowa. W głębi lasów czerniej,
A wiatr ciepły i duszny pośród nocy wieje,
Wyje jak płaczka.

W las powiodła droga
~~Popiela~~ Krakusa. Na ten las i patrzyć strach trwoga.
Ogarnęła jakby pożar drzewa wypalił.
Na ziemi tylko leży suchych liści siła.
Gdzieniegdzie swoją głowę wynosi dąb stary
Z resztką liści zielonych; a reszta drzew mary
Stoją suche wśród lasu. Inne aż popękały.
Pod wichrem ciepłym trzeszczy tylko las zwiędniały.
Wśród lasu ~~stała~~ chata Krakusowi znana.
Koniowi na jej widok wystąpiła piana
Na ciało z ślin. Krakus ~~zeskoczył~~ z konia skoczył.
Niósł dziecko na ręku, i do sieni wkroczył
Gdzie uwiązał konia. Puszczyk ptactwa, śmiech tępa
Do uszu dolatywał, a dziwaczna kupa
Skrzydeł, i łap i dziobów lazła mu pod nogi.
Koń głowę spuścił nadół — i drżał cały z trwogi.
Krakus odchylił drzwi od izby. Przed nim stała
Welinda w stroju chłopiackim, a na szyi miała

Dusze króla. Nie witał jéj Krakus; Popiela
Imię wymówił tylko. A wciąż się rozściela
U stóp Krakusa rój nóg i dziwaków brzydliwych
Kości małych — skrzydeł i dziwów nieżytych
A przecie biegających. Na Popiela miano
Zaśmiał się głośniej ów trup co stanął pod ścianą,
A Welinda głowę swoję nisko pochyliła.
Na piec kędy kot spał czarny — węgli siła
I popiołu spalonego legła. Pogrzebała
W tym popiele Welinda i milczkiem dostała
Z głębi téj czarnéj kupy, dzban stary, lepiony,
Sczerniały, popękany. A trup tam u ściany
Zaśmiał się znowu ~~zaz~~ głośno, okropnie. W zawody
Z trupem trzykrotnie mówię. Dzban był pełny wody.
Welinda go Krakowi z ukłonem podała
A potem z spuszczoną głową przed nim stała.
Krakus popił téj wody. Na brzuch padł na ziemię;
Na brzuchu musiał pełznąć w to zbrodne plemię,
Które się mrowiło tam na podłodze chaty.
~~A~~ U góry zaczął chórem czarny lud skrzydlaty.
Łuskami obrósł Krakus; usta zaszyzały
Kiedy chciał mówić. Krakus był to potęż biały,
Ogromny w złoto strojny, wąż koronowany —
Wąż piękny pozbawiony odtąd ludzkiéj mowy.
Welinda przymówiła doń takiemi słowy:
„Wąż teraz wzięto ~~węży~~ — niechaj ci pomoże
„Wiedza. Idź w las, pod ziemię, w ciemne wężów łoże
„Do którego Sapurekę wygnał. Raz na dobę,
„Gdy północ na świat dolny wtrąci ~~wz~~ żałobę
„Będziesz człowiekiem. Ale jeśli kto oczyma
„Ludzkiemi cię zobaczy wtedy, Kroku, niema
„~~Dla~~ Dla ciebie rady — umrzesz! Idź że przez tę chatę;

"Czem losem się pochwalić z twojej nowej szaty!"
Westchnął potem. Głowę podniósł, a na głowie
Nosił złotą koronę. Spojrzał. Nieraz w żadnem słowie
Tej mocy co w tym wzroku niemym ogromnego
Węża. A choć złość z pysznego podłego serca strzegę
Welindy, zrozumiała, odmówić niemogła,
Bo wzrok ten litość zrodził, a litość przemogła.
Welindę. Rzekła tedy: "Bądź spokojny gadzie.
"Ja sama to wyproszę na Popiela radzie,
"Aby mi wolno było, chować córkę twoję.
"Na radzie nieodmówią, bo czarty się boją
"Sierót krzywdy." Raz jeszcze potem spojrzał w oczy
Welindy, dziękując — a potem swe potoczy
Sploty w koło. Koń mu zarżał raz na pożegnanie;
Potem pewnem ruszcze pobiegł na wygnanie.
Rano daremnie króla szukano w Krakowie.
Większy jeszcze strach spadł na ludzkie w mieście mrowie,
Od tego jaki pierwej ~~było~~ trwał. Ludzie nieradni
Czekali aby wiedzieć czy się świat zapadnie
Pierwej; czy sami wymrą? W życie niewierzyli
Więcej: W okropnej nędzy byli. Jednak chwili
Śmiertelnej się lękali, zgrzytając zębami.
A żmij smrodem zatruwał miasto ich, a skrami
Z paszczy strzelił. W tym padł ~~to~~ na lud ~~[illegible]~~ pogrom trzeci.
Wojsko ohydne jakieś, wrzeszcząc, przez mgłę lec
Pod zamek; wojsko konne małych żółtych ludzi;
Sprośnemi okrzykami ziemię chorą budzi;
Oczy ich małe tak się jarzą jakby świece,
Czapki z futra ogromne, kwadratowe lice;
Kożuchy na nich wełną na wierzch wywrócone;
A pod nimi, konie małe, a jak wielkie wrony
Roją się tak jak mrówki, czekają rozkazu
Gotowe świat zgnieść i stratować od razu.

Do vojska Popielove. Pośród nich zasiada
W pamięci Popiel piękny, co północą vłada.
Namiot ma vielki, śrebrny, błyskawicą tkany
A sam v gviaździsty płaszcz i koronę ubrany.
Z namiotu nie vychodzi, bo poślubił żonę.
Pragnie dzieci którymby [illegible] zapisał koronę
Złego. A Jaga Baba ve dvoje skulona
Sparta o kij sękaty, cała pomarszczona
Przy mężu v złotogłoviach jak królova stoi,
Wraz z mężem, nievidoma, prava vojsku daje.
Popiel złość jej ukochał — poświat zbrodni;
Chciał z nią mieć dzieci prave; chciał posieść jej rząd:
Dovództvo ponad vojskiem Welindzie oddane.
Dzievczę na koniu jedzie, v pancerz przybrane
Przed vojsko. Słońca promienie złociste
Nie są jaśniejsze niżli jej rynsztunki szkliste.
Posła vyprawia svego, aby szedł do grodu;
Na vidok posła dzievczy, starsi więc narodu
Przed zamek przyszli. A stoją blade tłumy
Nieradnie i słuchają z tej poselstwa dumy:
Poseł na górę stok góry szedł, aby go vidziano
Z dołu. Naród był blady, blade było rano
Nad Krakowem. Mgła szara miasto zaległa.
U stóp posła, gotova słuchać, rzesza stała.
Poseł zavołał głośno: "Car vielki Północy
"Wojsko svoje vyprawił v niezliczonej mocy,
"Pod mury potężne vaszego Krakova.
"Jedna pokora miasto przed zgubą uchova.
"Córka Carska Welinda co vojsku hetmani
"Mnie tu do vas przysłała. Ta Krakova pani
"Chce tylko tu panovać. Nic więcej nie pragnie.
"Nie pozabije tego kto przed nią kark nagnie.
"Otvorzcie tedy bramy, puśćcie jej załogi
"Do Krakova, a miasto uniknie pożogi.

"Wy śmierci unikniecie. Lecz jeśli kto zgoła
"Zechce z panią walczyć, nic wybawić nie zdoła
"Miasta od pewnej zguby. Domy wszystkie popalimy.
"Gdzie miasto wasze było, będą tylko dymy
"Chodzić po zgliszczach — potem ~~zgasną~~ nawet dymy zgasną.
"I ludzie wszyscy pójdą gdzieś w otchłani przepaści
"Śmierci. I pamięć nawet po nas nie zostanie.
"Radzę wam przeto — przyjmijcie nowe panowanie
"Bez oporu. Poddajcie się naszej władczyni!
"Ona dziś wam wiadomym pierwszy rozkaz czyni;
"Który zakończy wasze długowieczne boje.
"Zanim z obozu ruszy chrobre wojsko swoje,
"Zanim do miasta wasze zawieść swe ~~[illegible]~~ załogi;
"Pragnie od was dowodu poddaństwa i trwogi.
"Żąda kluczów Krakowa. Na tem nie przestanie.
"Chce wziąć wasze pierwsze lubo mierne danie.
"To piąte wróbli zebrać od każdego ~~dymu~~ w mieście
"~~Kmiecia~~ Dymu. Dajcie je prędko. Prędzej wróble weźcie
"I klucze miejskie weźcie. Porzućcie się broni
"Wasze poza mur miejski. Dajcie w zgodnem gronie
"Wojewodów do pani co wojskiem dowodzi.
"Na twarz przed nią padnijcie, choć nigdy nie zaszkodzi
"Pokora wobec panów. Przyjmie wasze dary
"Pani potężna. Jej już w własności gród stary
"Będzie, w którym w ~~[illegible]~~ mieszkacie. Potem już niedługo
"Pani wspaniałomyślna grodzi co jej służy."
Tak to poseł przymówił. A rzesza słuchała
I ze spuszczoną głową nieporadnie stała.
W tym Pełka młody, rycerz zawołany
I z męstwa w krwawym boju, i z rozumu znany,
Stanął przed tłumem koło posła, i w te słowa
Przymówił: "Głupią zda się posła tego mowa!

"Że ktoś tak mówić może, to przecie dziwota
"Chyba Polaków dawna zapomniana cnota,
"Że o poddaństwie mówi ten człowiek zuchwale,
"Jakby niebyło armat więcej w miejskim wale,
"Jakby niestały wieże które Lech postawił,
"Jakby zardzewiał oręż który Krak zostawił,
"Jakby bez króla naród niemógł stawić w boju!
"Wszak twierdzy niezdobyte są dla czerni roju
"Konnej: Królowa swoje groźby na wiatr miota.
"Aby nam mogła zaszkodzić niestarczy ochota.
"Na to podłości albo niemocy nazbyt trzeba.
"My się poddamy kiedy słońce spadnie z nieba.
"Dzisiaj będziemy walczyć; * wrogom odpowiemy
"Że takich nieprzyjaciół wcale znać niechcemy."
Tak Pełka wołał. Ale w dole, w podłym tłumie
Gawiedź tylko przyklasnęła. Poseł w dzikiej dumie,
Ha! Stał na stołach zamkowej góry, patrzyć nadół
Na to jak dzicz i pełza pod te gminu padół.
Ale lud nieśmiał powstać przeciw Pełki mowie;
Bo przecie słuszność słów tych czuło podłe mrowie.
Wtedy powstał wśród tłumu wojewoda stary;
Czy pośle stanął; skinął by uciszyć gwary
Tłumu. A tłum zamilkł by znów słuchać mowy.
A Pełke przeszył starzec omdlałemi słowy.
Wołał: "Pełka szaleńcem, Pełce jest pstro w głowie!
"Dzisiaj każe wam walczyć, jutro może powie
"Że lepiej wolnym ginąć niżli żyć w niewoli.
"Straszne wasze nieszczęście jego nie zaboli.
"Swojem zapłaci życiem i wasze poświęci.
"Przez jego zapał wyście już z góry wyklęci.

"Wy macie wszyscy chęci dla szumnego słowa.
"Boju i śmierci radzi zapalona głowa.
"Ale w Krakowie zawsze zwycięża rozwaga.
"Słuchajcie tego czego się prawda domaga!
"Nawet zwycięskie boje się klęską straszliwą;
"Wśród bitwy śmierć zabiera ludzi ręką chciwą,
"Jak żniwiarka kościana. Mądry się nie broni.
"Lepiej od wojny łaska wroga nas zasłoni.
"Czyż ten nieśmiertny kto dla próżnego honoru
"Idzie na ścieżki śliskie wojennego toru?
"Czyż nie zbrodniarzem człowiek co naród naraża
"Na gniew wielkiej królowej? Toć ona zagraża
"Śmiercią buntownikowi. Pokornym przyrzeka
"Że spocznie ponad niemi, jej mężna opieka.
"Mówię wam przeto, ludzie, narzućcie okowy
"Na Piętkę szalonego, niech kaganiec mowy
"Niedopuści. Jak na psa nałóżcie kaganiec! *
"Oddajcie w ręce pani mężnej miejski szaniec,
"Jeszcze cały niepsuty przez wojenne szkody.
"Wróble w dani zanoście w obóz wojewody,
"I pod nowem tem herbem będziecie w pokoju
"Żyli szczęśliwi. Wy już nie znacie boju
"Z Popielem. Będzie dobrze."

Ledwo skończył mowę
Starzec, postanowienie u ludu gotowe.
Cieszy nadzieja miru. Doświadczenie starca
Za dowód prawdy wielki, znękanym wystarcza.
Piętkę bili, opluwali, zakuli w kajdany,
I kagańcem jak psa skuli. Wkrótce radne pany
Narodu, starzy, siwi, na kij pochyleni
Lękliwi, poważni, chorzy, zżyci, doświadczeni
Własnej słabości, wróble z miasta wybierali;
I na podarek składali wielki klucz ze stali. —
Naród w Krakowie wielce sprawą ucieszony.

Zawsze przy sobie mężów będą trzymać żony,
Bo już wojny nie będzie. Uśmie wzięła trwoga,
Skoro wrogów opieka, jak opieka Boga
I przed śmiercią ochroni, i da pełno jadła.
Więc nad zgnębanym miastem wielka radość siadła.
Z wróblami w ręku w obóz poszli wojewody;
W łańcuchy skuty płakał w turmie Pełka młody.
Starcy poprzed Welindą gdy stanęli kołem,
Podali klucz i wróble, uderzyli czołem,
Na brzuchu swym pełzali jak robaki ziemi.
A zwycięska Welinda śmiała się nad nimi.
Na dowód łaski starcom wszystkim dać kazała,
Które z przędzy śliny sama im utkała.
Stanęli tedy starcy, wszystkie do rąk wzięli,
Zaśmieli się z radości, do ust przycisnęli
Dar królowej. A teraz poszły w gród załogi.
Z uśmiechem i ukłonem witał naród wrogi
Swoje. Na Wawel poszła pani, na stolicę;
Tron sobie uściełała, wybrała świetlicę
Sypialną. Potem wróblom przywiązać kazała
Do nóg wetkę płonącą. Na wieży stała
Zamkowej i puszczała z tamtąd na gród ptaki.
~~[illegible]~~ Poparzone padały na strzechy – a ptaki
Płonące ogień niosły do podłego grodu,
Niecąc wielką pochodnię na pogrzeb narodu.
Łuna aż w niebo poszła. Żmij się zaśmiał w jamie,
I Welinda się śmiała na zamkowej bramie
Wtórując tak Żmijowi. Pośród zamieszania,
Żołnierze źli mordować. Miasta dym zasłania
Gęsty; przeto nie widać jak tam giną podli;
I tylko jęk rozpaczy i litość się modli
Z poza dymu. Wieczór zgasły miejskie łuny.
Gdzie miasto było, stanął na kształt wielkiej trumny
Staw wielki, smętny. Cicho oddycha staw szary;
Piana śpi na nim, nad nim szeleszczą szuwary,

Mówiąc o baśnie ludu, i o starców radzie,
W zwątpiéniu serdecznem i rozumu zdradzie.
Ponad jeziorem stérczy Wawel opustoszały;
Mchem i pajęczyną obrósł zamek cały;
Ale Welinda w zamku odprawia swawolę.
Pod jéj berłem żelaznem, odtąd Lackie pole
Uschłe. Choć deszcz czasem znów na ziemię pada,
Odtąd nędza narodem bez litości włada.
Słoma długa mały kłos gdzieś u szczytu niesie,
Kąkol wyżéj od pszenicy w polu, pnie się
do góry. Wrona siadła przy białéj chorobie.
W niewoli żyje naród i w żelaznéj dolie.
Jedną jego nadzieją w zamku dziewka mała,
Marzanna która sama przy życiu została
Z rodu Krakusowego. Welinda ~~[illegible]~~ ją królowa
Przez ~~[illegible]~~ litość jakąś żywą przy sobie ją chowa.
I dziecko nawet także by ją Mamą zwała.
Tyle pociechy w Polsce, po Kroku została.

Pieśń IV

Dodola

Noc była ciemna, zimna, gdzieś późno w jesieni.
Do chaty wrócił Nijko stary. Drzwi od sieni
Zatrzasnął poza sobą, jakby przestraszony,
I jakby go ścigało coś; a odwrócony
Ku sieni w tył się cofał. Przy ogniu siedziały
Jego córki trzy Nijki. Wstały ojca witały
By go przywitać. Ledwo ojciec spojrzy na nie;
Na oczy ręce kładzie, w rogu chaty stanie
I stęka. Długo trwało zanim spuścił dłonie
I zanim spojrzał w ogień co na piecu płonie
Lepiankowym, dużym, białym. W kozuli powrócił.
Snać niechcący kożuch swój gdzieś w borze zrzucił;
Bo wyszedł był w kożuchu. Darmo się pytały
O powód strachu ojca, córki które stały
Przy nim. Zażądał barszczu. Był w garnku barszcz czerwony
I córki go podały. Ojciec najedzony
Wreszcie w te oto słowa do córek przemówi:
"Kiedy opowiem wszystko powiedzieć gotowi
"Ludzie, żem oszalałem, że nieprawdę gadam.
"Ale, córki, słuchajcie co wam opowiadam:
"Dobrze to wiedzieć, dobrze gdy kto zapamięta,
"Że gości jeszcze pośród ludzi moc nieświęta,
"Czarna, i że umarłe pokolenia stare
"Wśród ludzi żywych czasem odbywają karę
"Za dawne swoje grzechy. Jeszcze kiedy władał
"Polakom Lech stary, mnie to ojciec opowiadał
"A raz dziad. Młody nie wierzyłem wtedy
"Za dni szczęścia. Nastały teraz czasy kiedy
"Ostatniej za Popiela, a wśród żyjących ludzi
"Jeszcze krzyk wielkoludów dawnych czasy budzi.

"Krakus umarł niedawno; wraz z nim się zapadło
"Miasto, królów stolica, co nad Polską władło
"Berłem ze złota. Lechem ojca Kroków zwano;
"On długo panował pod Karpacką ścianą,
"Nad przemnemi łanami i nad mnogim ludem.
"Dziecię Lecha, Asarmot, z północy zszedł, z trudem
"Wielkim i znojem, poprzez rzeki, poprzez góry
"W ten kraj: Ludzi nie zastał — a cmentarz ponury
"Zastał. Przed nim mieszkały olbrzymie narody
"W Polsce. A chłop bywał tak duży: wody
"Że poprzez Dniestr przechodził jednym tylko krokiem,
"I z głowy przebywał niebieskim obłokiem
"Zamiast kapelusza. Przy olbrzymach karły
"Mieszkały. Te narody przed Lechem pomarły
"Dawno. Po nich zostały już tylko mogiły,
"Wielkie zielone świadki pokoleń co żyły
"Niegdyś w Polsce. Niektórzy ludzie w tem wierzą
"Że trzej żywi świadkowie po nich dotąd siedzą
"W Polsce, i już nie pomrą; oni się napili
"Wody żywota, i już będą wiecznie żyli,
"Chyba Bóg ich powali. Unikają wzroku
"Ludzi, jak niedobrego jakiego uroku.
"Dwaj to wielcy olbrzymi, jeden z karłów rodu.
"Słyszałem o nich, alem nie wierzył za młodu,
"Aż teraz olbrzym stary, ów mi przeszedł drogę;
"Sam go ninie widziałem; wątpić już więcej nie mogę.
"Ów w lasach psami zgrają dziką zwierzynę goni;
"A brat jego Świętogór wśród dzikich ustroni
"Tatrzańskich, zadumany żyje smętnie, dumnie
"A na noc spać się kładzie w wielkiej z głazów trumnie.

"Który sam pobudował. Trzeci mały dziwo,
"Karzeł z garbem ogromnym, z długą brodą siwą,
"Także w górach zamieszkał, dziwożonom włada,
"Czapkę włożywszy niewidkę, przy wielkim leżąc, gada
"Z ludźmi poświstem. Ich trzech na ziemi zostało.
"Dziwo nad morskiem okiem, Święty gór pod skałą
"Łomnicy leży, a Tur wśród błota przybywa
"Pośrodku tej tu puszczy. A w nocy się zrywa
"Ze snu, w róg swój dmie, i zwierza zwołuje
"Co pośród wielkiej puszczy żerując nocuje
"W nocy. Zwierz róg usłyszy. Jak zaklęty goni
"Do ~~pana~~ Tura ogromnego. On z moczarów toni
"Wychodzi, trzęsąc rog hełmem ponad którym rogi
"Sterczą żelazne. Tur to wielkie widmo trwogi.
"Na głowie swej ma rogi, i róg w ustach trzyma,
"Głową nad sosny sięga, w pasie się nadyma
"Jakby błotna pozywara, dmąc w róg pieśń straszliwą.
"Przed nim lecą tabuny, z rozpuszczoną grzywą;
"Biegą im płową, iskry skaczą z pod kopyta;
"Rżą, konie dzikie; wielkim szum uzdami chwyta,
"I goni w świat. Za nim wilków luna mknie gromada;
"Niedźwiedź, żubr, łoś i jeleń. A Tur zwierzem włada
"Wszystkiem; przez bór, popędza ową dziką trzodę —
"A zwierz gałęzie łamie, mąci rzeczną wodę,
"Roztrąca matkę ziemię, i huk taki sprawia,
"Że na wspomnienie huku, strach się w piersi zjawia
"Mojej: Rabatem dziewo, ściemniał się mrok wieczoru;
"W tym zahuczało straszne w czarnej głębi boru;
"Mych uszu doszły wszystkie, wszystkich zwierząt głosy,
"Na głowie mej stanęły z trwogi jeżem włosy.

"Ziemia się zatrzęsła pod stąpaniem zwierza,
"Co za rozkazem tura prosto na mnie zmierza.
"Spojrzałem w górę; ponad ciemne sosen szczyty
"Łeb tura wyrósł brodaty — tuż tuż w gąszczu ukryty.
"Strach wielki wleciał w moje nogi. Uciekałem;
"Nie odwracałem głowy, cały z trwogi drżałem,
"A skóra tak płonęła jakby ~~wśród~~ pośród żaru;
"Aż w sercu mi huczało, od tych zwierząt gwaru.
"Siekierę zostawiłem w drzewie co tam jeszcze stoi
"Pośród lasu ranione. Mnie się w głowie roi
"Od rogów i od racic, chrapów i pazurów,
"Od łosiów rosochatych, lisów, żbików, szczurów,
"Od ptactwa krwawego, sępów, sów i kruków,
"Od szumu skrzydeł orlich, od złowieszczych huków.
"Gdym uciekał, zrzuciłem kożuch, by mi było
"Lżej uciekać. I biegłem niesion jakąś siłą
"Nieswoją, aż dobiegłem do was tu do chaty —
"Zostałem na pół martwy, a przecie skrzydlaty."
Tak skończył mówić Stryjko — i pod piec się zwalił,
I potem, cicho mrucząc, już się glinie żalił
Tylko. A długo jeszcze serce w nim tak biło
Jakgdyby kowal młotem — o kowadło siłą
Całą walił. A córki Stryjka przez noc całą
Nie spały także. Dziwnem to się im wydało
Co ojciec mówił. Sprawy tej nie rozumiały,
A czekały na ławie aż przyjdzie dzień biały.
Wreszcie nadszedł późno. Przez jesienne chmury,
Przekradał się pocichu, jakiś ranek bury
Jak wilk, i ~~zaspojrzał~~ zaglądał przez okna nieśmiało,
Jakby sam nie rozumiał co się z Stryjkiem stało.
Ujrzał starca na ziemi — i jeszcze drżał cały
Starzec, a jego córki na ławie siedziały.
Najstarszą Bolesinką, średnią Grzelką zwano,
A najmłodszej córce ojciec dał Dodoli miano.

Mijko siadł wreszcie; ale na ciele drżał cały;
A plecami się oparł o piec gliniany biały.
Nad głową starca, komin czarną paszczę swoją
Otwierał. Włosy jeszcze ciągle jeżem stoją
Na głowie Mijka; a twarz jego jak mur blada;
Oczy ma błędne; dolna szczęka na dół spada,
Tak że usta otwarte jakby jakieś ~~bramy~~ wrota.
A na czole u Mijka potu istna słota
Kapie ze strachu. Wreszcie przelękniony powie
Swym córkom słowa drżące — a strach w każdym słowie.
„Zimno mi córki; nie mam czem bym przykrył ciało.
„Gdybym miał kożuch, takby ziamnie więcej nie drżało.
„Dzy biedne. Mam gorączkę. Niech że która biegnie
„W las po kożuch." Rzekł stary. A strach wielki legnie
Na twarzach jego córek. Starsza się schowała
Za plece średniej siostry. Średnia drżąca cała
Za plecami najmłodszej siostry przycupnęła.
Jak niegdyś ojca teraz córki drżączka zięła.
Tak się ~~gięt~~ gięły jak trawa gdy uschnie w jesieni.
Jak kula zhlamana tak się każdej lice mieni.
A Mijko niecierpliwy wciąż o kożuch woła;
Drżączka tak nim miota że ledwo siedzieć zdoła.
Dodola patrzy w ojca. Ściska się jej serce
Że stary rodzic Mijko w takiej poniewierce;
Że ojciec nie przykryty to za grzech poczyta
I wreszcie swą odwagę tak oburącz chwyta
Jak rycerz miecz potężny, lub dziecię zgłodniałe
Ciasto świąteczne. Z chaty, w lasy poczerniałe
Jesienią pobiegło dziewczę. Serce w niej płakało,
Ale szło mimo strachu, bo ~~się~~ ojca ~~barda~~ kochało.
Co chwila suche liście z drzew nadół padały,
A od mgły mroźnej kapał ~~[illegible]~~ gęsto las czerniały.
Dodola dobrze znała wszystkie w lesie drogi,
I wiedziała którędy ojciec pełen trwogi

Skiekał wczora. Poszła zatém w tamtą stronę,
Odważne dziewczę, chociaż srodze przelęknione.
Choć dzień był, więc mniemało że dwa ustrzeży.
Lecz cicho w lesie. Tylko wiatr jesienny dyszy
Po gałęziach smętnie. Leży pod drzewami nisko
Kożuch wełną do góry, sponad ścieżką śliską
Leśną rzucony. Przygniótł paprocie czerwone.
Czarną plamą na ścieżce kożuch. Zwieszone
W dół gałęzie brzozy drżą nad nim, krople wody rosy
Drżą z liści spływające pożółkłych na włosy
Przechodniów. Dodola już biegnąć zaczęła
Po kożuch. Ale raptem wśród biegu stanęła;
Bo zobaczyła że tam pośród czarnej wełny
Coś leży. Zda się że ten kożuch złota pełny.
Wśród mgły jesiennej złotem tam korona płonie,
A wąż jasny, ogromny, pośród wełny tonie.
Potem głowę podnosi. Spojrzy na Dodolę
I cały się zakłębił, i wyrusza w pole
Z kożucha złażąc. Wszystkie Dodola zlękniona.
Chce uciekać — lecz pada lękiem przemożona.
A wąż jak błyskawica przez ścieżkę się stoczył —
Jak jastrząb na mysz pada gdy ją w ściernisku zoczył —
Z chmur w dół zlatujące pędem i zdobycz porywa —
Dodola teraz węża łupem. Ledwo żywa
Gdy ciało poczuła zimne. Potem łeb swój składa
Z koroną, na dłoń dziewki, a okiem wzrok bada
Dodoli. W oku węża jakieś są uroki
Dziwne. Wzrok węża niby ludzki wzrok głęboki.
Rozpaczy. Dodola drży, a patrzy w to oko
Jakby w zaczarowanej wody toń głęboką,
I czuje że wzrok węża o coś tęskno błaga —
Że o litość prosi, a wolę przemaga
Ludzkim ich zaklęcia. Dodola zadrżała...
Raz jeszcze dziwne i [illegible] się stała...

Wobec węża jak gołąb. Wąż paszczę otworzył
I dłoń Dodoli białą cicho do niej włożył;
Wąż ~~[illegible]~~ polazł dalej ścieżką, i w Dodoli oczy
Patrzy jak zakochany rycerz — a złote łuski
Złote, koronę dźwiga, i dziewczynę wiedzie
Przez las. Wreszcie ujrzała daleko, na przedzie
Przed sobą, skałę białą, zwietrzałą, wapienną,
A pośród białej skały tej, pieczarę ciemną,
Wysoko wyniesioną ponad drzew konary.
Skała tak poszczerbiona, jakby zamek stary,
Opuszczony. Do bramy tej skalnej pieczary
Wiodła stroma wśród gruzów ścieżka. Dziwne czary
Tak swém zaklęciem myśl spętały Dodoli;
Że drapie się po ścieżce za wężem, bez woli
I rozumu. Tak zaszła Dodola do jamy
Z Połozem — prowadzona — i weszła do bramy
Pieczary — i szła dalej chodnikiem podziemnym —
Coraz niższym, ciaśniejszym, a chropawym, ciemnym.
Lud nietoperzów mnogi ~~z nad~~ uwisł na sklepieniu
W skrzydła otulon, który nadół, pośród cienia,
Do grzybów przewróconych podobny. Tak nisko
Wreszcie było w jaskini, że na ziemię śliską
Padła Dodola. Już na rękach się czołgała.
Była wśród nocy ciemnej; trwoga przejmię stała;
Czas minął. Przez jaskinię szła dalej znużona —
Jak wąż na pierś upadła — myśli że wnet skona
Pośród ciasnego grobu; a Połoz dalej wiedzie
Dodolę przez czeluście. Aż światło — na przedzie —
Daleko — mignie jakieś! Już zewsząd chodniki,
I mnogie tylko, wiodą w podziemne tajniki
Jaskini. Już Dodola na nogach stanęła.
Przed nią wśród mroku, błyszcząc, cicho się sunęła
Postać potężna. Już ~~[illegible]~~ jej zła ręka nie trzyma.

Darmo zgadnąć dziewczę, jakie przed oczyma
Ma światło. Boć to pewno nie są blaski dzienne;
To świty dziwaczne, od słonecznych odmienne,
A dziwne szkliste jakieś, lśniące, zwierciadlane.
Blask otoczył Dodolę, i wyzłaca ściany
Skaliste i przepaści pod sobą. Na dole
W głębi, jasne jezioro tworzyło półkole
~~Za~~ Szmaragdowe, zielone. Z przejrzystej topieli
Światło wychodzi dzienne, po ścianach się ściele
Groty ogromnej; pędzi z jeziora do góry;
I tysiąckrotnie odbite nazad napowrót o mury
Szklanne jaskini tak się na tęcze rozbija
Mnogie, że ta pieczara, barwna jakby szyja
Gołębia migotliwa, a taka świetlana
Jakby cała z słonecznych promieni ulana.
Ponad głową Dodoli wysokie sklepienie,
Jakby tęczowe światła barwnego zjawienie,
A z niego słupy szklanne nadół zstępują.
Ale słupy nie stoją — one ulatują
Ponad lśniącą powierzchnią dolnego jeziora,
A tak płoną złociście, jak łuna wieczora,
W toń wody szmaragdową wiecznie zapatrzone.
Stanął tu Boży złoty — wzniósł też koronę
Do góry — a zaryczał. W dole zaryczało
Sto tysięcy głosów — a nad jeziora brzegiem
Ciał stotysięcy szybkiem się roiło biegiem
Błyszczące w świetle cudownem. Naród niezliczony
Wężów, pnie się po skale. A blaski korony
Bożka co jak słońce wśród jaskini płonie
Dla wężów drogowskazem. Ponad jezior tonie
Po ścianie przepaścistej pnie się wojsko gadu.
Tak to ~~dzika~~ pnie się latorośl dzika winogradu
Po murach białych dworu krążące je zieleni.
Pnąc się wije do góry, lśni się, błyszczy mieni;

Stoi oni przy królu i już otoczyły w koło
Dodołę ostupiałą. Wtedy wesoło
Sykiem płoszą, bo im sykiem odpowiada.
Dodola nie rozumie co tam naród gada
Z królem. Ale królewski wężyk zrozumiany.
Potem ogromny pierwszy rozszedł złożyć ze ściany,
Na dół — tam ku jezioru; a pomniejsze węży
Dziewczę sobą podniosły. A moc ich zwyższy
Ciało dziewczęcia lekko, jak woda podnosi
Rzeszą wężową. I z skały co tam pnie się
Na tysiąc stóp nad wodą, spuszcza się ztem gadów,
Rozkazem swego króla wyszły, w moc ładu
Dziwnego. Z ciał wężowych uczyniono sanie,
Które Dodołę niosą nadół tam w otchłanie
Nadwodne. W dół leciała — wziął ją zawrót głowy —
Tego co czuła lecz nie opiszesz słowy —
To chyba wiesz [illegible] czasem pośród nocy,
Kiedy ci się zdaje że lecisz jak z procy
W otchłań wielką rzucony. Czy zamrużyła oczy —
I to tylko widziała że się nadół toczy
Piorunem. W tem uczuła ziemię pod stopami.
Znów w świat spojrzała. Jest nad jeziorem. Szkłami
Dziwnemi sypie w górę jezioro zielone,
A ponad głową płoną słupy zawieszone
Do ognia podobne. I tu pod ziemią cudnie,
Wspaniale, ale smętnie, dziwnie i odludnie,
Światło na skały szklanne patrzy z popod wody —
Sto świateł zapalając na zaklęte gody.
Węży już się rozeszły — z zadka błyszczy ciało
Wężowe które po stokach szklannych zajaśniało
Gdzieś. Potem idzie przodem i Dodołę wiedzie
Ku gmachom kryształowym co płoną ż tam w przedzie

daleko. Wreszcie zaszedł Bożog do świetlicy,
Wiodąc z sobą Dodolę. Jakby z błyskawicy
Ulane były ściany — całe promieniały.
Pośród komnaty owej złote sprzęty stały.
Dwa łoża zaścielono — stoły ustawiono,
A na stołach naczynia różne światłem płoną
Ze złota i z kryształu. A w nich zimne miody
Sycone — legły ciasta, wonne jagody.
Przy stole złotym były krzeseł złotych dwoje.
Na jedno kładł Bożog swe ogromne zwoje
Złociste. A na drugie tyż Dodola siadła,
Miody piła, a ciasta i jagody jadła;
A potem wśród milczenia długo przebywała,
Aż wreszcie pośród pieczar także noc nastała.
Bo przez wodę jeziora zachodziło dzienne
Światło tajemną drogą w te sklepienia podziemne,
I póty tylko póki słońce w niebie stało
I świeciło tam nad ziemią, światło wypełniało
Te groty tajemnicze nad tonią jeziora.
Lecz skoro tam na ziemi ściemniał się mrok wieczora
Tu szybciej gasły światła, zachodziły cienie —
I noc czarną kapy kładła na sklepienie
Jaskini. Ciemno było — ciemno jakby w grobie —
Tak ciemno, że wśród nocy i zwątpić o sobie
Można — można zapomnieć, że i przecie została,
Pośród takiej ciemności niewidome ciało.
Dodola po omacku odnalazła łoże,
Ale pośród ciemności tej zasnąć nie może.
Słyszy wśród pieśni serca każde uderzenie,
I źrenicą otwartą patrzy w gęste cienie
Nocne. A ta myśl duszę jej całą obsiada,
Że przyjdzie chyba Bożog z ludem wężów gada —

Że mownego człowieka tutaj nigdzie niema,
Że nigdy pewno więcej nie ujrzy oczyma
Twarzy ludzkiej — ni głosu więcej nie usłyszy
Ludzkiego. Sama — żyje w pośród grobów ciszy.
W tym usłyszała ponad sobą ludzkie słowo:
"Ja Bóg jestem," rzekło." lecz do ciebie mowę
"Trzymam tak dziecinnych, bo śród cieniów nocy,
"Odemnie odstępują wrogich zaklęć mocy.
"I teraz mam, Dodolo, także ludzkie ciało
"Na które niegdyś z nieba złote słońce się patrzało
"Złote. Ja jestem Krakus. I mnie mocne czary
"Pokonały; i na mnie spadły srogie kary
"Za dawne grzechy. Alem nieumarł. Jam żywy.
"Dla ludzkich oczu jestem, jako wy, straszliwy—
"Bóg,— i we dnie mowę z ust mnie odjęto.
"A ciało ludzkie wracam — na chwilę — w noc świętą
"Mroczną. ~~Lud Krakowski o mojej przemianie~~ I mnie dano berło nad wężami
"Syrenami. I tu bawię w nocy, sam ze snami
"Mojemi: We dnie patrzę na łuny podziemne,
"A jeśli w świat zachodzę przez krużganki ciemne
"Przez które ciebie wiodłem do mojego gmachu,
"Na mój widok ludzie mrą od samego strachu.
"I przeto mnie okropnie!"
I umilkły słowa
A na ręku Dodoli kładła ludzka głowa
Płonące pocałunki.
Odtąd miłość wstała
Pośród wszystkości ziemi. Gdy grota jaśniała
Blaskiem podwodnym Bóg wielki, w kłąb skłębiony,
Strojny w łuski błyszczące i w złote korony,
Spoglądał na Dodolę okiem co tęskniło
W nieskończoność. Dodoli na łzy się śniło

O ludziach i o ziemi którą trawa stroi.
A jeśli Bóg zaśnie, to się jemu roi
O dawnych dzielnych bojach, o Krakowskim grodzie,
O dawnem swem królestwie i litym narodzie,
I o trzech żonach które poznawał za młodu,
Ze złych czartów, i z ludzi i z rusałek wody;
I o tem marzył Bóg snem ukołysany
Jakie niegdyś zadawał ludziom, gorzkie, rany
Boleśnie, i jak niegdyś niedotrzymał słowa,
I jak się jemu próżnem kłamstwem stała mowa,
I jak najświętsze niegdyś zdeptał przedniej zięcia
Mimo próśb i przyrzeczeń święte swoje zaklęcia.
Jak długo znosił obce poświęcone czary
Aż wreszcie sam zaklęty nieodbieżał kary.
Zanim się zmierzchło, już się budzili oboje
Pośród groty promiennej. Wąż rozłożył zwoje
Ciała swojego poprzed oczyma Dodoli.
W oczach widać mu było że nużenie boli
Konieczne, — ale milczał. Dodola patrzała
Na węża, smutna, zadumana cała,
Chcąc zagadkę odgadnąć, jakto duszę męże
Człowieka ciało gadu więzie.[2] A w przestworze
Groty wielkiem blask dziwny gasł powoli; woda
Jeziora pociemniała — i Dodola młoda
Wśród ciemności ~~była~~ została czarnej obok węża —
Przy boku podziemnego i dziwnego męża
Co u jej stóp pełz mówce koronę na głowie.
Ale zaraz ~~wraz~~ namiętność ludzka w ludzkiej mowie
Powstawała wśród nocy. Dziewczę czuło ciało
Ludzkie przy sobie co się ciała dotykało.
Król Polski chłopskiej dziewce mówił o kochaniu,
I miłosna rozmowa, w podziemnem mieszkaniu
Trwała przez całą noc. Krok mówił: "Tyś dura
"Się nie bała, dziewczyno, choć wielki jak góra
"Duch, i choć gwiazda goni moc całą przed sobą.

"Więc pomyślałem: choć wężem się zjawię przed tobą
"Zniesiesz widok odważnie, bo masz serce mężne.
"Z miłości dla ojca złość na trzody potężne
"Zwierza, które tchu goni przed sobą po borze
"Ciemnym. A więc myślałem: twoje serce może
"Kochać; i tu, podziemną, skoro wieść usłyszy
"O królu co jest wężem, zato że żył w ciszy
"Pośród ludzi. I przeto ja ciebie porwałem—
"Ciebie mam jedną teraz, sam na świecie całem
"I przeklęty. Więc kocham ciebie ponad miarę—
"I błagam, abyś domem zwała tę pieczarę
"Na wieki."

Tak Król mówił pośród czarnej jamy
Podziemnej. A Dodola odrzekła: "Kochany
"Nieszczęście, królu, i my wielkość kochać zwykły;
"A choć, Kochanie, twoje zamki z ziemi znikły,
"I chociaż wednie bywasz pełzającym wężem,
"Wielkość ze słów twoich płynie, i byś moim mężem
"Ukochanym. Toć chętnie z tobą żyję w grobie;
"Gdy trzeba będzie, królu, umrę tu przy tobie.
"Lecz straszno żem twej twarzy nigdy niewidziała.
"Widoku twego, panie, jam stęskniona cała,
"I błagam byś wśród nocy kazał ognie krzesić,
"Abym przy świetle rudem, mogła się nacieszyć
"Tobą."

Dodola rzekła. A głos z głębi nocy
Tak odpowiedział: "Wedle zaklęcia i mocy
"Niedobrej, zabroniono, aby ludzkie oko
"Mnie niewidziało." I w noc wróciło głęboką
Milczenie.

Wtedy znowu przymówi Dodola:
"Niechże się spełnia twoja czy złych czarów wola!
"Kiedy być musi, głos twój tylko będę znała
"Wśród[3] nocy niewidomej pogrążona cała.

"I aż do mojéj śmierci z tobą pozostanę.
"A kiedy dusza pójdzie aż w raje nieznane,
"Za Dunaj krwawy, tutaj weź moje ciało
"Zanieś do jeziora. Życia dobę całą
"W nocy przeżyję, albo pośród węży roju
"Syczących. Leż na ziemi jasnéj, w niepokoju
"U mnie, żyje mój ojciec stary. Daj że wzroku
"Niech go obaczę! Niechaj raz przy jego boku
"Jeszcze usiądę. Potem wrócę tu zostanę —
"Potem już ludzkie lice będzie mi nieznane;
"Raz jeszcze, daj, niech ludzkie ujrzę twarze,
"Potem wrócę, by ciebie kochać w te smętarze
"Z kryształu. Błagam ciebie! Miej litość! Jam młoda!
"Piękne są te sklepienia, piękna cicha woda
"Jeziora co zielono, tam na dole płonie
"Wodnie — ale jam dziecko, co poczęte w łonie
"Niewiasty żywéj; i mnie ludzkiego potrzeba
"Wzroku, i mnie potrzeba powietrza, i nieba
"Chmurnego nad głową! Puść mnie tam do chaty
"Na jedną tylko chwilę! Wrócę w ten bogaty
"Grób potem — ale pozwól wzrokiem tym widzieć
"Ojca i świątyni jeden raz!"

Tak to błagała
Dodola — I płacz w głosie łkał. Nato odpowie
Wrahus: "Jest narzekanie wielkie w każdém słowie
"~~Twojéj~~ prośby. Żal mnie ciebie. Ale słowo gorzéj
"Jam nieszczęśliwy. Zbyt mnie załato może,
"I utonąłem. Kiedy jutro zgaśniesz rano
"Możesz do chaty wrócić. Taką moc mi dano,
"Że możesz wrócić. Ujrzysz znowu światło ziemne,
"Ojca, i twoje świątynie ... potem w ~~...~~ ste podziemne
"Twoje wrócisz ~~...~~ potem? ~~...~~ Domów nieszczęsnego."

"Którego straszne klątwy tutaj wśród nocy strzegę?
"Czy wrócę? Bo gdybyś ty już nie powróciła —
"Dodolo! słuchaj! Wtedy ty byś mnie zabiła.
"Choć więzień żyję — żyję i nadzieję pieszczę
"Że to zaklęcie minie — królem będę jeszcze!
"Kiedy to będzie, nie wiem — ale mam nadzieję.
"Więc czekam pośród prochu — i choć cichym żyję,
Czekam aż zmartwychwstanę. Lecz nato bym przeżył
"Wiek zaklęcia, i kiedyś znowu berło dzierżył
"Nad zmartwychwstałą Polską — mnie potrzeba ciebie,
"Bym z rozpaczy nie był sam, po własnym pogrzebie,
"Tu pod ziemią. Więc proszę ciebie. Lecz, Dodolo!
"Pamiętaj jak wśród nocy mnie godziny bolą
"Które minę bez ciebie! Pomów ze swoimi
"Na ziemi. A gdy już dość nacieszysz się nimi
"Mnie wspomnij — wija, co cię kocha ponad życie —
"Mnie wspomnij i podziemne to wspomnij ukrycie
"Moje! Kiedy się zmierzchnie — odejdź znów do boru —
"Tam gdziem cię spotkał najpierw. Tam czekaj wieczoru.
"A kiedy Bóg już gwiazdy na niebo wywiesi;
"Usiądź pod dębem starym na śniegu, tam w lesie.
"Wtedy powrócisz tutaj."

Rzekł Krakus te słowa.
A na wszystko przystała Dodola, gotowa
Na wszystko. I na wszystko święcie przysięgała —
Bo choć przez chwilę jedną ojca widzieć chciała
I siostry swojej w chacie.

Gdy rano nastała
I gdy z głębi jeziora zorza grotę całą
Zapaliła ziemnemi blaskami, ujrzała
Dodola znów potęga przed sobą — i cała
Jaskinia była wężów pełna. [illegible]
To Dodoli na myśli [illegible] jeszcze

Bawi, że dawniej jutro powróci na wieki.
Płaczu na łzy padła. A sen na powieki
Jej zeszedł. Usnęła.
Wiatr zimny jej po twarzy
Zawiał. Niebo nad głową lśni. Nie wie czy marzy
Czy to niebo prawdziwe — czy śnione na jawie?
Już się zbudziła — z ciała wyskoczyła prawie
Z radości: W koło siebie widzi ziemskie rano,
I ziemię pianą — śniegu kobiercem zasłaną —
I drzewa czarne które dokoła polany
Stanęły. Widzi blisko — chaty swojej ściany
I strzechę mchem obrosłą. Pies u domu. [illegible].
Najpierw się podniosła aż na ręce; stanęła
Potem na równe nogi. Pies zaszczekał [illegible] —
Przybiegł — stanął, a wreszcie podskoczył do góry
Ku twarzy swojej pani, i piszczał z uciechy,
I ogonem wywijał. A Gołębie z pod strzechy
Wyszły — i gruchnęły i wraz przyleciały
Do stóp Dodoli. Takim znowu był świat cały
Jakim bywał dawniej. I tak dobrze było
Że Dodola się zlękła, czy to się nie śniło
Tylko? czy to prawdą było? Nie chce prawie
Wierzyć, że to się wszystko ziściło na jawie.
Dzięki [illegible] [illegible]. Lecz serce zamarło
Gdy wspominała przysięgę, i coś się zaparło
W piersi: Brakło oddechu. Oparła się o ścianę
Chaty; i rękami lice zakryła rumiane
Od mrozu; zapłakała. Kiedy łzy otarła,
~~Drzwi od sieni wrzasnęły~~
Drzwi drewniane od ciasnej sieni znajomej rozwarła —
Kury spostrzegła, i [illegible] ściany [illegible] białej
Wśród których przepędziła swe dzieciństwo całe.

Na ławie siedział Nijko, i łupał brzemiona.
Polesinka i Grzybka mazały wrzeciona
Do żywicy drzewnej by robić pochodnie.
Z brzemieniem i pochodnią taką, w las wygodnie
Iść. Gdy krzesiwem skrzesisz ognia iskrę płową,
A nad taką pochodnią padnie, wnet nad głową
Twoją las cały czarny od światła zapłonie,
I dzień się zrobi koło ciebie w każdej stronie
Lasu. Czerwony płomień buchnie wnet do góry,
I zda się słupem czarnym dymu pójdzie w chmury
Niebieskie. Wiatr nie zgasi ognia żywicznego;
Przeto takie pochodnie pilnie w chatach strzegą
Leśnicy.

Nijko ujrzał Dodolę, i powstał
Z ławy, brzemień opuścił ciężki, ręką dostał
Czoła. Patrzał zdziwiony — nie mógł mówić słowa.
Grzybka milcząca uklękła. Polesinka słowa
W głos zawołała: "Czy to jest Dodoli mara?
"Czy to żywa Dodola? Niepodobna wiara
"Aby wróciła. Już trzy niedziele minęły
"Jak poszła przeciw Twa, jak ją Czarty wzięły
"Z ziemi — i jak bez śladu znikła. Nie wracają
"Pomiędzy żywych ludzie których porywają,
"Duchy leśne."

"Wróciłam" rzecze Dodola
"A już mnie pochłonęła czarna matka rola, —
"Pod ziemią byłam — i już byłam pogrzebiona.
"Ale do swoich wraca czasem ten co skona
"Już; i ja powróciłam choćem nieskonała,
"I choć mnie żywą jeszcze zjadła głodna skała.
"Przez ten dzień jeden, z wami zostanę tu w domu;
"Gdy wieczór zajdzie znowu zniknę po kryjomu,
"I już na zawsze zniknę! Pójdę w ciemne kraje,
"Gdzie słońce nie zachodzi, i księżyc nie staje."

Rzekła i poprzed ojca na kolana padła,
A żałość z radością wraz rodzinę zawładła
Całą w chacie. Płakali i razem się śmieli
Że znowu i że się raz ostatni widzieli.
Długo trwała o wszystkiem co przeszło rozmowa,
Aż wreszcie, łzy otarłszy, Ny te wyrzekł słowa:
"Dziwna prawisz, dodał. Ledwo staję wiary
"Na twe opowiadanie. Ale jam już stary
"I już tyle przeżyłem że nic mnie nie dziwi.
"Bo większe cuda na swe oczy widzą żywi
"Ludzie, od tych o których śpiewają pieśniarze.
"Niedawno temu — trupów wydały cmentarze,
"A niebo już niechciało deszczem darzyć ziemię,
"I gadzin jadowitych obrzydliwe plemię
"Ziemię całą obległo. I niedługo trwało
"A jakieś cudo straszne pod Kraków zleciało;
"Żmij obrzydliwy! Siedem głów z jamy wystawił,
"Ludzi pożerał codzień, miasto dymem dławił.
"Wreszcie sam Krakus przepadł król co Polską władał.
"A wnet w ślad za swym królem i naród przepadał.
"Wreszcie gdzie Kraków stawał stanęło jezioro,
"A w niem potonęło ludzi, domów sporo
"I sporo świątyń Bożych. Gdy kto brzegiem chodzi
"Zda się że to jezioro jakieś jęki rodzi,
"I głosem dzwonów gada. Na zamkowej górze
"Zła wiedźma siada, i w Lechowym dworze
"Wehinda włada. Wszystkie te cuda widziałem.
"Niedziw tedy gdy się czar iści na tym białym
"Świecie. Być może że Krok w węża przemieniony,
"Ciebie uniósł ze sobą, gdzieś w podziemne strony.
"Dawno słyszałem że czar w nocy moc swą traci,
"I że zaczarowani do dawnej postaci
"W nocy wracają. Niedziw więc że z tobą gada
"Potem głosem ludzkim gdy mrok na jamy siada
"Podziemne. Ale wiem to, bo mnie to mówiono
"Dawno, że wiarą czarów [illegible] przemożono.

"Gdy ogień wzniecono, i postać wyzwana
"Pośród ciemności nocnej tak rozczarowana.
"Może być że ty Polsce dawną wrócisz chwałę;
"Może być że ty rozsadzisz ową ciemną skałę
"Co króla więzi, miasto wywiedziesz z jeziora;
"Być może że przez ciebie spadnie z Polski zmora
"Jaka ją dusi. Weź że, dziewczyno, krzemiona
"Te z pióra. odłupane. Oto zamoczona
"W żywicy pochodnia. Weź ją. Schowaj w zanadrze.
"Gdy ją w nocy zapalisz, tam w jamie, noc zadrze,
"Czar umrze. Ty zobaczysz postać Krakusową;
"Nie węża już, a króla co ma ponad głową
"Koronę złotą w jasne ubraną kamienie.
"Raz ogniem rozświeć × owe tam zaklęte cienie,
"A potem nie w jaskini, w zamku będziesz żoną
"Krakusową, szerokiej Polski panią czczoną,
"I wybawczynią świętą." Tak to Miśko radził,
I patrzał w córkę i twarz ręką dużą gładził
Dodoli. Usłuchała Dodola tej rozkazy
Ojca. Tak pomyślała: "Trzy rzeczy odrazu
"Zrobię, kiedy ogień tam rozkrzeszę wśród jaskini.
"Złamię czar, co Krakusa królem wężów czyni,
"I oddam jemu postać i potęgę króla.
"Przeminie sroga narodu niewola,
"I Welinda powróci w zamki Popielowe;
"A w Polsce stanie wolność, że stanie życie nowe
"Przeminie! Wreszcie sama wśród ludzi powrócę;
"I Krakusa nie zdradzę, i niewolę zrzucę
"Wśród jaskini potępioną." Tak to pomyślała
+ Dodola, a krzemiona i włókna schowała
W zanadrze, i przy swoich została do mroku;
Potem od nich odeszła i z odwagą w oku
I z nadzieją w sercu. Włos zła po chrupiącem śniegu,
Bo mróz był. Księżyc w pełni w swoim nocnym biegu
~~Wznosił się~~ w górę ponad białe ~~błękitne~~ nieba

Wszedł już nad brzeg nieba, i stanął wysoko
Nad drzewami białemi, jako jasne oko
Zimy. Ah zda się płynął szybko przez poza chmury
Srebrne i przezroczyste, prędzej wprost do góry
Na szczyt nieba szklannego. Z rzadka gwiazda płonie
Duża, jak ogień czujnej straży ponad tonie
Niebieskie postawionej. Pod dębem stanęła
Wreszcie. I tutaj siadła. A zaraz usnęła
Na śniegu i w noc mroźną.

Już się przebudziła.
I nie wiedziała zrazu czy może nie śniła
Tylko o chacie, ojcu i siostrach. Wśród nocy
Była znowu ciemnej, i czarodziejskich mocy
Siłę czuła dokoła, wielką, nieprzemożoną. —
I widziała że znowu była węża żoną
W jaskini. Toć zamarło jej serce wśród łona.
I znów głos usłyszała. — ~~Lecz~~ Ciemności zasłona
Gęsta nie dała widzieć mówiącego twarzy.
Głos mówił: "Przecie Bóg mnie rozpaczy nie darzy
"Bolesnej, kiedy przecie, ktoś mnie kocha — węża;
"I kiedyś ty wróciła — do dzikiego męża
"Twojego, co wśród nocy, mieszka i wśród czaru,
"W krainie w której słońca nie widać, w której gwaru
"Nie słychać mowy ludzkiej! Bóg dał wielkie serce,
"Tobie, dodała, gdy mną w strasznej poniewierce
"Tej nie wzgardziłaś."

Ona głosu posłuchała;
Już całkiem rozbudzona o radzie wspomniała
Ojcowskiej; i w zanadrze swą rękę włożyła.
Tam były dwa krzemienia, tam pochodnia była
Ukryta, z garści września w warkocz upleciona;
I w żywicę sosnową przez siostry moczonej.
Nie dała Krakusowi żadnej odpowiedzi;
Na ziemi pochylona nad pochodnią siedzi;
Krzemień o krzemień zderzy; iskra pryśnie z głazu
Na pochodnię padnie; a pochodnia odrazu

Rudym płomieniem wśród nocy zajaśniała
Że się twierdź zaiskrzyła wnet świetlica cała
Szklanna. Pośród zorzy, i przy swoim boku,
Ujrzała Dodola męża co majestat w oku
Miał królewski. Dokoła twarzy siwa broda
I siwe włosy były; ale jeszcze młoda
Była twarz; snać że ból ten posiwiał
Z cierpienia a nie z wieku. Miał na sobie zbroję
~~Z twardej złocistej złocistej, i miał wielkich skrzydeł~~
Z twardej złocistej; i miał wielkich skrzydeł dwoje
Orlich, i miał na głowie potężną koronę.
U stóp leżały węże w nocy porzucone —
Leżała skóra węża, i w świetle błyszczała
Pochodni, tak jak grota zapłonęła cała
Od ognia.

Drakon z łoża zeskoczył na nogi,
I z piersi swej wydał krzyk ~~ach~~ pełen bólu, trwogi
I rozpaczy. A potem się odezwał w takie słowa:
"Przez ciebie, Dodola, dziś zginie moja głowa
"Na zawsze! Tyś mnie śmiercią poświęciła ninie;
"Przepadnę! I ja zginę, i nadzieja zginie
"Dla narodu. Kiedy mnie na węża czarowano
"Do wróżebnej klątwy te słowa dodano:
"~~Gdy Północ na świat~~
"Idź w las, pod ziemię w ciemne jamy. Raz na dolę
"Gdy Północ na świat dolny włoży swą żałobę
"Będziesz człowiekiem. Ale jeśli kto oczyma
"Ludzkiemi cię zobaczy wtedy, Drakon, niemasz
"Dla ciebie rady — umrzesz! Tyś mnie zobaczyła —
"I przeto tyś, Dodolo, mnie wzrokiem zabiła;
"Gdyż konanie straszne. Śmierć już piersią władnie;
"Już serce moje zaśpie — wnet sen więzny padnie
"Na ciężkie już powieki. A myślałem — może
"Cud jakiś kiedyś czary te niedobre zmoże!

"A teraz już nadzieja przez ciebie przepadła;
"Muszę uleść w kraje, kędy zmora władła,
"Za Dunaj idę krwawy — w senne wieczne raje,
"Gdzie ziemia gorzką wodę i owoce daje
"Święte, ale nie dla tych już, którzy tam siedzą:
"Śnią pośród maków, i o sobie nie wiedzą.
"Idę. Nikt z ludzi nie zna drogi w owe kraje,
"Wśród których śmierć króluje i wieczny sen staje
"Z kortem w ręku; z żywych drogę ową znają
"Ci tylko co po ludzie umarłym zostają
"Na ziemi: Tur ogromny, i Swętogor duży —
"I dziwo kazał rzec — niechaj ci powróży
"Z nich który gdzie mnie może znaleźć. Jeśli wola
"By była żoną twoją — to tam mnie Dodola
"Znajdzie śpiącego, z kortem — człowieka nie wsza.
"Niechciałaś Boga — masz umarłego męża!"
Rzekł i drgnął cały, najpierw upadł na kolana
A potem na twarz. Zgasła z sykiem konopiana
Pochodnia. Ziemia drgnęła, pękły w koło skały,
I świata posady wraz okropnie zadrżały.
Umarł Wrok. Ziemia w koło tak dziwnie zgołała
Jak los przez burzę rwany. I po skale skała
Padała w dno jeziora z góry. Przestraszona
Woda w górę skakała jak sum latem. Kona
Zda się świat. Wszystka ziemia. Jakby fala w morzu
Tak wstają i padają, w jaskini przestworzu
Skały. Dziko wodą w górę podrzuciło.
Krzyknęła dziewczę. Ziemię oburącz chwyciło.
I znowu cicho było. A księżyca oko
Świeciło na niebie jasnem, nad lasem wysoko.
Śnieg się bielił do koła; cienie zafirowe
Od drzew śniegiem pokrytych padły na ponowę
Znaczoną gęstym śladem płochliwej zwierzyny.
Gwiazdy rzadko płonęły nad głową dziewczyny
Patrzące na nią ciekawie poprzez drzew konary.
A mchem zielonym przyprószony obwisał dąb stary.

Wtém w lesie zahuczało. Ozwały się rogi,
A wnet za niemi zwierza ryk wszczął chorał trwogi
Po lesie wyprawiać. Słychać szum skrzydeł tysiąca;
Kopyta dzikich koni pierś ziemi roztrąca
Dudniąc po twardym śniegu. Ćma ptastwa przyćmiła
Niebo. A krążą kruki, i huczą co siła
Sowy. Tam daléj wilki wyją, a świécą oczyma;
Żubr zaryczał. W koło kurzawa się zdyma
Śnieżna pośród ciszy przez zwierza ruszona.
Dodola na to wszystko patrzy niezlękniona.
Téj już nie zda się trwożyć, i [illegible] Tura woła,
Bo wie, że to on goni, otoczon do koła
Przez zwierzynę leśną, i że on mówić może
Gdzie droga do raju? On jéj dopomoże
By poszła za Krakusem, i w kraj ten umarły
Którego wrota nigdy jeszcze nie rozwarły
Swoich ciężkich zawiasów dla tych co wracają.
I tam pójdzie gdzie ludzie życie zapominają
O wszystkiem. Obok Kroka tam usnąć gotowa.
Wróciła do węża, i tak dotrzymała słowa.
Ale węża zabiła zapalczywy świécą,
Co jéj pokazała tam piękne króla lice
W jaskini — piękne ale smutne. Jeszcze uszy
Jéj były pełne mowy którą aż w głębi duszy
Ją przebił Krakus kiedy konał. A Dodola
Nie mieści by ją przeklinał. Pójdzie tędy w Rajskie pola
Smętne. Tam znajdzie Kroka, tam go ucałuje —
Tam go zbudzi, i śmierci wyjdzie — bo moc czuje
I na to w swojéj duszy.

Kiedy dzikie stada
Tura ujrzało dziewkę przy księżycu bladą
Ale śmiałą co na śniegu nieruszona stała;
Zdziwiona, zatrzymała się ta zgraja cała
Zwierząt leśnych. Zbliżyły się do niéj jelenie,
I chrapami wąchały jéj włosów pierścienie

Długie, niezaczesane. Konie do niej zaty.
Z daleka trzęsł kurzą brodą swoją, żubr wspaniały.
Wilki stworzyły czarne kudłate półkole
Kłapiąc gębami, świecąc okiem, drapiąc pole
Śnieżne łapami. Ale konie niedawały
Wilkom się zbliżyć. Ptactwa czarnego zastępy
Stworzyły chmurę czarną, co ponad ostępy
Leśna, zwisła rzucając na śnieg czarne cienie,
Jak płachty czarne sukna.

Co nad ryk i rżenie
Wycie i krakanie głos ludzki się ~~odezwał~~ odzywa
Wielki. ~~A~~ Na jego rozkaz cała zgraja zrywa
I kudłata umilkła. Przed Dodolą stoi
Tur, zdziwiony że dziewczę się jego nie boi,
Chociaż ~~on~~ olbrzym ~~z wielkiego~~ plemienia ~~rodu~~ co niegdyś mieszkało
Na ziemi, drzewa leśne, przerasta o całą
Głowę. On wielki, dziki. Oczy mu jaśnieją
Jak oczy wilka gdy się w nocy głodem śmieje.
Broda po pas mu spada, na głowie ~~trzy~~ dwa rogi
Z ~~kołtunu~~ wyrosły. Tarczę, jakby tratwę, srogi
Tur zwiesił u ramienia.

Temu się pokłoni
Dodola. Stoi pośród wilków, dzików, koni,
Niedźwiedzi i jeleni rogatych przed Tura
Obliczem. Ona jak myszka przy nim. On jak góra
Nad nią. Ale on słucha; a wielce go dziwi
Że tak odważni czasem mali ludzie, żywi,
Dzisiejsi. I to go dziwi że na dziewczę padła
Że przed nim i przed jego orszakiem nie zbladła.
Dodola Turowi w pas ~~się~~ nisko się skłoniła —
I temi słowy do niego śmiało przymówiła:
„Mnie na imię Dodola; jam pośmiertna żona
„Króla Polski Krakusa. Mnie dola sądzona
„Taka że mam kochać króla przeklętego
„Którego klątwy strzegły, teraz moce strzegą

"Śmierci. Jam go zabiła; jam wybawić chciała.
"Ja przydałam chwały a ujęła mi chwała.
"Mnie poradzono, bym ogień krzesiła
"Kiedy Krakusa w nocy opuści zła siła
"Garów, i kiedy znowu na chwilę przybieże
"Postać ludzką. Bo bywał w Boga zaklęty. I w wieże
"Dobréj to uczyniłam. Lecz skorom spojrzała
"Na niego przy blasku świécy, umarł. Przez się stała
"Niedobra i okropna, i jam zawiniła!
"Zbawić go chciałam, lecz, a jam go zabiła!
"Rzekł, kiedy konał, że go chyba znajdę w kraji
"Gdzie umarli śnią wiecznie, za wodą Dunaju
"Krwawego. Ja tam chcę iść. Choćem nieumarła
"Chcę abym się aż w tamte krainy przedarła
"By Krakusowi dowód przed oczy stawić,
"Że kiedy go zabiłam chciałam go wybawić.
"Być może że tam uśnę przy Krakusa boku,
"Pokonana przemocą sennego uroku
"Co w raju włada. Może go pocałunkami
"Obudzę, — bom nieumarła. Może przed nami
"I sama śmierć kościana wreszcie się ukorzy.
"Miłość przy życiu ziemnie zmogła. Toć śmierć zmoży
"także."

Tur zadziwiony słuchał dziewki mowy.
A potém odpowiedział témi oto słowy:
"Gdy w ciebie patrzę, dziewczę, widzę w małém ciele,
"I ducha ogromnego, i odwagi wiele,
"Nawet i na olbrzyma. Warto radzić tobie,
"Kiedy męża chcesz szukać choćby w czarnym grobie,
"Kiedy chcesz zajrzeć śmiało w śmierci paszczę czarną,
"I kiedy niezlękniona aż na błoń cmentarną
"Raju, chcesz iść, choć żyjesz. Ja trochę pomogę,
"Poślę do trzech przyrodek co ci wskażą drogę;
"Tobie poradzą chyba owe święte jędzy,
"Które nieodstępują ludzkich losów przędzy.

"Jest ich trzy. W chatach na kurzej łapce siedzą.
"Co było pamiętają, i co będzie wiedzą.
"To córy Rachmanowe. Dwom na imię dano
"Niewieść i Niemiły, trzeciej Dzioty miano.
"One drogę ci wskażą co w raju prowadzi.
"Oprócz tych trzech nikt tobie więcej nie poradzi.
"Droga do nich dawnich daleka. Żubr poznał tę drogę
"Dobrze. Ja tobie żubra wierzchowca dać mogę
"Kiedyś taka odważna. Chwytaj go za rogi;
"Skacz mu na plecy, on cię zaniesie na drogi
"Koniec."

~~Do~~ Rzekł Tur. Dodola do żubra się zbliża,
Za rogi go chwyta, i nań skacze. A jak chyża
Błyskawica tak leci żubr przez gęste knieje.
Dziewczę rogów się trzyma, a wiatr (mroźny) wieje ~~mroźny~~
Przez gęszczę zwierza i przez włosy rozpuszczone
Dziewczęcia. Lecą. pędzą. Drzewa przelęknione
Widokiem ich pościgu zda się uciekają
W tym. Lasy znikły. Góry wielkie stają
Poprzed nimi w zez drogi. Po samotnym boku
Góry bieży żubr. Niesie Dodolę. A stoku
Góry wyniosłej wieje wicher głośniej. Żubra zrywa
W zapasy — dziewkę trzęsie — a śniegu porywa
Wielkie tumany — drogę śniegiem zasypuje
Kopnem. Lecz żubr niedba o to, i wicher pruje
Piersią czarną. I padł żubr tam u szczytu w chmury
Gęste, szare które otuliły ~~gnie~~ ze góry
Wierzchołek dużą czapką. Żubra tylko widzi
Dodola, i nic więcej. A wicher tylko szydzi
Z gór śmiechem. Białe chmury w jedno z białym śniegiem
Się pomieszały. Żubr jak przez nicość, mknie biegiem
Przez śnieg i przez mgłę białą. W tém stanął. Widnieje
Dokoła. W górze niebo, i słońce się śmieje

Na tarczy nieba szaréj. A w koło polana
Niby pośród mgły; jama wielka wykopana
Pośród chmur. Chmury białe popiętrzyły wały
Dokoła, a po środku, pod słońcem, zostały
Niepokryte śniegi. Śnieg ten iskrami tryska
Jasnemi. Z nozdrzy żubra, pośród mrozu, pryska
Para ciepła i chrapy szronem mu pokrywa.
Dodola z żubra skoczy; przez śnieg aż dobywa
Idzie już z ochotą ku trzem chatom na pole
Śród śniegu ustawionym. Jak duży kwiat kąkolu
Na łodydze krótkiéj stoi pośród zielonego
Zboża, tak te trzy chaty na słupach wśród śniegu.
Chaty i słupy jasno pośród słońca płoną;
Boć jedna strzechą złotą, druga posrébrzoną
Ma, a trzecia spiżową. Każdéj chaty ściana
Także ze złota, srebra lub spiżu ulana;
I słup na którym każda chata ustawiona,
Złoty, srebrny, spiżowy. Więc jedna czerwona
Chata — cała ze spiżu, a druga jest biała,
Trzecia wreszcie aż świeci w słońcu żółta cała.
Chaty nie stoją cicho, jak to zwykle bywa;
I owszem każda chata skacze, jakby żywa;
I wszystkie idą razem naprzeciw Dodoli;
Zgodnie jak gdyby tylko poprzez jednéj woli
Wszystkie trzy trzęsąc z sobą. Już stanęły blisko
Na smukłych kurzych łapach, nad powierzchnią śliską
Zamarzniętego śniegu. W koło dziwki stoją
Przez chwilę — potém każda wielką łapę swoją
Kurzą, na któréj tkwiła, ugięła we dwoje
I siadła. Każdéj chaty otwarte podwoje
Teraz widzi Dodola; jedne są ze spiżu,
Tamte srebrne i złote, a tak lśnią w pobliżu,
Że aż oczy z tego bolą. W każdéj lśniącéj chacie
Prządka jedna siedzi. Tu Niewieja w szkarłacie

Pośród spiżu na stołek spiżowy usiadła
I stoma spiżowemi kądzielami włada.
Obok siedzi Mienita w drugiej srebrnej chacie,
Koło kądzieli srebrnych i w srebrzystej szacie.
Trzecia usiadła Siota; złota przy niej ściana
Jaśniej; sama w złoto słoneczne ubrana,
I sto złotych kądzieli w koło się obraca;
I niema końca święta wróżek porządek praca;
Przędą nici żywota, przędą ludzkie losy;
Po kądzielach tych się toczą złote, srebrne włosy,
I nici spiżowe. Kto ma w swoim udziele
Nić złotą, temu będzie dane szczęścia wiele
Złotego pośród ludzi. Komu się dostała
Nić srebra temu mierną będzie życia cała
Doba — niejasną i nie ciemną. A spiżowa
Nić części ludzkiej mnogiej jako udział padła —
I przeto nędza z ~~[illegible]~~ bratem smutkiem ludźmi włada
Mnogimi na tym świecie. A siostry trzy miały
Twarze już niemłode i na czole włos biały.
Kiedy Wodołę młodą przędąc ujrzały, zdziwione,
Patrzały raz na siebie, to znowu w jej stronę.
Nareszcie ze złotego stołku wstała Siota
I temi oto słowy na Wodołę woła:
"Jakaż w tobie, dziecko, odwaga szalona
"Że przyszła aż w te strony, gdzie kiedy ludzkie kona
"Życie, pośród zimna gór wielkiego, żeś w twarze
"Nasze śmiała spojrzeć?" "Toć nikt się nie odważy
"Na nas spoglądać z istot które w ziemi żyją,
"Powietrzem oddychają, szklistą wodę piją.
"Wielki Żóbr się odwrócił aby w nasze lice
"Nie patrzyć, a głos tylko słyszyć. Błyskawice
"Naszego oka często śmiałych poraziły
"Co chcieli, odwróceni, z wyrocznemi siły
"Naszemi się rozmówić aby zbadać dolę

"Co na nich czeka w ludzi ziemskich marnym kole.
"Bo jeśli chcieli losu zawrócić koleje,
"Nie przeznaczone — tylko inne poznać dzieje;
"Myśmy prośbę przyjęły z ochoty; i los odmieniły,
"Bośmy nazbyt gwałtownych swym wzrokiem zabiły.
"Przeto, tym którzy znają drogę w te otchłanie
"Rzadko odwagi, rzadko hartu na to stanie
"Aby do prządek przyszli; do pani przeznaczenia,
"Które albo zabija, albo się nie zmienia
"Nigdy. Aleś ty dziewko niedawno zrodzona;
"Same nie wiemy kiedy tobie przeznaczona
"Śmierć? I pocoż tu przyszłaś przed nasze oblicze?"
A Dodola podniosła swe oczy dziewicze
Śmiało, ku prządkom starym, i to co mówiła
Pierwej do Dziwa, teraz wszystko powtórzyła;
Wreszcie prosiła by jej jeszcze pokazały
Drogę za Dunaj krwawy, którą one znały
Jedne tylko na ziemi. Gdy jeszcze jej słowa
Do końca wysłuchały, wszczęła się rozmowa
Między niemi szeptana. A wreszcie zawołała
Najstarsza pośród prządek, złota pani, Osiota.
"Jeszcześmy nigdy takiej dziewki nie widziały,
"Ani męża nie chowa w sobie świat ten cały
"Takiego, któremuby dość odwagi stało
"Aby za życia zechciał rzucić ziemię białą
"Od światła słonecznego, i chciał pójść w te kraje
"Umarłych, zapomniane, pośród których staje
"Wieczny sen. Nas o starość bezkońca błagano —
"Albo o śmierć zupełną, czarną. A nieznaną
"Jest nam aż dotąd, taka jak ty dziewka śmiała
"(ω) Iść w raj, i tam aż w kraju cieniów stąpać chciała
"Z ciałem żywem, i z myślą co jeszcze poznaje.
"Ale gdy tego pragniesz idźże za Dunaje

"Krwawe; idzie spojrzeć w jedno wielkie oko
"Które ojciec nasz Rachman na czole, wysoko,
"Osadził sobie. Rachman to strażnik raju;
"On mary zwykł przejrzeć, przez wody, do gaju
"Cichego gdzie mary śpią."

~~[illegible]~~
Takie rzekła słowa

Najstarsza jędza Osiota; a dwu młodszych głowa
Biała to potwierdziła skinieniem. Potem jeszcze długo
Nauczały Dodolę, jak nad krwawą strugę ~~Dunaju~~
Dunaju ma stanąć, jak ma przebyć te wody;
Co jej czynić podtem gdy w martwe narody
Zajdzie. Słowem długo Dodolę uczyły
Jak ma pokonać w Raju mężnej Zmory siły
Zaklętej; co ma czynić gdy w śmierci ogrody
Zajdzie; na co się zdały szafirowe wody
Drugiego Dunaju co tam wśród Rajów płyną
Uśpionych. Gdy ~~to~~ wszystko Dodola wysłuchała
Każda jej przędka kądziel wraz i pierścień dała,
Ze srebra i ze złota i rudego śpiżu.
Potem ją wyprawiły na Zachód, do Niżu
Naddunajskiego — w cieplejsze jej kraje.
Dodola dziękując w pas pokłon jędzom daje;
~~Pierścień~~ Obręcz złotą na szyję, a na ramię kładzie
Srebrną, a śpiżową wrzecie na nogę, tak radzi
Pierwszej czyniąc jej zadość. Wnet na żubra siada.
Żubr parskając — czyją trzęsie — jak piorun wypada
Z śnieżnej polany, nazad w mgłę, i mgłę rozprowa—
Z gór zjeżdżając. Dziewczę ciepły wiatr odczuwa
Na twarzy, co od słońca na zachodzie bije—
Spojrzy do koła; już na kraj gdzie wieczna żyje
Żyje Wiosna. ~~Tu~~ Szumią pośród murawy węże,
Które chłodu nie znały — tu winograd daje
Ludziom słodkie jagody — tu ogromne kwiaty

Wonią świat napełniają, a ptaków po wokoły
Orszak śpiewa bez końca. Krótko zorowanie
Południa poprzed okiem Dodoli powstanie.
Żubr jakby błyskawica już minął te kraje
I ryczące jakby w trwodze już w gąszczę się dostaje
Sosnową. Czarne drzewa w smętnym ścisku stają
I milczą. W koło błota które ludzie znają
Pod nazwą Brynia. Dotąd żubr zaniósł Dodolę.
Dalej za brzegiem lasu jakieś szare pole
Zielem obrosłe. Potem błyszczą jakieś cienie
Niewyraźne i jęczą. A Dodola drżeniem
Ujęta żubra wielkiego pod sobą. Już zwierz
Dalej nie pójdzie. Widać potem że je bierze
Trwoga nieopisana. Pada na kolana
I płacze żubr brodaty — bo dalej nieznana
Leży kraina śmierci. Z żubra przeto zsiada
Dodola — żubra głaszcze, i tak doń zagada:
"Dzięki tobie zwierzę chrobre, za tę drogę.
"Tu już śmierć. Ty z stąd wrócisz. Ja wracać nie mogę.
"Nad Dunaj między mary mnie prowadzi droga —
"Wracaj w lasy, nie pytaj, zwierzę, czy mnie trwoga?"
Żubr te słowa wysłuchał — potem się obrócił
Jednym skokiem, parsknął, i nazad się rzucił
W las czarny żałobny sosnowy. Już go nie widziała
Więcej Dodola, co w kraj śmierci dojść miała."
Poszła na błonia szare, smutne, nieprzebyte
Zielem z suchym obrosłe, popiołem pokryte
Szarym. Czasem mijały ją jakieś postacie
Na poły przezroczyste, w mglistej szarej szacie
Jakiejś; załamywały jęczące blade dłonie,
I szły dalej. To mary. Zaszła już nad tonie
Dunaju śmiertelnego. Rzeka toczy krwawe
Wody pośród popiołu — a niebo zarawe
Nad nią jakby zgasiło słońce. Blade mary
Siadły nad brzegiem płaczące. A nad wodą szary
Jakiś Kozak skurczył — czeka długi i przezroczysty

A czarny. Nad korabiem olbrzym stawał mglisty
Jak korab czarny. Mieczem przez Dunaju wody
Niby ogromnem wiosłem. Umarłe narody
Nad brzegiem wyciągały doń wątłe ramiona;
Lecz nieruchomego miasta krwią czerwona
Woda Dunaju. Stał jak słup dymu czarny,
Na swym korabiu Rachman przewoźnik cmentarny
Raju.
Dodola stała ponad brzegiem rzeki
Co umarłych odtrąca od świata na wieki.
Aże dobrze naukę przodek pamiętała,
Rachmana po imieniu trzy kroć zawołała.
Zadrżało w piersi serce, ale rzekła słowo,
I korab poruszyła wymuszoną mową.
Mary na brzegu widząc, z radości zawyły;
A uderzenia miecza falę krwawą ryły
Dunaju. Przy tym brzegu stanął Rachman duży,
Któremu jedno tylko oko duże służy.
Stanął na korabiu, a Dunaju czerwona
Fala korab kołysała w ciszy. Z szarego grona,
Z bladego tłumu, z mglistej rzeszy, krzyki wołały
Głuche, przeciągłe — i mar bladych naród cały
Cisnął się do korabiu; przestraszone cienie
Tak się tłoczyły, jakby za niemi potępienie
Goniło, a chciały ujść mocy potępienia.
Lecz Rachman wielki, jednym rzutem ramienia
I miecza ogromnego odtrącił tłumy gromady
Wołając: "A precz duchy! Niema dla was rady.
"Za sprawą Kroka wasze ciała niegrzebane.
"Do raju nie wejdziecie, jak długo ja zostanę
"Przewoźnikiem umarłych. Tam tylko Czystych
"Przewiozę. Tak Śmierć kazała sama. Jak mi miłe
"Piekło i płacz i rozpacz, tak was z tąd odgonię!
"Wam niegrzebanym nieszczęść po tamtej wód stronie!
"Wam tutaj płakać mary! Wieczne skowytanie
"Na tym tu brzegu, wam się, straszydła dostanie!"

A przed miecza mary rozcinał na dwoje.
Cienie musiały znowu zbierać członki swoje
Rozsypane po brzegu. Odeszły od łodzi.
I tymczasem Dodola na łódź czarną wchodzi.
Choć we mgły łódź umarłych wyglądała z dala,
Przecież poniosła dziewkę żywą. Krwawa fala
Odspodem zamruczała. Rachman zadziwiony
Spojrzał na Dodolę. Rzecze: „Kiedyż żony
Żywe zaczęły chodzić w te umarłe kraje?"
Mówiąc zmierzył Rachman się. Cios wielki zadaje
W rękę Dodoli. Ale śmiertelne żelazo
Spadło. Obrączka bowiem srebrna przed obrazą
Każdej obroni rękę. A błysnęło oko
U Rachmana samotne, na czole wysoko,
I raz zgrzytnął zębami. Łódź czarna odbita
Od brzegu. A tam płacząc wielka duchów siła
Stała; ramiona swoje blade wyciągała
Ku łodzi z krzykiem. W krwawą falę duża biała
Poszła niejedna; we krwi tonęła po kolana,
Po pas, po szyję. Rzek świata rzeka przeklinana
Mary na sobie, które płynąc chwycić chciały
Korab. Rękami martwych już pokryty cały
Brzeg korabiu. Patrzą na Dodolę głowy
~~Umarłych wznosząc~~ Brzeg na Dunaj purpurowy
(Brzeg łodzi ściskające czarny) I łódź pod ich wysileniem
Już się ku wodzie kłoni. W tym oręża cieniem
Żelaznym Rachman wszystkie odciął duchów ręce.
Odpadły mary w Dunaj krwawy, w ostatniej męce
Wrzeszcząc. Zadrżało dziewczę; i dwie łzy ogromne
Z oczu jej ciekły na jej lice skromne
I młode. Zaplynęli jej w potokę wody;
A na szary brzeg wracały płacząc mar narody;
W koło nich mruczą zewsząd umarłe Dunaje;
Wtedy zmierzył się Rachman. Cios wielki zadaje
W nogę Dodoli. Ale śmiertelne żelazo

Spadła obręcz spiżowa przed każdą obrazą
Nogi obroni. Teraz Rachman tak zdrowego
Zawyrzał, że sam Dunaj pokonany trwogą
Odbladł na chwilę. Może na chwilę się odmienił
Sam Dunaj z złej trwogi. Lecz się zaczerwienił
Znowu nanowo. I łódź powiódł szybkim chodem.
Tyż łódź o rajskie brzegi uderzyła przodem
Czarnym. Przed nią spiętrzy się olbrzymie opoki,
Spadziste jak ściany, czarne, które aż w obłoki
Szare, głową sięgały. Ukryte czarnej nocy mary
Stoją skamieniałe na brzegu. Pod te straszne góry
Wiodą ścieżki kręcone, straszne, przepaściste;
Na nich gdzieniegdzie widać, jak obłoki mgliste
Górskie, mary umarłych. Lecz na te ściany
Trzeba by się dostać wreszcie w kraj nieznany
Tych których pochowano, w te zawsze kraje
Rachman. Teraz się zmierzył. Coś wielki zadaje
W szyję Dodoli. Ale śmiertelne żelazo
Spadło. Obręczka bowiem złota przed obrazą
Każdej szyję obroni. Teraz Rachman skoczył z łodzi
W Dunaj. Po krwawej fali sam szybko uchodzi
Płynąc i skręcając. Mary się zaśmiały.
Na tamtym brzegu, kiedy jego wstyd ujrzały.
Dodola na brzeg wyszła. Okiem odmierzyła
Szczyt brzegu niebotyczny. Brzała czy jej siła
Na tę drogę wystarczy? Na Dunaj spojrzała
Raz jeszcze. Łódź umarłych na nim się zawracała
Sama powoli. Potem poszła za Rachmanem
Sama, aby mu dalej służyć. Na nieznanym
~~Brzeg~~ Brzegu, przed czarną skałą i w umarłych kraju
Stała dziewczyna żywa, za wodą Dunaju
Przeklętego. Stanęła teraz przy niej trwoga.
Od niej się odwróciła. Wołała Boga
Na pomoc, i szła w górę nad przepaści brzegiem

Ponad krwawym Dunaju śmiertelnego biegiem,
Wysoko! Jakaś siła niosła + dziewczę w górę,
I samo niewiedziało kiedy na ponure
Szczyty się dostało. Tu niebo tak niskie
Że jak nogą na palce stanie, może blisko
Gwiazdy ująć za promienie długie a spuszczone
Ku ziemi. Jak ze szczytu tych gór w świata stronę
~~Na Karpatczyzna~~ Spojrzała, Dunaj jak nić ujrzała Dodola,
A za Dunajem, w dole, i lasy i pola
I ~~miasta~~ ludzkie rojne wszystkie takie małe,
Że na rękę by wziąć wraz królestwa całe
Ludne. Przy jest u szczytu dziewczę, i przy fale
Dunaju znikły poza skałą czarną. Widzi dalej
Przed sobą Raj: ogromna wznosi się tu krata
Z czarnego spiżu. Sięga aż po wierzchołek świata.
A tak tędy nieprzebyć. Aż po niebo same,
Z tąd blisko; krata sięga. W dali widzi bramę
Rajską, Dodola. Brama żelazna, zamknięta
Na kłódkę wielką, żywych niepuści do raju.
Mary umarłych mkną do uśpionego kraju
Swojego bez trudu. Bo przez kraty przechodzą
Ciała ich mgliste. Mało za kratą się rodzą
Niezliczone, i głowy ku nam pochylają,
A dalej w głębi mnogie drzewa w raju stoją
W szeregi albo w koła piękne ułożone.
Żadna mara niewraca z raju w świata stronę
Napowrót. Około bramy żelaznej usiadła
Teraz Dodola. Kądziel poprzed siebie kładła
Spiżową spiżowemi nićmi omotaną,
I na niej prząść zaczęła pod żelazną ścianą
~~Raju. Nici spiżowe na czółenko~~ nawija ~~spiżowe~~ spiżowe
~~Gwiazdy. A nić jakby wysnuła mowę~~
~~Z głos przędziwa~~ Raju. Nici spiżowe na czółenko wijąca,
~~Nici spiżowe~~ A nić wielką ludzką a cudną pieśń zaśpiewa;
Słowa niezrozumiałe, głosy rodzi nowe
Jakby nić ta dostała była ludzką mowę.

Na odgłos tego śpiewu postać się zbliżyła
Którą od stóp aż do głowy czarna szata okryła.
Stanęła z tamtéj strony czarnéj kraty raju
Wyszedłszy z pod topoli zielonego gaju
Co głowy swe szérokie po nad maku pole
Wznosiły. Czarna postać pytała Wodolę
"Temi słowami: "Zchodzisz dziewko przez Dunaje
"Krwawe przeszła na Łysą górę, aż pod Raje
"Gdzie śpią umarli; chcesz dziewko jeszcze tu żywa?
"Czy nie wiesz że tu tylko senna mara bywa
"Co po śmierci zostaje z całego człowieka
"Sama, z grobu, tutaj; ~~przez kratę~~ skorzy [illegible] ucieka,
"Przez tę kratę się przemknie, i wejść w Raju?
"Żywym tu chodzić ludziom, dziewko, nie zwyczaju!"
Po słowach tych poznała ~~prawie~~ dziewczę panią Zmorę,
Co na początku świata tu na Łysą górę
Wzleciała, i tu sobie zamek postawiła,
A królową mar uśpionych pośród Raju była.
Lecz pomna przodek rady ni jednego słowa
Téj pani nie rzekła, choć pytała mowa
Zmory. Nie, sprzyjowa dalej pieśń śpiewała,
A przez tę pieśń zaklęta, Pani Zmora stała
I słuchała. Nareszcie usta znów otworzy
I rzecze: "Kądziel twoja, dziewczę, pieśnie tworzy
~~Jakiéś~~" Takie, jakich aż dotąd nie słyszały Raje.
"Na odgłos cudnej pieśni rozkosz we mnie staje —
"I chociaż Zmorą jestem myśl żem szczęśliwa
"Przez chwilę. Chciałabym zawsze takie słyszeć dziwa
"Słodkie. Dajże mi kądziel, i naucz przędzenia
"Cudnego, abym wieki mogła słyszeć pienia
"Czarowne." Usłyszawszy Pani Zmory mowę,
I jéj prośbę, Wodola swą podniosła głowę,
I taką twardą Zmorze odpowiedź dała.
"Żebyś mojéj kądzieli śpiewu słuchać chciała,
"I ja od ciebie pragnę coś otrzymać w darze.

"Od dzieciństwa o cudnych gajach Raju marzę,
"O tych owocach które rosną pośród Raju,
"I o wodzie żywszej drugiego Dunaju,
"Co tam za bramą wielką wśród ogrodu płynie,
"I pośród Słowian ludu w starych pieśniach słynie.
"Aby w te zajść ogrody przeszłam Dunaj krwawy;
"Dlategom się nie lękła pogrzebowej nawy
"Rachmana. Czeto szłam na niebotyczne skały
"Którym mowy imię Łatyr Góry dały;
"I przeto we mnie odwagi na to staje
"Bym z tobą rozmawiała. Puść mnie w twoje Raje,
"A dam ci kądziel moją."

Zmora otworzyła
Bramę ogrodów Rajskich, i do nich wpuściła
Dodolę, a wpuszczając od niej kądziel wzięła.
Potem napowrót czarnej bramy rygle spięła
Kluczami skrzypiącemi. W niepowrotne Raje
Weszła przez za życia Dodola; a w gaje
Topolowe odeszła Zmora, by się w cieniu
Przysłuchiwać spokojnie cudownemu pieniu
Nici spiżowych. W koło spoglądała Dodola:
Wśród Raju czerwienieją krwawe maku pola,
A ponad niemi jasne bujały ~~cicho latały~~ motyle.
Dokoła dęby rosną o wieczystej sile,
Rozłożyste topole i lipy miodowe.
Wśród maku jabłoń niska swoją strojną głowę
Rozkłada obciężoną owocami w koło.
A na jabłoni ptaszków tłum śpiewa wesoło.
Dalej wonniejsze lilie białe, rosną róże;
Tę rozkosz nieopisaną u końca podróży
Znalazła tu Dodola. Tam łąki zielone
Światłem cichem oblane; a po nich spłoszone
Niezwyczajnym widokiem żywego człowieka
Sarny i jelenie. Mknie zwierzyna; ucieka

Po przestworach szczęśliwych — hen — ku sinej wodzie
Dunaju błękitnego. Z innej raju strony
Widać jak łuną jasną Zmory dom złocony;
Siedem wież w blasku niezrównanym płonie
I patrząc wspaniale w szumne, błogie, święte tonie
Dunaju błękitnego, co opływa raje
I tym którzy zeń piją wieczne życie daje.
Wśród kłosów i wśród kwiatów spało mnóstwo ludzi.
I jak żywi tak rumiani — ale ich nie budzi,
Ni odgłos żaden, ani żadne poruszenie.
Nad nimi drzewa swoje rozłożyły cienie
Przezroczyste; Nad nimi zwisły niezliczone
Owoce — i rumiane wiśnie i ~~złocone~~ ~~jabłka~~ złocone
Jabłka i ~~Zwanne~~ grona pełne szumiącego soku;—
Jednak nigdy nie jedzą wśród takiej Złotu
Niezliczonego. Koło nich Dunaj toczy wody
Nieporównane;— ale te śpiące narody
Tej wody nigdy nie piją;— bo one uśpione
W Raju spoczywają przez lata niezliczone.
Dodola przechodziła koło tego tłumu
Śpiącego, i słuchała wody śpiewnej szumu,
W niebo patrzała strojnie w puszyste obłoki,
A trzody bydła biegły co w Dunaj głęboki
Szły wodę pić. Tam krowy wymię swe maczały
Z którego mleko ciekło. Dalej stada stały
Końskie aż po kolana w wodzie zanurzone;
Klacze spokojnie piły nurty zapienione
Miękkie jak gąbka pianą. Ogiery z daleka
Rżały, zdziwione że tu żywego człowieka
Widzą. Ale Dodola tu nie była sama;
Niezamknięta tylko jedną się zaparta brama
Rajska. Nie wszyscy w Raju ululani snami
Długiemi. Bo tam dalej nad rzeki brzegami
Siadła żywa niewiasta, a na niej ubranie
Kobiety wiejskiej. Do niej szła Dodola. Stanie.

Kołoniej; i w te do niej odezwie się słowa:
"Jeżli ty z Polski rodem, jeżli tobie mowa
"Słowiańska zrozumiała, to mi odpowiadaj
"I pośród ciszy krótkim głosem raz zagadaj;
"Aby mnie tu nie było tak nadzwyczaj straszno,
"Za kratą niekołyczną, za górą przepaśną
"Po której ~~ktoś~~ mary, i której nadano
"Tu u ludzi nieznane Łatyr Góry miano,
"I za krwawym Dunajem po którym przewozi
"Rachmann dusze umarłych. Bo serce mi mrozi
"Milczenie."

Gdy kobiéta tę mowę słyszała,
Wielce zdziwiona; wreszcie się spytała:
"Kiedyżeś ty umarła? Co cię obudziło?
"Powiedz jak długo tobie się tu śniło w Raju?
"Jak ciebie zwały żyjące narody?
"I kiedy się napiłaś wskrzeszającej wody
"Dunaju błękitnego?"

Pytającej mówi
Dodola — co w Raj zaszła — w te słowa odpowie:
"Jam nie umarła dotąd. Jam z tej zaszła strony
"Życia, na kraj Zachodu, nad Dunaj skrwawiony
"Na Łatyr górę, i przez kratę co okala
"Raj naokoło. Mnie tu żywej być pozwala
"Pani Zmora." Kiedy to kobiéta usłyszała
Bardziej jeszcze zdziwiona o wszystko pytała.
Dodola opowiada wszystko od początku
I słowa nie opuszcza z opowiadań wątku.
A kobiéta jéj słucha. Potém w zamian, żona
bra, bardzo powieścią Dodoli zdziwiona
Ł sobie mówić wszczęła:

"Dziedziliją mnie zwano,
"I na ziemi kobiétą wiejską mnie widziano.
"Byłam zamężna niegdyś. Miałam dzieci dwoje,
"I chłopca i dziewczynę. Kochałam oboje

"Nade wszystko. Dziewce było Żywej miano,
"Syna mego Gnuśty imieniem nazwano.
"Odumarłam męża, i dusza w tę tu stronę
"Poszła, gdy pogrzebano ciało. Krążyłam w Raju
"Do cienia podobna; i jakby mgła, w te gaje
"Zielone zabłądziłam. Tak to wszystkie mary
"Czynią. Nademną zwisały bogate konary
"Drzew owocowych Rajskich. A jam głodna była,
"Wzięłam w rękę wybladłą owoc pochwyciła
"~~Jeden i do przejrzystych u~~
"Jeden, Jam i do przezroczystych ust go zaniosłam.
"Smak dziwny wnet uczułam; i w ciało porosłam,
"Znowu, jakby za życia; Było mi wesoło.
"Popatrzyłam po Raju, i ujrzałam w koło
"Tłumy ludzi uśpionych. I mnie się wydało
"Że się bardzo rozkosznie tu na kwieciu spało.
"Wzięłam się położyła, i za chwilę spałam.
"Ale we śnie moje małe sieroty widziałam
"Ciągle. Zwykle tu mary śpiące zapominają
"O wszystkiem; Ale jeśli w sercu ~~znają~~ swojem mają
"Miłości prawdziwą wtedy postacie kochane
"I ze snu nie znikają. Więc mnie było dane
"Żem dzieci moje ciągle we śnie widywała,
"I śpiącej znaną była sierót biednych cała
"Dola nieszczęsna. Mąż mój drugą powiódł żonę
"Do naszej chaty, i z nią plemię potępione
"Narodził: dwie złe córki. Raz gdy jasne zorze
"Niebo krasiły, ujrzał na starym jaworze
"Lutnię zwieszoną, która na wietrze śpiewała
"Pieśń; i skusiła męża mego lutnia biała,
"Lśniąca w promieniach zorzy. A więc lazł na drzewo.
"Już był w górze. Lutnię chwycił ręką lewą,
"Prawą wielkiej się trzymał gałęzi. W tem jękła
"Lutnia żałośnie; gałąź na jaworze pękła
"I oderwana spadła na dół, a męża porwała
"Nadół, tak że padł trupem. Z dziećmi pozostała
"Macocha, Jaga Baba we dwoje skulona,

"Spadła z tej skały, cała pomarszczona
"Gdym to we śnie ujrzała, i miłość i trwoga
"Z taką potęgą we mnie westchnęły do Boga,
"Że śmierć przezwyciężyły. Otworzyłam oczy
"I ten Dunaj ujrzałam co swe wody toczy
"Nieśmiertelne przez ten Raj. Mimo sennych dreszczy
"Ku ~~trwogy~~ [rzece] się schyliłam — rękę w Dunaj [illegible]
"Umaczałam zdrętwiałą, twarz skropiłam białą
"Do ust wlałam kroplę; i cudo się stało.
"Miłość i śmierć przemogła. Zerwałam się na nogi,
"Odetchnęłam powietrzem Rajskiem, i bez trwogi
"Chodziłam po ogrodzie. I to zrozumiałam
"Że teraz przez jagód Rajskich jeść nie miałem.
"Dunaju woda cała siłę świętą daje,
"~~Tam tylko zaczerpać można~~
"Ale ~~tam~~ tylko u źródła z którego powstaje
"Dunaj jest woda boska, nieśmiertelna woda.
"Stałam wśród śpiących ludzi — żywa znowu, młoda
"I obudzona, i zeszłam pod wodę Dunaju,
"W najświętszą okolicę pośmiertnego Raju.
"Tam pośród wielkich skałków źródło wrzące
"~~Stacza~~ ~~swoje~~ [swe] ~~wody~~ "Wylewa swoje wody święte, świeże, czyste,
"Nieopisane. A przed źródłem ~~ptak~~ [gryf] zasiada.
"Naprzeciw tego ~~ptaka~~ [gryfa] przyszłam. Miłość włada
"Światem wszechmocne, gdy się naprawdę obudzi;
"Wielkie ~~ptaka~~ [gryfa] ugłaska, ~~[struck]~~ [zwycięża] z tych ludzi:
"Opowiedziałam ~~tedy~~ ~~ptakowi~~ [gryfowi] kochanie
"Moje i moich dzieci los. Opowiadanie
"~~[struck]~~ [Gryfa] wzruszyło. Unosił mnie do rajskiej wody.
"~~Odtąd~~ posiadłam życie nowe; wiecznie młody
"Posiadłam wiek, i jestem teraz nieśmiertelna,
"A moc cudowną dała mnie ta woda dzielna.
"Chodzę bezkarnie między te senne narody,
"I zjadam co dzień cudne drzew Rajskich jagody,

„I mnie one niezchodzą. Choć tu ciałem bawię,
„Gdy zechcę z mocą cudu, przy dzieciach się jawię;
„I tu jestem, i koło żywej jam jabłonią
„Teraz. Mary niegrzebane ogniste tryś wonią
„Daremnie ponad brzegiem krwawego Dunaju,
„A ja, miłością mojną, przeniosłam do Raju,
„Ciało niegrzebanego mojego Gurzyty.
„Tak mnie się, przy kochanie, potęgi ziściły
„Boskiego cudu. I gdy z tego wnioski snuję
„I o tobie Dodolo, ja dobrze rokuję.
„Przyj i tak miłość w tobie wielkie iści cuda.
„Myślę przeto, Dodolo, że się tobie uda
„Że wszystkiem śmierć zwyciężyć. Bo przepowiedziano
„Że miłości potęga kiedyś ziści rano
„Wielkie nowego życia, wszystkim co umrzeli
„Tutaj w Raju i w udział zapomnienie wzięli
„Błogie. Marom z tych ludzi co innego padło.
„Z Latyr góry spadają w krainę zapadłą
„Pomiędzy kuźnie czarne, kędy w wiecznej noce
„Gorące kruszce kują ich przeklęte ręce.
„Tutaj śnią sprawiedliwi. Kiedyś ich obudzi
„Ten kto będzie najświętszym pośród żywych ludzi.
„Sam gryf ogromny wodę mu przyniesie w darze,
„A kiedy nią pokropi wszystkich śpiących twarze —
„Wszyscy się zbudzą. Tyś tak Kroka ukochała
„Żeś w Raju pozłaś za życia; i ~~tyś też~~ przeto tyś się stała
„Mżę najświętszą. Teraz śmiało jej jagody
„Rajskie, przy nie śnią tylko umarłe narody.
„Kto żywy ten je bez szkody i strachu spożywa;
„Wszakże co dzień je zjada moja córka Żywa."
Tak mówiła Dziedzilia; potem jabłek z Raju
Dała Dodoli — dała pić wody z Dunaju.
Owoców takich ~~twoje więc~~ nigdy niejadają...

A wodzie nieprostają wina które znają
Narody zamorskie. Potem dziewica Dodolę
Zaprowadziła w wonne i kwiste pola,
Gdzie pośród kwiatów wielu uwarzt wojewoda
Gorzysto. Miał na pierwsi razy, bez twarz młoda
Rumieńcem była krasna. A ponadnim kwiaty
Woniaty — wszędzie liście zwiaty na zaty
Krwawe. I długo jeszcze z sobą rozmawiały —
Aż noc rozkoszna zeszła na ogród wspaniały
Rajski. Obie usnęły, wśród kwiatów natłoku.
Gdy słońce rzegnała zaś cienie mroku
Nocnego, obudziły się obie. Dodola
Ustępując z kwiecistego nad Dunajem pola,
Weszła w skały olbrzymie które otaczały
Zamek złowieszczy Zmory. Blaski zorzy grały
Po kryształowych oknach. Dodola usiadła
Koło bramy z hebanu; kądziel przed się kładła
Srebrzystą i srebrnemi nićmi omotaną,
I na niej prząść zaczęła pod rzeźbioną ścianą
Z marmuru. Nicie srebrne na czółenka wdziewa,
A nić wielką, bujną, a cudną pieśń zaśpiewa.
Słowa niezrozumiałe, głosy bujne nowe
Jakby nić ta dostała była bujną mowę.
Na odgłos tego śpiewu Zmora otworzyła
Bramę swojego zamku. W czarnej szacie była
Co ją od głowy aż do stóp kirem okrywała.
W takiej postaci Zmora przed Dodolą stała,
I do niej przymówiła w takie oto słowa:
"Co chcesz za srebrną kądziel, jam ci dać gotowa.
"Boć jeszcze od kądzieli tamtej cudniej śpiewa
"Nić każda srebrna którą na czółenko wdziewa
"Ręka twoja z kądzieli srebrnej:"
A Dodola
Na to odrzekła: "Dam ci kądziel, jeśli wola
"Twoja. Ale jeśli tobie dam tak wiele

"To co od ciebie już dam podnie mnie w udział.
"Widzę że zamku twego marmurowe ściany,
"Brama hebanowa, ze złota dach kowany.
"We środku zamku muszą istnieć jasne cuda.
"Jeżli brzydzi ci śpiew, przyjdzie twa nuda
"Samotna, pani, weź ją. A mnie puść w pokoje,
"Bym podziwiała, pani, wszystkie skarby twoje!"
Tę mowę usłyszawszy Zmora otworzyła
Bramę zamków złocistych, i do nich wpuściła
Dodolę; a wpuszczając, od niej kądziel wzięła.
Potém napowrót czarnej bramy rygle spięła
Kluczami skrzypiącemi. Dodola została
Pośród komnat cudownych. Kopuła wspaniała
Wysoko po nad głową niebieskie sklepienie
Udawała. ~~Słońca~~ ~~ze~~ [Złociste] ~~złota~~ słońce swe promienie
Długie roztaczało po ~~ł~~ błękitnych kamieniach,
Gwiazd złotych tysiące po kopuły sklepieniach
Jaśniało. Między niemi, jak królewicz młody,
Księżyc wodził dokoła słońca korowody
Gwiazd. Bo cała kopuła jakby zegar jaki
Misternie urobiona, i różnemi szlaki
Tam gwiazdy kreślą codzień swe taneczne koło.
Na ścianach, malowanych ptaków rój, wesoło
Ku gwiazdom ulatuje. Skrzydła ich barwione
Z małych kamieni drogich sztucznie ułożone
Tak że się każda barwa na tych skrzydłach mieni
Jakby pod blaskiem słońca złocistych promieni.
Alabastrowe słupy odzwia okołoją
Co koło drzwi wchodowych innych komnat stoją.
W naczyniach złotych rosną południowe drzewa.
Śród pomarańcz złocistych palmy liść powiewa
Jak wachlarz. W innej znowu komnat stronie, kwiaty
Stroją mury w purpury, szafrany, bławaty.
Pośród tych cudów [białe] uścielone łoża.
Na jednem z nich spoczęła krasawica hoża,

… pierwszej młodości umarła
…raczonych. Dalej głowę oparła
…starca postać twarda.
…i zaklęty siedzi jeszcze wzgarda
…tych, podłych na ustach wyrzeka.
…ól spoczywa; a przy nim przekleza
…t: on legł w krwawym boju.
…pi królowa co była w pokoju
…rodu matką, a teraz umarła.
W… komnat bez liku; w komnatach spoczęła
Rzesza tych ~~którzy~~ ludziom za życia władali.
A w ciemnej i tak wielkiej jak świat cały sali
Spoczywają olbrzymy przedwieczne i karły,
Ludy co niegdyś orały ziemię i wymarły
Już dziś. Na końcu, w głębi, drzwi zamknięte stoją.
Drzwi ze złota litego. Kamienie je stroją
Ogromne. Takie perły jakby kurze jaja;
Rubiny jak orzechy; w środku diament daje
Blask taki ćmiący, że od tego bolą oczy;
Diament wielki jak jabłko. A mniejszych go otoczy
Brylantów rój, jak gwiazd. ~~gwia~~ Dodola usiadła
Koło bramy złotej, a koło siebie kładła
Kądziel ze złota, złotą nicią omotaną
I na niej prząść zaczęła tu pod malowaną
Ścianą, i nicie złote na złotenko wijewa,
A nić wielką, liczką, a cudną pieśń zaśpiewa;
Słowa niezrozumiałe głowy ludzi nowe
Jakby nie ta dostała była ludzką mowę.
Na odgłos tego śpiewu Zmora się zjawiła;
Od stóp do głowy całą postać osłoniła
Szata czarna. Zmora przed Dodolą stała
I kądzieli złocistej od niej zażądała;
Bo tej kądzieli złotej najwdzięczniejsze śpiewy;
A w zamian spełni Zmora, każdą prośbę dziewy.
Dodola zażądała by jej otworzono
Bramę złotą drogiemi klejnoty sadzoną.

Tę ~~kądziel~~ prążkę natyczawszy Zmora otworzyła
Bramy ~~zamków~~ złotą, i przez nią Dodo[illegible]
A opuszczając odmięć kądziel złotą z[illegible]
Potém napowrót złotéj bramy rygle [illegible]
Kluczami otrzyszczemi. Dodola została p[illegible]
Pośród natły świetlicy. A świetlica cała
Kwiatami obłożona tak całkiem dokoła
Że pośród ~~pośród~~ kwiatów ściany nikt[illegible]
Na łożu z kwiatów barwnych Krak uśnie
Twarz młoda jeszcze, ale długa ~~[illegible]~~ broda
Na piersi jemu spływa; na głowę korona,
Którą niegdyś raz Bóg nosił, włożona.
Cały w pancerz ubrany, a pośród puklerza
Orzeł biały skrzydłami śmiało w niebo zmierza.
Przy boku Kraka wielki miecz rycerski leży,
A skościanniał jeszcze rękojeście dzierży
W ręku — jakby przed bitwą. Wielki płaszcz czerwony
Spada na obie łoża kwiecistego strony.
Gdy Dodola pięknego tego króla z oczy
Rzyknie i na piersi jego kokatówką skoczy,
I ustom gorejące pocałunki daje.
Miłość wielka Krakusa obudziła. Wstaje
Krakus, i obejmuje Dodolę ramiony.
Chwilę trwało milczenie. Wreszcie obudzony
Krakus takiemi słowy zapyta Dodolę:
"Kiedyś ~~ty~~ umarła, żeś w Rajskie zaszła pole?
"Ostatnią żonę, ciebie na ziemi poznałem,
"I znowu mężem twoim tu w Raju zostałem."
Na to Dodola wszystko jemu opowiada;
A czynami swojemi się chwaliła rada
Tu przed Krakusem. A gdy już skończyła mowę
Legła już na łożu kwietnem, i złożyła głowę
Obok głowy Krakusa. Spoczęli oboje
Wśród róż i lilii. ~~Kwiatki~~ Kwiaty słodkie wonie swoje
Rzucą słoty z kielichów barwnych. A Dodola
Tak mówić ~~zaczęła~~ rozpoczęła: "Była moja wola
"Złamać zaklęcie twoje Kraku, gdyś na ziemi
"Pełzał po piasku, i gdyś przybywał z niemiemi

…dając. Lecz się nie udało,
…chciałam, jedno źle się stało.
…ć, a jam się zabiła,
…wojém trzyma ciebie śmierci siła.
…owiłam przejść krwawe Dunaj,
…godzinę tę odwiedzić Raj.
…chciałam umrzeć, i spocznę przy tobie,
…ędę wiecznie w wonnym kwietnym grobie.
…e ciebie nigdy nie poznasz,
„J… …t i od ojca do ciebie powrócę.
„… przybyłam. Razem spać będziemy;
„Tyś cz… raz z umarłym prowadza Raj; niemy
„Chór piękny.”

Ledwo mowę Dodola skończyła,
A złocistemi drzwiami jakaś wielka siła
Zatrzęsła zewnątrz. Wielkie drzwi jak listek drżały —
Wreszcie pękły i padły. Wśród huku zapamiętały
Gryf wszedł do świetlicy. Potężne lwie ciało
Niosło łeb orli. Skrzydeł dwoje powstawało
Z barków lwich, sterczące do góry — orlich skrzydeł dwoje.
Za gryfem widać było pałac i pokoje
Wszystkie światłem oblane. Gryf wita oczyma
I Kraka i Dodolę; a w swym dziobie trzyma
Dzbanek ze złota. W dzbanie owem woda była
W której nieśmiertelności niezużyta siła.
Stali Krakus i Dodola lękiem przerażeni
Siedli. A gryf im podał wodę co się pieni
W dzbanie, i do tego i głowę schylił tak bijąc pokłony
Przed Dodolą. Wreszcie dziób swój otworzył ptasi
I ludzkim głosem przymówił: „Że miłość śmierć zgasi
„Od dawna przepowiedziano. W gwiazdach zapisano
„Że wtedy pani Zmora będzie pokonaną,
„Kiedy kto z miłości i za życia Dunaj
„Przejdzie krwawe, i Latyr Górę; kiedy w Raji
„Zajdzie uśpione — i z własnej chęci spocznie woli
„Przed swej śmierci godziną. To wszystko Dodoli

" Ofiarna miłość spełnia. Więc pokłon i c…
" I dla ~~niej~~ ~~nie~~ niej i dla męża jej w ra…
" Już czarna pani zamku Zmora po…
" Bo to już jej zabrałem, ja gryf, i wyg…
" Z komnat, odtąd będzie koło bramy…
" Żelaznej; i tego już będzie przestrzegać…
" Tylko, aby do raju nie wchodzili ludzie…
" Żywi. A wszystkich śpiących, ta woda…
" Do życia wiecznego. Wam w Raju królowanie,
" Dla wszystkich święto wieczne i radość nas…
" Bez końca. Ja gryf was witam, króla i kr…
" Nad umarłymi, co dziś rozpoczęli nową,
" Lepszą dolę żywota — wśród Rajskich ogrodów.
" Ludzie zewszystkich czasów i wszystkich narodów
" Wam hołdować będą, i będzie tu wesele
" Wieczne — boś ty, Dodolo, kochała tak wiele
" Męża, i boś ty siebie kochała tak mało.
" Powstańcie że, i pijcie wodę nieśmiertelną,
" A da wam młodość wieczną i potęgę dzielną
" Ludu."

Tak Gryf przymówił. Krok bierze dzban złoty
Do ust i pije wodę nieśmiertelnej cnoty.
Potem wodę cudowną podaje Dodoli —
I tak się nieśmiertelności napili do woli
Oboje, i w wielkiej sile na nogi powstali.
Potem Gryf leciał dalej do tych którzy spali
Po komnatach zamkowych i po kletkach Raju.
I wszystkich skropiał skrzydłem wodą od Dunaju
Nieśmiertelnego źródeł. I wszyscy się zbudzili —
~~Od~~ I nawet niewiedzieli od jak dawna śnili.[2]
Dodola przyoblekła w zamku złote szaty
Królowej. A kiedy jak wyszła z zamkowej komnaty
Wsparta o ramię Kroka, i gdy pośród ludu
Powstali oboj sprawcy, tych zmartwychwstań cudu,
Tłum na ich widok kornie do ziemi się skłonia;
Tak to, gdy czasem latem wiatr silny ugania
Po łanach żytnich, żyto się kłania w pokorze,
Jak jedno wielkie, złote, Lackie morze.

...i chłodnie w pięknym Raju.
...hasają po zielonym gaju
...owie słodkiej wspominają
...tkim dzień owce dają
...ą. Krak pośród nich chodzi
...awe owce tak narody wodzi
...kich. A gdy już się skończy praca,
...zienna, do komnat powraca
...potem siada, a przy nim królowa.
...Raju wstaje uciecha godowa.
...białe łabędzie i zwierzynę noszą,
I nieśmiertelni ciasta jadają z rozkoszą,
Które dodola nosi. Młody wojewoda
Gurytto nieraz uczęstej ochoty doda,
Kiedy z łoża powstanie i gdy w swoje dłonie
Weźmie puhar z kryształu co jak słońce płonie
Od świateł Rajskich. A w ten puhar wina wlewa
Zielonego, co serce ochotą zagrzewa
Półtora wiadra; tyleż sycionego miodu
Słodkiego na uciechę dobrego narodu;
A wreszcie znów półtora wiadra doda piwa
Szumnego, co myśl w sercu jak ogień wygrywa.
I ten napitek najpierw Krakusowi daje.
Krakus jednym tchem pije napój; i podaje
Potem puhar Gurytle, aby te napoje
Znowu wlał w puhar. Potem wojewody swoje
Tym trunkiem Krakus poi. Nam siły nie staje
Tutaj tak pić na ziemi. Lecz kto wszedł w Raje
Święte, tylko na onego koło króla siada,
I przy kole wieczny świętej z królową pogada,
~~Kto~~ Gdy tak pić umie.

Gdy się już skończy biesiady,
Zwoła Krak wojewody na wojenne rady,
I o tem myśli jakby złamać moc Popiela
Co dobry tam na ziemi świat płaczem zaściela

I narzekaniem. Czasem swoje wojewody
Z raju wysyła między ~~wsie~~ śmiertelne naro[dy]
Aby źli niewidomie na nieszczęsną zie[mię]
Zwać by nie przepadło całkiem lud[zi]
Klęskami porażone. A kiedy zawita
Z powrotem wojewoda, Krak ciekawie pyta
O Mazannę chowaną na Krakowskim grodzie
O naród co zaklęty pod jeziorem w wodzie
Głębokiej śpi;[2] i o Żywę i jej syna Piasta,
Co jako chłopskie dziecię pośród wsi wyrasta
Cichej; od kąd swą postać dawną odzyskała
Żywa, i odkąd znowu wieśniaczką się stała
Na ziemi i osiadła wśród pilnego ludu
Na roli?[2] A pociechą dla niej pośród trudu
Była jak toń i źródło które matka dała,
I w którym myśl Dziedzilii święta zamieszkała.
I o Kolędę pyta Krakus, lecz niewiedzy
Nic onej wojewody co przy rzece siedzi.
Bo gdzieś uszła na morze w te kraine szumne
Ponad którymi Czecha władnie berło dumne.
Był Krakus teraz taki jak Czech nieśmiertelny.
Ale zazdrośnym bywa fali władca dzielny,
I przed każdą źrenicą gdy Czechię zasłoni
To co raz zamieszkała pośród morskiej toni.
Krakus choć w Raju i na ziemi bawi długo,
I ciągle się pyta o tych którzy umrzeć muszą;
A gdy Wieszczęta stary pośród gości stoje,
Sam jeden Krakusowi odpowiedzi daje.
Ba jemu radzi by sam schodził między ludzi.
Kiedy na ziemi stanie mściciel pobudzi
Co moc Popiela złamie. Z roli, z głębi wody
Wywiedzie bohatéry co zbawią narody.
I wpierw jak się na ziemi pojawi
Niejedno dobro sprawi, mnogie zło naprawi . . .

… ludzie imię Białoboga,
… nazwały imieniem Swaroga
… roga niósł nieśmiertelne zdroje.
… słyszy przy puharze wina,
… i na wszystko się zaklina,
… posełał na świat wojewody
… stępywał pomiędzy narody
… sem w Raju sprawia wielkie łowy.
… wodów zwoła stół godowy,
… rajskie woła, i złe goni w kniei,
… yśl o tych łowach sam Krakus się śmieje.
Śmieją się pany, śmieją się wszyscy dworzanie
I wśród raju wielkiego pusty śmiech powstanie.
Chwyta wojewoda psy na smycze bierze,
I tak zgrabnie zatrąbi że doń wszelkie zwierzę
Z Raju przybiega. Z łuków ogromnych strzelają
Wojewodowie co koło króla Kraka ~~stają~~ do łowów; stają;
Zwierzyna nieśmiertelna pod strzałami pada.
Tury i wielkie łosie zanosi gromada
Kuchtów do zamkowej kuchni. Przy Dodoli
I Krakusie najedzą się dziś do woli
Wojewodowie. Ale zwierz święty jutro wstaje
I znowu żywy biegnie spasać święte gaje.
Kiedy zaś męże polują żony u Dodoli
Babki w koło zebrane jak dziatwa swawoli.
Matki się śmieją kiedy wychuchane dzieci
Wrzeszczą z radości. I czas szczęśliwy tak leci
Szybko że choć godziny tutaj niezliczone
Nigdy dosyć tych godzin. Dzieweczki pieszczone
W koła się wiążą wdzięczne i pieśni śpiewają;
Chłopcy pragną zamieszki; niby na bój stają
Krzepcy, i mocują się z sobą. Babki matki,
Klaśniem szczęściem bez miary że się bawią dziatki
Wesoło. A za zabawę u Dodoli dano
Tej pośród kobiet Złotej Baby święte miano.

Które dziewice wieńce wyplatają z róży.
Czasem dziewczę stokrótkę rwie po list
O przyszłości — i marzy. Czasem dziewczęt
Cicho szepce sobie tajemnice swoj
Dalej — na łące Rajskiej młodzi dosiadają
Konie dzielne co w nogach wichru szybko
Gładzą ich szyję, albo w cwał pu
Że jakby błyskawica mkną, rajskiemi
Ku Dunajowi. Wreszcie konie w pełnym
Z jeźdźcami skoczą w wodę z wysokiego b
Na chwilę jeźdźca z koniem pokryją fa
Lecz wnet młodzi wypłyną, i długie kąpiele
Jeźdźców i koni zmyją, a harce na wodzie
Dzielnych sprawią młodzieńców tu w Rajskim narodzie.
Gdzieindziej siedli grajki i na gęślach grają,
A pieśni rozkosznej pary kochanków słuchają
Tęskne. Serca otwiera każdej mocą śpiew.
Jak pączki rozkwitają od wiosny powiew,
Tak pieśni i kochanie dusze otwierają
Młode. A posłuchawszy gęśli, pary wstają
Kochanków i odchodzą w gaje poświęcone;
I każdych dwoje inną cichą szuka stronę
By zostać razem z sobą, by się cieszyć chwilką,
W której zda się wśród Raju, jest ich dwoje tylko.
A wtedy między nimi tak słodkie rozmowy
Że nudnym się wyda stół Królewski godowy.
O czynach i o chwale, o wszystkiem zapomina
Młodzian; dla niego światem już tylko dziewczyna.
A dziewczyna co siadła przy nim cała rozkochana,
Wśród wszystkich rajów widzi jednego młodziana.
Szczęście niesie Dunaju nieśmiertelna woda,
I szczęście wieczne w Raju i wieczna pogoda.
I choć się toczy wiecznie kolej przeznaczenia
Nic tutaj w błogim Raju nigdy się nie zmienia.

Pieśń V

...anda

...ła a Gęsiowa żona,
...podwodném okropnie znudzona.
...y, raki i ślimaki.
... pereł połysk wieloraki;
... mleko jéj aż jéj zmierziło,
...kiéj ziemi aż królowéj śniło.
...ka kuchnia nawet niesmakuje
...kniéj umyślnie ostrygi chodzi
...ják na łęgi paśne wieprze. Przeto
... prożby aż stały się podniety.
...by ją na ląd puścić raczył,
... poprawiła. Kiedy Gęsiak zobaczył,
... jéj namowa, powstrzymać niezdoła
... pośród zamków z kryształu, Gęsiak zawoła,
...kie masztalerze, do stajen iść każe,
...bich, szybkich koni prowadzić po parze
...ret. A tam różne ~~karéty~~ powozy bywały
Po... wozem. Po masztarniach szyldkretowych stały;
Dyszle były z macicy perłowéj grobione,
Z łuski było pokrycie. Albo téż złocone,
Wielkie, połuskujące muszle układano
Na koła. Te ~~karéty~~ powozy wyciągnięto rano
Z masztarni; do nich konie białe założono,
Co z piany się poczęły, popod wodą słoną
Morską. Wyszła Rosa, a z nią wyszły panie
~~Damie~~ ~~Morskie~~ — ~~do karét~~ do powozów siadły, a na pożegnanie
~~Szy~~ Głowami [illegible] się kłaniały. Konie w pełnym biegu,
Gonią po dnie topieli, dążąc wprost do brzegu
Morskiego. Wreszcie konie do góry pomknęły,
Z wody się wynurzyły — na brzegu stanęły
Wraz z ~~karetami~~ pojazdami; wodę otrząsły ze skóry,
Nozdrzami raz parsknęły — ogony do góry
Podniosły mokre, i przed siebie pogoniły.

Po suchej drodze — biegnące co im sta[…]
Brzeg tu był pusty — smętny — […]
~~Ponad miękkie, rzekom obrosłe tako[…]~~
Na piasku, ponad miękkie, rzeko[…]
Robactwo różne morskie na brzegu […]
Przez fale wyrzucone, tu na ziemi […]
I piaskiem posypane. Pod sosnami […]
Niebyło. Gdzie niegdzie chudy skrzep nad […]
Wyrósł bezbłotny długą łodygą. I […]
Morskie z tąd ulatywały, powietrznemi […]
Goniące ponad toń słoną. Rzecz i się […]
Rosa że tu jej nie podmorzem, że na […]
Teraz. Nad państwa Czeska tej […]
Królestwo smętne. Północ jej się rajem […]
Od morza każe jechać, na bok mnogie staj[…]
Przez te sosnowe lasy, i te piaski miękkie, […]
Bo chce zapomnieć o tem że tu morze b[…]
Bo niechce widzieć więcej zimnej morskiej toni
Więc za rozkazem pani, powóz dalej goni
Wśród łąk. Z panienkami drona Rosa siadła
W olbrzymiej muszli. Przez zmienna barwa padła
Na muszli splot kręcony. A zwiąte koła
Tę muszlę unosiły. Królowa wesoła
Na świat patrzy z muszli. Zwiedza obce kraje,
A za nią orszak goni. Czasto jej się zdaje
Że mądra, bo w podróży, i że bardzo można
Kiedy ~~tak~~ zaniż ~~tak~~ tak bieżna ~~biegna~~ ~~szarzy~~ pospieszna podróżna
Służba — w zgiełku powozach. A do Gdańska wiedzie
Droga. Będzie się bawić pani, jak przyjedzie
Tam, między ludzi ziemskich.

Przy gościńcu stoi
Słup, a przy słupie droga ~~wyraz~~ w widełki się dwoi.
Na prawo, furmanie, pewno zajedziesz do Gdańska
Jeśli tam się potrzy kawalkada pańska;
A mniejsza dokąd droga na lewo prowadzi;
Królowa niecierpliwa, oto się nieradzi
Wśród niej. Czasto wszystkie konie zawróciły
Na prawo, i tym szlakiem do Gdańska ruszyły.

tumany kurzawy
morskie, nieznający swej sprawy.
i co tylko sił starczy —
i tak gościniec warczy
damy. Już w koło się zmienia
przejechała z cienia
Słońce do zachodu
Rosa zajeżdża za chłodu
miasta. Gdańsk już niedaleko;
taną konie ponad Wisłą rzeką
Znowu bór się czerni sosnowy
drogi; A nad nim księżyc nowy
wywiesił. Za nim miasto stoi
ludzi ziemskich jak w kotle się roi.
ten las sosnowy się dłuży.
koniom morskim dziś zdrowie nie służy;
dojechać nareszcie do Gdańska?
i cwałem leci kawalkada pańska?
at znowu w lesie — i słup jakiś stoi;
tym słupie droga w widelec się dwoi.
tak tuż to to miejsce które opuszczono
konie w południe na prawo zwrócono!
Królowa zabłądziła! To wziąwszy wina
I słusznie jego Rosa strofować zaczyna: ˣ
"Trzeba się było lepiej wypytać o drogę!
"Przecież w lesie sosnowym nocować nie mogę
"Z moim orszakiem. Chyba piwo ci szumiało
"W głowie. Dość nierozumiem co się z tobą stało,
"Drabie niemądry żeś mnie, królowę i panię,
"Przez twoją nieuwagę na takie znękanie
"Naraził. Wiem że z tąd do Gdańska niedaleko.
"Bylebyśmy przed nocą ponad Wisłą rzeką
"Stanęli — dojedziemy do Gdańska bezpiecznie.
"Ale, jedź na koń jeśli nie chcesz wiecznie
"Błądzić z nami po lesie!"
Więc pojechał przodem
Truman królowej; a za królowej przewodem

Rzuczył orzak na łbo. Tymczasem wieczór
Już zachodziło słońce o krążyło za hor
Już zaszło. Na zachodzie czerwone obłoki
Czas jakiś jeszcze złote krążą na nie
Szafir — a potem gasną. Błękit zielo
Wreszcie czarnym się staje. Przy swoich
Tam u zachodu księżyc — a potem zac
Wpad za bratem słonecznym; i noc ciemna
Miliony gwiazd promiennych. Niektóre
Tam wśród nieba nocnego, ponad
Gwiazdeczek migotliwych które ledwie
Dostrzeże. One zwisły ponad ciemnym
Jak jaskrawe kagańce. W głębi nieb
Wygięty łuk od Wschodu po Zachodu
Na ziemi wszystko w koło niewyraźne, tonie
W matki nocy ogromnem i spokojnem łon
Widzisz tylko że ziemia czarna i niebo jasne
Patrzy — na ziemi wszystko zatarty przepaśne
Ciemności. Cicho. A wicher czasem tylko wionie
Od morza; i ciemność wszystkie siły wzroku człowie
Ludzkiego. Konie gonią — jeszcze niema Gdańska!
Mało że od zmierzenia się niezwali pańska
Drużyna. — Konie ledwo swoje nogi wloką —
I pani i wojnicy już usypia oko
Trudzone długą drogą.

Patrz! słup jakiś tam stoi
Wśród boru — tam gdzie droga na widelec się dwoi!
Przebóg! To to to samo miejsce które o przysięgono
Kiedy się dziś wieczorem na łbo zwrócono!
Przerażona okrzykiem kawalkata staje;
I szybko słuchać jak królowa łaje
Wójnię swego. Wgniewie z powozu wychodzi,
Na słup niegroźny idzie, i w słup pięścią godzi
Już uderzyła; ale krwią zbroja wdar zadwoniła

...tam wielce się zdziwiła
... Patrzy: rycerz przed nią stoi,
...gdzie droga w widełce się dwoi.
...zielny, nieruchomy. Zbroję
...ej włożył na ramiona swoje;
...krzydła orle, w górę wzwyż podniesione,
...ny długi, i złotą koronę
...bo jego twarz jest jeszcze młoda
...ście u niego — i broda.
...tko ukryte napół w nocnym mroku,
...wyraźnie to stanęło w oku
...: I cała jej gromada
...ry nocne i złowa niegoda.
...krzydłaty sam przerwał milczenie
... trwogę, wasze i zadziwienie
...przeminie! Jeszcze się tu dziwa
...szy swoje własne, urodziwa
...fali słonej. Teraz mnie posłuchaj,
...Kto tu więzień w kole, wyda ducha
...z koła wyjedzie żadnego. Przysiągłem
„Jej ... i o sile mojej przekonałem
„Się: A więc jeśli chce wyjść z zaklętego koła,
„Niech najwyższego Boga na świadka zawoła,
„Że to uczyni co ja jej czynić rozkażę.
„A wtedy tylko powrotem do morza odjedzie.
„Bo do Gdańska niedotrze, a wróci do morza,
„Zanim na niebie złota zajaśnieje zorza.
„Albo tu siedzieć będzie aż do dni swych końca,
„Zginie z głodu a kości jej w promieniach słońca
„Pobieleją."

Słyszy to królowa zadrżała —
I jako kazał rycerz, święcie przysięgała
Że go posłucha. Wtedy rycerz tak jej powie:
„A najpierw niech się o tem pani Rossa dowie

"Z kim mówi! Tam jest Król, ja co [illegible]
"Na ziemi, a wśród Raju umarłymi władam.
"Tam już w Raju jest szczęście. Ale [illegible]
"Srogi pogrom Popiela, i on ludzkie plem[illegible]
"Wnika. W oczach ludzie toną. Mnie to [illegible]
"Dziewczyna narodzona ze mnie i z Dodol[illegible]
"W Raju. Ona posiędzie moce nieśmiertelne
"Jaka w tysiącu mężów takie ramię z[illegible]
"Będzie w tej dziewczyny; a w jej oczach
"Moc ~~napokona~~ która starczy na śmierć i na pó[illegible]
"Żmiją Popielowego. Lecz na lat szesnaście
"Może jej bronić wielkiej topieli prze[illegible]
"Odrazu mocną będzie — lecz w szesnastym
"Dopiero zabłyśnie boska moc w jej [illegible]
"Na ziemi żyć musi, bo tam pośró[illegible]
"Wyrośnie dziewka w [illegible] o[illegible]
"I kiedy potem na bój z Popielem wyruszy
"Choć stanie siły, hartu nie ostanie w jej dusz[illegible]
"Na będzie żyć jej niemoże, bo Popiel ją chwyci.
"Może ją zabije, a może zanieść w ukrycie
"Zamków swoich północnych. Jeżeli ją posiędzie
"Może, moc swoją straci — i zwykłą dziewką będzie.
"Więc trzeba dalej będzie [illegible] obrony.
"Gdy wrócisz [illegible], Rosso, w swe podmorskie strony,
"Wśród komnat z bursztynu znajdziesz dziewczę małe,
"Co się tobie zaśmieje i swe ręce białe
"Ku tobie wyciągnie. Moja to będzie sierota
"Niechaj dalej powstanie u ciebie pieszczota
"Matki. Bo jej rodzice jej nie powitają
"~~Żadni~~ na świecie ziemskim, bo w Raju przebywają
"Wśród umarłych. Ona w morzu się narodzi
"Sierotą zagrobową ~~po rodzicach~~ wśród słonej powodzi,
"Sierotą zagrobową po rodzicach obu,
"Co przed urodzinami jej zeszli do grobu.
"Niechajże będzie dziewczę to pod twoją pieczą
"I niechaj w morzu rośnie na radość człowieczą.

Wandy. Niech Czechowa władza
...la i Czechów odgradza!"
...bok, i zniknął. I słupa nie było
...czasu. Może się przemiło
...cy, a o brzeg niskie trzcały
...zgumione. I znów ruszył cały
...tłe leciał wprost do morza. —
...orzaku już pośród przestworza
...było po chwili: A wśród fali
...ktęknął.

Czcid zamek zajechali.
...ła — w swoje odeszła pokoje.
...dzeniły morskich dworzan roje —
...królowej naukę przerwały,
...matki, ręce całowały.
...nin było i królowej młody.
...na te dzieci patrzały narody
...a Rzepychą z starszej dziewczę zwano —
...przezgotliwie Zakową nazwano.
...najstarszy, nosił imię Złotomora
...dawno minęła dlań postrzyżyn pora.
...morskich koniach, śmiało już wyprawiał harcy
A że twardo będzie chłopię rokowali starcy.
Rzepycha lat trzy miała; najmłodszy Zakowie
Półtora roku teraz dochodziło prawie.
Wszystko troje Rossa czule uściskała
Gdy teraz niespodzianie do zamków wracała.
Czech się dowiedział że już pani powróciła.
Wiadomość ta Czechowi bardzo miłą była,
Bo chociaż częste spory w małżeństwie bywały,
Przecież Czecha dla żony afekt był niemały.
Często od kłótni działy głębokie posady
Morza, — bo Czech niemógł sobie dawać rady
Z uporem żony. Przytem trudno uskarżywał,
I dla innych niezłomnym nawet panem ~~była~~ bywał.
Lecz że i Rossa Czechowi żona bardzo miła,
Więc po kłótni zawsze na swoim postawiła.

Czech zawsze potem umie przepraszać swą żonę;
I tak zawsze małżeńskie spory ułożone
Spoczęły pod falami morza. Dzisiaj wita
Czech powrót Rosy, i to go szczęście pocz[...]
Wielkie że już minęły ciężkie nudy owe,
Które z morza aż na ląd wygnały królowę
~~[illegible]~~
Oboje się objęli na długo rękoma —
"Rad jestem" rzekł Czech "żeś wróciła doma."
"Na to Rosa odpowie: "Lepiej było przecie
"Byś mnie samej nie kazał był błądzić po ś[...]
"To prawda że ty ~~Ta szaleść~~. Groźną brodę masz zieloną! —
"Włos jak grzywa tobie porośnie [...]
"Z szuwaru zielonego; a gdy tupniesz nogą
"Taki huk się rozchodzi że aż ryby mogą
"Ze strachu pomierać. Marszczysz brwi w[...]
"I mieczem połyskujesz świetnie w gniewnym [...]
"Ale gdy przyjdzie dbać o zdrowie twojej żony,
"Jak trusia siedzisz tutaj, Czechu, otulony
"W twój wielki płaszcz, lęk bitny. Samam p[...]
"Na ląd — przez twoją zbytnią gnuśność — Przeto [...]
"Przygoda ciężka. Panu mężu się nie chciało
"Swej żony dopilnować. W znaki mi się dało
"Że jestem żoną Czecha. I na ciebie kara
"Już spadła za lenistwo! Patrzaj jaka stara
"Jest Popielowa żona — we dwoje skulona —
"Sparta o kij, się katy, cała pomarszczona
"Jaga Baba. Strzeże jak o własne oko
"Dba o nią Popiel! Popiel co nosi wysoko
"Godność królewską. Każdy onim zgodnie powie
"Że nie da ruszyć i włosu u Jagi na głowie!
"A tyś mnie puścił samą — i włóczyłam w koło,
"Przez całą długą dobę — wcale niewesoło.
"Służbę mi dałeś pianą i dziada furmana,
"Któremu wcale droga do Gdańska nieznana.
"Ja tego niepojmuję, mój ty mężu zgoda,
"Jak z tobą niedołęgą żona wyżyć zdoła!"

To usłyszawszy Czech był wielce przerażony —
Bo na przywitanie chciał pieszczoty swej żony,
A nie gniewu. Przeto jej się pyta nieśmiało,
Cóż to co złego morską królowę spotkało.
~~Cza jeszcze~~ A ona z tego że mąż jej spotulniał rada,
Szeroko złą przygodę jemu opowiada.
Wszakże kiedy mężowi ostatek wyłożyła,
Twarz groźna króla Czecha obłokiem się ściemniła
Czarnym — i ścisnął pięście, i zatupał nogą,
Tak straszliwie jak tylko w gniewie tupać mogą
Królowie morscy. Zaraz drgnęły bursztynowe ściany;
Na wierzchu morze z fale wielkie kłęby piany
Do góry podrzuciły. Ryby przestraszone
Tłumnie śpieszyły w zamku królewskiego stronę,
I przez szyby patrzały co się w zamku dzieje;
I dla jakiej to sprawy król znowu szaleje
W gniewie potężnym. Takie drżenie morze wzięło,
Że kilka statków Gdańskich wtedy utonęło
Kiedy Czech nogą stuknął. ~~Tylko Rosa~~ A Rosa się śmieje,
W pół dumnie, w pół litośnie kiedy mąż szaleje!
Czech zawołał: "I cóż? Krak mi w drodze staje?[2]
"Ziemi nie mógł utrzymać — teraz posiadł Raje —
"Nie przez własną cnotę — tylko przez dodolę
"Co przed godziną śmierci śmiało poszła w pole
"Umarłych. On sobie zawsze radził niegodziwie —
"Jam go zawsze ratował. A teraz się dziwię
"Że już swojego Raju nie pilnuje trzecie —
"I że mnie na kark kładzie dziecko swoje trzecie!
"U niego kiedyś zawsze wyprawiała dziwa.
"W zamek gdzie przemieniona przyleciała żywa,
"U mnie szukać ratunku; ja jej ratowałem
"I łódkę bursztynową jej na morzu dałem;
"Przeto i dotąd żyje — dotąd syna chowa —
"Tutaj na ziemi — prawa — po Krakusie wdowa!
"Ale na tem niekoniec — przyszła w dobrej wierze

"Do niego Kolęda — a on ją gwałtem bierze.
"Wiedzże że krótka córka przykrej mądrej Światłowidy córa,
"Gdy w moc popadła ludzką stała się ponura
"I tak milcząca jak głaz. Ale syna miała.
"I wtedy wola twarda Kroka ją wygnała
"Z zamku na Wawelu. Wiem. Krok był zwiedziony.
"Co chciały z nim czyniły zawsze wszystkie żony;
"Jak świstek który koło palca okręcały.
"Jeżeli tylko Kroka zażywać umiały
"Mądrze. Lecz mniejsza o to. Zawsze to się stało
"Że Kolędę wygnano w zawieruchę białą.
"Psy ją ścigały dzikie, wiedźmy gnały srogie.
"Aż ja jej pokazałem co uczynić mogę.
"Bardzo mnie jej żal było. Rzekłem z głębi morza
"Obłok czarny wysłałem w zimowa przestworza.
"Obłok matkę otulił wraz z dzieciątkiem u łona,
"I dotąd nad falą buja przez obłok niesiona,
"I śpi, jak spały niegdyś dusze ludzkie w Raju,
"W państwach Zimowy, za wodą krwawego Dunaju:
"Przy niej synek wyrasta; a gdy na młodziana
"Wyrośnie, miejsce znajdzie u morskiego pana
"Przytułek. Bom ja dobry. Gdy mnie nikt nie zmusza,
"Rada drugim dopomóc moja pańska dusza.
"Lecz Krakus w swoim Kraju niemało się myli
"Jak myśli mnie przymuszać. Ani jednej chwili
"Nikogo nie posłucham. Bo mnie może słuchać!
"Na cudzy rozkaz toń morska zawsze bywa głucha!"
Rzekł Czech i w wielkim gniewie na krzesło upada.
Rosa ze słów Czechowych widać że nierada.
Od męża odwrócona głośno zapłakała,
A od żalu i gniewu jakby dziecko drżała.
Narzekała na chwilę w której Czecha żoną
Została. Woła: "Nadzieje ludzkie w morzu toną!
"Wiem o tem. Kiedy wstaniesz rano w wielkim gniewie,
"Zda się świat cały szaleje, i w wichru powiewie,
"I w szumie fali. A gdy tupniesz nogą,
"Statki z falą zburzone już walczyć nie mogą.

„I toną. Same słychać krzyki przeraźliwe —
„A na zajutrz fala wdowom wyrzuci nieżywe
„Ciała mężów. Jam głupia o morzu myślała
„Że w toni szczęście znajdę. Żem się oszukała,
„Żem nieszczęśliwsza aż niżli na ziemi dziewczyna
„Co naczynie wyciera — to już moja wina!
„Matka mnie przestrzegała, bym nie szła za ciebie;
„A ja głupia myślałam że będzie jak w niebie,
„Tu w tym morzu przeklętym i przy takiej głuszy!
„A tu niepogodę znalazłam, i burzę,
„I huki. Dobrze mi tak! Czemum nie słuchała
„Matki która odemnie lepszy rozum miała!"
I Rosa głośno szlocha. — A Czech przerażony
Pocałunkami wielki gniew ugłaskał żony.
Przyrzekł że wszystko zrobi co ona rozkaże —
Niech tylko nie płacze, niech się tylko nie maże!
Wreszcie poszli już razem zgodni małżonkowie,
W własne Rosy komnaty, ku cichej alkowie,
Którą z jednej ogromnej muszli wyrobiono.
Dotąd zwykł był Czech chadzać, tu się pieścił z żoną,
Po każdych przeprosinach; tu szerokie łoże
Stało, z swych korali które wielkie morze
W miejsce lasów ukrywa. Łóżko tak czerwone
Jak krew, a w kształt [illegible] [illegible] [illegible]
Tu na królów czekało. I tu się rodziły
Dzieci Czechowe które wśród pałaców żyły
Bursztynowych. Kołdrę ciepłą, zielonawą
Na łoże wyplecioną długą morską trawą
Tę kołdrę Czech podnosi, a pod kołdrą zoczy
Niemowlę co bystremi oczyma toczy
Dokoła. ~~Była to~~ Jest to Wanda córa Krakusowa.
Tę odtąd Rosa w zamku przy swych dzieciach chowa.
Razem się bawią dzieci, razem wyrastają,
I jeden dach nad sobą, jedną matkę znają.
A kiedy dla ~~żartu~~ harcu na wielkie ryby siędą
Morskie, i razem na wierzch morza się dobędą,
By tam pod słońcem igrać, i w obliczu nieba,

To chyba o tém z vieści pevnéj viedzieć trzeba,
By myśleć że to niesą jednéj matki dzieci.
Wślad za nimi czujna cizba dvorzan bieży
Trzy ~~dziewczyny~~ i chłopca niespuszczające z oka,
By królevizów svoich niestraciła głęboka
Toń morza. To Rusałek vesoła gromada
Czynnie dzieci ~~pilnuje~~ pilnuje, vielce z tego rada
Że ugania po fali. Rusałkami zvano
Sługi panienek morskich pod rozkaz oddane
Rossy. A po fali jak rybki pluskają;
Czasem v górę podskoczą, czasem nurka dają
Kryjąc się v pianę morską. I służebne Rossy
Palcami svemi czeszą długie svoje vłosy
Perłami zdobione, a vodą przesiąknięte;
A zvinne tańcząc krasząc mórz oblicze święte, —
Królevskie dzieci płyną środkiem panien koła.
A vśród vody bezpieczna ta ciżba vesoła,
Bo na vielorybach jadą vodniki na straży,
Po bokach orszaku. To młodzieńce. Na tvarzy
U nich odvaga. A siadło ich na rybie
Jednéj po stu. Bo vszak czy dzieci niezdybie
Pańskich ludojad morski, co jest vilkiem vody
I łakomie pożera podmorskie narody.
Ryba naga, bez łuski ogromnego ciała,
I v tysiąc zębów zbrojna — a z pozoru biała,
Tak że oko ostrożne ledwo ją vybada,
Gdy się po pastwę cicho pośród piany skrada.
Czech tę poczvarę srogą vielce nienavidzi;
Bo ona jedna vśród ryb z jego voli szydzi;
I robi co roku v morzu zniszczenie nielada,
Jedząc ryb tysiące i navet Czecha stada
Ukochane. Przeto gdy król sve dzieci vysyła
Na harce, dba o to aby przy nich straż była
Dzielna. Sto vielorybów na falę vyprawia,
Na potvór każdy dzielnych stu rycerzy stavia,
~~Rycerzy vszystkich v łuski przyodziewa rybie~~ —
Rycerza każdego v łuk i v strzały ostre zbroi —
I v pancerz z łuski rybiéj ułożony stroi.

Skraj bezpieczny, wie że dzieci mu nie zginą,
Chociaż na rybach jeżdżą nad morską głębiną.
** Stąd stare raki które dwór dokładnie znają
Pocichu sobie o tem wieście powiadają,
Że możeby Czech także nie dał dzieciom straży,
Gdyby nie wola Rosy która wszystko waży
Tam w zamku bursztynowym.

Prędko Wanda rośnie.

Wśród morza tęskno jakoś dziewce i nieznośnie.
Za lądem suchym tęskni córa Krakusowa
Chociaż jak ryba w morzu, przy Rosie się chowa
Bursztynowej. Już zazdrość że jej Złotomora
Wygnano z zamków Czecha gdzieś aż w kraj wieczora,
Kiedy młodzian dorosły własne zamki stawia.
I codzień Wanda gęsie chłopięce wystawia,
I płacze nadtem ciężko że zrodzona żoną,
I że jej do kądzieli niewieściej sądzono
A nie do miecza. Szła raz koło Czecha straży
A straż trzymała w ręku włócznię która waży
Tyle że strach powiedzieć. A w tej właśnie chwili,
Ludzie na straży wielkie dziwo zobaczyli.
Na sto kroków od zamku była morska łąka,
Po której stada Czecha co roku się błąka
Szukające paszy pośród ziela gryzącego.
Wokoło pastuchowie tego stada strzegą.
Raptem wśród toni lśniącej wielki stwór się jawi.
Ciałko jak worek ma rąk tysiące. Ten stwór dławi
Rękami co dokoła ustu ustawione
Najlepsze klacz Czechowe. Stada przerażone
Po morskim dnie ucieka. Nikt go nie dogoni
Pośród stepów szerokich niezgłębionej toni.
Klacz ramiony tworu swoje opleciona,
W tył głowę zarzuciła, charczy już i kona.
Pastuchy już w popłoch uszli. Straże zamku stoją
Jak skamieniałe, bo się straże swojej boją.

Gdy Wanda widowisko straszne to ujrzała,
Od ostupiałej straży włócznię odebrała.
Potem się uśmiechnęła; zabłysło jej oko,
I włócznię ponad głowę podniosła wysoko,
Jedną ręką. I włócznię tę w morze cisnęła.
Włócznia przez wodę leci — leci — aż utonęła
Wrzęzie w ciele potworu. Posoka czerwona
W krąg wodę zabarwiła; a klacz wyprzęgzona
Ze śmiertelnych okręży, chwilę w miejscu stała —
A potem pogoniła gdzie stadnina cała.

Długo po zamkach o tej przygodzie mówiono.
Wszyscy teraz głoszą że Wanda jest żoną
A nie męzem. Siostry mówić z nią niemogą,
By siła Wandy ich nienapełniała trwogą
Tajemną. Odtąd bywa w zamku ciągła rada;
I Rosa niespokojnie z męzem Czechem gada;
Myślą że lepiej może spełnić Wandy wolę,
I jak w pierw Krakomora puścić ją na rolę
Suchą. Niechaj tam sobie własne zamki stawia,
I niech bojną ochotę jak rycerz wyprawia.
Wandzie przypadła siła i odwaga męża —
Nienawidzi kądzieli — tęskni do oręża —
Niech się stanie jej wola!

Wśród komnat z kurzytym
Czech zawołał Wandę — co z upragnioną czym,
Tak ~~się~~ w świat wyrywa jak ogar na łańcuchu
Spętany. Czech jej powie że co chowa w duchu
To się stanie. Wypłynie z cichej głębi morza
Na wysokie i suche, słoneczne przestworza
Lądu. A tysiąc dziewic na ląd pójdzie za nią.
Zamek Czech jej wystawi. Zamku będzie panią
Samowładną. Lecz teraz trzeba by wiedziała,
Kto jej rodzice, jakie przeznaczenie miała?
Dotąd wierzyła że Czech ~~jej~~ ojcem, matką a Rosa,
Żona Czecha, królowa morza jej kuwertosa.
Ale tak niejest. Boja jej chowają Boje,

I matkę. Krakusowi Czech ją dziś oddaje,
Rosa wrasa Dodoli. Lecz że na tym świecie
Rodzice jéj nie żyją, przeto dalej dziecię
Czech opieką otoczy. Teraz ją przestrzega
Że niebezpieczeństwo tysiączne zawsze ciągle biega.
Popiel zechce ją zgubić gdy z morza wypłynie.
~~Nikt~~ jéj nie sprosta gdy jéj lat szesnaście minie,
Bo wtedy moc otrzyma taką dziwną w oku
Że wroga w kamień zmieni samą siłą wzroku.
Ale ma lat czternaście. Jeżeli się dostanie
W moc węża — będzie słabą — odtąd panowanie
Jéj przepadnie na zawsze. Do kądzieli wróci —
Będzie płakać w pokorze gdy ją wąż porzuci,
Albo w podstępach gubić zemsty będzie,
Bo większej potęgi więcej nie posiędzie.
Przed gwałtem Popielowym Czech Wandę obroni;
Bo zamek jéj postawi na wyspie wśród toni
Morskiej; aby Popiel o tém dobrze wiedział
Że jest pod pieczą Czecha, i by cicho siedział
~~Przy~~ Przeto. A przed podstępem niech się sama strzeże;
Przed nim jéj nie obronią ni zamki, ni wieże,
Tylko rozum obroni.

Wszystkiego słuchała
Wanda zdziwiona; ale głośno się zaśmiała
Jak o wężu Czech mówił. Zato zaręczyła
Że ją w żonę wężowską żadna w świecie siła
Nie obróci. Że woli stokroć czyścić konie
W stajni, niż głowę węża uczuć na swym łonie.
Czecha kocha jak ojca — innymi wężami
Gardzi tak jak miękkiemi morskiemi pianami
Które palcem roztrąca.

Więc Czech w tysiąc koni,
Jechał wzdłuż brzegu w głębi słonej morskiej toni.
Od téj jazdy tam w górze na brzegu dudniło,
I przestraszeni ludzie mówili że było
Wielkie trzęsienie ziemi — i na twarz padali.

A Strybóg zakazał gdzieby pośród szumnéj fali
Zamek Wandzie zbudować. Wreszcie miejsce wita
Które jako stosowne na zamek poczyta.
Nogą stuknie, i morze ogromne zamęci.
Fala w górę się wspina i tak o brzeg trąci
Potężnie, że urwisko od lądu odpadło,
I na kształt wyspy długiéj na morze się kładło.
Wyspa skalista była, zewsząd poszarpana.
Poszła na nią mularzy gromada wybrana
Z rozkazu Lechowego — stawiać zamki harde,
Pośród których by mogły bawić dziewki twarde
Jak Wanda. Mury chropawe jak skały
Z opoki szczytów na świat ponuro patrzały.
A niskie, krągłe, czarne koło zamku wieże
Poszły chyłkiem na lądu i morza rubieże.
Nie było w mocnym zamku ogrodu ni drzewa;
Bo tych zabawek żeńskich, nie chce mężna dziewa
Wanda. A były stajnie; Wielkie wyrównano
W murach dziedzińce, gdzieby konie ujeżdżano.
Gdy zamek gotów stanął. Na koniu z pod fali
Na zamek wyjechała Wanda. Klucz oddali
Mularze. Dziewka była smukła jak topola.
Gdy w zamku zagościła, nastała swawola
Rycerska wśród dziedzińców utwierdzonych w koło.
Na koniach harcowano żwawo i wesoło.
Wszak Wandy nie bawił się igłą. Bo męsko
Królował kto z gonitwy powstanie zwycięsko
W pancerzach z hartowanéj stali. Szły dziewczęta
Codziennie na igrzyska; a przysięga święta
Wszystkim broniła aby nigdy się nie stały
Żonami mężów. Wzięto imię wspólne miały,
Nowe. Samożonami zwały je narody.
A hardo żyły w swoim zamku, nad zwierciadłem wody
Morskiéj. Że wszystkich mężczyzn głośno urągały,
I każdy ~~chętnie~~ chętnie przyznał, że to wszak śmiały
I dzielny. Wnet sąsiedzi cieszyli się niemi;
Wkrótce sława rozeszła się po całéj ziemi.

Raz wieczorem, gdy słońce zachodziło krwawo
Nad morza Bałtyckiego tonią błękitnawą,
Łódź długa a czarna o brzeg zamku uderzyła.
U przodu postać smoka rzezbiona zdobiła
Łódź; a w łodzi dziesięciu rycerzy siedziało,
I dziesięciu wioślarzy fale prędko śmiało
Długiemi wiosłami; a na czele rycerzy
Stał mąż piękny a śniady w obcisłej odzieży
Z czarnego aksamitu. W takim zwykli stroju
Chodzić na Zachodzie gdy wyciągną do boju.
Czarna zarzutka z pleców rycerzowi zwisała;
Czarne pióro na czapce, pod niem szpinka błyszczała
Brylantowa. U boku była cienka szpada
Co na temblaku srebrnym z jedwabnego spada
Pasa. Przy nim leżały rynsztunki stalowe
Skoro łódź podpłynęła pod mury zamkowe,
Wyjął z pod pasa trąbkę ze złota kowaną.
A skoro wioślarze z łodzi już pod zamkiem stanę
Podniósłszy wiosła, zagrał na trąbce. A fala
Łódź podnosi i spuszcza, to zbliża, to oddala
Od zamkowej opoki. Dziewica na straży,
Ujrzała i rycerzy i dzielnych wioślarzy
Na łodzi. Na zamku o tem załodze znać dała.
Wanda tych gości wnet wpuścić rozkazała
Do zamku; do biesiadnej ~~sal~~ izby ich prosiła
I przy rycerskim ~~biesiadnym~~ stole swoim posadziła.
Starszy rycerz o sobie powiadał że jest z kraju
Franków; że po tamtejszym rycerskim zwyczaju
Wyjechał na przygody zwołowszy drużynę
Wojenną. Zjechał najpierw w Nadreńską dolinę
Co winami swojemi słynie i mężami
Rycerskimi. Wojował długo ze Szwabami;
Aż tam go wieście słodkie o Wandzie dobiegły.
Rittiger miał na imię ów rycerz przebiegły
Jak lis, i jak lew dzielny. Porzucił drużynę,
Aby na morskiej wyspie tę sławną dziewczynę
Zobaczyć; o której już wszystkie trubadury
Do lutni swoich śpiewne wymyślili wtóry;
O której i Niemiecy bajają pieśniarze
O której nawet Arab zakochany marzy
Pośród cudów południa. Kiedy to powiada

Spogląda w oczy Wandy, czy też temu rada?
Potem wino podano. Chodziły puhary
W koło. Dawno nad zamkiem już zapadł mrok szary;
Przeto w komnacie jasne świece zapalono,
A odblaski tych świateł na pancerzu płoną
U Wandy. Puhar ~~zło~~ wina starego wypiła;
I W świetle pochodni rudém piękną Wanda była,
I z popod hełmu włosy wypuściła płowe,
I snać mile słuchała Ritigera mowę.
Ritiger tedy powstał, wziął lutnię do ręki,
I ze strun lutni dobył pieśń rzewnego wdzięku;
A potem Niemieckiemi a słodkiemi słowy
Śpiewał wdzięki Wandy samejże królowej:
A chociaż królowa słów tych nierozumiała,
Przecież w ręką wsparta przyjemnie słuchała
Cudnie składanej pieśni.
Wreszcie pieśń skończona!
Na ziemi spadła lutnia, z ręku wypuszczona;
Ritiger zapatrzony w Wandy piękną głowę,
Taką wyrzekł słodką a szeptaną mowę:
"Jam słyszał, pani, mnogie o twej urodzie cuda.
"Na potym tylko wierzył, choć bywa ułuda
"Marna w słowach u ludzi. Jednak przypłynąłem
"Tu. A w tym zamku twoim, niebem odetchnąłem
"Kiedym spojrzał na ciebie. Byłem przyrzekł sobie,
"Że sam żyć będę zawsze, że sam spocznę w grobie.
"Ja nie chciałem mieć żony. Boć i któraż godna
"Była mnie posiąść? Przecie płeć żeńska, wyrodna
"I gnuśna, obyczajem dzieci, tem się bawi,
"Że jakieś tam błyskotki na swe ciało stawi
"Białe; że do zwierciadła patrzy i pochwały
"Szuka w zwierciedle. Każda ~~dziewczę~~ panna ręce białe
"Pieści; jakgdyby zgniotła były. Niewygody
"Nie zniesie wiek niewiasty, choćby taki młody
"Jak wiosna w Kwietniu bywa. Niechże kto mi powie,
"Naco się taka żona przyda rycerzowi?
"U nas, nie tak jak u was. Rycerskim zwyczajem,
"My na rozkazy niewiast jakby sługi stajem.
"Nie chciałem poddać siebie i mego narodu,

„Żądać pod rozkazy stałej pani, ~~której~~ coby mdlała, przyjąć za młodu,
„Przez zbytek miękkich pieszczot, napoły umarła.
„Nam twardym Frankom zbroja aż w ciało się wżarła,
„Więc Franków panią, winna być chyba mężczyźni,
„Co tak jak ty, Wando, na koniu dzielnie czyni,
„Co mieczem jak mąż włada, i kopią rzucać umie.
„Takiej my poszukamy w mężów hardej dumie.
„Od kiedy ciebie poznałem, pragnę posiąść żonę,
„Na której skroń bym włożył niemiecką koronę.
„Prawda! Dziś jestem tylko Franków hercogiem.
„Lecz że cesarzem będę, świadczę ci się Bogiem,
„I tobie, Wando! Na mej kiedyś błyśnie głowie
„Korona która władnie zachodniej połowie
„Świata. Toć moi Franki mężowie z żelaza,
„Wrogom straszniejsi niźli morowa zaraza,
„Przy kobietach dworniejsi niźli ~~[illegible]~~ Galsy guślarze!
„U nich z grzeczności męstwo dziwnie idzie w parze.
„Jeżeli tacy mężowie ~~[illegible]~~ cnotliwego pana
„Znajdą, władza nad światem im będzie wydana
„Wszak. Tym panem Wanda będzie. Przed nią padną
„Świata narody na twarz. Frankowie owładną
„Ziemią, morzem i rajem, jeśli ty hetmanem
„Będziesz Franków narodu. U mnie sto twierdz stoi;
„A w każdym zamku tysiąc jest jasnych pokoi:
„Słońce dzień cały świeci przez okna wysokie.
„Ale gdzie ciebie niema tam cienie głębokie
„Nocy wszystko zaćmiły. Przeto bądź mi zorzą!
„U mnie Franków dziewice piękne hafty tworzą.
„Ale oręża dźwignąć dotąd nie umieją.
„Dzieci rodzą; bez śmierci spoglądać nie śmieją
„W oko zielone. Takie obmierzły mnie żony.
„Ale wnet skoro zawitasz ty w Frankońskie strony,
„Niewieście zmienią serca, — za twoim przewodem,
„Będą wszystkie Frankonki czynem Amazon rodem
„Bojnym. Przeto patrzaj, jak przed tobą pada
„Na kolana, Rytygier co Frankami włada
„Bitnymi. Przybądź do nich! Stań się ich królową!

"Błagam Cię, pani, żoną bądź Rittigerową,
"A Rittiger rzuci świat cały ci podścieli
"Pod stopy twoje. Ludzie dotąd niewidzieli
"Męża tak posłusznego, tak szczęśliwej żony!
"I świat odmłodnieje tym widokiem zdziwiony."
Już Rittiger klęczał dawno; a słuchała
Wanda zdziwiona. Wreszcie głośno się zaśmiała,
A jej śmiechowi izba wtórowała głośno,
Z orszakiem całym. Ale tę wesołość nieznośną
Dla oczu zakochanych zerwał się na nogi
Rittiger, i potoczył po dziewkach wzrok srogi
I straszny. Czarne oczy ogniem zajaśniały,
I usta niecierpliwie wielkim gniewem drżały;
Napoły rozwarł rzec, jakby ptak drapieżny,
Co chce się zbić do lotu, w nieba stepie bezbrzeżny,
I obie ścisnął pięście. Wanda się zaśmiała,
I takiemi doń słowami dumnie zagadała:
"Za głupie masz mnie dziewczę, takie bajesz baje
"Że gdzieś w szerokim świecie są dziwaczne kraje,
"W których bywa posłusznym mąż, a władnie żona.
"Inna na świecie kolej ludziom przeznaczona.
"Mąż prośbę swojej żony czasem spełnić raczy.
"Wiele żona u męża wyjęczy, wypłacze.
"Ale zawsze ~~żona~~ przez męża żona pokonana
"Bywa tylko sługą wszechmocnego łaskawego pana.
"A ja się nie zaprzekam; jam służyć gotowa!
"Lecz przed tym tylko mężem się pochyli głowa
"Moja, przez którego ja będę pokonana
"Na prawdę; bo nie mogę mieć słabszego pana
"Odemnie X. Jeżli zatem chcesz mnie posiąść żoną —
"Powróć w te moje zamki w porę przeznaczoną
"Na rycerskie zapasy. Jutro wszędzie porozsyłam,
"Aby w świat rozgłosili że postanowiłam
"Wyjść zamąż. Od dziś za trzy miesiące wyjadę
"W ~~rynsztunku~~ zbroi pełnej na zamku mego esplanadę.
"Wtedym gotowa wszystkim gachom stawić czoło.
"A sędzią będzie z ranków morskich dziewic koło,
"A na czele królowa morskiej toni Rosa —
"Cześna żona Czakowa, pani pięknowłosa.
"Poigramy kopiami. Jeżli który z męży

"W gonitwie na ostre mnie kopie przezwycięży
"Będę jego żoną. A który będzie pokonany
"Z tego na przyszłość ludziom wszystkim będzie znany,
"Że w boju pojedyńczym Wandzie samożonie
"Nie sprostał. Niechże wstydem potem płonie
"Do śmierci znak niezgaszony!" Gdy tak zawołała
Wanda, znak końca uczty mocnej ręką dała.
Wszystkie zbrojne dziewczęta od stołu powstały;
A dwie gościom
Wanda na pożegnanie wzięła dzban niemały
Złoty, w którym kowane były złote ściany
Na cal grubości. Dzban był próżny. A spojrzała
Raz jeszcze w Rittigera dziewica wspaniała.
Z uśmiechem na twarzy oburącz ścisnęła
Dzban potężny, i tak palcami pomięła
Jakby chustkę płócienną. Potem odrzuciła
Dzban pognięty — z lekka głowę pochyliła
Na dobranoc i rzekła: "Niechaj dwie dziewice
"Gości moich odprowadzą w gościnne świetlice;
"A jeszcze rycerzowi aby spał na puchu,
"I by śniąc myśl zwycięstwa w swoim pieścił duchu."
To rzekła i odeszła. A poprowadziły
Dwie dziewczyny gości do komnat. Potem śniły
Same na twardym łożu, o boju i męstwie,
Głośnych przeszłych zapasach i Wandy zwycięstwie.
Ale Rittiger nie spał. Wstał ze swego łoża,
Zwołał drużynę swoją i prosto do morza
Zeszedł o północy. Tam u dołu łódź stała,
A wielka fala morska miękko ją huśtała.
Więc Rittiger w milczeniu siadł na łódź rozchwianą,
A wioślarze porali wiosłem falę słoną
Bałtyku. Odjechali. Znikał pośród nocy
Zamek w dali. A kiedy zeszedł blask północy
Wczesny, widać już było tylko tam w oddali
Krwawą od zorzy plamkę wśród lazur błękitnej fali.
Gdy słońce wreszcie zeszło, Rittiger zawołał
Do swych rycerzy dzielnych wędrownego koła:
"A płyńcie teraz chłopcy do Duńskiej przystani!
"Jeszcze ucieszy z nas zamku dumna pani."

"Ja was teraz pożegnam. Namnie poczekacie
"Nad wodą cichą, i pod skałą, którą znacie
"Od lat tylu." To rzekłszy ~~A~~ wzbił się rycerz w górę,
I w postaci ~~czarnego~~ kruczego sępa, aż gdzieś w chmurę
Uleciał ~~za~~ czarną co nad morzem spoczywała.
A łódź do koła z szumem odpłynęła biała
~~[illegible]~~ Piana Bałtyku.

Leciał sęp. Rzucił morze
Za sobą; leciał ponad ziemie które orze
Pług, a nie wiosła. Leciał. Wreszcie poprzez chmury,
Dotarł na Tatrzańskie niebotyczne góry.
Tu siadł i trzepnął skrzydłem. Dziób otarł o pióra
Na piersi. I przez chwilę opoka ponura
Skała niosła na sobie. A potem ptak cały
Się wstrząsł, i ~~[illegible]~~ znów rycerz tam ~~[illegible]~~ u szczytu skały
Tatrzańskiej stanął. Zeszedł nadół. Tam w dole
Leżały rosłe stare modrzewie, a z niemi pospołu
Wielkie bryły granitu legły pomięszane.
Snać niegdyś piorun ogniem skalną raził ścianę,
Albo wicher straszny zatrząsł był Tatrzańską górą,
Albo ziemia zadrżała. Leżały ponura
Na siebie popiętrzone rumowiska, na ziemi,
A olbrzym wielki usiadł ~~tam~~ pomiędzy niemi.
Wyższy jeszcze od Turna, Turna brat ~~[illegible]~~ zasiada
Pośród skał i modrzewi, i z kimś głośno gada.
To Świętogór. On nagi cały, Jego słowa
Niby wielka piorunu dalekiego mowa
Rozchodzą się po górach. Ale z kim on gada
Tego nikt nieodgadnie. Czasem odpowiada
Olbrzymowi głos jakiś piskliwy i cienki,
Jakby mówił człowieczek nadzwyczaj malutki.
Ale kto głos wydaje nikt tego niedostrzeże;
Choć okiem swojem wszystko dokoła przebieże.
Do Świętogora rycerz Frankoński przychodzi,
I śmiało w oko olbrzyma czarnym okiem godzi.
Olbrzym nań spojrzał z góry, pochyliwszy głowę
I do Ritigera zaczął taką mówić mowę:
"Pocóż tu przyszedłeś do mnie małych ludzi królu,
"Co robakami żyjecie teraz w Polskim ulu?
"Pocóżeś zacny jakieś nasi przywiódł nowe,

"I we Frankówiaku czapkę ubrał twoją głowę?
"Pocóż, Popielu, chodzisz do umarłych ludzi,
"Których głos mowy ludzkiej darmo z grobu budzi?
"Wiesz że mój naród wymarł. Ja tylko zostałem
"Wraz z bratem moim Lwem na tym świecie białym.
"A z karłów został ludu mój przyjaciel Dziwo.
"Z nimi jeszcze się znoszę, zresztą ziemię żywą
"Znienawidziłem. Chcę być ja także umarły,
"Jak moi rówieśnicy olbrzymi i karły,
"I unikam widoku, nowych żywych ludzi.
"Ich widok mnie brzydzi, a ich mowa mnie nudzi.
"Mnie jest najlepiej kiedy tutaj sam spoczywam
"Ze skałami. A w mej w trumnie odpoczywam
"Którą sam wyrobiłem z żywej tej opoki
"Tatrzańskiej. Mnie najmilszy jest smutek głęboki
"I milczenie. A jednej tylko słucham mowy
"Chętnie. Bo jej nie głosi żaden człowiek nowy
"Jak ty Popielu, tylko druh mój mały Dziwo,
"Co jak ja znienawidził waszą ziemię żywą
"I nową. I dlatego z nim rozmawiać lubię,
"Bo kiedy z nim przebywam skarbów mych nie gubię
"Najdroższych, samotności. Oto z nim rozmawiam,
"A przed oczyma memi pustkę pozostawiam
"Ukochaną. Bo czapkę ma swoją na głowie,
"Twoją niewidkę. Więc choć często mądre powie
"Myśl, co mnie pociechą, znudzona powieka
"Moja, żadnego tutaj nie widzi człowieka
"Przed sobą. Bo ta czapka ma tę moc w oku
"Że kto ją nosi, wszystkim zni całkiem znika z oku.
"I tu jest teraz Dziwo koło ~~swego~~ ucha mego;
"A nawet oba oczy jego niedostrzegę;
"Bo czapkę swą niewidkę, włożył na swą głowę.
"Niewidać jego ciała, chociaż słychać mowę.
"A mowa dla mnie słodka jakby pieśń słowika,
"Bo Dziwo tylko klęski ludzkie wciąż wylicza;
"I ciebie mój Popielu bardzo Dziwo chwali,
"Mówiąc że twoje berło jakby żelazo ogień ~~pal~~
"Ród nowych ludzi. Dziwo ludzi nienawidzi
"Tak jak ja. Lecz ja nimi gardzę, a on szydzi."

Rycerz wysłuchał mowy olbrzyma. A mowie
Smętnej odpowiadając, ~~tarzota~~ takie słowa powie:
"Niedługo Święty twoja potwora ta pociecha,
"Że ludzie jęczą. Ptaszę dalej już zaniecha
"Ród ludzki. ~~Kości~~ Włócznie moje były zgruchotane
"Padnie, jak łupka jaja rzuconego w ścianę
"Twardą. Bo Krakus z Raju dziewczę słał na ziemię,
"Które z pod moich ręku wyrwie ludzkie plemię.
"Dobrze mi było w moim zamku na północy,
"Gdzie bawię od lat wielu w niezachwianej mocy,
"Przy mojej żonie, Jędze, i przy ~~mnogiej~~ dziatwie
"Którą z Jędzą spłodziłem. A w tym padły trwogi
"Na mnie. W księdze wróżebnej, w której zapisano
"Wszystko co od początku w świecie czynić miano,
"A którą codzień czytam — przeczytałem słowa,
"Które mi zwiastowało zgubę, co nad głową
"Zwisła. Wanda zrodzona. W mocy wychowana,
"Przez Czecha już na suchy ląd teraz wysłana,
"Pośmiertna córka Kroka z swemi Samgóry
"Już zamieszkała zamek w koło otoczony
"Morską wodą. Jeżeli się dziewczę doczeka
"Lat czternastu bez męża, otrzyma powieka
"Jej moc, ~~tak potężnego~~ wedle wyroków świętych przeznaczenia, ~~wzroku, że spojrzenia~~ potyk spojrzenia
"Jednego ~~dziewczęcia~~ dziewki Ziemia swojego pokona.
"Na moją zgubę owa dziewka przeznaczona.
"Wtedy się tylko przed nią wyratuję,
"Jeżeli jej moce zaraz w zarodzie zatruję
"Miłość męża. Czytałem. I nie było rady!
"Porzuciłem i ~~władzę~~ żony i dzieci, i gady
"Ukochane, chowane pod zamku powałą,
"I ze sługami memi, otulony w białą
"Mgłę, uleciałem rano. Stąd może przybyłem,
"I w Rytygera duka Franków się zmieniłem.
"Myślałem że zawsze słabą bywa dziewcząt głowa
"I że Wandę zdobędzie postać moja nowa
"I niezwykła. Bo chociaż czasem dziewczę harde
"Dla swojego narodu w sercu chowa wzgardę,
"Zwykle jej wyobraźnia obce przyozdobka
"W barwy co bóstwo czynią z obcego człowieka.
"Przeto jako Niemiec do zamku zawitałem,
"I wiele Wandzie pięknej po cichu szeptałem,

"W dzikiej Niemców mowie. Potem w próżności biłem
"Niewieściej jak taranem; jej chwałę stawiłem
"Szeroko, i mówiłem że wszystkie narody
"Pełne są rozgłosu jej męstwa i urody.
"A ciągle okiem śledziłem czy też z tego rada,
"Co dzikiej rzeczy Niemiec o jej chwale gada?
"I już myślałem że się do mnie przechyliła
"Jakby owoc dojrzały; że już w mocy była
"Mojej. Niestety! ja się wtedy omyliłem;
"O zbyt łatwem zwycięstwie ponad Wandą śniłem.
"Jak jeleń z łoża wstaje, tak dumnie powstała;
"Jak też na mnie spojrzała. Potem tak się śmiała
"Że jej śmiech bódł mi serce jak jelenie rogi.
"I ja, przed tą dziewczyną stałem pełen trwogi
"I gniewu niemocnego. A ona mnie wezwała
"Na pojedynek, mówiąc że ta ziemia cała
"Będzie się ze mnie śmiała, gdy kiedy wśród rycerzy
"Ze wszystkich krajów, dziewczę zwycięsko się zmierzy
"Ze mną — królem Popielem! A zwycięstwa pewna
"Dziewczyna owa hoża i dumna i gniewna,
"Mówi że będzie żoną tego co ją zwali
"W boju pojedynczym tam, na zamku, wśród fali.
"Za trzy miesiące, wszystkich na świecie rycerzy
"Na bój zwołuje. Sama w rycerskiej odzieży
"Naprzeciw mnie wyjedzie, spośród zamku swego,
"Którego w koło słone fale morza strzegą.
"I ja wtedy tam stanę. Sam jej nie podołam.
"Zaledwo jedną chwilę czoło stawić zdołam
"Tej mężczyźnie. Dlatego do ciebie tu przychodzę.
"Wspólną nienawiścią w ludzkie plemię godzę,
"Z tobą. Dlatego mam prawo do twojej pomocy."
Olbrzym mu odpowiedział: "Ja spać lubię w nocy,
"A we dnie lubię marzyć. Nic mnie nie obchodzą,
"Ludzie śmiertelni co się z płaczem na świat rodzą.
"Gdy dziewczę takie mocne że jej nie podołasz —
"Niedobrze czynisz, Popiele, że mnie w pomoc wołasz.
"Ja tutaj w samotności w moich górach siedzę,
"I rad jestem że wami ludźmi się nie biedzę.
"Jeśli Wandę zwyciężysz niewielka ztąd sława
"Dla mnie wcale. Patrzaj! to moja zabawa!"

Rzekłszy, wziął Świętogór jeden z łomów skały,
Co wśród modrzewi przyczynin w dolinie leżały;
Kamień tak wielki, że się dzisiaj darmo trudzi
By z miejsca go poruszyć i dziesięciu ludzi;
Wziął Świętogór jak piłkę. Rzucił go do góry,
Że leciał nad doliny skalnej strome mury
Wysoko. Wzbił się jak ptak. Ledwo już dostrzeże
Oko kamień ogromny, co po niebie bieży
Pomiędzy czarne chmury. Chwilę w niebie stanie
Wśród biegu. Ta chwila trwa krótko jak błyskanie
Wieczorne w czas pogodny. Potem nadół spada
Coraz szybciej. Pochwycił go olbrzym co włada
Siłą nadludzką. W jednym ręku lekko trzyma.
Ale Popiel spokojnie patrzał na olbrzyma.
Potem rzekł: "Wanda także tak zwykła się bawić,
"Gdy chce do boju rękę swą dziewczęcą wprawić.
"Dobrze czynisz że od niej stronisz, Świętogorze!
"Że mnie nie chcesz dopomódz. Mógłbyś ulec w sporze
"Z Wandą. Z tego by wielka wzrosła niesława.
"Człowiek mądry, do boju z silniejszym niestawa!"
Tak mówił Popiel, a coś głośno się zaśmiało,
Co w górze, koło ucha Świętogora stało,
Niewidome. To się śmiał mały karzeł Dziwo,
W swojéj czapce niewidce, że może zelżywo
U Popiela natrząsał. A Świętogór w gniewie
Na równe powstał nogi. Oparty na drzewie
Które wyrwał z korzeniem wyglądał jak wieża,
Co przy tumie wyrosłszy prosto w niebo zmierza.
I tak Świętogór woła: "[illegible] się nie boję
"Dziewczyny żadnej! Patrzaj jak tu duży stoję
"I potężny! I patrzaj na te moje barki,
"I ręce. Toć przedemną ugną swoje karki
"Wszystkie samorodne ci, po tym świecie chodzą!
"Powiadam tobie: Ludzie nic mnie nie obchodzą.
"Ale skoro powiadasz że się Wandy boję —
"Pozna Wanda co mogą te dwie ręce moje!
"Już ci dopomogę. Pójdę między ludzi,
"I stara o mnie sława znowu się obudzi.
"Jak chcesz tak będę działał. Każdy to co mnie
"Będzie robił. Moc moja w ręku, a w rozumie

"Twoja się ukrywa. Prędź!!"

Na to Popiel rzecze:

"Dzięki ci za to składam ogromny człowiecze,
"Że mnie chcesz dopomagać. Ale często szkodzi
"Kto pragnie być pomocnym. Teraz oto chodzi:
"Że kiedy Wanda wyjdzie, zieś ty ~~mogąc~~ mnie pomocą
"Dźwignie się przed nas obu potężną mocą,
"Walki z nami nie przyjmie, i do morza skoczy,
"Gdzie ją Czech swoją wielką opieką otoczy.
"A wtedy ja przepadnę. Szesnastego roku
"Od morza się doczeka Wanda, i moc w oku
"Nieprzemożoną wejmie, i Żmiję zabije.
"Gdy zechce w głaz obróci wszystko co żyje
"A jej przeżywię. Gdybym nie był nieśmiertelny
"Nic by wtedy nie ochronił mój rozum piekielny.
"Teraz, być może samą ~~Wandę~~ dziewczynę przemogę;
"Ale okopaną w mojej piersi czuję trwogę,
"Że może wtedy przyjdzie bohaterów stano
"O których w księgach dawnych mnie przepowiedziano
"Że mnie pokonają. Bez Wandy nic nie mogą —
"I Wanda także sama niezwycięży. Błogo
"Zatem i lekko będzie mi na sercu skoro
"Wanda przestanie dlamnie być dziewczęcą zmorą
"Czystości. Niech się stanie przez dzień jeden żoną
"Czarnoboga — a potem będzie w mojej mocy.
"A wszystko co się kryje w czarnej piekieł nocy
"Na mękę dla niej stanie. Na jej serce siądę,
"I jak kat okrutny dziewczę męczyć będę.
"Nie znajdzie pewno u mnie żalu ni litości —
"I nawet ja pokażę dopiero co złości
"Jest w mojem sercu. Ale teraz, dziś ~~twoja~~ gorze,
"W czapce niewidce ~~sługą~~ będziesz sługą ~~ty~~ w moim dworze ~~mego Czarnoboga~~,
"A Czarnobog w herzoga Franków przemieniony,
"Razem z tobą pociągnie znów w Pomorskie strony.
"Leciałem prędzej — Dłużej teraz iść będziemy.
"Pośród między ludzi — niewidzialny, niemy.
"Choć będziesz między nimi jakoby cię nie było —
"A tylko Popielowi będziesz służył siłą

"Ogromną. Gdy na zamku do zapasów stanę
"Z Wandą, ty mnie ratować będziesz. A nieznane
"Będą Wandzie sposobki. Przeto zwyciężona,
"Przedemną padnie Wanda, jako moja żona
"I służebnica."

Usłyszał Popiel, a głos dziwa
Dotąd niewidomego, teraz się odzywa:
"Dobra to, kumie duży, Świętorogu, rada.
"Tobie olbrzymie słuchać mądrego wypada.
"Czapkę tobie pożyczę a sam się ukryję
"Do jamy w której korzeń z panią żoną żyję.
"A żeś ty głupi, przeto mam w tobie nadzieję
"Że czapkę kiedyś oddasz. A teraz się śmieję
"Żeś myślał że uczynisz ludziom wielką szkodę.
"Idź, kumie, z Popielem; idźcie ponad wodę
"Morską — i pokaż siłę. Czapkę oddasz potem,
"Kiedy z wyprawy świetnej już będziesz z powrotem.
"Nieprawda?"

"Oddam" rzecze olbrzym. W oka mgnieniu,
Zjawił się karzeł sprośny na dużym ramieniu
Świętogorem. Dziwo czapkę swoję zdjęło
I teraz przed oczyma Popiela stanęło
Widome. Było dziwo tak przedziwnie małe
Że tylko siedem cali ciało miało całe;
Broda ogromna, siwa na przód wystawała
I dwakroć taką długość jak wzrost karła miała.
W kożuch biały a ciepły cały otulony
Małym a bystrym okiem toczył na wsze strony.
Garb duży wyrósł z tyłu ponad dziwa głowę,
I sam stanowił ciałka małego połowę;
A na ramieniu nosił karzeł kij tak duży
Jak ten co wszystkim ludziom do kójki posłuży.
Zdjął czapkę swą niewidkę i w ręku ją trzyma;
Czapka była czerwona. Między włos olbrzyma
Położył dziwo czapkę. I zaraz z widoku
Znikł Świętogor ~~Popielowi~~ królowi. Choć stoi przy boku
Świętogora, nie widzi przed sobą nikogo —
I wyraźnie poznaje co to czapki mogą
Czarowane. ~~Tam~~ Jak na słupie przezroczystym
Powietrza oto siedzi dziwo. Tak się stał przezroczystym

Wielki Świętobór — tak go miano ~~wśród~~ znaku.
A teraz Dziwo schodzi po powietrznym szlaku
Powoli a bezpiecznie. Bo olbrzyma ciało
Znikło dla oczu, jednak dla Dziwa zostało
Podporą. I po niejém zlazło nadół Dziwo,
A potém przed Popielem, gdzieś się pod pokrzywą
Skryło; a Popielowi teraz się wydało
Że prócz gór, i prócz dziur, nic przy nim niezostało.
A jednak do tej próżni przymówił w te słowa.
"Choć cię niewidzę, wiem jak wysoko twa głowa
"Sięga. Wiem że tu jesteś, i znam twoją siłę.
"I przez obietnicę twej przyjaźni miłe
"Cieszy moje serce. Chcę pewnego dowodu
"Twojej łaski. Olbrzymów przedwiecznego rodu
"Żaczy potomku, dźwigające znacznie nogi twoje.
"Z tobą niezdążę Cię. Więc na barki swoje
"Weź przyjaciela; zanieś do morskiej krainy,
"Abym na niejém siedząc, wrócił do drużyny
"Mojej wspaniale. Z kwiatem mnie będą witali
"Gdy taki będzie powrót."

Świętobór [gor] posłuchał.
Bez skrzydeł zniósł się Popiel, jakby go wiatr zdmuchał
~~Z ziemi potężny, ~~[illegible]~~ zniesion Świętoboga dłonią.~~
Bez skrzydeł bujał Popiel nad ~~powietrzną~~ tonią
~~[illegible]~~
Świętobóg szedł przez Polskę, chodząc tak szeroko
Że jednym krokiem milę uszedł. Żadne oko
Niewidziało olbrzyma. Tylko to zdziwiło
Ludzi, że w tylu miejscach wydeptane było
Zboże, że połamano krzaki, sady, gaje.
Gdy ~~za~~ przed ~~godzinę~~ wieczorem olbrzym wraz z Popielem staje,
Nad Morską zatoką. Druhy powitali
Z zapałem pana swego, kiedy go w oddali
Nadpowietrznej ujrzeli. I tu z nimi bawił
Popiel, póki się zamiar Wandy niezjawił
Po świecie. Póki doba nieprzyszła sądzona,
W której na koniu wyjedzie Wanda Samożona.
Świętobóg niewidomy ponad morzem siedział.
Nikt go niezobaczył i słowa niepowiedział.
I nic o nim Popiela druhy niewiedzieli —
A tylko się dziwili, kiedy wśród topieli

Morskiej; czasem wir powstał. To Świętwój chodził,
I w Bałtyckie potwory głodny olbrzym godził.
To też często wysoko ponad pianę białą
I szumiącą, coś z morza w górę wyleciało
I potem znikło. A to wielkie ryby były
Co Świętwoja sobą przez ten czas żywiły.
Nadeszła wreszcie pora oznaczona dawno
W której miano pogonić na ostrze ze sprawną
Dziewczyną o jej rękę. Aż gdzieś na kraj świata
Wieść niosła o turnieju tym słowa skrzydlata.
Różni zewsząd rycerze płynęli przez morze,
I barwna powstała ciżba na Wandzinym dworze.
Przybył Odo z Szampańskiej krainy, i Bezo
Co najpiękniejszy zamek ma nad modrą Mozą.
Przybył Amadis dzielny król Galskich rycerzy,
A Roland z Percywalem od jasnych puklerzy
W słońcu jaśnieli gdy na dzielne swe konie
Usiedli. Lohengrina też zaniosły tonie
Morskie z krajów najdalszych. A tutaj stał na łodzi
I śpiewał, a ciągnęły łódź ~~srebrne~~ parą po wodzie
Szumnej białe łabędzie. Gdzieś z Greckiej krainy
Achilles przybył szybki po rękę dziewczyny
Lechiej. Klnie się na wszystko że dziewczę zwycięży,
Boć przecie on o wiele najlepszym wśród męży.
Był i Samson Żydowski, nie brakło Hektora,
Ni witezia Tezeja ani Agenora
Co w Tyrze dokazywał. I Thabój przybywa
Z Greckiej ziemi, a Stwój do boju zagrzywa
Druha swojego. Z innych tutaj dostrzegona
Menelaja co z piękną się rozjechał żoną
Heleną, i z pod Rzymu ~~Albrychta~~ Ewandra dzielnego,
I Zygfryda którego święte wróżby strzegą.
Bo kiedy smoka zabił, we krwi wykąpany
Smoczej, od tąd bezpieczen jest od wszelkiej rany.
Był i Eneasz który ~~tu odjechał~~ co był odjechał Didony,
I brat jego Palemon co w Litewskie strony
Zawiódł plemię Trojańskie. Pośród Lackiej młodzi
Nikt nie zaprzeczy że ten ~~[illegible]~~ Pan Walgierz przewodzi,
~~Chętnie z Cydem~~ Rad z Galaorem rozmawia rycerzem Hiszpańskim
O bojach i przewagach. Lecz w rodzie Słowiańskim

Nie on pierwszy wziął miejsce. Ono należało
Do Księcia Halickiego, któremu się śmiało
Oblicze jak dziewczynie. Księciu temu dano
Od grodu w którym władał Haliczyna miano.
Twarz miał jeszcze gładką, chędożone włosy;
A panny wszystkie w zamku chórem w niebogłosy
Jego piękność chwaliły. Opowiadał cuda
O tem co się udało, co się jeszcze uda
Sprawić jego dzielności: Koń jego przeskoczy
Jezioro którego drugi brzeg zaledwo zoczy
Mąż co na jednym brzegu stoi. Raz po drodze
Spotkał dwie krocie wojska, i pobił je srodze
Sam i bez pomocy. Tak dzielnem jego ramię.
Także i to powiadał że rękami złamie
Obręcz żelazną co sto cetnarów zaważy.
Mógł rozdeptać smoka co stanął na straży
Przed zaklętą królewną; królewnę wolnioną
Uczynił potem swego koniuszego żoną.
I z koniuszym szczęśliwą ta królewna była,
Kiedy z nim razem w stajni złotolitej żyła
I koniom Haliczyna z cukru marcypany
Dawała; bo w Haliczu owies jest nieznany.
Lepiej tam konie żyją niżli cesarz żyje
W Niemczech; a pomywaczka co zlewa pomyje
Na zamku Halickim tak ubrana chodzi
Jak gdzieindziej królowa co stu królów rodzi.
Tak powiadał Haliczyn — a wszyscy wierzyli,
Którzy na sławny turniej do zamku przybyli
Wandy. Jeden Achilles co był z Grecji rodem
I tam zwykł był przebywać z tamtejszym narodem,
Przeczył Haliczynowi i mówił że zmyśla —
Choć Haliczyn na świadka wzywała Przemyśla
Brat, którego na zamku u Wandy nie było.
Z Morskiej szumnej toni Rosa wyjechała,
I pośród swoich dziewic siadła pani biała
I piękności, pośród dziedzińca wielkiego
Którego zewsząd czarne krągłe wieże strzegą;
Mur pełen strzelnic małych dziedziniec okala,
A zaraz niewidziana głośno szumi fala.
Dziedziniec wielki pewno zmieści tysiąc koni;
A stu rycerzy na nim swobodnie pogoni.

Z dwu stron dziedzińca stoją dwie otwarte bramy;
Pomiędzy niemi siedzą w koło strojne damy,
Na schodach kobiercami zasłanych w koło.
Bursztyn, koral i perły jaśniej wesoło
Na nich. To rusałki a ~~rusałki~~ sędzinie sporu
Które Rossa przywiozła tu ze swego dworu;
A pośród nich Rossa na muszli zasiada
Z macicy perłowej i berłem igrzysk włada.
Znak dała. Otworzono szranki. Wyjechała
Ciżba rycerska, konna, i zbrojna — a stała
Przy jednej bramie dziedzińca tworząc tam półkole.
O koniach i o zbrojach już zamilczeć wolę
Bo zanim bym rzecz skończył, wyschłyby Dunaje.
W przeciwległej bramie Wanda zbrojna staje
Na czele swych Amazon. I pod niemi konie
Ogniste; na nich jasne zbroje. Wanda skronie
W hełm złoty przystroiła, na nim lew rzeźbiony,
Stanął zuchwale dęba ~~wśród~~ ~~złotej~~ korony
A Wandzie zbroja srebrzysta, a pod nią koń wrony.
U boku Wandy zwisł ~~pa~~miecz; pochwa osadzona
Drogiemi kamieniami a rękojeść złota.
W ręku kopia ogromna; ostry koniec grota
W brylant (wielki) oprawny. A na tarczy stoi
Lew drugi. Żadna szata nieprzebyta zbroi,
I Wanda tak jaśnieje pod słońca promieniem
Jak samo słońce płonie nad niebios sklepieniem.
Surmy zagrały. Wanda kopią się skłoniła
Przed Rossą co królową tych turniejów była.
Woźny zawołał by szli w szranki zapaśnicy;
I Wanda czeka na bój. Chociaż swej przyłbicy
Na oczy nie spuściła do boju gotowa.
Pośród zuchów rycerskich słychać zgodne słowa
Co wyrażają: naprzód księcia Halczyna.
Najgłośniej się przechwalał; niech taniec zaczyna!
Pewno zwycięży. Choć mu tego zazdroszczono,
Wszyscy mówili że słuszna aby jego żoną
Została Wanda. Ale coś Halczynowi
Nieśpieszna. Rzecze drużbom prośby nie odmówi:
Kiedy na niego wszyscy zgodnie nalegali;
Wreszcie w szranki wyjechał. Na tarczy ze stali
Złote słońce jaśniało. A pod sobą konia

Miał gniadego, o którym prawił że z nim Litwini
Tak przelatywał szybko, że raz Litwakowię
W locie pochwycił. Ale że u Wandy przytknie
Odmienioną widział i swej nie przekrył twarzy.
O rycerzu piękniejszym i dziewczę nie marzy
Śmiejąc o narzeczonym. Złotolite szaty
Przekryły świetną zbroję. Tylko hełm skrzydlaty,
Srebrny, na słońcu jasnem płonął obnażony.
Haliczyk się pokłonił kopią na trzy strony.
Wreszcie spiął konia swego i popędził cwałem.
Widzowie dech zaparli na dziedzińcu całym.
Wanda na swoim koniu stała nieruchoma,
I zda się kopię trzyma swą palcami dwoma
Tylko. Ale Haliczan kopią Wandy pchnięty,
Zleciał na ziemię, jak źdźbło słomy, z konia zdjęty
Powiewem prawie tylko. Rosa zawołała
Radośnie. Ale milczała widzów ciżba cała
~~Radośnie~~ Zdziwiona. Jeden tylko Achilles się śmieje:
Zaraz Wanda jakby niedbała o to co się dzieje,
Stoi nieruchoma. Dwaj pachołkowie wzięli
Na ręce Haliczana — zbroję z niego zdjęli;
Że gorzej zobaczyli i wodą go skropili.
Wszyscy pierwsze zwycięstwo Wandy obwieścili.
Teraz Achilles rzucił zbrojne gachów koła,
I na plac wyjechał, na koniu, wesoło.
Koń jego mały ale tęgo zbudowany,
Miał grzywę strzyżoną a był z maści bułany.
Na sobie miał pancerz ze spiży zgiębiony.
Czarnym był teraz pancerz, choć niegdyś czerwony,
We krwi wrogów czerwony, mówią, był kąpany.
Na tarczy Achillesa tłum był niesłychany
Ludzi z dziwnym kunsztem kowanych. Ale biała
Kita na czarnym hełmie, w wietrze morskim drżała.
Wszyscy ciekawie na te zapasy patrzyli.
Wanda na swojem siodle naprzód się pochyli,
Włócznię poprawi ~~ale~~ ale z miejsca się nie ruszy.
Znać po niej że o nowym zapaśniku tuszy
Lepiej, jak o Halickim księciu. Bo go śledzi
Okiem, i ko na siodle teraz silniej siedzi.

Ale i te zapasy tylko chwilę trwały.
Naprzód na koniu przybył Achil rycerz śmiały.
Wanda nań spozierała, a tęgo raz ubodła,
I jednym ciosem kopii wysadziła z siodła.
Na ziemię spadł Achilles, i na wznaku leży,
A koń przybyszy piana zięc w około bieży
Dziedzińca zamkowego. Pachołkowie zeszli
Na ręce Achillesa — zbroję z niego zdjęli,
Że żyw zobaczyli, i wodą pokropili.
Wszyscy drugie zwycięstwo Wandy obwieścili.
A teraz na drużynę gachów padła trwoga.
Żaden już w bój nie śpieszy — każdy prosi Boga
Aby go przed pociskiem hardej dziewki bronił,
I od śmiechu ludzkiego i wstydu ochronił.
Wielki rycerz za średnim skromnie się ukrywa,
A średni za najmniejszym. Nikt się nie odzywa
Wśród tłumu z wezwaniem. Już Wanda zwyciężyła.
Żadnego z gachów dzielnych jej nie sprosta siła.
Rycerze już zrzucają swe kopie na ziemię —
I już z gachów się śmieje w głos Sarmatów plemię;
Wanda co w blaskach słońca promiennego stoi,
Uśmiecha się teraz, i męża się nie boi.
W tym rzecz cudowna wszystkich pociągnęła oczy.
Spuszcza się rycerz zbrojny na koniu z przezroczy
Niebieskich. Nieskrzydlaci, i nie lecą wcale;
Ciemniej i niespadają. Powoli a stale
Spuszcza się koń z rycerzem. Koń w czarnej zbroi —
Tego nikt nie widzi, że na dziedzińcu stoi
Świętogór w czapce niewidce. On na swojej dłoni
Przyniósł Popiela. On w bród wyszedł z morskiej toni
Na zamek, jednym krokiem mur przeszedł obronny,
I teraz zwolna spuszcza jeźdźca na przestronny
Plac. Zdziwiony widzi cudo naród gwarny
Na zamku. Już się ziemi dotknął rycerz czarny
Kopytami końskiemi. Przyłbica spuszczona
Twarzy nie zdradza. Tarcza czarna nieznaczona
Niczem a przytem niema. Wszyscy zapomnieli
Że to nowy zapaśnik, tych zapasów dzieli
Trudy, chce posiąść chwałę i rękę dziewczyny.
Nie widzą tylko tego z powietrznej wyżyny

Spuścił. — Przy rycerz stanął; w koło się ukłonił
Kopią, i wnet przyłbicę z przed oczu odsłonił.
Rittigera poznano. Rzekł: „Daruj-że pani
„Żem stanął późno, kiedy inni pokonani,
„Już w prochu leżą. Ale chciałem pozyskać chwałę,
„Że ciebie zwyciężając, spełniłem niemałe
„Dzieło, godne rycerza." Rzekłszy kopię zwraca
Ku piersi Wandy. Cały tłum oczy obraca
Ku nowym zapaśnikom; a stoją oboje
Nieruchomie, i tylko w słońcu świecą zbroje.
Długo Wanda czekała, a wreszcie zawołała:
„Nie chcę ciebie zabijać. Nikt przejść nie zdołał
„Mego natarcia. Czyż to czekam na rycerza
„Co w moje piersi kopii swojej cios wymierza
„Ozdem. Ja go zatrzymam i o ziem powalę."
Rittiger odpowiedział: „Twoją litość chwalę,
„Gdzie o zwycięstwach chodzi ludzi. Moje ramię
„Także wszystko zabija, druzgocze i łamie
„Co mnie w drodze zachodzi. Nie chcę na sumieniu
„Mieć życia twego. Siła co w mojem ramieniu
„Zwycięska, pragnie tobie służyć przez czas długi.
„Niech pani raczy mierzyć w piersi swego sługi."
Wanda słowa zuchwałe gniewna wysłuchała.
Konia spięła swojego, na strzemionach wstała,
I prosto na pierś gniewna włócznię obróciła.
Na koniu leci pędem jakby piorun była
Ognisty. Ale tego Wanda nie widziała
Że poza Rittigerem postać wielka stała
Świętowoja, co w czapce swej niewidce stoi
Dla wszystkich niewidomy. Rycerz pięknej zbroi
Wandy dotknął się kopią, a Świętowoj dużej,
Co Rittigerowi za giermka w boju służy
Ręką niewidzialną włócznię Wandy chwyta,
Tak że kopia niemowna ugina się, zgrzyta,
I w dwa łamie kawały. Drugą dłoń ogromną
Położył na królewnej Wandy pierś obronną,
Tak zaciężył że Wanda krzyknęła, jękła, zbladła,
Włócznię z rąk opuściła i na ziemię padła.
Nad panią powaloną stanął dziki koń wrony,
A okrzyk zadziwienia wielki na wsze strony

Rozbrzmiał po dziedzińcu. Pachołkowie wzięli
Na ręce swoje Wandę, i strój z niej zdjęli:
Że żywa zobaczyli i wodą skropili;
A wojni Rittigera zwycięstwo głosili.
Tak skończono zapasy. Wandę zaniesiona
Do komnat i na łoże i na Rossy łono.
Obie rzewnie płakały. Rossa pocieszała
Wandę, że się dzielnego męża żoną stała.
Wandzie słuchać o ślubie takim straszno było.
Hardej dziewicy lice wstydem się zarzyło
Ręce załamywała i szarpała włosy,
A śmierć przywoływała żałośnemi głosy.
Po zamku się rozbiegły cicho zamyślone
Srodze mężów zwycięstwem tem upokorzone.
Liczyły nato że przez teraz ziemskie plemię
Mężom dumnym z rąk wydrze urodzajną ziemię;
I świata zapanuje. A teraz widziały
Że je rycerz Niemiecki pozbawił tej chwały.
Więc się pokornie gdzieś po kątach sadowiły,
I o swem przeznaczeniu słuszniem mówiły
Że skargę na swe losy.
Popiela prochowie
Gościli. W Krajdy w głośnej go chwalił przymowie.
Wszakże on rycerskiego był zbawcą honoru;
Wszakże on świat sprowadził do słusznego toru
Nazad. Wszakże świat gnie się na swej wiecznej osi;
I niebo się zapada jeżeli się wynosi
Rodzaj niewieści ponad mężów. Przy wstyd wstawał
Nieopisany; przy grobów tłum berło oddawał
Męstwa w ręce niewiasty. Rittiger się zjawił
I męstwem swém niezrównanem, co krzywe naprawił.
Wysławiono go przeto — a tego nie znano
Jako miał pomoc mężną chociaż niewidzianą.
Wanda teraz nie chciała ślubu. Lecz gotowa
Do Franków jechać kraju by dotrzymać słowa
Danego. Chociaż płacze w drogę się wybiera,
I będzie żoną Niemca choć z tego zamiera
Serce w piersi dziewczęcia. Rittiger się zgodził
Na żądanie Wandy. Że służby oswobodził
Świętogora, i nazad go w góry wyprawił.
Świętogór niedługo na Pomorzu bawił

Gdy go już uwolniono. Prosto w swoje góry
Pobiegł napowrót olbrzym wielki a ponury
Jak opoka Tatrzańska. A gdy wrócił doma
Tam gdzie dłoń wielka trumna w skale wyżłobiona,
Usiadł na brzegu głazu, z włosu czapkę zwrócił
Maleńką, i nazad do swych marzeń powrócił
Smętnych, gryzące ~~pozmatać~~ we łzie. Wszystko dziwo małe
Z jamy brzegowej w którą się skryło pod skałę,
Czapkę zdjęło niewidkę i w głos się zaśmiało,
Tem ucieszone że się mu znowu udało
Ludziom zaszkodzić.

~~Rozdział 7~~
Rosa do morza wróciła.

Skoro pośród ~~opłycze~~ swych dzieci, w swych komnatach była
Bursztynowych, męża swego zawołała,
I o nieszczęście Wandy Czecha oskarżała
Gorzko. To jego ~~była~~ tylko przecie wina,
Że na zamek swój własny jechała dziewczyna,
Że ten zamek na brzegu stanął a nie w morzu;
Że twierdzy ów sprawiła Wanda na podróże
Zamkowem nadto ufna w swe nadludzkie siły;
I że tak srodze Wandę nadzieje zmyliły.
On był winien bo mu przecie przypadała,
Jak mężowi mieć rozum za rodzinę całą.
Tak to męża swojego oskarżała Rosa,
Żona Czechowa, pani morza pięknowłosa.
A Czech słuchał cierpliwie. Tylko czasem brodą
Zatrząsł Czech groźny, pan co władnie morską wodą
I podwodnemi ludy.

Z zamku wyruszyła
W drogę drużyna Wandy. Droga prowadziła
Najpierw przez kraj wielki a ludny do Krakowa,
Gdzie Wokinda Marzannę na Wawelu chowa
Ponad miastem zapadłem w pół senne jeziora, —
Z Wandą i Rittigerem pojechała sporo
I rycerstwa i dziewic. Osobno jechali
Mężowie z ziemi Franków w zbrojach ze stali;
Na których czele stanął sam Rittiger hardy;

A osobno stąpały na gościniec twardy
Ze spuszczonemi głowy, teraz pokonane
Służebne Wandy niegdyś pod imieniem znane
Samożon. A iak zeb Wanda smętnie jedzie,
Koniem nie kieruje, oko smętnie wiedzie
Po szerej ziemi, z nikim nie zamieni słowa,
Zawsze milcząca, zawsze zapłakać gotowa.
Samożony bezbronne, i Wanda zrzuciła
Zbroję. Jeszcze trwa przy niej dziewicza jej siła
Nienaruszona. Jeszcze obóz osobno rozkłada
Stanów — i Rittygiera nie widzi — i rada
Z tego że go nie widzi. Ale to jej serce
Targa, że jej niebawem leżeć w poniewierce
Jako sługa u męża. Że w Franków krainie
Dziewczęctwo jej przepadnie, i ramienia minie
Potęga, niepowrotnie!
Wreszcie zajechano
Do Krakowa. Na zamku podejmi zostaną
Przez tydzień. Pani zamku Welinda przyzwała
Pana swego Popiela, i z nim rozmawiała
Długo, i pomóc jemu dziś postanowiła.
Przeto Wanda w Krakowie tak się zabawiła
Jak niegdyś na swej wyspie. Choć w żeńskiej odzieży
Chodziła, odbierała hołd korny rycerzy;
I Wandzie się kłaniano dziewicy sławionej
Co z cnotą męską z fali wypłynęła słonej
Bałtyku, i królowej przyszłej franków ludu,
Którą rycerz najlepszy zdobył pośród trudu
Wojennego. I pieśni, i pląsy i słowa
Pochlebne, dla swych gości sprawiała Królowa
Welinda. Wszakże Wanda pośród zabaw zapomniała
Prawie że narzeczoną męża jej się stała.
Pochlebstwa się wkradały cicho do jej łona.
Niejedną rzecz słuchała wielce zadziwiona
Harda samożona. Raz pierwszy to pojęła,
Że kobieta bez boju królowanie zdziała
Inne wśród mężów. Że jej uśmiech więcej może,
Niżeli miecze i łuki i hartowne noże,
Niż jej męstwo i wojna i świecące zbroje,
Trójpik do łuku sprawnych niezliczone roje.

I ~~t~~ poszła ze żona rycerskiego pana
Więcej od dziewki wojennej bywa szanowana;
I zrozumiała wreszcie że choć siłę straci
Swoją dziewiczą swobość zato jej zapłaci
Miłość Rittigerowa. I już dumną była
Że się z takim rycerzem jak on zaręczyła.
Milczyć przestała wreszcie — teraz uśmiechem stroi
I przyszłości u Franków więcej się nie boi;
I w szczęście swoje przyszłe odtąd uwierzyła,
I odtąd ~~twarz~~ Rittigera twarz śniada tak miła
Dla niej była jak słońce co u Wschodu wstaje
I światło dobroczynne narodom wydaje.
Coraz już więcej z przyszłym mężem rozmawiała,
I coraz swobodniejszą ludziom się wydała.
Coś w głębi jej serca tak przedziwnie działo,
Jakby się ledwo teraz życie zacząć miało.
A samojon patrzała drużyna zdziwiona
Jak lżą i wesoła i zarumieniona
Wanda, przy skocznej grze do taneczne ~~[illegible]~~ koła
Chętnie wstępuje gdy ją Rittiger zwoła.
I tego tylko biedna Wanda nie przeczuła,
Jaka nienawiść serce Rittigera struła,
Jakie zamiary rycerz pod uśmiechem chowa,
I jaką straszną zgubę namię zdradnie kowa?

Widząc jak Wanda dzielną na mozu bywała,
Władca wielkie łowy dla niej zgotowała.
Postanowiono gonić wśród puszczy jelenia.
Konna drużyna książąt wjechała do cienia
Leśnego; nad głowami dęby zaszumiały
~~Jak gry~~ Gdy obcu najeżonych witał las wspaniały.
Łowcy na smyczy wiedli zażarte ogary —
A na tropy jelenie wywiódł leśnik stary.
Pośród łomu leśnego rogacz znaleziony
Przed psami wyskoczył i w mateczników strony
Pogonił, gałęzie ryjąc drżącemi rogami.
Krzykiem jelenia gonią, tętem i psami
Szczekającemi śpiewnie, głośno, nieustannie.
Wanda w pogoni pierwsza, a tuż przy swej pannie
Rittiger jedzie cwałem. Załamane dęby

Przeskakują, i w coraz nowe leśne wręby
Lecą cwałem, ale szyje koni się kłaniają
Jeśli konary niskie w poprzek drogi stoją.
O nic w świecie nie dbają choć twarz podrapana
Cierniem leśnym, i choć ta knieja nieznana
Im zgoła — psiarze, knieje, wszystko zapomnieli;
Czas jak najszybszy dobra droga im się ścieli;
Choć drużynę myśliwską zostawili w dali
W pogoń za jeleniem bez pamięci jechali.
Nie wiedząc jak daleko ich gonitwa ~~przezorna~~ poniosła
Wreszcie w miejsce przybyli kędy gęszcz wyrosła
Taka że jeleń ~~z~~ opuścił swą rogatą głowę,
Aby rogów nie złamać. A psów szyki nowe
Bagnie. Jeleń powolej biegnie — psy go gonią.
Wreszcie, jakby się jeleń przed bezbrzeżną tonią
Myśliwców przeląkł, wraz się na miejscu zwrócił
I wielkiemi rogami na sforę się rzucił.
Zbódł jednego ogara, i krwawe swe rogi
Ku innym zwrócił śmiało w znak śmierci i trwogi.
Sfora ~~cofa~~ się wyje. Raptem jeleń zoczy
Dwu myśliwych, i ku nim przez sforę przeskoczy.
Na Rittigera pędzi. Rogi pokrwawione
Jak dwa szczerbiaste miecze w jego zwrócił stronę.
Rittiger łuk śpiął. Strzelił. Lecz chybiła strzała;
Tylko raniła zwierzę i w boku sterczała,
Drażniąc, nie zabijając. Rogacz ryknął, skoczył
Raz jeszcze, a Rittiger z konia się potoczył; ~~wyrzucił~~;
A rogacz nad nim stoi, i rogami bodzi;
Ryczy w tryumfie i po Rittigerze chodzi;
Jakby po trupie. Wanda nad tym nadleciała.
O oręż nie pyta, choć oręż z sobą miała
Dwojaki — i łuk, i miecz; tylko obie dłonie
Swe białe wyciąga ku rycerza obronie.
I Wanda uchwyciła jelenia za rogi,
I tak go przycisnęła że zwierz zadrżał z trwogi,
I na kolana upadł. ~~Lecz~~ Dziewica wyniosła
Za oba rogi w górę jelenia podniosła
Jakby jaką zabawkę którą bawią dzieci.
Przez Wandę podrzucony jeleń w górę leci

Nad dziewą, na kształt piłki. Wreszcie nadół pada,
Kość pacierzową łamie, członkami nie włada
Więcéj gdyż gibkiemi; płaczy, zagrzęzał i ginie.
Tak to rycerz był winien zbawienia dziewczynie.
Wanda teraz rycerza upadłego wzięła
I na ręce jak dziecko maleńkie podjęła;
Na ręku go piastując znów konia dosiadła,
I w głos wołając ludzi z gęstwiny wypadła
Leśnéj. Rycerz na ręku Wandy teraz zostawał
Jak gdyby przed oczyma ludzkiemi się zbraniał
Ciekawemi; jak gdyby straszne zawstydzony
Nieśmiał zaglądać w oczy przyszłéj swojéj żony.
Lecz Wanda pochyliła piękną swoją głowę
I do rycerza takąż rozpoczęła mowę:
"Niewstydź się Rittigiera. Tak to czasem bywa
"Że nawet bohaterska siła się przyćmiewa
"Na chwilę. Nie przepada; potém znowu wraca
"I znowu ramię chwałą słoneczną ozłaca.
"Siła moja przepadnie, gdy ślubną zasłoną
"Skronie ubiorę, i gdy będę twoją żoną.
"Ale patrzaj jak teraz jeszcze powróciła,
"Moja dziewicza, moja niezużyta siła.
"Kiedyś ~~[illegible]~~ na zamku mojem potykali;
"Rękę ~~[illegible]~~ w pancerz zara mój dobry ze stali
"Gięła i pióro dusiła. Choć serce się wzdyma
"Do ~~pr~~ boju pod pancerzem, niby dłoń olbrzyma
"Moc mnie całą zabrała, i z konia strąciła.
"Olbrzyma nie widziałam. To wroków siła
"Mnie pokonała pewno; albo krew niezdrowa
"Mnie powaliła. Teraz powróciła nowa
"Siła. I patrzaj! Otom ciebie wybawiła!
"Mam zostać twoją żoną. Przeto równie miła
"Jest dla mnie twoja chwała, jak i chwała własna.
"Bo pójść za tchórza, dla mnie hańba to przeraźna,
"I jak śmierć głęboka. Coś się dziś przemogło
"To chyba i samemu Bogu stać się mogło
"Najwyższemu. Ja podam tobie pewną radę
"Na zmycie twojéj klęski i hańby zagładę."
Popiél rzecze: "Zdrów ~~jes~~ jestem. Nic mi się nie stało.
Sam niewiem co na konin dziwnie mną zachwiało,

"Gdy mnie jeleń dopadł. I tak zemną było
"Jak z tobą tam na zamku. Uleciało z siłą
"Mojej bohaterską coś — niemocy mnie dała
"Wsce. Oto ujrzałem nad znak, pod wspaniałą
"Zwierzynę co mnie bodła szczerbatemi rogi,
"I co szczerze zwycięsko wżyła mnie pod nogi;
"Szczęście że pancerz tylko mój porysowała;
"Że ~~wsz~~ zdrowe wszystkie gibkie członki mego ciała.
"[illegible] mnie na ziemię. Tem zdrów więc przy tobie będę;
"Jeżli konia dopadnę znów konia dosiędę.
"Myślę że koń mój nie żyje. Jeleń w srogim gniewie,
"Swym rogiem rozsochatym podarł jemu trzewie.
"Ale skoro drugiego naszych dopadniemy
"Konie świeże i zdrowe znowu mieć będziemy.
"A teraz ufam, Wando, twemu rozumowi
"Że o tej hańbie mojej ludziom nic nie powie.
"Powiesz im że zabiłem rogacza jelenia.
"Mowa rozsądna rzeczy przez to często zmienia;
"I mało potem prawdy co się ludziom stało;
"To tylko bywa prawdą co się kłamnie śmiało!"
Nie czyni Wanda jakoś Rittigera mowa.
Już więcej ni jednego mu nie rzekła słowa;
Na ziemię go puściła, on na równe nogi
Stanął, jakgdyby się go nie dotknęły rogi
Jelenia. I choć Wanda wodze swego konia
Rozpuściła, obok konia, przez lasy i błonia,
Pobiegł zdrów Rittiger. Czasem nań spojrzała
Wanda z góry. Lecz znowu uparcie milczała.
Wreszcie Welindy orszak spotkali myśliwy.
Wanda witając rzekła: "Dobrze jest że żywy
"Wraca Rittiger. Prawie zginął od jelenia.
"Bywają dziwne chwile, niemocy, zwątpienia,
"Nawet u bohaterów. Taka się trafiła
"Rittigerowi. Jeleń go dopadł, i siła
"Bohaterska odeszła od niego na chwilę,
"Tak że aż mój zwycięzca nie podołał sile
"Leśnej zwierzyny. Jeleń zabił konia; męża
"Na ziemię zwalił. Jeleń myślał że zwycięża
"I już się rykiem chełpił — kiedym go chwyciła,

"Ziemi oto rękami i tak podrzuciła
"W górę jak piłkę. Tak zwierza zabiłam
"I tak zwyciężyć męża zrodzonego byłam
"Nimi. Jako na życiu, tak na sławie zbawię
"Dziś Rittigera. Wszystko zepsute naprawię.
"A poproszę Welindę jako zamku panię,
"Aby dziś jeszcze, gdy się skończy polowanie,
"Igrzyska urządziła. Do próby staniemy
"Wszyscy. A podziwiać będzie naród niemy
"Potęgę bohaterów. Z łuku puszczę strzałę
"Na cel daleki strzałę. A rycerstwo całe
"Wezwę by tak strzeliło. I wiem. Nikt się nie stawi,
"Tylko Rittiger jeden drugi grot wyprawi
"Dalej odemnie w świat. Potem ciśnę głazem;
"I wszyscy wokół za mną, za twym Welinda rozkazem
"Będą znać kamieniem. Nikt mnie nie podoła,
"Aż Rittiger stanie wśród naszego koła,
"I tak kamieniem ciśnie że Wandę zawstydzi;
"Tłum patrzący w takie sprawy więcej że widzi
"Męża godnego Wandy. I mnie wstyd nie będzie.
"Z takim mężem bez wstydu pokażę się wszędzie
"Pośród ludzi. Na wyścigi pobiegnę na pola
"Szerokie. Niech mnie wtedy goni czyja wola!
"Pozwolę pieszo gonić i konno pozwolę,
"A jestem pewna że jak ptak umknę przez pole.
"Dopiero gdy Rittiger zacznie za mną gonić,
"Nie stanie mi szybkości aby się obronić.
"Jak sokół bystry ptaka, tak on mnie dogoni.
"Bo nikt nie sprosta jemu biegiem pośród błoni
"Ziemskich. I Wanda potem ślubnie dumną będzie,
"Że przy takim rycerzu jako żona siędzie."
Tak Wanda głośno mówi — a Welinda słucha.
Znać po Rittigerze, że sposobnego ducha
Niema teraz, i słowa Wandy zbyt niemiłe.
Wyraźniej widać było mu nad skronią żyłę
Co w gniewie puchnie. Ale Rittiger gniew tłumi
I żartuje z Welindą — bo udawać umie.
Na zamek powrócili. Choć skończone łowy
Słońce jeszcze rozpuszcza na świat włos swój płowy

I jeszcze spać nieposzło. Z koni pozsiadali
I poszli biesiadować do zamkowéj sali
W któréj Krakus swych dworzan ugaszczał przed laty.
Świateł tysiąc płonęło. Mieniły się szaty
Dam i dzielnych rycerzy. A przecie nie było
Przy biesiadzie wesoło, choć od świateł ćmiło.
Pocicho z Rittigerem Welinda się zmawia;
A Wanda nietknięte wszystkie potrawy zostawia,
A panów zasępienie tak na dworzan wpływa
Że się nikt przy biesiadzie głośno nie odzywa.
Wreszcie koniec biesiady. Już słońce w swym biegu
Stanęło u ~~zachodniego~~ wieczornego na zachodzie brzegu,
I tak światłem czerwonem oblewa pokoje
Jak by rumieńcem wstydu. Wanda oczy swoje
Śmiało w koło potoczy i tak się odzywa:
"Od wszystkich rzeczy gorszym wstyd nieznośny bywa.
"Ja tego nie przeniosę by o mnie mówiono,
"Żem nie najdzielniejszego męża narzeczona.
"I dowieść muszę w obec wszystkich ludzi w świecie,
"Że siła Rittigera duża wszystko zgniecie,
"Co po swéj spotka drodze. I nikt się nie zdziwi
"Potem że taki rycerz, Wandę w zamku żywi,
"Żonę sobie poddaną. Więc chodźcie dworzanie.
"Wanda na bramie zamku tego z łukiem stanie
"Wielkim który wyciągły z męża samożony;
"I z tego łuku ciśnie Wanda grot ostrzony;
"Daleko strzeli, mocno razi owym grotem.
"Niechaj przy łuku wielkim wszyscy staną potem!
"Niechaj strzelają! Wiem że mnie się nikt nie stawi:
"Tylko Rittiger jeden drugi grot wyprawi
"Dalej odemnie w świat. Dlamnie będzie chwała,
"Że jam narzeczoną rycerza została
"Najdzielniejszego!" Tak to Wanda przymówiła.
Stanęła; samożony swoje prowadziła
Na bramę zamku. Za nią ~~rzesz~~ szli wszyscy rycerze
I Rittiger nieszczęsny. W niewieściej odzieży
Świetnej stanęła Wanda u bramy Wawelu,
Lon ~~W krwawem~~ świetle wieczoru, pośród mężów wielu

123

Milczących. Samojony wierne łuk podały
Wandzie, wielki, podmorski, i żelazne strzały.
A drewno z wielkiej ~~łodzi~~ jodły było ułożone;
Na cięciwę wzięto ~~wielką~~ mocną wielorybią kłodę.
Strzały z żelaza kute takiej wagi były
Że nato by je podnieść niejednemu siły
Zabrakłnie człowiekowi. Wanda zagrała łukiem
Jakby cackiem, ~~[illegible]~~ przez chwilę cięciwa gadała
~~Potem z łuku ogromna wyleciała strzała~~
W dal i w stronę jeziora co śniło pod górą,
I w stronę słońca, które gasło lśniące purpurą.
I strzała zaszumiała i jezioro całe
Przeleciała pamięcią umarłych zoniałe.
Pół mili przeleciała, aż spotkała w biegu
Dąb wiekowy co wyrósł na przeciwnym brzegu
Jeziora. Drzewo ostrzem strzały uderzone
Wstrząsło swoją ogromną zieloną koroną,
Trzasło, pękło i padło. Wanda się zaśmiała,
I samojonom nazad łuk wielki oddała.
Wszyscy rycerze stali w koło jakby wryci;
Bo żaden z nich podobną siłą się nie szczyci.
Wanda na Rittigera ramieniem skinęła,
Potem narzeczonego za rękę ujęła
I w takowe słowa do niego przymówiła:
"Jeżeli tobie moja chwała jeszcze miła,
"I chwała twoja własna, dzielny Rittigerze,
"Weź łuk, i strzel. Niech ujrzą zdziwieni rycerze,
"Co może twoje ramię."

Nato powiedzenie
Większe jeszcze jak dotąd nastało milczenie:
Rittiger głowę spuścił. Ale ujrzał w dłoni
Łuk niewielki. Chwycił się samojon broni
Ogromnej i łuk oparł o ziemię usilnie,
I niby w cel daleki się wpatrywał pilnie.
Strzały nie wziął z ziemi. Pociąłem cięciwę
Rzecinał ręką. Pękła, i głosy piskliwe
Z siebie wydała. Popiel niby zadziwiony
Okiem swojem potoczył smutnie na wsze strony;—
Łuk puścił, obie ręce szeroko roztworzył,
Na znak niemocy; potem znów na piersi złożył.

Wanda słowa nierzekła; usta zacięła,
I w swoje ręce kamień wielki z ziemi wzięła.
Koło tej bramy bowiem głaz leżał spiętrzony
Dla naprawy zamkowych ścian nagromadzony.
Kamień był czworograny na łokieć szeroki;
Przyczem, rzuciła Wanda kamień w staw głęboki;
Na dziesięć kroków. Kamień z pluskiem wpadł do wody;
Zdziwione — na czyn Wandy patrzały narody.
A w koło nieruchomi stanęli rycerze,
I nikt z nich do takiego rzutu się nie bierze.
Wanda gniewnem już okiem spojrzała do koła,
A potem wielkim głosem Rittigiera woła,
Mówiąc: "Weź Rittigerze! Niechaj twoja ręka
"Dalej kamieniem ciśnie! Wszak kamień nie pęka,
"Jak mdłe cięciwe które kołatér nabyje.
"Niechaj ujrzą ludzie, jaką to mą mnie zarzucę
"Rękę, w krainie Lachów!" Takto zawołała,
I drugi, równy kamień rycerzowi dała.
Rittiger wziął kamień. Krew mu zaszła lice,
I okiem nienawiści spojrzał na dziewicę;
I cisnął tym kamieniem. Ale kamień duży
W dwadzieścia kroków już był u końca podróży;
I kamień tak rzucony był u końca biegu,
Choć nawet się niezbliżył do płaskiego brzegu
Jeziora. Z wytężenia trzęsie ręka spuchła
Rittigerowi. Wanda ogromnym wybuchła
Śmiechem. Gdy się Wanda do syta naśmiała,
W te się gorzkie słowa głośno odezwała:
"Widać że Wandę słabość raz tylko opadła,
"Ale że nieustannie Rittigerem władła.
"Widać że Wandę jakieś licho zwyciężyło,
"Że Rittigera żadnej zasługi niebyło
"Kiedy z konia zleciałam, na zamku w turnieju.
"Gdy jego żoną będę słusznie się zaśmieją
"Ludzie zemnie. Śmiechu tego się niedoczekają,
"Ludzie którzy najlepiej siną zawiść znają
"Ze wszystkich rzeczy. Jeżeli chce mnie mieć na żonę
"Rittiger, niech mnie złapie. Będę biegła w stronę
"Pomorza ku północy. Niech na konia siada

"Jeżli chce. Jak chce ujeżdż, niech mnie tak dopada!
"Wiem już że w biegu własnym uciec mi nie sprosta.
"Jeżli mnie na koniu złapie, niech mnie chłosta,
"Jak zbiegłą niewolnicę! Chcę tego. Niech goni
"Za mną jak chce. Będę biegła pośród błoni
"Krakowskich tak szybko jak ptak."
Rzekłszy, skoczyła
Wanda z miejsca. Za chwilę tak daleko była
Że prawie z oczu znikła. Welinda krzyknęła
Przeraźliwie, a czeladź szybko ze stajen wyjęła
Konie co naj bystrzejsze. Konie osiodłano
I na siodła skoczono, i ostrogi dano,
Za Wandą pogoniono w cwał. Popiel na czele
Pędził. Piana spływała rumakom po ciele,
Tak pędzono. Wieczorem pola czerwieniały.
Dzieci co pasły bydło po drodze patrzały
Zdziwione na tę gonitwę. Wanda tam u przodu
Daleko pędzi. Teraz zda się zwalnia chodu.
Widać ją coraz lepiej. Patrz! Na ziemi siadła!
Pewno zmęczona. Gonią. Pędzą. Moc opadła
Dziewczyny. Już zmęczona. Już ją chwycić można.
Raduje się już dusza Popiela bezbożna,
W mękach różnych myśli które Wandzie zada
Gdy dziś uspokojony dziewczynę zawłada.
Już zaraz, zaraz, Popiel zmęczoną dogoni.
Jeszcze kroków kilka — nikt już z jego dłoni
Nie wyrwie Wandy. Ona sama. On z drużyną.
Ona bezbronna. On się rozprawi z dziewczyną
Hardą, ostrym żelazem. Nikt jej nie zasłoni,
Przed męką która teraz już tuż za nią goni.
Wanda powstała. Wielkim głosem raptem wrzasła,
I skoczyła. Właśnie wtedy słońca jasność zgasła
Tam u krańców zachodu. Patrzaj! tam u góry,
Wanda leci przez błękit; przez złote chmury,
Sama w promieniach zorzy wieczornej czerwona,
Jakgdyby gwiazda nagłym wcześnie zaświecona.
Pogoń stanęła. Głowę podnosi do góry
Bezsilnie. Patrz — popiel drapieżnemi pióry

Obrosła szyja. W ptaka znowu przemieniony
Za Wandą pędzi lotem, w podobłoczne strony.
Darmo. Wanda do Wisły pół mili skoczyła;
A tędy suchym tylko ślad pozostawiła
Skoku swojego. Ziemię nogą tak zorała
Że śród kwietnej równiny mogiła powstała
Wielka, którą do dziś dnia zwiedzają narody
Pomni że z tamtąd Wanda skoczyła do wody
Wiślanej. W wodzie Wanda jakby w domu była.
Wszakże od lat najmłodszych pod wodami żyła
U Czecha na opiece. Wisła ją ujęła
Nurtami matczynemi — Wisłą popłynęła
Ku morzu Bałtyckiemu i w Czechowe kraje.
Tu nowy bursztynowy zamek dla niej staje.
Tu z płaczem Czech ją wita i królowa Rosa,
Bezdennej morskiej toni pani pięknowłosa,
I tu ją powitały siostry ukochane,
Zabawa i Uciecha w muszle uczesane
I wielkie perły morskie. ~~Swoje~~ samorodny ~~swoje~~
Na zamek znów zwołała, ~~w swoje pokoiki~~ przezroczyste pokoje
~~[illegible] Czecha bogatego~~ — Z bursztynu; wszyk bojowy znowu je ustawia,
I tu bezpiecznie dawne swe harce odnawia.
I choć osobny zamek pośród morskiej toni
Dostała, w morzu bawi — Czech ją broni.
Popiel nieśmie zaczynać z królem Czechem wojny.
Bo chociaż w złości i w czary wielki Popiel zbrojny,
Tego mu starczy że bój z Krakusem prowadzi;
I drugiej wojny rozum jego jemu nie radzi.
Jednak tak jemu wstydno, i tak Wandy łaknie,
Tak jemu pomsty krwawej i okrucieństwa łaknie,
Że nie wraca do żony swojej Baby Jagi.
A być może że jemu i brakło odwagi;
Słuchać jej śmiechu i jej dzikiego łajania.
Woli prędko, nie czynić przed żoną wyznania
Ze swojej klęski. Przeto nie zmienia postaci;
Dziób krzywy zachował, piór szczypiek nie traci;
Ponad morze wylata — w toń upatruje
Miejsca gdzie Wanda z swemi dziewczęty harcuje.
Trzepie skrzydłami, łaknie Wandy, i z[illegible]
Wszystko zgaduje, co się dzieje w morzu — na dnie!

Pieśń VI

Leszek

Dziad i baba we wsi długie lata żyli,
I bardzo się kochali. Bezdzietnymi byli
Jednak. Było pięćdziesiąt lat jak się pobrali;
A majętnymi byli. Cały grunt orali;
Mieli na stajni wołów białych cztery pary;
Baba chowała kury, a pasiekę stary.
W ich sadzie owocowym piękne rosły drzewa,
A dziadek z dziesięć stogów siana miewa
W co lata osuszonych. Jednak smutno było
Staruszkom że im szczęście dzieci odmówiło.
Jednak że dobrze byli nie narzekali;
I owszem Bogu dzięki codziennie składali
Zato że im dał długie życie i dostatek,
I że miłość małżeńską przez pięćdziesiąt latek
Zachował. Kiedy tedy nadeszło wesele
Złote, pospraszali na gody dziadów wiele
Ubogich, i sieroty i nieszczęsne wdowy,
Tłómaczyć ten uczynek temi oto słowy:
"Nam starym już nie trzeba śmiechu ni zabawy.
"Nie zaprzątamy głowy światowemi sprawy
"Bośmy zanadto ~~[illegible]~~ zanadto bliscy trumny i mogiły.
"Toć co innego gdyby u nas dzieci były
"I wnuki. Dla nich warto śmiech i gędźbę sprawiać
"I miód syczony, słodki na dębowe stawiać
"Stoły. Nam ~~[illegible]~~ warto tylko odmawiać pacierze,
"Że kiedyś wkrótce śmierć nas do Raju zabierze.
"Ale w pacierzach Bogu dzięki składać trzeba,
"Bo tu na ziemi wszystkiem nas darzyły nieba,
"Tylko dzieci nie dały. ~~Zero~~ [illegible] pacierze
"Wszystkie te Bóg najchętniej jako dary bierze
"Do swojej chwały, które z nami się jawią.
"Niechże go często ci co go słowami sławią
"Co chwila mnożonemi. Na podziękowanie
"Bogu sprawimy tedy my dla głodnych śniadanie
"Suto. Niech się biedacy najedzą przy stole,
"A kiedy staną od nas i odejdą w pole,

"Niechaj każdy zabierze z sobą tyle chleba,
"Ile na cały miesiąc życia jemu trzeba!
"Choć potem mało w naszej spiżarni zostanie
"Mniejsza o to! my Bogu takie dziękowanie
"Za długie życie sprawimy. A nam mało jadła
"Potrzeba. Śmierć nam rychło na pokarm przypadła."
Tak oboje mówili i na wszystkie strony
Czeladź ~~pos~~ posłali prosić tłum biedny, wygłodzony
I wynędzniały naród. Na złote wesele
Wyszło na ich obejście żebractwa tak wiele
Że czarno było od głów ludzkich. Małżonkowie
Aż się przelękli że w swej nie znajdą alkowie
~~Zas~~ Chleba by gościom starczyć. A co najdziwniejsza
Ilość gości proszonych jest o wiele mniejsza
Od nieproszonych. Przyszedł jakiś dziad nieznany,
Młody jeszcze chociaż siwy i w liczne łachmany
Ubrany, chociaż chodził prosto, rześko, śmiało
O kij się oparł duży. Długą brodę białą
Głaskał ręką potężną; a z sobą prowadził
Tłum dziadów niezliczony który tu osadził
Na dziedzińcu przed chatą. Tłum był rozmaity.
Byli w nim starcy, młodzi, dzieci i kobiety,
Wszystko strasznie obdarte, a chore, zgłodniałe
~~Świeciło ...~~
Łachmanami przykryte, strasznie wynędzniałe,
Dzyre klepało pacierze. Żebrak co ~~stanął~~ na czele
Stanął, mówił że przywiódł na złote wesele
Gości ze wszech stron świata ufny w starców cnotę.
A żebracy okropnie jeść mieli ochotę,
A żeby wypatrzali na chatę co się bieli.
Przed nimi tak jak gdyby tę chatę zjeść chcieli.
Wszyscy wiedzą że kiedy gość w domu Bóg w domu.
Więc mąż żebraków wita, żona pokryjomu
Poszła do spiżarni komory i z stamtąd wydobywa
Wszystko co się tam znajduje. Myśli że pożywa
Rzecz gościom wystarczy. Ale że ostrożna
I że nigdy na pewne zgadywać nie można,
Jeszcze do żarna swoje dziewki posadziła
Aby na przypadek każdy biała mąka była
Na pogotowiu. Goście przed chatą siedli.

A piwem popijali — chleb i tak jedli.
A oni się najemni tacy byli głodni
Że zda się cały wielki Boży świat zjeść godni.
Z talerzy wszystko znika; w krótce niema śladu
Zgotowanego dlaniech tak suto obiadu.
Z krupek i z mąki nowej prędko zgotowano
Kaszę na drugie danie, i zalito ciele,
Aby nikt nienarzekał na złote wesele.
Nam i to się niezdało; ledwo upieczone,
I ledwo zgotowane już było zjedzone.
Wielki stuk słychać łyżek o płaskie talerze,
I choć wszystko już znikło, dziwny jakiś bierze
Głód tych obcych żebraków. Nie chcą wstać od stołu
Póki gospodarz nieda pieczonego wołu.
Żebrak co im przewodzi głośno się domaga,
Wołu na stół całego. A gościa zniewaga
To grzech najcięższy. Przeto razem się krzątają
I dziad i baba wołu prędko na stół dają.
A chociaż w pośpiechu wół był niedopieczony,
Zaledwo go podano — a już był zjedzony.
A żebrak starszy woła: "Hejże dobrzy ludzie!
"Dzisiaj nam się należy po żebraczym trudzie
"Ciężkim, choć kawał jeden pieczonego jadła.
"Dzisiaj praca niemała nam ninie przypadła.
"Przyszliśmy tutaj aż gdzieś z dalekiego kraju
"By z wami się nacieszyć podług obyczaju
"Starego, i tu także moc nam podła trudu.
"Czy wy myślicie że to fraszka kiedy ludzi
"Różnego tyle pilnie łyżkami używą.
"Wy może myślicie że to praca niczyja
"Jeść i pić przez ... cały ... i przez długie dnie bieżą.
"Żeby nie podołaszż jeśli niepomoże
"Trzyk pilny do w robocie. Zlitujcie się ludzie!
"I dajcie choć kawałek jadła po tym trudzie
"Ciężkim naszym!" "Gość w domu — Bóg w domu!" Więc stary
Każe czeladzi zabić drugiego już z pary
Wołu. I ten niedługo na stole się bawi.
A wnet i z trzecim wołem hołota się sprawi
I z czwartym. Tak niedługo wesele potrwało
A potem nic już w stajni całej niezostało.

~~Ani w koszyku, ani nawet~~
Żadnej; ani w koszyku, ani nawet w chlewie;
Tak jedli, i tak pili ci goście chciwie.
Babie trochę markotno na ten widok było.
Kiedy krowy zabijano na twarz się stoczyło
Pomarszczoną łez parę. Bo dzieci niemiała
Baba, i tylko krowy czubate kochała.
Ale dziad ją strofuje, i tak jej powiada:
"Babo, to grzech jest, żeś ty tym gościom nierada.
"Cóż nam przyjdzie z dobytku? Śmierć już nasza bliska;
"A nigdy w naszej chacie niestała kołyska;
"Żadnego nam Bóg niedał dziecka, i niewiemy
"Komu chatę zostawić kiedy już pomrzemy.
"Najlepiej, babo, przeto, kiedy nasze mienie
"Ubogim, głodnym ludziom damy na jedzenie.
"I podziękować zato chyba przyjdzie Bogu,
"Że unas dziś ubodzy, się pocieszyć mogą."
Więc baba łzy otarła, przy tem się kłopotała
Że już więcej dla gości nic w domu niemiała.
Wreszcie wszystko zjedli do ostatniego ziarna;
Gospodarzy żegnała gości ciżba gwarna,
I błogosławiąc ich biedaków odtąd zostawiła,
Gdy, jedząc, całe mienie dziada spustoszyła
Ze szczętem. Wszyscy poszli klepiąc pacierze.
Na widok pustki ** dziada i babę strach bierze.
Mniejsza o to że ziarno wszystko uprzątniono,
Bo już na polu widać pszenicę zieloną
I żyto srebrne. Za trzy tygodnie dojrzeje.
Ale straszno że ściany stajenne bieleją
Pustką i że przepadły duże białe woły
Co niegdyś snopy wiozły do dziada stodoły;
Że na wieki umilkły te czubate krowy,
Których widok u Baby zwykł rozganiać chmury
Troski każdej; że niema już kaczek w strumyku,
I że chlewów osierociał już po nieboszczyku
Wieprzu którego baba tak czule tuczyła.
I stajnia końska nawet teraz pusta była,

Bo gdy innego jadła dla gości niestało
Dano gościom koniki na złutkaniesz białą.
Kości ponich leżały teraz wśród półmiska
Polewanego. Serce u dziada się ściska
Na ten widok. Sam jeden pies przyjaciel domu,
Żyje dotąd, i z kości gryzie pokryjomu
Pod stołem.

Żebrak obcy, o młodzieńczej twarzy
A pięknych białych włosach, niepozedł. On marzy
W ziemię, oparty o białe ściany starej chaty;
Marzy w ręku obraca długi kij sękaty
Żebraczy. Z sobą samym pocichu rozprawia
W ziemię wpiném. Na piasku kijem [illegible] znaki stawia
Jakieś, jak człowiek który myśląc, pisze myśli,
By być sądu pewniejszym kiedy czyn w świat wyśle
Stanowczy. Wreszcie stanie i do gospodarzy
Się zbliży; uśmiechnie się; ukłonem ich darzy,
I rzeknie: "W tej tu lasce są przedziwne mocy.
"I przez tę laskę kiedyś dzień po tej nocy
"Wstanie. Księżyc pójdzie po niebiosach przodem;
"A miesięcy dwanaście za jego przewodem; ~~[illegible]~~
"Pomiędzy niemi jasna się zaświeci zorza
"I stanie się pogoda od morza do morza
"Po całej Polskiej ziemi. ~~Dawno~~ laskę miałem
"W ręku, ale daremnie rodziców szukałem
"W których bym ręce oddał laskę życiodajną
"By mi błogosławili ziemię urodzajną.
"I serca próbowałem już u wielu ludzi:
"Lecz długo ten się człowiek po tym świecie trudzi;
"Kto szuka ludzi którzy nie myślą o sobie
"Tylko, w każdej długiego życia krótkiej dobie.
"Bo tę piękną, miłośną i ofiarną ziemię
"Posiadło małe, brzydkie, samolubne plemię;
"Co Bogu nie zaufa chociaż wierzy w Boga
"Niby. Człowiek łakomy zna człowieka wroga
"Łakomego. U niego jadłem ciągła troska
"O jutro; każdy tylko jest opieka boska;
"Dlań cała życia kolej jedno błędne koło.
"Zwierzęce samolubstwo mu pomarszczy czoło

" Jakby rolę
Kradziona w jesieni, i wszyście zawodzi
" Słabość z samolubstwa chudego się rodzi.
" Wreszcie was tu naszedłem. Zawiodła mnie droga
" Do ludzi mądrych, którzy zaufali w Boga
" Więcej niźli rachubę która zawsze myli.
" Znalazłem ludzi którzy gościom radzi byli
" Choćby ostatkiem służyć; i którzy niedbali
" Karmić głodnych, oto że głodni narzekali
" Na swoich dobrodziejów z tym ludzkim zwyczajem
" Wedle którego zwykle zło za dobro dajem.
" Więc was upodobałem. Wyście sprawiedliwi.
" Jakeście zaufali Bóg starość wyżywi.
" Wasz. Dziś na piastunów laski was wybrałem,
" I nowe miana starym ja dzisiaj nadałem:
" Staremu nadam Czasu rodziciela miano;
" Baba będzie Rzemianą od dzisiaj nazwaną.
" Nie zapomnijcie o tych nazwach które daję.
" Teraz odchodzę nazad za krwawe Dunaje,
" I ponad Łatyr górę, moje panowanie
" Sprawować pośród Raju. Chowajcie tę laskę
" Wy sobie, i czcijcie w niej Swaroga łaskę
" Nieśmiertelnego. Laska dolę wam sprowadzi.
" A idźcie tam zawsze, kędy laska poprowadzi."
Tak to Prabus przymówił; choć on był żebrakiem
Co przyszedł na wesele z takowym orszakiem
Starców kobiet i dzieci. Rzekłszy zniknął z przed oczu,
Tylko laskę zostawił i jasność w uzroczu
Niebieskimi co czas jakiś jeszcze światłem tlała.
Teraz Czas poznał, stara Rzemiana poznała
Jaka potęga z nimi rozmawiała. Starzy
Uklękli, i podjęli laskę którą darzy
Starych moc Białoboga. W drżące swoje dłonie
Wzięli laskę. A w piasek pochylili skronie
Swoje, całując ziemię której się tykały
Stopy święte. Przed nimi zniknął promyk biały
Światła powoli. Wreszcie pierwsza Baba wstała,
I swą rękę z pomocą Dziadowi podała.

Bo ~~Czas~~ Dziad po długiej, ciężkiej swojej ziemskiej doli,
Tak skaleczał, że się już ruszał powoli;
I niemógł z miejsca powstać bez ręki Czemiany.
Z pomocą żony powstał jeszcze i o ściany
Chaty ręką oparłszy. Czemiana mu podała
Obie ręce — tymczasem laskę odkładała
Na bok i na ziemię.

Bocian długonogi
Gniazdo swe usadowił nad dziadowskie progi;
I tam na pustej strzesze zawsze wiódł swe dzieci.
Gdy stary z sieni wstaje bocian z szopy zleci,
I do swojego dzióbu bierze laskę śmiało,
I z nią na gniazdo leci. Kiedy to się stało
Strach zjął dziada i babę. Długo z sobą radzą
Jak teraz sobie z ową laską radę dadzą.
Baba po laskę kogoś chce posłać z czeladzi;
A dziad samemu na dach się gramolić radzi.
Długo dziad nadaremnie się sadzi i sili;
Nareszcie dwaj parobcy dziada wysadzili
Na bróg. Wylazł na gniazdo, spojrzał i osłupiał.
Potem w głos się roześmiał. Jakby już był zgłupiał
Na starość i zdziecinniał tak głośno chichocze,
I tak się cieszy stary, że się tam podskocze
Na strzesze — klaszcze w dłonie. Aż odmłodniał cały
Bo człowiek od starości, i szary, i biały
I słaby.

Baba na to z dołu patrząc woła:
„Jaka to tobie rzecz się zdarzyła wesoła
„Nad podziw, żeś twe stare tak zapomniał lata?
„Czyś znalazł tam cesarskie, złote berło świata?
„Czyś może znalazł wodę co młodość oddaje?
„Czy może masz tam księgę o której lud baje
„Że ~~tam~~ w niej wszystkie mądrości świata napisano?
„Mów! Może nieśmiertelność tobie teraz dano?
„Widzę. Laska wskazała dary Białoboga.
„Mówże! Jaka tobie rzecz nad wyraz błoga
„W tym gnieździe zaświtała?"

Na swe zapytanie,
Zaraz Czemiana taką odpowiedź dostanie:

"Niebetto cesarskie mnie się z gniazda zaśmiało.
"Ale stokroć lepszego coś się dzisiaj stało
"Dla nas żono kochana! Niemasz tutaj wody,
"Coby ci powróciła wdzięk młodej urody
"Dawnej; niemasz księgi która mądrość chowa.
"Jednak szczęścia naszego nie opiszą słowa.
"Nie powiem tobie jakie zobaczyłem cuda;
"Choćbym chciał powiedzieć mnie się to nie uda!
"Chodź Babo! Chodźże prędzej — niech ci tu wysadzą —
"Choć wiem że ważysz dużo, przecież radę dadzą
"Tobie moi parobcy. Własnemi oczyma
"Zobaczysz ~~swe~~ nasze szczęście. A potem niech wytrzyma
"Radość twe stare serce. Łatwo pęknąć może,
"Gdy ujrzy te cudowne, święte, dary Boże."
Kiedy baba te słowa dziada usłyszała,
Z pomocą sześciu parobków na bróg się drapała.
Ledwo babę poniosła brzozowa drabina;
Powoli — długo — baba do szczytu się wspina
Na dach. Wreszcie stękając do szczytu przylazła;
Z radości zapłakała gdy w gnieździe znalazła
Skarb dawno upragniony, o którym myślała
Że jej go nigdy w świecie nie będzie widziała.
A chociaż bardzo dobrą nasza baba była
Tego jednego często ludziom zazdrościła.
A teraz takie szczęście się babie ziściło,
O jakiem jej się nawet od dawna nie śniło.
Z gniazda jej wyłaziły podrosłe bociany
Młode. Jednak nie próżne były gniazda ściany.
Inne w niem zamieszkało młode pokolenie
Przez Boga przysłane na starców pocieszenie.
Aż trzynaście chłopczyków w owym gnieździe było,
A z nimi jedna dziewczynka. Na ciałeczkach lśniło
Słoneczko. Oczki śliczne, okrąglutkie białe,
I niezrównanie piękne były buzie małe
Co się światu zaśmiały.
Do chaty niesiono
To całe dzieci małych najśliczniejsze grono.
A że w Polsce dla dzieci czuły naród bywa
Mimo wesela starcom na [illegible] nie zbywa.

Czternaście matek do chaty przybyło
I mleczną piersią karmi ~~...~~ tę dzieciarnię miłą
A głośną krzykiem. Dałaż i starcom podano
Chleba i pirógów i kaszę jaglaną
Aby pociechy z dzieci swoich mogli dożyć;
I potem kiedyś winne dzięki Bogu złożyć
Za łaskę nadzwyczajną.

Niewiele kłopotu

Dzieci starym sprawili; i nietrzeba potu
Czoła i znoju ciała wychowywać te dzieci.
Dla innych czas się czołga, dla nich chyba leci
Piórem sokolim. One jak na drożdżach rosną.
Już na zajutrz mówili [illegible] Polską mową głośną
I wyraźną; nie chcieli już i piersi brać mleka
A żądali dla siebie i pokarmu człowieka
Dorosłego. A ledwo minęło tygodni
Dwa, już przy starcach obu stanęli dorodni
Młodzieńce, i stanęła córka krasawica
Co oczy ma błękitne a płonące lica
I włosy takie jasne jakby kłoski ranne
Co słońce wyprzedzają biegnące w niebo szklanne.
A Chłopcom starszym dwunastu imiona nadano
Dwunastu miesięcy — a córce Zorzy miano.
Dla syna najmłodszego imienia nie stało.
A miał włosy czarne jak noc, i twarz białą
Jak księżyc pośród nocy. A jednak nieśmiano
Króla nocy księżyca nadać jemu miano —
Choć sam się chłopiec głośno upominał o to
Wróżąc dla siebie pośród ludzi przyszłość złotą
Taką jaka przypadła wśród gwiazd księżycowi.
Gdy prośby odmówiano, takie słowa powie
Chłopiec zuchwały: "Róbcie ze mną co chcecie!
"Księżycem będę, choć mnie jak bądź tam nazwiecie.
"~~Pałac~~ Zamek wam wybuduję i komnaty pańskie,
"Tak wielkie jak księżyca pałace niebiańskie,
"I tam was umieszczę i umieszczę mych braci.
"Tak brat najmłodszy starszych swych braci wzbogaci,
"Że zajaśnieję pośród ludzi jako pany
"Którym od wszystkich pokłon korny bywa dany.

"A siostrze Zorzy także przygotuję losy,
"Że niebieskiemi gwiazdy swe wyplecie włosy
"Kiedy do ślubu stanie, z morskim królewiczem.
"Wielkie perły wszelek wydadzą się niczem
"Przy gwiazdach mojej siostry. Z dworu królewskiego
"Wezmę sobie królowę której czary strzegą
"Popielowe; i tutaj wam ją przyprowadzę.
"Bo jam chłopiec przebiegły. Na wszystko poradzę
"Na tym tu świecie. Rozum mocniejszy od siły
"Ramienia. Otóż dla mnie Rozum zamówiły
"Jędzy które w chatach na kurzej łapie siedzą
"Co było pamiętają — a co będzie wiedzą.
"Księżyca się lękacie co po nocy chodzi
"I bladem swoim światłem ziemię senną chłodzi.
"Może się nie lękacie innego rycerza,
"Co także po nocy łażąc w kurniki uderza
"Ludzkie, chytrze i zmyślnie, i kury porywa
"Głośno na gwałt krzyczące, choć zapobiegliwa
"~~Tak kury te zazdros~~
"Gospodyni tak kury te zazdrośnie strzeże
"Jak królewien zamkowe czarne strzegą wieże.
"Tak jak lis kury, tak ja królowę zabiorę.
"Jak on chytrością zjawi cichą nocną porę,
"Tak ja miski świat zdziwię. Lisa rozum noszę
"W głowie; przeto o lisa imię także proszę,
"I chcę aby mnie Liszkiem pośród ludzi zwano,
"A po takiem imieniu i cnotę poznano
"Odrazu."
Takto mówił syn najmłodszy śmiało.
A stary Gos odpowiedział na mowę zuchwałą:
"To możesz dostać imię kiedy cię to cieszy.
"Lecz młodość nierozważna tak się w tobie śpieszy
"Do królowej. Teraz głodno zaraz w chacie będzie,
"I siostra twoja przędzy koło kręci siedzie;
"I rzec zatańczę. Dotąd pomagali
"Ludzie — a wnet zapomną — i wtedy się zwali
"Na nas nędza. Choć słońce na niebie przygrzewa
"I choć pod jego światłem na polu ~~ziemi~~ już dojrzewa
"Już pszenica, nic to nam wcale nie pomoże,
"Bo nikt nie zwiezie z pola złote dary Boże.

"Wszystko co w stajni było pojadali dziady,
"Kiedy ich naprowadził ten Krakus na zwiady,
"Czy dobre mamy serce? I przeto przepadnie —
"Żniwo, które tam w polu dojrzewa tak ładnie
"Tego roku, jak na złość."

~~A Lezek~~ Leszek na to powie:
"Na wszystko znajdę, ojcze, radę w mojej głowie."
I braci swych przywołał. Z nimi wyszedł w pole
I pod lasem usiadłszy, uczył ich jak wole
Jak końskie udać głosy; i jak wilków wycie,
Można ludzkiemi usty udać wyśmienicie.
O wiele najsprawniejszym w tej zlachetnej sztuce
Był Leszek sam; i musiał przy braci nauce
Niemało się namęczyć. Wielkie utrudzenia
[illegible] sprawiało zrazu braciom końskie rżenie.
Wreszcie się nauczyli. Wtedy do nauki
Dalszej przystąpił Leszek, i krakania sztuki
Wyuczył dosyć łatwo. Nawet stare wrony
Krakaniem utrudzone w te zleciały strony
Gdzie szkoła była Leszka, mocno zadziwione,
Że głupi człowiek może naśladować wronę
Tak doskonale. Łatwem wołanie jelenie
Się wydało i drzeć owczych beczenie,
Psów szczekanie, nawet mruczenie ponure
Niedźwiedzia, co ~~zimą~~ pod wiosnę swoje łapy bure
Liże zniecierpliwiony długiem zimy trwaniem.
Tylko darmo się trudził by z ptaków śpiewaniem
Braci swych zaznajomić. Niedołężne głowy
Niemogły się wyuczyć leśnych grajków mowy.
Wreszcie zaniechał tego daremnego trudu,
Rad że on sam przynajmniej śpiew ptasiego ludu
Umie naśladować zręczny.

Gdy już skończył szkołę
Do braci się odezwał w te słowa wesołe:
"Wiecie bracia że zwyczaj teraz w naszym kraju,
"~~Na po dawnym staroświecku~~
"Wcale, nie po dawnym ~~ale~~ ojców obyczaju;
"Ale twardo jak Niemka. I pani się tuszy
"Potem narodu. Swoje sługi tego uczy

"Jak mają wszędzie wszakże jakie kto ma mienie.
"A jeśli tylko koniu wystarczy jedzenie
"Na rok cały, na niego wnet ta zgraja spada,
"I jakiś ciężki podatek na kark mu nakłada.
"I dom i stodołę łakomie obdziera,
"A co gorzej ze stajni dobytek zabiera,
"Tak że potem bez wołów smutne stoją pługi,
"Nierade że nie mogą panom dać usługi
"Zwykłej. A wszystko to co do zamku przybywa
"Ta królowa na nowy raz ucisk używa;
"Niemce sługi najmuje, i uzbraja straże.
"Dzisiaj na czyn wspólny z wami się odważę;
"Bo kto Welindzie środki do ucisku bierze,
"A dobrym na szkodę daje, ten ci w każdej mierze
"Dobrze czyni. Do zamku dziś tędy pogonią
"Przez las, sługi królowej, to co chciwą dłonią
"Ludowi wydzierali, i co przeznaczone
"Na nowe ciężkie jarzma na karki stworzone
"Nieszczęśliwego ludu. My to zabierzemy
"I tak dobrodziejami rodziców będziemy.
"Niebrakuje tam i ziarna, ale główne woły
"Konie, świnie i owce, zagnamy w stodoły
"Ojca i matki starej. Będzie im uciecha.
"Od dostatku zakwitnie nam słomiana strzecha
"Chaty naszej!"
Na wszystko bracia się zgodzili.
Co dalej robić mają od Leszka się uczyli
Potem ostrożnie. Wreszcie gdzieś w lesie przepadli
Gałęzie nad gościńcem o którym odgadli
Że tamtędy pojadą zbirowie królowej
Od narodu wydarty dziś podatek nowy.
I nie omylili się. Skoro pora drogą okopaną
Ciągną sługi królewscy długą karawaną
Przez las. Dziś na noc [illegible] karawana stanie
Na wielkiej pośród lasu zielonej polanie.
Tu koniom siodła zdjęto, nogi skrępowano,
I razem z innym bydłem paść się koniom dano.
A namioty rozbito aby mogli ludzie
Rzeźwo odpocząć w nocy po podróżnym trudzie
Całodziennym. A ognie jasne zapalono,
I psy czujne jak sfory na straży wyznaczono.

Woły trawę popasły, a gdy się najadły
Dla przeżuwania ciężko na kolana padły.
Księżyc wybił się na niebo, i spoglądał z góry
Na ten obóz wędrowny, śledząc drobne chmury
Co jak białe baranki na bezbrzeżnym stepie
Chodzą cicho a tłumnie po ~~[illegible]~~ błękitnym sklepie
Niebieskim. Kiedy wszystko ucichło wśród boru
Otulone srebrzystą zasłoną wieczoru
Letniego, usłyszano w gęstwi leśnej: Długie
A przeraźliwe wycie — raz jeden, raz drugi
I trzeci. Obudzone psy ~~[illegible]~~ wraz zaszczekały;
Bo w ~~głosie~~ wyciu owém wroga swego głos poznały:
Wilka. A w ich szczekaniu było dużo trwogi;
A choć groźnie, ogon ciasno pośród nogi,
Włożyły kundysy, i na kupę zbite
Trzymały swe płonące oczy nieruchomie wbite
W bór. Niespokojnie rżały przerażone konie;
A pewnoby w dalekie gdzieś uciekły błonie
Gdyby nie to, że ~~mocne~~ grubym sznurem skrępowane
Biedz prędko nie mogły. — Zrazu zaspane
Ludzie na szczekanie psów zwolna się zerwały —
A woły duże ciała szybsze razem sparły,
I wielką białą kupę wśród ciemnej ~~polany~~ stworzyły
Polany, a szybsze wciąż, rogami groziły
Niewidomemu jeszcze nieprzyjacielowi.
Ludzie wstaną — a wtedy odwaga się odnowi
W psach; głośniej zabrzmiało po lesie szczekanie.
Ogon psom się podniesie, sierść na karku wstanie
Gniewnie — i tłumnie pędzą w gęstwi i w wycia stronę —
Sztuką mistrzowską [illegible] [illegible] [illegible].
A coraz dalej w puszczę wycie uchodziło;
A za wyciem psy poszły — całą swoją siłą
Szczekające. Poszli ludzie. Bydło pozostało
Na polanie wśród lasu, pod okrągłą, białą,
Tarczą księżyca, którą Bóg wśród czarnej nocy
Na niebo zawiesił jako widomy znak mocy
Swojej. Połowa kraci Łezka w lesie wyła,
Połowa druga bliżej w gęstwi się ukryła.

I teraz na czworakach na stado wypadła
Kiedy po coraz dalszem wyciu wilczém zgadła
Że chwila jest po temu. A na czele braci
Szóstym, lazł cicho Leszek. A czasu nie traci —
~~Zwinny jakby gadzina~~
Jak błyskawica skory, zwinny jak gadzina,
Krótkim nożykiem pęta u koni przecina.
Konie zadziwione wolnością zaczęły
Rżeć jeszcze, i w lot w ciemny las się rozbiegły
Na wszystkie strony, chcąc wyjść ~~od wilczej pogoni~~ przed wilczą pogonią.
Tymczasem bracia Leszka, woły białe gonią
Ku Wiśle, co opodal płynęła. I drogą
Leśną idą niemądre woły. Szybką nogą
Tymczasem rącze konie pośród lasu gonią —
I zda się że przepadły.
Ponad modre tonie
Wisły stanęli wreszcie z wołami Leszkowi
Bracia. Leszek, spojrzawszy w koło braciom powie,
Aby woły zagnali aż po brzuch do wody.
Z braćmi przy wołach stanie w Wiśle Leszek młody.
Woda popas ~~strzekow~~ obpływa Chłopców ~~srebrną~~ czerwoną strugą.
A tato w dół Wisły spojrzy, ten przed sobą, długo,
Widzi srebrny gościniec rozlany na wodzie
Przez światło księżycowe. Lecz rodzeństwo młode
Leszka nie w szkle patrzy — i nie w gwiazdy nieba;
Im teraz oprócz wołów jeszcze koni trzeba
Szybkich. Teraz nauka Leszka im się przyda,
I trud mozolny przednie swe owoce wyda.
Zaczęli bracia chórem — i na oddaleniu
Wielkie słychać wśród lasu głośne braci rżenie.
Konie rozpierzchłe głos ten udawany słyszą;
Stają; uszami strzygą, a nozdrzami dyszą
Głośniej jak dotąd. Ogony swe podnoszą
Dumnie, a wnet od siebie powitanie głoszą
Nowem rżeniem dla braci ~~których~~ głos rozbrzmiewa
Po lesie. I znów braci chór się w głos odzywa.
Rozmowy ~~tej~~ słuchają Wisła i noc. Konie
Tem rżeniem przywołane wśród nad ~~W~~ białe ~~tonie~~

Przybiegły po jednemu; wodę obwąchały;
Potem w wodę skoczyły ciemną. Tabun cały
Się zeszedł. Teraz Leszek nowe hasło daje,
I na czele pochodu niezwykłego staje.
Na przekór rozumowi, na przekór wygodzie,
Braciom każe popędzać zdobycz przeciw wodzie.
Tak z trudem szli pod wodę więcej jak pół mili,
Zanim swą zdobycz na ląd suchy wyprowadzili,
Na twardy piasek, który do Wisły przylega,
Tak że tu niema śladu piaszczystego brzegu.
I tu wieczorem tamci bracia przepływali
Przez rzekę — kiedy wilków udawać przestali.
Zdobycz była ogromna; gnali ją wesoło
Lasami i łąkami w swe rodzinne sioło
Gdzie na nich matka czeka — i gdzie ojciec siedzi
Stary.
Służba królewska tymczasem się biedzi
Darmo. Wilków już niema — gdzieś uszły im z ręku,
I nikt wilka niewidział mimo że od jęku
Wilczego aż las stękał. Niepyszni wracali
Na tę wielką polanę kędy nocowali
Przedtem. Lecz na polanie nowa zgroza wstała.
Stada niebyło; pustka tylko ich witała
Pośród nocy srebrzystej. Włosy z głowy rwali,
I nieporadnie pośród swych namiotów stali.
Najprzytomniejszy wreszcie takie daje rady,
By wybadali ludzkie i zwierzęce ślady,
Które im pewnie prawdę o wszystkiem powiedzą.
Zatem na dzień czekające niecierpliwie siedzą
Koło ognisk czerwonych. Wreszcie ognie zbladły
Kiedy czerwone świtu zorze na las padły
Szumiący. Rano było. Rzucone ślady
Końskie żadnej wyraźnej niedawały rady.
Ale ślad bydła z ludzkim śladem pomięszany
Łatwo został przez sługi pańskie rozeznany;
I za tym śladem poszli — aż doszli do brzegu
Wisły. I tu poznali że u końca biegu

Szybkiego, wiele koni do Wisły przypadło.
Uradowane przezto serce służby zgadło
Że teraz na trop przyszła ze swojej zguby całej;
Niedługo już się sługi sprawne namyślały;
I rozum o tém świadczył — świadczyła wygoda,
Że zdobycz gdzieś poniosła w dół Wiślana woda.
Więc z brzegiem rzeki poszli odnajdywać ślady
Złodziejskie. Wszak mądrzejszej już nieznajdziesz rady?
A szli całą dolą śladu poszukali
I nie nieodnaleźli; przecie im się chwali
Rozum; że to się złodziejom gani niepomału
Że tak zielono widać w głowie im bywało,
Że przeciw rozumowi i przeciw wygodzie
Nie z wodą uciekali, tylko przeciw wodzie.
Sługi królewscy ciężką męką utrudzeni
I na głupotę złodziejów słusznie oburzeni,
Nie śmieli teraz wrócić przed oblicze pani. —
Bo wiedzą jak surowo niedołęstwo zgani —
Bo myślą że im może głowa z karku spadnie.
Zanadto bywa srogą pani która władnie
Na Wawelu; i nie przyzna się przed nią do winy
Nikt, o życie swe dbały. Niepoprawne czyny
Bywają sług u pani która nie przebacza,
I srogość zbytnia najpierw samego przytłacza
Króla potęgę. Nigdy prawdy się niedowie
Kto przez trwogę panuje. Sługa prawdę powie
Panu pobłażliwemu. Jeżeli się omyli
Sługa groźnego pana, to ukrył jednej chwili.
Już nie da się naprawić przez najdłuższe lata,
Bo miłość a nie przestrach bywa władcą świata.
Pośród wsi stoi stara mchem obrosła chata.
Słońce na niebie świeci, a Leszek kołata,
Do drzwi u chaty. Za nim stoją bracia tłumnie;
Woły ryczą smętnie; a konie głowy dumnie
Podnoszą. Wszyscy ludzie z wsi zadziwieni
Patrzą. A dziad odsłonił cicho drzwi od sieni.

Spojrzał, i oczy przetarł gdy dostatek mierzył
Nowy, zaledwo swoim własnym oczom wierzył.
Leszka uściskał czule, i zawołał żonę
Aby starej pokazać stada utworzone
Przez synów swych dorodnych. Bujniejsze żniwa
Konie rosłe przyczyną, i woły, gdzie niwa
Zieleniejsza pastwiskiem. Trawa wybujała
Łan wiosenna od kwiatów jaskru strojna cała,
Jak od guzików złotych. Krowy wybierały
Kwiaty żółte, a potem na dwój nasób dały
Mleka. A źrebców wzięli bracia po jednemu
Sobie pod wierzch. Koń kary się dostał młodzemu
Leszkowi. Był tak czarny jak noc. Przeto dano
Źrebcowi temu zgodnie Gawronołotka miano.
Na nim cuda wyprawiał Leszek. A jak zsiadał
Z konia Leszek, jak gdyby z człowiekiem z nim gadał
Głaszcze mu grzywę; w oko całuje rumaka.
Rzadko pomiędzy braćmi bywa przyjaźń taka
Jak między Leszkiem i tym koniem.

Kiedy Leszek na koniu swém powracał Raz z wieczoru z boru
Bliskiego, skoczył z konia i zdjął z niego siodło
I uzdę. W tem go w oku końskiem coś ubodło
Do wzgardy podobnego. Leszek na to woła:
„Hejże! Czy Gawronołotek mnie zarzucić zdoła
„Że na mnie tak spogląda jakby mnie winował.
„Wszakem starym rodzicom tak słowa dochował,
„Jak słońce letnie zawsze tak się zjawi rano
„Jak pierwej obiecało, kiedy przez ścianę
„Zachodu złoto spać. Mojéż teraz popas bydła —
„Na zawsze już wygnana od ich chaty zbrzydła
„Nędza."

Tak mówił Leszek co do konia gada
Jak do człowieka. Ale teraz źrebiec odpowiada
Raz pierwszy, człowieczą mową. Zadziwiony
Leszek słyszy — jak mówi głośno koń wadziony:

"Tyś myślałeś, Leszku, że tylko jednemu to dano,
"Że umiesz mówić mową zwierząt udawaną.
"Wreszcie myślałeś, Leszku, że całe stworzenie
"Zna tylko głos własnego rodzaju. Mówienie
"Ludziom dane; zwierzętom inne różne głosy;
"Morze ma szum fali, a grzmot mają niebiosy.
"Ale ty się myliłeś, Leszku. Rajskie łonie
"Wychowało po ludzku gadające konie.
"Jam z tego rodu. Ale, Leszku, gardzę tobą,
"Bo teraz okłamujesz siebie sam przed sobą.
"Wmawiasz w samego siebie żeś już mądrą głową
"Wszystko to spełniłeś na coś dałeś słowo.
"A ty ukradłeś tylko w lesie konie, woły
"I krowy; przeoczyłeś drugiej słów połowy
"Trudniejszej i ważniejszej. Wszakżeś obiecywał
"Że na królewskim dworze będziesz gachem bywał.
"Że dla siebie i dla swoich dzielnych braci
"Zdobędziesz łup królewski co wasz ród zbogaci
"Na zawsze; że z pod zamków i z pod zaklęć siły
"Zdobędziesz z królewnami ślubny żywot miły;
"A niebotyczne zamki rodzicom postawisz
"I złotemi cackami się z braćmi zabawisz,
"Jak król. Tyś nie królewskie, a złodziejskie sprawy
"Ziściłeś. Nie przechwalaj się nadmiarem sławy.
"Wiem czemu na cię patrzę, Leszku, okiem wzgardy!
"Tyś nie powinien znosić czoła, chłopcze hardy,
"Lecz jak panienka skromnie spuszczać oczy,
"By skryć przed ludźmi, wstyd co niesłownego tłoczy."
Kiedy Leszek bodzącej tej wysłuchał mowy,
Zapłonęło mu lice a takiemi słowy
Dał odpowiedź: "Jeżeliś jest tak mądry koniu,
"Coś się po ludzku mówiąc w rajskiem chował łoniu,
"Powiedz jak mam poradzić by dotrzymać słowa?
"By mnie nie opuszczała wcale ludzka głowa,
"Co język obiecuje nad miarę zuchwały,
"Kiedy próżnemi słowy chce przysporzyć chwały
"Własnemu."

Koń na to w te słowa odrzecze:
"Gdy pytasz o radę, dam ci ją, młody człowiecze.

"Bo mnie do serca wcale przypadła twa śmiałość,
"Czynów twoich męstwo; i więcej trza słów zuchwałości.
"Jedź prędko; na wyprawę zwołaj twoich braci,
"A za odwagę Bóg ci stokrotnie zapłaci.
"Niema Popiela w zamku: on za Wandą goni,
"Co przed nim już bezpieczna, utkwiła wśród toni
"Morskiej. Ale przegranej przeboleć nie może,
"I w ptaka przemieniony nad morskie przestworze
"Wciąż jeszcze ulatuje, powietrze skrzydłami
"Bije. A Baba Jaga ze swemi córkami
"Trzynastoma Wilami zrodzonemi późno,
"Zamek zamieszkuje i trzyma próżno
"Popielowy. Co Wile radzą, abyś jechał
"Jeżeliś jeszcze słowa twego nie zaniechał
"Danego rodzicom. Lecz tylko radzić mogą
"Wśród takiej wyprawy, gdy jeźli w świat drogą
"Wyjedziesz uzbrojony. A nie tyle zbroi
"Potrzebujecie ty i dzielni bracia twoi,
"Ile kredki i kija z trzęsącej osiki.
"Bo koło Jagi Baby są biesy, chochliki;
"Czarty przeróżne, strzygi, wiedźmy i upiory.
"Więc jeźli jedziesz śmiało do straszliwej nory
"Czarownicy, trzeba abyś się przysposobił zbroją,
"Której złe duchy nocy się jedynie boją.
"A tem jest kredka, i tem jest kij osikowy.
"O reszcie później za ciebie już przestrzegą słowy
"Mądremi, gdy nadejdzie na to czas i pora.
"O tém nie rano mówić: czas mówić z wieczora."
Dla Leszka nie potrzeba zbyt długiej namowy.
Wnet braci zwołał swoich i raźnemi słowy
Dość nakłonił do wyprawy. Rodzicom się skłonił,
Siostrę pożegnał, wziął kij i kredkę, pogonił
Na koniu Czarnołotku, ku zamkom Popiela
I braci wziął ze sobą. Droga się rozściela
Długa przed nimi, a tam gdzieś u końca drogi,
Stoi ponury zamek, mieszkanie złej trwogi,
Gdzie bawi Jaga Baba we dwoje skulona,
Oparta o kij sękaty cała pomarszczona.

Kiedy Leszek jechał przez zasiewane pole,
Z przody konia swego zsiadywał na role
Złocone, i szedł między maki i bławaty
Aby tam zrywać krwawe czarodziejskie kwiaty
Rośliny co naypia, i któryj nadano
Pośród ludzi śmiertelnych, dla tej mocy, miano
Im ziela. Za zanadrze chował krwawe kwiecie
Bo wiedział że dla niego to skarbem na świecie
Będzie wkrótce największym. Choć niepojęt czemu,
Rzecz w tej mierze wierzył już koniowi swemu.
Zamek Popiela groźny w północy krańcu
Mgłą w koło osłonięty na swym czarnym szańcu
Stał, pośród trzęsawiska, dumny, smętny, czarny.
A trzęsawisko w koło obrósł las cmętarny
Sosnowy, jak dawniej. Gdy bracia dojechali
Do krańców trzęsawiska, zamek ściemniał się w dali,
Jak to często zwykł czynić. Sosny na pustkowie
Patrzały tylko łotne, wśród którego mowie
Mieszkało obrzydliwe gadów. Mgły tumany
Często na środek bagna siadły. Niewidziany
Przeto był zamek czarny. Że często tak bywa,
Zatem naród północny Niewidkiem nazywa
Ten zamek Popielowy.

Czarnołotek śmiała

Wraz z przyjacielem swoim Leszkiem, poszedł w tę mgłę białą,
Widząc kroci dwunastu na zdradliwe kłody
Pośród których w bagnie czyhały narody
Biesów. Bo z kłód na kłoda długi położono
Most. Konie z tyłu ostrożnie i z głową spuszczoną
Po moście tym przeklętym. Jeden szedł za drugim
Pośród mgły białej po tym moście czarnym, długim
I śliskim; a parobcy wzięli na rękowy
Sukmany swoje, bo wiatr zimny wśród przeprawy
Wiał; nawet mało czapek nie zerwał im z głowy.
Taki to, nawet w lecie, był ten kraj zimowy.
Kij osikowy długi miał każdy chłop w dłoni;
Wiedząc że kij ten sam jeden od czartów ich broni.
Jeżli bies jaki łapę przez zapas wystawi,
Wnet jego chłopiec raźnie tym kijem odprawi;

Tak że skowycząc zły duch pod kłodę się chowa.
Jadą bracia ostrożnie nie mówiąc i słowa,
I wciąż patrzą przed siebie we mgłę napiętrzoną.
Zawsze zamku nie widać za białą zasłoną
Mgły. Tak dla bezpieczeństwa swych dzieci i żony
Popiel zamek zasłonił, gdy w dalekie strony
Sam odleciał. Nareszcie poprzed braćmi stanie
Rów jakby wstęga czarna — za nim murowane
Zamkowe niedostępne. Nad rowem zwodzony
Most sterczał pośród szarej mgły — w górę wzniesiony
Na dwu wielkich łańcuchach. Za nim brama stała.
Przed tym rowem drużyna braci zakrzyczała
Głosem wilków trzynastu żałośnie i długo.
Olbrzym który przy bramie był odźwiernym sługą,
Słysząc to wycie zmrużył swoje jedno oko
Które nosił na czole sześć sążni wysoko
Nad ziemią, i pomyślał że to przyjaciele
Wilcy, się przedarli przez bagniste topiele
Do zwodzonego mostu, aby wejść w te progi
Wśród których władnie Popiel pan śmierci i trwogi
Potężny. Spuścił tedy most na fosę długi.
Skrzypiały zawiasy co mostowi służą,
I czarna brama ciężkie podwoje rozwarła.
A na ten widok cwałem drużyna się wdarła
Między nogi olbrzyma co u bramy stróży
Do wielkich na zamczysku Popiela podwórzy.
Olbrzym zdziwiony spojrzał na koni i ludzi.
Na dziedzińcu gromada zwierząt się obudzi
Z wyciem, zgrzytem, skowytem. Świecą wilcze oczy —
I zęby błyszczą wilcze — niżej gad się tłoczy
Jadowity i syczy. Niedźwiedź wstał kudłaty
I łapami zagroził. Sępów tłum skrzydlaty
Wraz z krukami czarnemi zwisł braciom nad głową,
Grożąc im przeraźliwie swoją ptasią mową;

A rysie grzbiet skuliły do skoku gotowe.
W tem zwierzęta zdziwione własną swoją mowę
Usłyszały, bo bracia zatrzymali konie,
I jakby domownymi byli w zwierząt gronie,
Do zwierząt przymówili. Każdy inne głosy
Z piersi wydobywa, i wrzask pod niebiosy
Leci straszliwy. Aż się bestye przestraszyły;
Pod mury się cofnęły i tam z całej siły
Odpowiadały wszyscy. A ptaki pod chmury
Zleciały, aby z gośćmi niezwykłymi z góry
Rozmawiać swobodnie; nikt wszakże nie słyszy
Takiego nawet piekło czarne nie usłyszy
Nigdy. Aż zamek czerniał od wrzasku, a uszy
Zatykał sobie wielkolud myśląc że zagłuszy
Myśl jego wrzask nieludzki.
Jaga właśnie spała
Pośród komnat królewskich, kiedy usłyszała
Te hałasy okropne. Krzykiem przerażona
Na dziedziniec wybiegła Popielowa żona.
O kij się oparła drżąc, i swe małe oczy
Ze złością po dziedzińcu w koło siebie toczy.
Ubrana w złotogłowie jeszcze się wydaje
Prządką jak dawniej. Z gęby ząb czarny wystaje —
Jedyny — a na czole pomarszczonym srodze
Korona złota siedzi. Wszystkie bestye w trwodze
Wielkiej zaskowytały na widok królowej —
I wnet umilkł ~~za~~ duży dziedziniec zamkowy.
Leszek z konia zeskoczył i czapkę zdjął z głowy,
I przymówił do Jagi Baby temi słowy:
"Myśmy Lecha synowie i starej Rzemiany.
"Mieszkamy w wsi gdzie świat zresztą jest nieznany
"Ludziom prostym; a jednak i do tego sioła
"Doszedł rozgłos piękności której nie zdoła
"Wyrównać. Wszystkie wrony tam na strzechach prawią
"O córach twoich trzynastu Wilach. Wszędzie ich sławią
"Niezrównany i rozum. Wieścią porażeni
"Wśród niebezpieczeństw wielu do zamkowej sieni

"Dotarliśmy twojej i chcemy wziąć na żony
"Ród twój dla wdzięku na świat cały rozgłoszony.
"Myśmy nie królewicze; może wzgardzisz nami.
"Aleśmy mimo tego dziarskimi chłopcami.
"Pewno żadna królewna nie przeboli tego
"Jeżeli nie poślubi chłopca tak żwawego
"Jak który z nas. Za dowód niechaj ci już stanie
"Nasze do twego zamku odważne jechanie.
"Nie każdy by to potrafił. Przez góry i wody —
"Przez lasy i błota aż w te twoje narody
"Szkliste, jechać, przyznasz — to chyba nie żarty.
"Gościniec taki nie dla tchórzów jest otwarty.
"Ale zato u końca niebezpiecznej drogi
"Najwspanialszą nagrodę zgotowały bogi.
"Jeszczem nie widział żadnej z twoich cór oblicza
"I nie wiem jaka z tamtych jaśniej dźwiga
"Piękność. Lecz ciebie widzę — i podziwiam ciebie,
"Bo tyś piękniejsza Jago niż słońce na niebie!
"Dobroć twoja wyrówna zapewne piękności;
"Więc tuszę że przywitasz rada twoich gości.
"Pokażesz twoje córki; zaprosisz do stołu
"Twego, byśmy się z niemi bawili pospołu.
"Konie każesz prowadzić do stajni; znużone
"Obroku potrzebują — bo w północną stronę
"Długo jechały. Wreszcie i to śmiało tuszę
"Że sam z stąd z żoną młodą do domu wyruszę,
"I że brat każdy z sobą weźmie młodą żonę,
"Gdy z powrotem pojedzie w południową stronę."
Jaga słów tych słuchała. Do smaku przypadły
Te słowa wiedźmie. Słowa pochlebne odgadły
Słabość Jagi ukrytą. Dawno nie słyszała
Pochwały swej piękności — i nawet została
Żoną Popiela zato że szkaradną była.
Zdziwiona przeto, lecz tą mową się cieszyła,
I grzecznie zaprosiła braci w swe podwoje,
A z końmi odesłała trupy sługi swoje
Do stajni. Trupy owe po krużgankach stały

Zamkowych; zasuszoną, żółtą skórę miały
Na sobie. Skóra koło ust pomarszczona
Zęby białe odkryła. Z głowy wysterczona
Źrenica na więzach legła. Trupy nieruchome
Zwykle na zamku stały, ale na znajome
Jadze Babie zaklęcia, trupy się ruszały.
Teraz konie do stajni zawiodły, i dały
Koniom obroku. Jaga w zamek prowadziła
Gości:
U końca ciemnych, długich ganków, była
Sala wielka, wśród której wieczne mroki
Sklepienia zakrywały. Ledwo mrok głęboki
Sto lamp rozświecało u dołu – a u góry
Panował nieustannie w sali cień ponury.
W lampach szklannych płonęły świętojańskie muchy,
Które dla Jagi Baby po cmentarzach duchy
Łapały nieczyste. Wśród sali rozłożono
Ogromny stół kościany. Na nim także płoną
Lampy z much świętojańskich. Dziewcząt trzynaścioro,
Przy owem stole siedząc, haftowało skoro
Jakiś kobierzec złoty. Wszystkie piękne były
I rozpuszczone włosy na szyję puściły
I ramiona; a krucze nosiły warkoczy,
A czarne i płonące jasno miały oczy;
Złociste długie szaty na sobie nosiły
Te córki Jagi, i nad wyraz piękne były.
Wilami je nazwano. Najmłodsza tak jaśniała
Wśród sióstr, jak pośród gwiazd księżyca twarz biała
I świetlana. Imię jej Lichodziejy dano.
A jeśli czasem wyszła na podróże rano,
Zorza zazdrośna tak się z gniewu rumieniła
Że cały sklep niebieski wstydem obwiesiła
Czerwonym.
Oprócz tych sióstr dwu braci siedziało
Pośród komnaty. Trudno na nich spojrzeć śmiało,
Tak to okropne płody Jaga urodziła
Odkąd w zamku królowej u Popiela była.
Córki miała przepiękne, lecz syny szkaradne
Chowała na swym zamku stadło wielowładne

Panów swoich północy. Stąd imię Miecza
Dostał, i z niem przydomek dostał Samosiecza.
Miał żelazne, a chude, bardzo cienkie ciało,
Które się na zawiasach żelaznych ruszało,
Jak ślusarska robota. Tam gdzie zwykle bywa
Szyja, tam to rękojeść u niego spoczywa
Żelazna, w ciało wkuta, a w tej rękojeści
Więcej jak na trzy łokcie długi miecz się mieści;
Klinga stalowa, ostra i tak obrócona
Że na przód patrzy ostra długiej klingi strona.
W rękojeści umieszczono dwoje żółtych małych oczu,
Pod stalową powieką tak gdzieś na uboczu
Ukrytych, że ich nie znać. Jego bratu dano
Na postrzyżynach Gęśla Samograja miano.
Nogi miał obie z drzewa, i ręce drewniane,
A ciało przypłaszczone w struny przyodziane,
A na kształt rękojeści wyrastała głowa.
Ten Gęśl Samograj nigdy nie mówił i słowa,
Tylko palcami z drzewa po strunach potrącając,
Umiał przedziwnym pieniem i świat cały zając,
Gdy chciał. Teraz Miecz milczał, a Wile śpiewały.
Na Samograja strony potrącane drgały
Wtórując z cichą pieśnią.

Gdy w izbę wpuszczono
Leszka i jego braci – za stół zaproszono
Kwieciany. Oni pokłon dzieciom Jagi dali,
A potem koło stołu rzędem posiadali
Naprzeciw Wil trzynastu. Śpiewu zaniechano,
I miodu syconego dzban na stół podano.
Każdy miodu się napił spoglądając w oczy
Które naprzeciwko u dziewki pięknej zoczy.
Wnet rozpoczęto ciche szeptane rozmowy;
Niedługo, a o miłości już mówiono słowy
Słodkiemi; bo dziewczęta niby słoma sucha,
A chłopcy to niby żar. Ledwo słów posłucha
Chłopca jakiego dziewczę, już ogień zapłonie –
I przez powstanie w którym panieństwo utonie

Na górze. Jaga Baba z boku się wpatruje
Na nie ową miłośną co się cicho śmieje
U kościanego stołu. Wreszcie z krzesła wstanie,
I takie oto głosi córkom rozkazanie:
„Córki moje kochane, Wile niezrównane,
„Dzisiaj na waszym ślubnym już kobiercu staną.
„Boś młodzieńcy dzielni po was przyjechali;
„Gdzieś z poza siódmej rzeki, z zapadłej oddali,
„Z poza siódmej góry. Choć ich król nie rodzi;
„Choć w sukmanach chodzą, przecie dzielni, młodzi
„I piękni. Już widzę że wam się podobają
„Choć grubą ~~sałatę~~ ~~odzież~~ chłopską odzież na swem ciele mają.
„Bywało to już nieraz że królewne złote,
„Synów kmiecich kochały za piękność i cnotę.
„Zatem, dziewczęta, tego nie bronię kochania.
„Ślepą bywa ta matka co ślubu zabrania,
„Kiedy miłość ślubu żąda. Bo życie zatrute
„Bywa, jeżeli jarzmo ślubne złotem skute
„A nie drogą kochaniem. A więc rozkazuję
„Nawet ślubu. A służba tajnie zgotuje
„Tu po komnatach zamku, gdziebyście spoczęli
„Razem przez noc pierwszą! Chłopcy wyście wzięli
„Już żony. Córki moje sama wam oddaję.
„Wnet rozpoczniemy w zamku weselne zwyczaje
„Obchodzić — ~~oto~~ wnet powstanie już ślubna ochota!
„Wam trzeba się dziś cieszyć — bo dzisiaj żywota
„Doba jest najprzedniejsza!"

Tak stara rodzica
Przymówiła. Rumieniec pokrył krasne lica
Dziewcząt trzynastu. Chłopcy rączo z miejsca wstali —
Dziewczęta uciekały — chłopcy doganiali.
Śmiało biegli przez wszystkie zamkowe komnaty
Pomiędzy złoto, srebro, kryształ i bławaty;
Pomiędzy trupy suche co przy ścianie stały,
I okiem zgasłem na te obrzędy patrzały.
Chłopcy nawet na nogę Knieja nastąpili
Goniąc — i tron Popiela na ziemię strącili.

Wszystko im uszło płazem — bo tak Jaga każe —
Jędze posłuszne ślepo trupie zamku straże
Baczą by jej rozkazy we wszystkiem spełniano.
Przeto jak oko w głowie chłopców szanowano.
Wreszcie każdy młodzieniec dziewczynę uchwycił,
I z nią wracając żoną zdobytą się szczycił.
Wraz z dziewczętami chłopcy przed Jagą klękli,
I jej błogosławieństwo macierzyńskie wzięli:
A potem podskoczyli i w ręce klaskali:
Teraz większa ochota powstała wśród sali
Zamkowej!: Gęśl Samograj zagrał pieśni nowe,
Aż dotąd niesłyszane: to pieśni godowe,
I do tańca muzyka. Słysząc skacze ciało,
Drgają podspodem nogi: tak się skakać chciało
Przy tej muzyce, że trup nawet skoczył
Każdy zachwycony, i taniec się potoczył
Po krużgankach szalony, w których duchy, trupy,
Strzygi, hulały razem — wiążąc się do kupy
To znowu rozplatając — skacząc, krzycząc, lecąc —
I wszędzie dzikie krzyki, śmiechy, wrzaski niosąc.
Jak opętana leci po zamku gromada
Tańcząca — Baba Jaga jej przewodzi, rada
Z tej dzikiej pohulanki. Nawet zamku mury,
Przy muzyce zaklętej skakały do góry
Drgając aż po posady. A zamkowy szaniec
Patrzał na drugi, dzikszy jeszcze zwierząt taniec.
I konie gachów biegły w stadach sprawując skoki —
Kozieł w sieni pląsał, i olbrzym wysoki
Hulał zapamiętale. Pod nim zwierz szalony
Wyprawiał dzikie skoki w różne świata strony;
Nad nim ptactwo latało, miarowemi kręgi,
Tworząc pod chmurami tańców różne wstęgi
Weselne.

Wreszcie granie to dziwne ustało —
I wszystko znów na dawnem swem miejscu leżało
Nieruchome. I przy stole znowu siedli
Wszyscy bracia Leszkowi, i rozmowę wiedli.

Gutą z dziewczęty swemi. Leszka brakowało;
Przeto najmłodsze dziewczę samotnie siedziało
Na swojem krześle pięknem. Smutnie Lichodziewa
Na kwiaty swe pogląda. Widać że się gniewa
Bo swe złoto zmarszczyła, i błyszczące oczy
Do dwu ogni podobne po komnacie toczy
Niecierpliwie. Lecz nic jej nie pomoże gniewy —
Poszedł koniem do stajni chłopiec Lichodziejów;
Leszek koniem wie dobrze, że najlepszej rady
Tam dostanie, i przeto tam chodzi na zwiady.
Do Gornołotka swego. Koło żłobu siada,
I tam poważnie z koniem przyjacielem gada.
Co z tej rady wyniknie kiedyś się dowiemy
Kiedy o dalszych sprawach Leszka opowiemy.
Ale i Jagi Baby nie było wśród sali
Kiedy bracia Leszkowi z Wilami gadali
O kochaniu, i kiedy obok złotogłowi
Sukmany chłopskie siadły. Jaga z Mieczem mówi
W tajnej komnacie kiedy pozostali sami.
I teraz Jaga prawdę mówi; już nie kłamie,
Jak kłamała dzień cały, niby uśmiechnięta,
Wszelkiego w świecie złego królowa nieświęta,
Jaga Baba ~~[illegible]~~ zła jędza, we dwoje skulona,
Oparta o kij sękaty, cała pomarszczona.
* Oto co mówi ~~[illegible]~~ Jaga do Miecza Samosiecza:
„Słuchaj mój synu! Wielka zuchwałość człowiecza,
„I ludzie zaglądają czasem śmierci w oczy
„I w oczy jej się śmieją, chociaż na nich skoczy
„Zaraz i choć ich zaraz szponami długiemi
„Zadławi. Przecież nie ma i pomiędzy nimi
„Takich coby bez trwogi aż w zamku Popiela
„Jechali, tu gdzie więzna zima rozpościela
„Śmierć więzną, tu gdzie trwoga i gdzie przestrach władnie.
„Zatem mów mocy chłopców śmiałych nieodgadnie
„Co tutaj przyjechali: A wiem tylko tyle
„Że to być muszą ludzie o bajecznej sile,

"Gdy tak znękani w moje zajechali progi,
"Mimo mej złości strasznej i śmiertelnej trwogi
"Co tu wiecznie przybywa. A więc ich przyjęłam
"Podstępnie jak przyjaciół, i za rękę wzięłam,
"I poprowadziłam ich w dziewicze komnaty,
"I córki im oddałam. Ale zginą światy
"Chyba, nim oni wyjdą z zamku tego żywo.
"Niedarmo czarownicą jestem ja prawdziwą,
"Niedarmo się najadłam między trupich kości.
"Umiem nie puścić z domu nieproszonych gości.
"Sił swej zaufali. A ja rozumowi
"Mojemu ufam. Boju broniłam gminowi
"Co nie każdy uznaje. Mnie zło siłę dały
"Nadludzką tym junakom przyjdą — i niemały
"Mord by sprawili mnie pośród mej czeladzi,
"Gdyby się bój rozpoczął. Chytrze przeto radzi
"Jaga Baba. Poświęta gości na tłumię.
"Każdy junak uściśnie swą ulubienię
"I uśnie. Tyś się że onu tego nie obudzi —
"Konia swego powrotem więcej nie trudzi.
"Ty pojedziesz synu tędy! Ty tam pójdziesz, Mięgo!
"W każdej ślubnej komnacie staniesz Samosięgu,
"Pośród ciemnej komnaty, jako mściciel matki —
"Bo tyś chłopiec jest ostry, zwinny, twardy, gładki:
"W potemku pójdziesz zaraz do twej łożnicy,
"Bo tam młodzian każdy spocznie w łożu od dziewicy
"Swojéj, przez nią uśpiony słodkim pocałunkiem,
"Poślubnym, najsilniejszym na sen twardy trunkiem.
"I tam wymieczem ściągnie, utniesz gościa głowę.
"Na ziemię tłumy się stoczą; spoczną trupy nowe
"W zamku. Na wieki usną. Mądry córki moje
"Miłujące będą, gdy będziesz przechodził pokoje
"~~Zabijające~~ "Ich ślubne zabijające. Zginą chłopy śmiały
"Co chciały ~~wa~~ z zamku zabrać moje córki białe,
"Moje białe królewne. Podczas mordowania
"Krzyk żaden nie przerwie nocy cichéj spania

„Roskoznego"
Skończyła Jaga; a Mniéj w milczeniu
Potakiwał, i czekał w mrocznéj izby cieniu
Chwili zabijania. A Leszek stajnię zwiedził,
I po rozmowie z koniem do izby powrócił
W któréj dziewki siedziały z chłopcami pospołu.
Leszek przy Lichodziwie u wielkiego stołu
Włościańskiego usiadł i jéj także szeptał słowa
Jakiemi przepełniona jest kochanków mowa.
Wreszcie kiedy już późna wybiła godzina,
Swoją tajemną ścieżką odeszła dziewczyna
Każda. A Leszek braci zwołał do gromady
~~Pośrodku sali~~
W środku sali i wszystkim jakieś dawał rady
Ważne. Bracia słuchali uważnie. A potém
Za żonami do izb swoich odeszli pokotem
Spać. Kiedy Leszek do swéj wszedł komnaty,
Zastał już żonę w łożu. Zrzucił z siebie szaty
I grabe, i odziawszy cienką bieliznę do łoża
Wszedł swego. Koło niego spoczywała Lega
Królówna. Pocałunek Leszek na jéj licu
Złożył. Potém snem zielem nasypał dziewczęcia
Oczkom. Na twarz ziele kładł. A dziewczę zasnęła
I do kłody podobne na łożu spoczęła
Nieruchomie. Wtedy to Leszek jakby kłodę
Na swych ramionach silnych dźwignął pannę młodę,
I nieruchomą zawsze, przełożył na lewe
Łóżko — tak śmierci pewnéj pozbywając dziewczę
Tę, co wraz z matką gościom zgubę zgotowała,
I już jutro na trupa Leszkowego chciała
Patrzéć. Co Leszek zrobił i bracia zrobili —
Bo wszyscy już przez Leszka przestrzeżeni byli
O zdradzie gotowanéj; i bo wszystkim dano
Cudownego snu ziela którém nasypano
Dziewczęta jak kamienie. A Leszka samego
Wszystkiego powiadał Rajski rumak jego

Wszechwiedny Gornołotek. I te wszystkie sprawy
Mądre które prawił w ciągu tej wyprawy
I pierwéj i téj potém, wszystkie pochodziły
Od rady którą dawał Gornołotek miły
Przyjaciel.
W izbach ślubnych światła pogaszono;
Dziewczęta, jakby kłody, spały pod zasłoną
Nocy nieprzeniknioną. Miecz Samosiecz wstaje
Z łóżka swojego i po goście się udaje
Ze wszystkiem. Szedł do każdéj izby po kolei;
W każdéj jedną dał cięcie w pewnéj téj nadziei
Że łeb gościowi ścina. A gdy ostrze krwawe
Podnosił pośród mroku, i gdy skończył sprawę
Którą miał w izbie każdéj dopełnić z rozkazu
Jagi, bez światły ciekła. I każdego razu
Kiedy niechybnym ciosem ścinał ludzkie głowy
Siostrze głowę ucinał. Bez jęku, bez mowy
Odskakiwała głowa. Na ziemię padała —
I od krwi mokrą była potem pościel cała
W weselnéj łożnicy. Gdy po wszystkiem było
Straszydło to żelazne do izby wróciło
Swojéj; i tam stanęło koło białéj ściany.
Bo dla Miecza wygodny w łożu sen nieznany.
On wraz z bratem — nie ludzie to sprzęta, nie zwierzęta,
Połowiczne istoty jakieś i przeklęte,
Bez własnéj myśli, wszelkiéj pozbawione woli;
Nie wiedzą co ich cieszy, nie czują co boli:
Tylko cudze rozkazy wypełniać gotowi,
Sami bez mowy, czynią wszystko co pan powie.
Leszek zerwał się z łóżka — poszukał krzesiwa,
Światło zapalił — i zaraz we drzwi przyzywa
Bałwanie aby się krwią ludzką nie zwalały,
I ze zgrozą spogląda na bezgłowy, biały
Trup, co legł obok niego. Gdy był już ubrany
Zdjął czerwono płonącą pochodnię ze ściany
Do której ją przybito i zabrał do dłoni
Garść ogromną snu ziela o przedziwnéj woni

Usypiającéj: Ziele zapalił. Dym ziela
Woń swoją czarującą po zamku zaściela;
I wszystko w całym zamku tak twardo zasnęło,
Jak gdyby wszystko z życiem rozbrat wieczny wzięło.
Całkiem było do śmierci podobne to śnienie.
Z pochodnią poszedł Leszek przez zamkowe sienie
I przez sale dziewicze, do skrytéj komnaty
W któréj usnęli obaj Wił dziwaczne braty:
Samograj i Samosiej. Izba mała była,
I pochodnia wyraźnie całą rozświeciła.
Innych sprzętów nie było. Przy ścianie stanęło
Tylko dwie poczwar sztywnych, i twardo usnęło
Stojąc, oparłszy głowy twarde o mur biały.
Nieruchomie jak drągi — przed swym cieniem stały
Oba te dziwolągi. Leszek przyszedł śmiało
Do śpiących, i naznaczył obu kredą białą.
A taka jest moc kredy że od naznaczenia
Złych potęg istność sama całkiem się przemienia,
I odtąd naznaczone Jagi Baby dzieci
Co dotąd tylko zgubę nieśli ludziom w świecie
Szerokim, się zmieniły w Leszka korne sługi,
I pełniąc jego wolę, musiały swe długi
Dawne spłacać zasługą.

Gdy tak Leszek radę
Garnołotka wypełnił, i gdy znaki blade
Kredowe już położył na te dziwne stwory
Które musiały jemu służyć od téj pory
Ślepo, trąbki od pasa dobył, i zadzwonił
W trąbkę swą; a trąbienie głośno snu zabronił
Dalszego tym co spali za sprawą Snu Ziela.
Wszystko znowu się budzi wśród zamków Popiela.
Mież i Gżól odstąpili od białéj ściany.
Przed nowym panem głowę schylił Mież pojmany
Pokornie; i Gżól nisko się panu pokłonił.
Prowadząc obu z sobą szybko Leszek gonił
Na powrót w sień zamkową. Tu z komnat wypadli,
Bracia przerażeni i zdyszani i zbladli;
Broń jeszcze do boków swych przywiązywali,
Gdy na głos Leszka wpadli do zamkowéj sali,

A wspominając krwawe tej nocy wesele,
Dzieli jeszcze.

Leszek woła: „Mówić wiele
„Nie czas teraz. Nam trzeba umyślić pogonię —
„Bo za chwil kilka zemsta okropna zapłonie
„Nad naszą głową. Bo wnet dusicielka ludzi
„Jaga Baba w komnacie swojej się obudzi,
„I całą moc przeklętą do siebie zawoła,
„Która nas tysiąckrotnie marnie zgubić zdoła!
„Więc prędzej idźcie, chłopcy! do stajni, po konie!
„Nie nam tu dłużej bawić, w tej przeklętej stronie
„Potwornej!" Tak zawołał Leszek. Co tchu starszy
Bracia do stajni pędzą. W tejże głośno zawarczy
Na dziedzińcu tłum wilków. Zęby wyszczerzają —
A obok nich niedźwiedzie krwie dzika wstają.
Zwierz rozjuszony już się nie da wstrzymać krzykiem;
Naprzód pogodzi, strażny i siłą i lękiem,
I gotów pożreć śmiałych na zamku złodziei.
Zwierzęta czują wroga, i noc im dodaje
Wściekłej odwagi — śmierć już ponad głową staje
Zbyt zuchwałych junaków. Serce w nich truchleje.
Puszczyk już się z zgonu ich tam na baszcie śmieje
Górnej zamkowej — Już jak trupy zbladli —
Ale Leszek ma rozum; przeto nie przepadli.
Leszek się zwrócił śmiało i wydał rozkazy
Aby Mieszek samojeden ich bronił swemi razy.
Mieszek rozkazom posłuszny ich odwrotu broni;
A kto zna Mieszka ten wie że ich zasłoni.
Śmierć rozsiewając w koło strażnym. Już na czele
Pogoni stanął olbrzym któremu Popiele
Straż u bramy oddali. Podniósł obie dłonie,
Aby niemi zgnieść kraci; oko jemu płonie
Jedyne jak latarnia. W tem przygasło oko,
Co tam gorzało gdzieś na szczycie szyi wysoko —
I olbrzym krok się cofnął. A cofnął się z trwogi
Bo w oko ostrzem ktyanął długim Mieszek srogi.

We dwoje zerznął ciało, głową ostrą siecze
Jakby nie jeden był miecz — jakby setne miecze
Sztuką kryjową taniec krwawy rozpoczęły.
Wszędzie odrazu kłębki żelazne stanęły.
Sam z sobą miecz się zderza — iskry jasne sypie —
A dokoła krew tryska i kość biała skrzypie
Na dwoje przecinana. Syczy żywe ciało;
I na dziedzińcu strasznym chórem zawrzeszczało
Stado zwierząt pobite, i rzezią tkwione.
Ze strachem, wyjąc, cofa się ~~się~~ pod zamku ścianę;
A duży olbrzym upadł. Aż ziemia się zatrzęsła,
Kiedy upadł konając — i tam jama okrągła
I głęboka do dzisiaj jeszcze pozostała,
Gdzie padło ciężkie brzemię ogromnego ciała.
Teraz piorunem chłopcy dopadli swych koni.
Czarnolotek wraz z Leszkiem na ich czele goni,
Przez bramę i przez most i przez wielkie błoto.
Ku lasu sosnowemu mkną bracia z ochotą
Uciekając przed śmiercią. Biegnąc zawołali
Mieszka. Za nimi pędzi sługa ich ze stali,
Mierząc do góry głowę, ostrą, pokrwawioną; —
Patrzą ze strachem na nią gwiazdy co tam płoną
Na niebie. A przy Mieszku, biegł gród drewniany.
Już drużyna dopadła do sosnowej ściany, ~~którą~~
Bezpiecznie wyszła z grząskich błót przepastnych toni!
I przez las leci! Już jej Jaga niedogoni!
I Jagę głośny krzyk zbudził. Gdy krzyk usłyszała;
Z łóżka się niezerwała, tylko się zaśmiała,
Bo pomyślała że to jej wola się dzieje —
Przeto ze śmierci gachów Jaga zła się śmieje —
I swe oczy zaciera — i nazad się układa
Do snu, dumna z tych czarów z tych którymi włada.
Tajemnie. Jej powieki znów się zamykały,
Kiedy od skowytania zadrżał zamek cały:

Zwierząt głosy poznała; i nastawia ucha,
I bystro nieznacznie choć uważnie słucha.
Odgłosik straży stałej — wyraźnie poznaje,
Że to syn jej Samosiej tam do walki staje.
Lecz i to słyszy że to walka z zwierzętami;
Które jej dworu strzegą. Gdy się gryzą sami
Dla krotochwili dworu złego wartownicy,
Rogaci i zębaci hurmem wojownicy,
Podobny zgiełk sprawiają — przecież nie tak głośny,
Jak ten wrzask przeraźliwy, dziki, wściekły, sprośny,
Który się rozległ teraz po zamku. Więc wstaje
Powoli Jaga Baba, bo jej się wydaje
Że coś się niedobrego tam na dworze dzieje; —
I pochodnię zapala, i jej się nie śmieje.
Przeszła przez puste sale — na dziedziniec schodzi —
Patrzy — a widzi — jako zwierząt chór wywodzi
Okropne swe lamenty. Patrzy — skulone
Kochane jej zwierzęta wszystkie w jedną stronę
Się zbiły — i skowyczą — drżą całe od trwogi,
I wyglądają jakby był przeszedł bóg wrogi
Jakiś nad ich głowami. Różnych zwierząt trupy
Legły, jak po zwycięstwie strasznem — krwawe kupy —
Na polu zostawione; a najwięcej tęże ciała
Olbrzyma zabitego pośrodku leżało.
Jaga — nic nie rozumie. Darmo myśli zwodzi
W tej nocy tajemnicę; do zamku odchodzi
Ciężko zadumana — i w weselne komnaty
Idzie. Do pierwszej zajrzała. Patrzy. Krwawe szaty
Córeczki jej ukochanej leżą na podłodze;
Do łoża biegnie Jaga Baba w strasznej trwodze,
Na łoże się schyliła — i na nie spojrzała —
I jak w burzy osika — tak Jaga zadrżała
Z boleści. Bo nieszczęsna widzi martwe ciało,
Bez głowy ciało córki własnej tam leżało

Martwe i pokrwawione. Obok legła głowa,
Na ziemi. Jaga Baba nie rzekła i słowa
Tylko głowę podniosła drżącemi rękami —
Usta jéj się skurczyły, oko zaszło łzami —
Milcząc dalej pobiegła — i choć jéj odgadła
Jaka to straszna dola na nię innie padła,
Z komnaty do komnaty szła. Wszędzie widziała
Córek swoich kochanych mordowane ciała.
Wrzące jakby w jesieni niebo zapłakała,
I płacząc do komnaty synów pobieżała.
Synów tu nie zastała — tylko puste ściany.
Wszystko zniszczył od razu gość w zamku nieznany,
Któremu nie zabroniła zdradliwie przystępu
Do zbytku zaufawszy w potęgę podstępu
Zgubnego. On snać wszystkie posiadł moce świata.
Płacz i śmiech zebrała na swe stare lata
Jaga Baba — i laskę wzięła, i ból wściekły —
Wszystkie razem nieszczęścia serce jéj upiekły
Jak gorące żelazo. A więc niosąc głowę
Wziętą Lichodziejy na mury zamkowe
Biegła, i pośród czarnéj, cichéj, zimnéj nocy,
Wyciem swem przeraziła otchłanie północy
Milczące. Bo w jéj głowie zrozpaczonem wyła
Tysiąc gardzieli wilczych, z całą wściekłą siłą
Głodu zwierząt drapieżnych. Aż chmury zadrżały,
Które nad zamkiem zwisły nisko, jak słyszały
To wycie nielitośne, i to narzekanie.
Po chwili w oczach Jagi dziki ogień stanie
Z kuźni przekuty wyjęty. Ogień ten zapłonie
Czerwono. Najpierw Jagi pomarszczone skronie
Zaczerwienił swym blaskiem. Ale wnet zapłonął
Tak potężnie że blasku ktoś gdzieś w niebie tonął
Bezpowrotnym. Zrumieniła się czarna noc cała
I z oczu Jagi Baby łuna wielka wstała,
Zorza północna która niebo rozświeciła —
A pośród blasku zorzy Jaga Baba wyła

Tak że niebo swem strasznem wyciem napełniała.
Czerwoną była zamczyska okolica cała,
Od oczu Jagi Baby. Bagna krwią spłonęły,
I krwawem kołem lasy ciemne kraj objęły,
Łuną rozpromienioną. Raptem się zjawił
Pośród ognia co niebo całe blaskiem krwawił,
Sęp duży — czarna plama wśród nieba krwawego. ~~nieba~~
I sęp ten z leciał na dół z nieba czerwonego,
Siadł na baszcie zamkowej; i tam wstrząsł się cały.
Wstrząsł się a pióra jego w świat leciały,
Przez wicher uniesione. Na zamkowym ganku,
Stanął, nie sęp już; ale pan wielkiego zamku,
Popiel. Jak Jagi strażny doleciał nad morze,
Gdzie Popiel Wandy szukał. Więc zwiał przestworze
Nieskończone a słone, aby lecieć w kraje
Północne, kędy strażny jak ten Jagi wstaje.
Teraz na baszcie stanął i spojrzał na górę —
Na oczy obłąkane i usta skrwawione
Które głowę pieściły niegdyś jej córy.
Widząc przymówił do niej: Czarnobóg ponury
W te słowa: "Widzę Jago żeś niedobrze władła
"Zamkiem na którem byś się jak pani rozsiadła,
"Kiedym za Wandą leciał."
W takie krótkie słowa
Przymówiła do góry zamku wielka głowa,
Car północy. Gdy głos męża usłyszała,
Przestała Jaga pyszyć i odpowiedź dała
Długą — często strasznemi klątwy przerywaną
Gdy Popiel słyszy — włosy mu na głowie stoją,
I drży cały — a srodze mu się marszczy czoło —
Z oczu mu płynie ciemność; i znów ptaszy swój w koło
Rozwiesza — gasząc łunę jaskrawą, czerwoną.
Wśród nocy czarnej stanął tu Popiel, wraz z żoną
Na zamku, w kapę ciemną nocy otulen —
I narzekali oboje pośród nocnych cieni.

Popiel Wandę przeklinał, a Jaga płakała
Że przez zdradnego Leszka córki postradała
I synów. Wreszcie Popiel w te słowa zawołał:
"Widzę że zguba na nas już szybka do koła.
"Po śmierci Kroka, wstąpią teraz Kroka dzieci,
"I niepowstrzymanie moc przeznaczenia leci
"Przez czas nieprzemierzony, koniec panowania
"Naszego wieszczę. Jeszcze nam nie dadzą rady,
"Wyszłe dotąd z Raju Krakowego gady.
"Choć Wanda taka mocna że mój użyła dłoni;
"Choć Leszek śmierć tu zaniósł w swych tysiącznie koni,
"Znajdę ja w moich księgach zaklęcie tak mocne,
"Że jeszcze me utrwali panowanie mocne
"Przeciwko tym dwom razem. Ale wiem że w świecie,
"Niejedno jeszcze dobro przeciw nam się plecie,
"I że się zguba rodzi dla nas. Trzeba już przeszkodzić.
"Niełatwa abym na ziemi światłu dał się rodzić.
"Krakowi dopomaga Czech, pan morskiej toni,
"I on przed naszym gniewem naszych wrogów chroni.
"Ponad brzegami morza dotąd Żywa żyje,
"Owce rajskie pasa, i z Dunaju pije
"Wodę. A przy niej rośnie Piast. To wróg nielada
"Będzie, gdy całą mocą ~~swoją~~ swą przyszłą zawłada.
"Trzeba go zabić teraz. Jeśli jego stróże,
"Rozbiją potęgi naszej, Jego wyratują
"Jeszcze."
Tak mówił Popiel. Długo potem w nocy
Cieszyli się wzajemnie panowie złej mocy,
Tam na baszcie zamkowej. Czasem zapłakała
Jaga Baba gdy córek swoich mord wspomniała;
A czasem Popiel zgrzytnął. Cierpią się cieszyli
Kiedy o zgubie ludzkiej i klęsce mówili;
A gdy straszne pokusy Popiel wziął układać
By mocy przeciw ludziom śmierć okropną zadać,

Dobrze na sercu obu czartom się zrobiło —
I odetchnęli wreszcie — czyż jak im miło
Grzeczne czyny wspominać.
Do wsi zajechali.
Pankiem braci Leszkowi. Wszyscy ich witali.
We wsi radośnie. Wszyscy wielce się dziwili
Gdy za nimi biegnących jeńców zobaczyli.
Biegli za końmi z Gzólem Mieszko Samosiej niemota,
Z drzewa jeden — z żelaza drugi; ~~z a stotota~~ z poza płotas z poza płota
~~Wiejska naśród~~
Patrzała naśród dziatwa wiejska; i dziewczęta
Za płoty się chowały, i matki niemowlęta
Do piersi przytulały; srodze przelęknione
Patrząc w ohydne poczwar niewidzianych strony.
Nawet parobcy zwykle zuchwali nad miarę,
Bali się wyjść z obejścia i spotkać poczwarę,
Jakmę do wsi prowadził Leszek z braćmi swymi,
Z trzynastu junakami — z chłopcy zwycięskimi.
Przed chatę przyjeżdżali gdzie starzy mieszkali —
Tu konie postawały i jeńce ze stali
I z drzewa wrobieni. Wyszli na dwór starzy.
Wielki strach się malował na każdej twarzy
Kiedy Mieszka ujrzała: A stary zawołał:
"Coś takie mnie synowie przyprowadzić zdołał?"
Leszek się nie zawstydził tylko odrzekł śmiało:
"Zobaczysz zaraz, ojcze, że się dobrze ~~stało~~ stało."
Z konia zeskoczył; bracia za nim zeskoczyli,
I wszyscy rodzicom do nóg padli w jednej chwili:
Mieszko z Gzólem wyprostowani ~~też za nimi~~ poza nimi stali;
Na rozkazy czekające w przystojnej oddali.
A konie same do stajni kłusem pogoniły.
A Leszek dalej mówił: "Słuchaj, ojcze miły,
"I słuchaj ukochana Matko! Że tam były
"Dziewczęta w czarnym zamku. Przeto je zabiłem
"I braci dwu królewien do was sprowadziłem
"Jako jeńców. A kiedyś wezmę sobie żonę
"Lepszą niżli dziewczęta owe ~~przeklęte~~.

"Wezmę ją sobie córkę piękną Krakusową,
"Co ludzką mówić zgubiła, a nie czartów mową,
"I z nią razem przywrócę ludziom czasy dobre,
"~~Jak te~~ czasy ~~które były~~
"Jak te co były kiedy Krakus czyny chrobre
"Spełniał w Polskiej krainie. Wtedy mi pomoże
"Ten tu sługa mój wierny który wiele może
"W boju, Miecz ten Samowiej już wypróbowany
"Przeciwko zgrai zwierząt z potwornej ściany
"Świata, tam gdzieśmy wczoraj byli. Lecz w spokoju
"Wieczór nam rozweseli po rycerskim znoju
"Całodziennym, drugi jeniec, któremu nadano
"Przy postrzyżynach Gęśla Samograja miano.
"A teraz choć jeszcze jasno słońce świeci, spółczujące
"Jego potęgi. Niemasz pono już na całym świecie,
"Grajka takiego. Gęśle, Gęśle Samograju —
"Zagraj do tańca — a wesoło jak w Raju!"
Gęśl Samograj posłuszny, w ~~te~~ swe struny uderzył
Wesoło i pogodnie — i cały odświeżył
Świat wokoło swej pieśni. A u wszystkich nogi
Skakać zaczęły. Taniec rozpoczął się błogi
Po wsi całej. Tańczyli i starzy i młodzi.
Dziadowi nawet noga sama skocznie chodzi,
I Baba skacze żwawo. Parobcy dziewczęta
Tak się skocznie bawili jak nigdy na święta
Żadne. Ptaki taneczne koło po niebie kręciły.
I drzewa nawet liście swe w takt podnosiły
I opuszczały. A tańczące psy podskakiwały
I biegły za panami. Zatańczył świat cały —
I dnia owego tak błogo było i szczęśliwie,
Że słońce z góry patrzało w promiennem podziwie,
Nie rozumiejąc jak to owo liche plemię,
Które złością zagryzając kala matkę ziemię,
Mogło dzień cały zapełnić takie szczęsne koło,
I ~~Mogło~~ dzień cały jeden potańczyć wesoło,
I mogło zawistnego zaniechać zwyczaju,
I mogło żyć na ziemi czarnej jakby w Raju.

Pieśń VII

Piast i Rzepycha.

Wiedział Czarnobóg o tém że nad Gopłem stała,
Żywéj, co żoną Kroka była, chata biała;
I wiedział że w téj chacie syn jéj Piast się chowa,
Przyszła wskrzeszonéj biedy, nowéj Polski głowa.
I przeto przemyśliwał o tém Popiel wiele
Jakby mógł zgubić swoje te nieprzyjaciele.
Z Jagą często się radził jak zamiary srogie
Spełnić, i wreszcie pewną k'temu znalazł drogę.
Pożegnał Jagę Babę co osierociała
Na zamku pozostała i znikła.
Zima biała
Podówczas świat zakryła miękkim płaszczem śniegu,
I lód powstrzymał rzéki wszystkie w bystrym biegu;
Na każdéj rzéki łono kładzie ciężkie bryły
Co się na kształt kryształu w blaskach słońca lśniły
~~Lśniły~~ Zimowego. Na górze blade niebo było
Po którem zimne słońce nizką się toczyło
Ścieżką. Na dole, miękkie, białe puchy śniegu
Odsyłały na powrót słońcu blask co w biegu
Swojem, na ziemię zlewał mroźny i zimowy.
Ale na niebie słońce było jedną głową
Ognistą zimowego światła; a na ziemi
Śnieg błyskotliwy jaśniał główkami setnemi
Szpilek tęczowych. Środkiem pośród iskier śniegu
Pas jeden ognia znaczył sploty rzéki biegu
Zamarzniętéj, i twardem zwierciadłem patrzały
W niebo wody kiedy się głazem twardym stały
Pod tchnieniem zimy. Tylko czarne bory
Białość świata plamiły wśród zimowéj pory.

W grabinę weszła była Żywa z synem Piastem.
Chłopiec był już podówczas w roku dziewiętnastym,
Nie był duży, a krępy; rozumne miał oko
Którem do duszy ludzkiej zaglądał głęboko.
Włosy miał czarne, które na czoło spadały
I na szyję, słowiańskim obyczajem. Głowę
Czapką przykrył czerwoną; buty safianowe
Czerwone wyglądały mu z pośród siermięgi,
Spiętej pasem czerwonym. A chłopiec był tęgi —
Dobrze nań spojrzeć było. Wraz miał chłopiec gładki,
A w las wyszedł gałęzi poszukać, wraz z matką
Swoją. Żywa rodzica jego — jeszcze młoda —
I choć w czasie wieśniaczej; przedziwna uroda
Dawnej królowej Polskiej tak na niej jaśnieje,
Jak na niebie zimowem zorza, kiedy dnieje
Wśród pogodnego mrozu. Oboje bawili
Długo w lesie szukając gałęzi; a w chwili
W której do domu swego już wracać zechcieli;
Ujrzeli że noc na śnieg już swą ciemność ścieli
Niebieskawą. A zatem kładzie wiązki drzewa
Na plecy, chcieli wracać tam gdzie się ich spodziewa
Pies koło ogniska w chacie. Ale jakoś droga
Z pod nóg im uciekała. Wkoło ciemność sroga
Zapanowała; dziwnie się migały drzewa
Na pół śniegiem pokryte, a noc kształty z lewa
Wszystkie w grozy niewyraźnej mar strojnych w całuny
Co wyszły cicho z jakiejś dziwnej śnieżnej trumny
Zimowej. Chociaż cicho w lesie — zimno przecie
Przenikliwie; i straszny głód żołądek gniecie
Matki i syna; a sen chce zamknąć powieki;
Bronią się jednak, aby nie zasnąć na wieki.

Pośród mroku nocnego. Całkiem błędna droga
Przed nimi — a w nich tylko, głód, trud, ból i trwoga!
Na szczęście księżyc wszedł, i upstrzył śnieg w lesie
Cieniami i światłami. Księżyc pomoc niesie
Wędrowcom którzy w zimę srogą zabłądzili.
Cały las czarny stał się widnym w jednéj chwili;
Gałęzie nagie ostro się zarysowały
Na tle nieba, a drzewa czarnym słupem stały
Dźwigające na konarach śnieg nagromadzony.
I mech na drzewach widny od północnéj strony,
I gdzieniegdzie wyraźne leśnych zwierząt ślady
Powyciskały szare plamy na śnieg blady.
Wszystko dla Żywy i dla Piasta widnem było;
Lecz wszystko o tem tylko wyraźnie świadczyło
Że w las zabłądzili, tam gdzie umrzeć trzeba
Z głodu. Drogi nie wskaże w lesie księżyc z nieba!
Już chyba lepiéj spocząć pod drzewem, i czekać
Na sen i na śmierć; bo i poco daléj zwlekać
Kiedy niema ratunku?
Wtém Piast ujrzał dziwo,
Wyraźne, przez dane, które tu przed Żywą
I przed nim stanęło. Stół, na ścieżce — tu w lesie,
Stoi na śniegu — i od potraw ciepłych gnie się
Blat na tym stole. Para z półmisków się wznosi
Do góry i wędrowców do biesiady ~~&~~ prosi
Pokrzepiającéj. Woni smacznéj pełne bory,
A Żywa mdleje — bo nie jadła do téj pory
Od rana. Żywa z Piastem wiązki odkładają
Na śnieg, a do biesiady sutéj się zbliżają
Z płonącemi oczyma dając Bogu dzięki
Że ich z głodnéj wybawił a strasznéj męki.

Ale to czart a nie Bóg ten tu stół postawił,
I on się udręczeniem głodnych ludzi bawił
Niegodziwie. Bo skoro Żywa blade ręce
Wyciągała do stołu tego w głodnéj męce,
Stół znikał z oczu; Żywa biedna zapłakała,
Kiedy przed próżnią i przed zimną tylko stała
Oczy zakryła aby tęcz odpędzić mary;
A kiedy znowu chciała spojrzyć na świat szary
Nocny i księżycowy, aby się poskarżyć
Śniegom na czarta, że o jadle kazał marzyć
Głodnéj: daremnie — znowu powtórzone cudo
Widziała, i znów stała przed stołu ułudą
Kuszącą. I znów z krzykiem ręce wyciągała
Ku téj biesiadzie sutéj co na stole stała,
Chcąc i siebie pożywić i swojego syna —
A wtedy znów stół znikał. I wciąż rozpoczyna
Na nowo Czart tę zabawę.
Piast spoglądał z boku
Na mękę swojéj matki, i gniew wielki w oku
Miał; bo rozumiał dobrze tę niedobrą sprawę;
Wreszcie zamierzył przerwać Czartowską zabawę,
I gałąź osikową oderwał od drzewa
Mniejszego pośród ~~buków~~ grabów. Niedarmo się gniewa
Piast: bo i działać umie. A słyszał od ludzi
Starych, że kiedy zły duch podróżnych utrudzi
Psotami swemi, można kijem osikowym
Czarta pokonać. Kiedy za nawrotem nowym
Stół się pokazał pośród lasu, i cień długi
Rzucił na śniegi na kształt ~~długiéj~~ wysokiéj czarnéj smugi,
Kijem swym osikowym Piast się celnie zamierzył
I prosto w środek cienia tym kijem uderzył,
Tak że do śniegu ten stół został przygwożdżony
Za swój cień. A dla Czarta już niemasz obrony

Kiedy mu kto cień przebije osikowym kołem.
I nietylko już niemógł Czart ulatać ze stołem
Sigle tysiączne — razem i to jeszcze mu się stało
Że we własnej postaci ponad ziemią białą
Musiał stanąć przed Piastem, i przed matką Żywą,
Dawną Polaków królową, wdową po Kraku prawdziwą.
W czarnym stał płaszczu Popiel, i czarny na głowie
Miał kaptur, co mu głowę nakrywał w połowie
Górnej; tak że zaledwo widać tylko oczy
Któremi z pod kaptura gniewnie na świat toczy
Błyskawice. I Popiel na całem drżał ciele,
I ręce załamywał. Zaczął bardzo wiele
I prosić i zaklinać i Żywę i Piasta
Co przy swej matce Czartom na pogrom wyrasta.
Olbrzymom obiecywał wraz złote góry
Które dla nich wypiętrzy aż pod same chmury
Niebieskie; jeżeli tylko puszczą go z niewoli.
Bo choć kół w cień ~~serce~~ uderzył, samo serce boli
Popiela od osiki, jakby kto gwóźdź wprawił
W serce. Błagając Popiel całą twarz załzawił
Swoją. A kiedy długo Piast nieodpowiadał,
Popiel tak strasznie pośród grabiny zabiadał,
I tak zgrzytał, że aż wszystkie drzewa drżały,
Gdy złego Czarnoboga straszny jęk słyszały.
Wreszcie Piast się zlitował i takiemi słowy
Przemówił do złych duchów wszechpotężnej głowy.
"Puszczę ciebie nareszcie niedobry Popielu,
"Srogiej zimy rodzicu, ludzi kusicielu,
"Duchu niedobry! Ale masz spełnić dwie sprawy
"Zanim cię puszczę. Najpierw prawdziwe potrawy
"Daj mnie i mojej matce, by żywotne siły
"Do naszych ciał zmęczonych znowu powróciły.

"A gdy się już posilę, wtedy powiem tobie
"Jaką drugą przysługę ja wymówię sobie."
Że krusza była rada, Popiel słuchać musi,
I chwieje się ze złości, bezsilny aż krztusi
I krzywy przecie brwi na stół cudny ~~kładzie~~ Boży
Biesiadę co przyzywa. Zjedli chleb — dar Boży —
Rzepa i Piast, i oprócz chleba jeszcze wiele
Potraw ciepłych; aż dusza im ożyła w ciele
Posilonem. I Rzepa się uśmiecha rada
Że syn jej tak dopomógł. Piast zaś dalej gada
Do Popiela w te słowa: "Jeszcześ mi jest długi
"Masz mi spłacić Popielu! Żądam przysługi
"Większej zanim cię puszczę. Tyś tu przygwożdżony
"Tą osiką do ziemi. Na złość twojej żony
"Jagi Baby masz przysiąc że dotrzymasz słowa.
"A choć zwykle kłamliwą bywa twoja mowa,
"Wiem że taka przysięga ~~ciebie~~ zobowiąże ciebie.
"~~Masz zamek~~ Jak kret w początku ziemię swoją łapą grzebie
"Drąży tworząc pod ziemią przedziwne chodniki
"Tak, ty grzebiesz, szukasz, ukryte tajniki
"Zabronionej wiedzy. Tam gdzie nie sięga oko
"Rozumu człowieczego, tam siedzisz głęboko
"Pochowany; z tamtąd czerpiesz skarby dziwnej mocy X
"Które ty zawładnąłeś wśród czeluści i nocy.
"Tam to wziąłeś zaklęcia któremi więziony
"Świat, stał się poddanym twej mrocznej korony.
"Ty umiesz ~~śmierć~~ śmierć wyrabiać, grzech i zarazę srogą.
"Mam rozum; zatem sztukę twoją posiąść mogę,
"I mogę, jak ty mocny, ciebie przezwyciężyć.
"Słuchaj! Ja nie przestanę Ciebie tutaj więzić

"Tym kołem osikowym, aż przysięgę złożę
"Że sam przedemną tajnie twych czarów otworzę."
Popiel słyszał te słowa, i w dół spuszczał oczy.
Wreszcie tak odpowiedział: "Kto przez próg przekroczy
"Wiedzy mojej tajemnej, będzie taki mocny
"Jak pośród burzy letniej wielki wicher nocny,
"Co jadąc na piorunach wśród błyskawic świetle
"Wyplata sobie miotły z drzew wierzchołków zgiętych,
"Dachy zamków odrywa, i niemi w dal miecie,
"I wieże wali. Takim potężnym na świecie
"Będzie mój uczeń. Jeżli wiedzę swą obróci
"Przeciw mnie, walka wstanie w której świat pogruchoci
"Kolej swoją zwyczajną. Jakby ziarnka gradu,
"Ogniste gwiazdy spadną, i ze światów ładu
"Wnet już nic niezostanie. Choć swą moc wytężę,
"Mój uczeń, przecież on mnie w boju niezwyciężę;
"Ale jeżeli będzie na prawdę uczony
"I on także niebędzie w boju zwyciężony
"Przezemnie. Te zapasy tylko świat rozwalą.
"Chyba otchłanie puste zwycięzcę pochwalą
"Gdy już świata niebędzie. Lepsza będzie zgoda
"Pomiędzy znachorami. Jak w zimie pogoda
"Mroźna trwa, nieustaje, niełatwo przepadnie
"I twardemi pętami świat cały owładnie,
"Tak moc dwu czarodziejów będzie wiecznie trwała —
"Tak szeroka, jak śniegu ta powierzchnia biała,
"Co dziś ziemi całunem; i tak twarda jako bryła
"Lodu twarda. Tak wielką będzie nasza siła
"Przecie, jeżli będziemy zgodnie z sobą żyli.
"Myślę że ojcem będę twoim od tej chwili;
"Że ciebie kochać będę. Na złość mojej żony
"Baby Jagi przysięgam — że będziesz uczony

"I wielki czarnoksiężnik. Ale na to trzeba
"Abyś ze mną pospołu dużo jadał chleba.
"[illegible] tobie nauki udzielić niemogę —
"A przeto pójdź ze mną, w świat — w daleką drogę!
"Do zamku mego pójdź; tam ja przez trzy lata
"Będę ciebie nauczał abyś mądrość świata
"Zakrytą posiadł całą. Gdy się skończy szkoła
"Oddam cię twojej matce, jeżeli tylko zdoła
"Matka rodzona poznać uczonego syna.
"Jeżeli ciebie niepozna, niemoja w tym wina
"Że już ze mną zostaniesz na wieki. Pokażę
"Cię twojej matce trzykroć. Jeżeli cię wskaże
"Choć raz matka — powrócisz — i będziesz tak mocny
"Że ledwo tobie sprostam — ja — sam cesarz nocny
"I zimowy! Powrócisz tutaj za trzy lata,
"Gdy zima się rozpłynie, a oblicze świata
"Wiosna rozweseli. Chcesz — niechże na tem zgoda
"Stanie! Chcesz to daj rękę! I Czart tobie poda
"Rękę, na znak przymierza!"

Takie wyrzekł słowa
Popiel, cesarz północy, złego wielka głowa!
I rękę swoją podał. Piast za dłoń uchwycił,
A jakiś blask piekielny Popiela oświecił
Oblicze. Piast kół wyrwał osikowy z cieniu
Popielowego. Popiel wziął go w okamgnieniu
W swoje czarne objęcia; obaj z przed oczu
Znikli w srebrzystym nieba mroźnego przezroczu;
Żywa tylko po nocy śmiech dziki słyszała —
Potężny — coraz dalszy. Biedna Żywa stała
Z załamanemi z bolu rękoma, i nową
Ranę uczuła ta co niegdyś Krakusową
Była żoną i Polską królową. Jak skała
Nieruchoma w boleści swojej długo stała,
I płakać niemogła. Godziny ponure
Mijały. Księżyc płynął coraz dalej w górę,

I księżyc bladł nareszcie. Rano się zbliżało.
~~Księżyc~~ I z końcem pośród boru czarnego zadniało,
A Żywa zapłakała! Łzy się potoczyły
Żywej po twarzy i te łzy pociechą były
Dla niej. Teraz mogła już wrócić do domu.
Jak gdyby zawstydzona szła wciąż pokryjomu,
Ku chacie swojej, co nad Gopłem we wsi stała —
W Kruszwicy — i w ogrodzie jabłoń pozyskała
Co w lecie złote jabłka niosła. Pod jabłonią
Źródło tryskało. Nigdy lody nie zasłonią
Powierzchni tego źródła. Ona zawsze żyje —
I jedna Żywa tylko z synem wodę pije
Ze źródła tego. Ludzie nawet, którzy znają
To o czem nie każą mówić, we wsi powiadają
Że ta to woda sprawia, że tak piękną bywa
Zawsze i bez odmiany, matka Piasta: Żywa.
Ale dziś syna nie ma więcej już przy sobie —
Przed drzewem na śnieg klęka w sierocej żałobie
I drzewu opowiada — jakby drzewo żyło,
Wszystko co jej się wczora w lesie wydarzyło.
Zda się drzewo słuchało; bo skoro swą mowę
Skończyła Żywa, drzewo czarną swoją głowę
Z gałęzi poruszyło, i wydało głosy.
Chociaż bez liści było, gałązki, jak włosy
Długie i czarne, jakoś dziwnie przymówiły,
I Żywa zrozumiała to co jej prawiły.
Zrozumiała i wstała — zda się pocieszona —
Bo swoje łzy otarła i chociaż jej łona
Ciężkie wyszła westchnienia — przecie pośród ludzi,
Odtąd pogodnie kmiecym ~~się~~ porządkiem się trudzi —
Chatę i sad obchodzi — i ludziom powiada
Że syn poszedł w służbę kiedy go kto bada

O Piaście.

I minęły lata. Wiosna ścieli
Na ziemię młodą trawkę. Niebo się weseli
Śpiewem skowronka który ponad oziminy
Kiełkujące uleciał, i z niebios wyżyny
Wiosnę wita. Na chatę sypie jabłoń Żywy,
A kwiatuszek ulatuje świeży ponad niwy
Płatki odświeżone. Nad Gopła jezioro
Leciał ~~[illegible]~~ dziś ~~ptak~~ ptak, szary sęp, wieczorną porą —
Kiedy słońce już zaszło, lecz jeszcze złociło
~~Baranki~~ Obłoki u zachodu, konającą siłą
Czerwonych już promieni. I łuna zachodu
Okrasiła jezioro dokoła ogrodu
Żywej, ~~tak~~ że w jeziorze jak w zwierciadle złotem
Odbijała się chata z ogrodem i płotem
Plecionym, i z jabłonią, co Żywę za młodu
Jabłkami nakarmiła. Zleciał do ogrodu
Sęp i siadł na wilgotną grzędę rozkopaną,
Do której Żywa dzisiaj groch sadziła rano.
Trzepnął skrzydłami — stanął człowiekiem w ogrodzie
Przy chacie. To był Popiel. O wieczornym chłodzie
Przybył tu do wsi aby rozmówić się z Żywą,
Wdową po królu Kraku wiecznie urodziwą
I młodą pomimo lat, i mimo cierpienia.
Do niego idzie Żywa od chaty przedsienia;
Chustą czerwoną swoją obwiązała głowę,
I przyoblekła szaty ~~[illegible]~~ grube, czarne, nowe,
Sukienne. Powitała cesarza północy
Co stanął tu przed jej chatą, pełen wrogiej mocy;
I spytała Popiela czy jej odda syna,
Gdy się już obiecana wiosna rozpoczyna?
Popiel głową ~~[illegible]~~ wdowie ~~[illegible]~~ Krakusowej

I z pod kaptura taką odpowiedział mowę:
"Słowam zwykł dotrzymywać. Wiedz matko Piasta
"Jeżeli syna pozna, potężna niewiasta!
"Syn twój to umie co ja. Jeszcze w ~~[illegible]~~ mojéj mocy,
"Jest teraz więzień, i tej pozostanie nocy
"Aż do jutra, do ranka. A gdy przyjdzie rano
"Do lasu, gdzie mnie spotkałaś, tyś jesteś przyzwaną,
"Żywo! Tam możesz syna poznawać twojego.
"Jeśli go moje silne czary nieustrzegą —
"Jeśli ~~raz~~ ~~na trzy razy~~ za każdym razem pozna oko matki
"Zuchwałego nad miarę — to Czarownik rzadki
"Będzie przy tobie żywo! A nam, Czartom, dola
"Twarda stanie, gdy zechce Piast wojować z nami.
"Ale ty go po trzy razy niepoznasz — ja rzeczę
"Za to: bo moim będzie potém — i umęczę
"Go Piasta, jak wroga i jak zuchwalca. Wszystkiem
"Przez, bo myślą jedynie czarów go uczyłem.
"Słuchajże, Matko, i drżyj: synem twego bratem,
"I to co z rękawicą robię, z jego ciałem
"Robiłem. W środek skóry — na więzach kładłem trzewie,
"A Jaga mu jelita rozdzierała w gniewie
"I wściekłości; a potem kiedy go puszczałem,
"Mówiłem by odrobił co zrobiłem z ciałem.
"I odrabiał — bo musiał. Przez takie zadania
"Syna twego uczyłem sztuki czarowania.
"Ale on wiedział że choć twarda moja ręka,
"Często może się kiedyś skończyć jego męka;
"I przeto mężnie czekał wyzwolenia chwili.
"Aż teraz się dowie że go nadzieja myli,
"I że na wieki w mojem ręku pozostanie.
"A przecie o tém [illegible] gadosze się stanie.

"Bo świętą bywa każda Popiela umowa,
"I Popiel zawsze swojego dotrzymuje słowa.
"Głupiec – myślał że mnie wymyślił układy!
"A teraz pojmie jakie były moje rady,
"Rozumne od początku. Słuchaj, Piasta matko!
"Jutro przyjdziesz po syna. Staniesz przed zagadką
"A nie przed synem. Będzie spełnioną umowa.
"Że syna nie dostaniesz – w tym już moja głowa!"
Tak mówił Popiel. W koło ciemniało na dworze.
Gdy skończył mówić, noc już zagasiła zorze
Wieczorną. Zapłonęły jemu jasno oczy
Któremi jak czerwonym żarem w koło toczy,
I zaśmiał się straszliwie, a ten śmiech się zmienił
Zaraz w szyderskie krakanie; skrzydła rozprzestrzenił
Na powrót czarny ogromny, i wzbił się do góry,
Uleciał, i zniknął wkrótce przez nocne chmury.
Żywa głowę schyliła, ręce załamała,
Stała czas jakiś milcząc, wreszcie zapłakała
W głos. Popłakała długo. Wreszcie (Potem) do jabłoni
Poszła swojej, pod którą woda z rajskiej toni
Dunaju tryska. Klękła tu pod świętem drzewem
Pytając je o radę coby ją przed gniewem
Czarnoboga broniła? pytając o sposoby
Jakiemiby poznała u jutrzejszej doby
Syna swojego Piasta, gdy go przyprowadzi
Popiel trzykroć do lasu. A drzewo jej radzi
Szumem swoich gałęzi które zielenieją
Wiosną, i już do wiosny pączkami się śmieją
Młodemi. Poradziło drzewo. Czuła Żywa
Szła do chaty na łóż, którą się przebywa
Sukienną i usypia. A za nim wionęła
Błogość nieopisana jakaś myśl ujęła
Żywej – cichem ramieniem.

Rano Żywa wstała;
Umyła się u studni — kożuch przywdziała
Na siebie ~~szar~~ czysty, biały; wielu fartuchami
Obrzeżonemi nogi zakryła; pasami
Ciasno ~~pas~~ stan opasała, a na swoją głowę
Chustę kładzie czerwoną; wdziewa szaty nowe
~~Co całe z sukna utkane białego~~
Na wierzch, co całe z sukna utkane ~~białego~~ grubego
~~Te~~ Przed chłodnem powietrzem 12 poranku ustrzegą.
Na nogi, jako od święta, żółte buty wdziewa,
Na szyję koral wiesza. Dzisiaj się spodziewa
Że ~~szapar~~ syna swego Piasta na powrót powita,
I że z Bożą pomocą zagadkę odczyta
Którą Popiel utrzymał. Wzięło na się liczne
Szaty świąteczne. Pacierz zmówiła pacierze
I poszła w drogę. Z obu boków drogi
Wyrastał już po miedzach ✕ tłum zielony, mnogi
Ostrzonych listków trawy, co na świat ciekawie
Patrzał. A gdzieniegdzie w tej wyrastał trawie
Brodawnik żółty, co do złotego guzika jest
Podobny na odzieży strojnej pacholika
Pańskiego. — Droga sucha, i czarne owady
Drobne po prochu biegną. Tylko z rzadka ślady
Śniegu po rowach widać; i czasem wśród drogi
W czarnej kałuży błoto. W świecie ubogi
Lud z Kruszwicy już wyszedł w pole, orać ziemię;
I już zaświergotało mnogie ptaków plemię
Po rolach i po krzakach; wierzby już puściły
Puszyste pączki swoje. Gdzie zieleń murawa
Tam szafirkami świeża przystrojona trawa —
A las z daleka widny — zda się ziebniejszy.
I jasno — chociaż zimny wiatr wiosenny wieje —
Wszystko się raduje i zimna nie czuje

I przyszłą obietnicę lata upatruje
W każdym promyku wiosny.

Nareszcie zawczasu

W jasny poranek zaszła już Żywa do lasu
W którym miała Popiela zdybać. Lasów ziemię suchy
Liść cały poprzykrywał, ale duże muchy
Czarne, brzęczące, już wiosnę drzewom zwiastowały,
I już po lesie wzlatywał żałobnik wspaniały,
Motyl lasów dębowych. Sasanki swe głowy
Białe wznosiły, pierwsze słowa kwiatów mowy
Powtarzające grabinie ciemnej.

W czarnym stroju

Z kapturem na głowie, stał na ziemnym wyboju
Pod bukiem naociennikiem Popiel pan północy.
Z przybranej teraz przezeń postaci, ni mocy
Jego mógłby nie poznał ani przebiegłej złości.
Tak wyglądał jak kupiec co przybędzie w gości
Z jakiejś dalekiej krainy pozbywać towary,
I dobre nowe rzeczy brać za towar stary
I były ale zamorski: on powitał Żywę
I poprowadził z sobą na zieloną niwę
Co pośród lasu stała zarośnięta trawą.
Tu w zanadrze swe sięgnął czarne ręką prawą
I z poza zanadrza wziął garść owsa. Na ~~pola~~ ziemię
Ziarno rozrzucił; a wnet uskrzydlone plemię
Gołębi przyleciało — a z kąd niewiadomo.
Trawę gęsto pokryło rzesz swą łakomą —
A gołąb przy gołębiu dziobem ziarno kole.
Tyle ich było że aż pozajęło pole
Od gołębi na dobry kawał. Jednakowe
Wszystkie gołębie były; wszystkie głodne głowę
Do ziemi pochyliły; wszystkie były szare
I wszystkie wszystko miały pod jednaką miarę.
Różnicy między niemi tak niebyło zgoła
Że chyba czarnoksiężnik je rozpoznać zdoła.

A Popiel do Żywej rzekł: Stoisz przed zagadką;
"Poznaj pośród gołębi twego syna, Matko!
"Jeżeli go nie poznasz, już przepadnie tobie,
"I lepiej by dlań było gdyby spoczął w grobie,
"Bo na nim spoczną wiecznie moje srogie ręce,
"I w nieustannej odtąd ślęczyć będzie męce!"
"A jeśli wśród gołębi poznasz twego syna,
"Nie twoja to zasługa, a przypadku wina!
"I nic nie pokaż na tem — bo drugiej zagadki
"Pewno już nie rozwiąże czułe serce matki."
Skończył Popiel. Wdowa Krakusowa Żywa,
Niegdyś królowa Polska, zawsze urodziwa
Na kształt letniej pogody, w tłum ptaków spojrzała
Pośród których syna swego poznać miała.
Jeden gołąb ziarna na ziemi nie jada.
Jego wskazała Żywa palcem, i powiada
Do Popiela: "To mój syn." Jabłoń poradziła
Aby tak powiedziała, i posłuszną była
Żywa radom Dziedzilii co jej z drzewa radzi,
A przyrzeka że syna do matki sprowadzi
Na powrót.
Popiel spojrzał, zgrzytnął, ścisnął dłonie.
Cała nienawiść piekła w jego oku płonie.
"Teraz zgadłaś" zawołał, "nie zgadniesz raz drugi —
"Nie oddam tobie syna, nie dam mego sługi
"Od mojego boku!" Rzekł i tak stuknął nogą,
Że aż las zadrżał cały, jak przejęty trwogą.
Naraz wszędzie dokoła głośno zadudniło
I mnogie stado koni czarnych się zjawiło
Pośród leśnej polany. Każdy bez jednej miary
Był koń, i bez odmiany każdy był koń kary.
Różnicy między niemi tak nie było zgoła
Że chyba czarnoksiężnik je rozpoznać zdoła.
A Popiel do Żywej rzekł: "Pośród stada koni,
"I syn twój biegiem przed tobą tutaj goni.
"Jeśli jego nie poznasz, w mój udział przypada

"I odtąd już na wieki doń tylko zagada
"Męka sroga. Nie będę go żałował pewno!
"A choć go cudem pozna, nie ujdzie przed gniewną
"Nienawiścią Popiela. Nie dostanie go matka,
"Bo najtrudniejszą będzie ostatnia zagadka
"Której sam nikt nie rozpozna!" Konie wszystkie złoty
Ogniem uniesione i co chwila parskały
Pianą na białe ciała. Oko koniom płonie;
Ziemię rozkopywały; złoty młode konie,
Stoją przed Żyrą. Żyra spojrzy na nie,
A po długiem milczeniu poprzed koniem stanie
Jednym. Czarna, wielka, uprzykrzona mucha
Latała nieustannie naokoło ucha
Źrebca tego; i po tem Żyra go poznała
Przy jabłoni pouczona. Zamknął Popiel w gniewie,
A w oku jego jaśniej złowrogie zarzewie
Nienawiści płonęło. Wszystkie znikły konie,
A orszak dzieci pięknych, przez powietrzne tonie
Zleciał na tęże błonię. Chociaż nieoskrzydlaty,
Wszak ten zleciał, strojny w przezroczyste szaty
Błękitne, w złote wzory pięknie haftowane.
Wszystkich strój jednakowy; u wszystkich związane
Na jeden sposób włosy. Wszystkich jednakowe
Twarze, oczy błękitne, duże — włosy płowe
I powiewne; i rączki wszystkich równo małe,
I zręczne, koralowe usta, ząbki białe.
Różnicy między niemi tak nie było zgoła,
Że chyba czarnoksiężnik je rozróżnić zdoła.
Popiel ten orszak dzieci teraz Żyrze wskazał,
I pośród dzieci syna jej [illegible] rozkazał
Wybrać, mocą zaklęcia w dziecię zmienionego.
Źrenice Żyrej szybko po dzieciątkach biegą

Szukając między niemi syna. A dziewczęta
Że wszystkie Popielowa czyni moc nieświęta
Tak jednakowemi że rodzica musiała
Patrzyć długo zanim znak wiadomy ujrzała
O którym jéj dziedzilia z jabłoni mówiła
Gdy ją téj nocy w smutku ciężkim pocieszyła.
Wreszcie Żywa ujrzała jaskółkę czerwoną
O twardych skrzydełkach kropkami upstrzoną
Siedmioma. Owad zleciał na rękę dziewczyny
Jednéj; tam się czerwienił jakby jarzębiny
Jagoda na zimowym śniegu. Zatem Żywa,
Niegdyś królowa Polska, zawsze urodziwa
Wdowa Krakusowa do dziewczęcia przychodzi;
I rzecze: "Oto syn mój, Piast, którego rodzi
Ziemia Krakus król Polski!"

Popiel słyszy
Te słowa. Z wielkiéj złości ledwo Popiel dyszy.
Ze wszystkiem przegrał sprawę. Z ziemi się odbija
W górę. Słońce zakrywa jakby czarna żmija
Niebieska. Stał się chmurą. Zagadał grzmotem—
A cała rzesza dziewcząt złudnych zniknęła lotem
Na wielki głos piorunu. Niebo poczerniało
A pośród téj ciemności błyskawic jaśniało
Złotem, które co chwila wstawało i gasło.
Wicher wiosenny ucichł na piorunu hasło
I z nieba, jakby z wielkiéj czarnéj rynny
Pałaca Wielkich pałaców kryjąc, deszczyk do brzeżyny
Pierwszy buchnął na ziemię. Gęstemi kroplami
Spadał deszcz; pod nim Żywa rzęsistemi łzami
Radości zapłakała. ~~Z~~ Bo zamiast ~~Zamiast~~ ~~twardéj~~ dziewczyny X
~~Stał~~ Żywéj, stał kamieniem w jéj objęciach, ~~Piast~~ jéj syn jedyny.

Do wsi razem wrócili, w chacie zamieszkali,
I nieraz o Popiela cudach rozmawiali.
Piast zamki opisywał Popiela czarowne,
I Jagi złość niezmierną, i księgi wymowne
Które przeczytał, w których napisano
Każdą rzecz ludziom znaną, i każdą nieznaną
Rzecz. Piast uczył rodziców jak paproci kwiecie,
Do gwiazdeczki podobne, w noc jaśniejsi, w lecie,
W upały. Uczył jakie truć mogą jagody?
A jakie zioła miłość budzą? jak pogody
Zmieniać koleje? i jak zamawiać choroby?
Jaka własność ukryta każdej roku doby
I każdego planety? A gdy opowiedział
Już wszystkie cuda których się w zamku dowiedział
U Popiela, tem kończył że zbrojny w te moce
Pokona w krótce twardą moc pana północy.
Żywa słuchając syna była uchem cała,
I coraz o nowe, dziwne cuda się pytała.
Wreszcie ciekawość wielka matkę Piasta wzięła,
I czarów syna swego na oczy zapragnęła
Widzieć. A zatem syna oto poprosiła
Aby jej raz pokazał jaka jest w nim siła
Czarodziejska. Zaledwo to wyrzekła Żywa
A wnet ujrzała czarów niesłychane dziwa.
Syn przy niej w chacie siedział na drewnianej ławie
I mówiąc głowy syna się tykała prawie
Ręką; ręką o ramię swego syna sparta —
W tem dłoń o długie włosy dziewczęcia oparła
Którego co zajęło ~~miejsce~~ przy niej miejsce Piasta —
Ledwo swym oczom własnym wierzyła niewiasta
Kiedy na to spojrzała co się przy niej działo:
Bo przy sobie królewnę powitała białą
W złotej lśniącej koronie. Aby nowe dziwo.

Izy królewny i śladu niema, a przed Żywą
Stoi niedźwiedź kudłaty, i swą dużą głowę
Na kolana jej kładzie. Z niedźwiedzia gotowe
Powstało ciasto. Znikło całe ciężkie ciało,
A w miejsce głowy ciasto wonne pozostało
Na kolanach u Żywej. Lecz już ciasto znika —
I na ziemię wyskoczyło w postaci konika
Gniadego. Zaczął konik, cieszył nim ochotą
Niełada; przez drzwi pobiegł i otwarte wrota
Wyjścia, na zielone i kwitnące pole;
A poczuł siłę w sobie — i różne swawole
Po łąkach i po polach ochoczo wyprawia.
Wyszła z chaty Żywa, a syn matkę zabawia
Sztukami tysiącznemi. Patrzyć nato miło,
Jak ten źrebiec gniady, źrebię niesione siłą,
Po polu hula, i przez wielkie rowy sadzi
Ogromne tęczy koła; ledwo odprowadzi
Oko matki troskliwe źrebca wśród pogoni —
Zda się że go nie złapiesz choćby w tysiąc koni;
I wiatr go nie dogoni! Bieży źrebiec — lata —
Już zniknął z przed oczu matki — uciekł na kraj świata!
Bożący koniu złe rokiż. Na cię zasadzone
Czyhają Popielowe moce niepomszczone
Dotąd. Koń ruszał cwałem przez pole szerokie,
Gdzie ludzkiej wsi niewidać — a tylko głębokie
Czarne lasy widnokręgu otaczają w koło.
Tu na bezludziu stanął, i zarżał wesoło,
Jakby na wezwanie dla Popiela złego,
Którego przed Piastem czary nieustałego
Ogniane już przez Piasta. A w tym wzięła trwoga,
W serce i w nogi końskie — bo mocnego wroga
Poczuł koń. Wilk ogromny wypadł z puszczy ciemnej —
I wprost na źrebca pędzi. Pomknął źrebiec dumny

Jak wicher szybko; a za nim ogromne wilczysko
Pędzi. Wielki jak cielę roczne. Ogon nisko
Za sobą niesie, z paszczy wściekłe piany toczy.
Mimo szybkości konia ile razy skoczy
Wilk tyle kroć się zbliży do źrebca. Milami
Leci pogoń, i ziemia drży. Koń depcze, łamie,
Stratuje wszystko co mu po drodze zawadza —
Czy to zwał na płocie rośnie, czy ogradza
Pleciony płot ogrody we wsi, czy brzezina
Z lasu na step wybiega; jak piorun pomyka
Sobie rumak w ucieczce. A tuż za nim goni
Wilk ogromny który wyszedł z lasów toni
Czarnej na jego zgubę. I wilk już dopędza —
Koń potem zbiegł — znać siły ostatnie wytęża
Aby ujść, a już oddech wilczy czuje blisko —
Wnet już za nogi chwyci go srogie wilczysko —
Albo na szyję skoczy. W tym został na ziemi
Sam jeden wilk ogromny. Szlaki powietrznemi
W miejsce konia uleciał ptak — jaskółka mała,
Najszybsza pośród ptaków w niebo uleciała.
Wilk stanął — zgrzytnął — zawył. Raptem przemieniony
W sokoła ostrolota wzbił się w niebios strony
Wysokie. Nie na ziemi — gonitwa po niebie
Pędzi. Dwaj czarodzieje wciąż gonią siebie.
Jaskółki postać zwinnej Piast przybrał młody,
A Popiel kształt sokoła. Ponad lądy — wody —
Unoszą się ku morzu. Już morze pod nimi
Pieni się bałwanami mnogiemi ogromnemi.
Jaskółka nad powierzchnią ulatuje fali,
A nad nią wzbił się sokół — który w błękitnej dali.
Chociaż jaskółka zwinnie w zygzaki go wodzi
Uchodząc — on już blisko — on już okiem godzi

Z góry w swoją ofiarę. Stanął nad jéj głową—
Bije skrzydłami — zaraz upadnie ponowo
Z nieba na nią. Jaskółka w tym wpadła do morza,
I niemasz ani znaku ptaszka wśród przestworza
Powietrznego. Sokoła to niepowstrzymało.
On także jakby kamień na łeb w pianę białą
Morza wpadł. Znikli obaj. Tylko zimna piana
Została, w obliczu nieba groźnie rozhukana.
W małą rybkę zmieniony Piast uchodzi wśród toni ~~za tą jéj pośród~~
Morskiéj ku zamkom Gocha— Topiel zanim goni
Kształt morskiego szczupaka wdziawszy. Pomykają
Piorunem popod wodę; lecz za każdą stają
Téj podmorskiéj gonitwy bliżéj się przysunie
Szczupak do małéj rybki; wnet jéj nanię runie
Jak grot jaki ogromny, wnet jéj ją pochłonie—
Topiel Piasta zwycięży na wieki, tu w toni
Morza słonego.

W głębi — wśród morskiéj topieli
Ogród przepyszny Rosę kwiatami się ścieli
I podmorskiemi drzewy. Tu rosną korale
Czerwone, i tulipany morskie tu wspaniale
Otwierają ruchome kwiaty. Pod koralu cieniem
~~Leżała~~ Siadła młoda Rzepycha; Rusałki pierścieniem
Królewnę otoczyły, i pieśń jéj śpiewały
O tém jakto królewnę niegdyś pasterz stały
Kochał nad życie — długo — do ~~[illegible]~~ śmierci godziny.
Słuchała Rzepycha — a serce dziewczyny
Za ziemią dziwnie tęskniło — zarazem niewiedziało!
Ale pieśń ta przenikła na wskróś ~~dziwnie~~ duszę całą
Morskiéj królowéj. Same rozkosze poznała
~~Dotąd~~ za życia. Nitka jéj żywota cała
Że złota była. ~~Zamki [illegible] bursztynowe~~ Zamki ojca bursztynowe
Przed każdą drobną burzą ustrzegły jéj głowę—

A jeśli się kiedy zmarszczyło jéj czoło,
Wnet matka wymyślała igraszki wesołe
Aby ją ~~[illegible]~~ wypogodzić. Jednak strasznie nudno
Było Rzepuszy. Czemu? odgadywać trudno.
Czegoś serce łaknęło jak pragnący wody,
I myślała że marnie więdnie jéj wiek młody,
Jak kwiat co nigdy nie da owocu.

Królewnéj wpadła rybka mała. Do dłoni Za nią goni
Przez wody ~~morze~~ co powietrzem jest w człekowem kraju
Szczupak duży i głodny. Aż tutaj do gaju
Koralowego wpadły. Rybka drżąca cała
Między palce królewnéj w trwodze się chowała;
Za nią szczupak wprost gonił. Lecz morska królewna
Rybkę zasłoniła, a na szczupaka gniewna
Spojrzała jako pani która nie zezwala
Aby ją znieważano. Szumna morska fala,
I zwierzęta podmorskie, przywykły od razu
Słuchać każdego swojéj królewnéj rozkazu.
A więc wzrokiem Rzepuszy zaklęte powodzie
Same ~~[illegible]~~ nazad odniosły szczupaka — choć w rodzie
Swoim ~~był~~ był olbrzymem i mocarzem nielada.
Uznał twór podmorski kto wodami włada;
Chociaż się miotał i choć się sprzeciwiał srogo,
I on wreszcie usłuchał Rzepuszy rozkazu.
Szczupak odpłynął — rybka u swéj pani została.
Patrząc na to umilkła była służba cała
Rzepuszy rusałczana. Pieśni niesłyszano
Więcéj o ~~[illegible]~~ pasterzu, który zakochany
Królewnę uszczęśliwił. Kiedy już w oddali
Szczupak ze wszystkiemi zniknął śród błękitnéj fali
Bałtyku, otworzyła obie swoje dłonie
Aby zobaczyć gościa którego jéj tonie

Odwodne pówięzyty. Ale na swym ręku
Nie widzi rybki — tylko niezwykłego wdzięku
I jasności brylant na złotym pierścieniu
U niej leżał na ręku. W morskiem oświetleniu
Z blaskiem tak zajaśniał kamień ten zaklęty
Jak na sklepie niebios słońca ogień święty
Jaśniej. Na ten widok Rzepycha powstała,
I zarumieniona swym dziwa sługom pokazała
Jaki skarb w ręku miała. A pobiegła potem,
By się pochwalić, do swej matki Rossy, lotem
Jaskółki.

Wśród komnaty swej królowa Rosa
Żona Czechowa, pani moza pięknościa
Siedziała na przepysznie rzeźbionej ławicy
Z korali, o porzączach z perłowej macicy.
Przy niej siadła Zabawa. Gdy im pokazała
Rzepycha pierścień cudny, taka światłość biała
Z brylantu wypłynęła, że się zadziwiły
Obie władczynie morskie. Kamienia tej siły
I blasku sama Rosa dotąd niewidziała,
Choć wiele doświadczyła i choć wiele znała
Rzeczy cudownych. Obie się cieszyły panie
Tym widokiem; potem na matki rozkazanie
Biegła płowa Zabawa, aby króla Czecha
Zawołać. Czech narady z hetmanem zaniecha
Swoim — choć ważną była — bo Rosa wołała —
A Rosa tego nigdy rozumieć niechciała
Aby dla Czecha mogła być ważniejsza sprawa
Inna nad jej wołanie. Więc Czech rozkaz dawa
Hetmanom by czekali, aż nazad nie wróci
Od żony. Nieraz tak Czech najdroższe zabawy
Porzuca, nie już mądre morskich rządów sprawy —

Bo pan ten poznał że dla niczego na świecie,
Chyba dla wody rajskiej — niewarto jest przecie,
Budzić płaczu królowej. Zatem Czech przybywa
A także na pierścień patrzyć; i jego olśniewa
Także jasność bajeczna drogiego kamienia drogiego.
Dzielne straże Czechowe w baszcie skarbu strzegą
Starego królów morskich których państwem włada
Teraz Czech. Są tam skarby i cuda nie lada —
A przecież granitowe tych skarbców sklepienia
I jednego nie strzegą takiego kamienia.
Toć zaiste Rzepycha szczęśliwą dziewicą
Kiedy jej się na ręku cudnym blaskiem świecą
Kamienie jakich oko Czecha niewidziało,
Chociaż Czech władnie mórz topielą całą
Niezgłębioną! Zazdrości jej siostra Kabowa
Skarbu. Widok pierścienia Rzepychę napawa
Dumą. Cały dzień panna pierścień obracała,
I na blaski tęczowe kamienia patrzała
Drogiego. Atoli jednak dziewczę mimo to tęsknotę
Czuje zawsze w swej duszy, i płakać ma ochotę
I sama nie wie o czemu smutna.

Panny rozebrały
Wieczorem te służebne które rozkaz miały
Z niej szat morskich królewien; potem zostawiły
Samą w komnacie, i noc całą o tem śniły
Jakto zaczarowane lśnią jasno kamienie.
A w pokoju Rzepychy brylantów promienie
Lśniły pośród ciemności naprawdę. A oko
Rzepychy wciąż wśród nocy otwarte szeroko
Patrzało w kamień cudny — jak gdyby zaklęte
Było — a przez jej serce dreszcze niepojęte
Szły. Wreszcie jakąś mocą dziwną przemożona
Pierścień złożyła na stół co stał koło łoża,

Sama na łoże swoje puszyste usiadła,
I zapaloną lampę przy pierścieniu kładła,
Także promienie lampy z promieniami głazu
Mogły się mięszać — ale blask lampy odrazu
Zgasł przy świetle kamienia, tak jak gwiazdy gasną
Kiedy słońce wychodzi na otchłań przepaśną
Nieba wielkiego. Raptem zgasł kamień. W ~~komnacie~~ pokoju
Sama lampa płonęła. Młodzian w kmiecim stroju
Stanął koło królewny. Światła tyle było
Od lampy ile właśnie na to wystarczyło
Aby widzieć młodziana. Śniade miał oblicze
A włos i oczy czarne. Rumieńce dziewicze
Wstydu na twarz Rzepychy wystąpiły kiatą —
Ale młodzieniec — Piast — wziął ją za rękę śmiało,
I dłoń królewnej podniósł aż do pocałunku.
Zadrżała — zapłonęła — jakgdyby od trunku
Czarodziejskiego, jakby się była napiła
Z kubka w którym tajnie tkwi kochania siła,
Niezwyciężonego. Nie mnie opowiadać o tém —
Jak Piast królewnej usiadł — co mówili potém
Długo z sobą po nocy. Dość na tem że rano,
Nie było więcej młodzieńca a pierścień widziano
Na ręku u królewnej.

Było tak co nocy
Odtąd. A widać było że Rzepycha w mocy
Jakiegoś jest zaklęcia. Na pierścień patrzała
Nieustannie; czasem na słowo jakieś drżała
Zarumieniła się. Innym się zdawało
Że się serce dziewczęcia głosem radowało
Jaśniejszym dziwnie — a matka jej widziała
Że Rzepycha innego coś w sercu chowała —
I matka niespokojną o to była. Ale
Dziewczę przed matką kryła myśl. — Milczała stale,

I w dzień Tłustego nocy.

Jednego wieczoru

Przybył od lądu gość do Czechowego dworu;
Kupiec w czarnej odzieży z kapturem na głowie;
Można się było niemca domyślić po mowie
Twardej; czarodziejem był pewno; bo narody
Ziemskie muszą umierać gdy wpadną do wody
Morskiej; jeżeli nie są czarodziejami. A z lądu
Ziemskiego ten pochodził kupiec. Mnogo cudu
Indyjskiego miał z sobą. Gdy przypuszczono
Przed Czecha i przed Rossą i przed dworzan grono
Podmorskie skarby swoje wyłożył na stoły
Wspaniałe pod marmurami
Zamkowe. Z podziwieniem patrzał tłum wesoły
Na różne rzeczy nieznane które przywiózł z morza.
Były tu wszystkie rzeczy co na ziem przestworze
Wielkim podziw wzbudzają; kobierce przecudne,
Zegary śpiewające, zwierciadła ułudne,
Kwiaty wonne lądowe, i wyroby złote
Połyskujące. A wszystkich rzeczy tajną
Cnotę, kupiec wychwalał głośno. Pośród cudów
Które przywiózł tu od ostatecznych ludów
Ziemi, był najprzedniejszym, ptak pięknie upstrzony,
Jak człowiek mową ludzką mówić nauczony.
Z Indyi pochodził, kształtem barwą i rozumem,
Jakby król jaki wielki, ponad ptaków tłumem
Ptak ten dziwny górował. Barwy miał jak zorza
Świetne, a głos miał ludzki. Toć królewne może
Obie nim się cieszyły; Rosa słów słuchała
Ptasich — jak dziecko rada — i drużyna cała
Dworzan klaskała. Sam Czech wielce był ciekawy
Tej ptaszej i Indyjskiej, a przedziwnej sprawy.

Wreszcie tak się zapalił do dziwnego ptaka
Że rzekł: "Dużo widziałem, przecie sprawa taka
"Dla mnie dotąd nowiną. Rzecz niesłychana
"Aby ptak tak jak jaki człowiek mądry gadał.
"Radbym rozum ten ptaszy i poznał i zbadał.
"Złoto kupcze dam tobie czego serce żąda,
"Jeśli ty mnie odstąpisz cud dalekiego lęda
"Indyjskiego. Daj ptaka, w zamian tobie daję,
"Wszystko na co morskiego króla tylko stoję."
Tak to Czech okazywał wielce nieostrożny,
Bo skoro kupiec widział że Czech to pan możny,
Widząc tak wielki zapał mógł żądać zapłaty
Niezmiernej. Kupiec odrzekł: "Jam człek niebogaty
"I ten ptak gadający całe moje mienie
"Sam w sobie objął prawie. To moja pociecha —
"Gdy jego mowę słyszę zła troska zaniecha
"Serce moje — tak mądrze i wesoło gada.
"Ale gdy ptaka żąda król co morzem włada,
"Muszę rozkazu słuchać, i u stóp mu złożyć
"Ptaka, i jemu życzyć by pociechy dożyć
"Mógł z ptakiem. Ale w zamian czegoś żądam zapłaty.
"Dużo widziałem, mnogie przejechałem światy,
"Często tu, pośród morskiej, najgłębionej toni
"Widzę cudo nieznane, ~~za promienne toni~~
"~~Za słonecznych~~ ~~pod~~ złota królewnej dłoni
"Kamień lśni wielkim blaskiem. Wśród wszystkich kamieni
"Ten kamień pewno chyba cesarzem się mieni.
"Kiedy nań spojrzę światłość tak razi mi oko,
"Że wszystko inne zda się nocą i pomroką
"Gdy je równam z kamieniem. Za mojego ptaka
"Któregom znalazł niegdyś aż u kresów szlaka
"Indyjskiego wezmę kamień. Bez tego kamienia
"Ptaka nie dam; bo tylko brylantowe lśnienia

"Kosztownego kamienia tak mnie cieszyć mogą
"Że się dla nich pożegnam z tą ptaszyną drogą,
"Z towarzyszką dni moich."
Takiemi to słowy
Kupiec starszy rozpoczął; a dźwięk jego mowy
Był dla Rzepsychy jak dzwon jaki pogrzebowy.
Poczerwieniała — i drżała swojego powstała,
I w takie ~~gniewne~~ słowa głośne, gniewnie się zerwała
Córa Czechowa: "Panie kupcze, na zapłatę
"Za to twoje mówiące dziwadło skrzydlate
"Weź co chcesz. Ale proszę — ojciec ci kupuje —
"A ja wcale żadnego pragnienia nieczuję
"By tego ptaka posiąść. Zatem, kupcze, wnoszę
"Żeś się chyba omylił, i oto cię proszę
"Abyś od ojca żądał za ptaka zapłatę,
"A nie odemnie. Wszakże u ojca bogate
"Skarbcy. Gdy zechcesz da ci ojciec złota górę."
Tak mówiła Rzepsycha. Słysząc wielką chmurę
Na czoło swe sprowadził ~~wielki~~ mocny władca sroga.
Wszystko przed nim drżało wśród wielkiego przestroga
Wód słonych. Często niemógł przebaczyć uporu
U poddanych — a gorzéj od głodu i moru
Nienawidził zuchwałej u swych córek mowy.
Więc z gniewu się jeżyły naokoło głowy
Włosy długie u Czecha. Zmarszczyło się czoło,
Srodze i okiem swojem gniewnem miotał w koło,
Jakgdyby własną córkę chciał pożreć. Wtem słowa
Wreszcie Czech się odezwał:
"Czyż to taka mowa
"Córkom przystoi — i czyż można temu wierzyć
"Aby córki Czecha tak skąpo śmiały mierzyć
"To posłuszeństwo które one ojcu winne.
"Na rodziców skinienie stare rade gminne

"Dziewczęta. Moim dzieciom przystoi dobrotnie,
"Aby ojca i króla słuchały ochotnie.
"Rzepycha winna wiedzieć że moją jest własnością
"Wszystko co się ukrywa pod morską przepaścią.
"Jeżeli powiada że ten pierścień na jej dłoni
"Jest jej własnością, grzeszy przeciw prawom toni
"Morskiej! Zatem zuchwalstwo przykładnie ukarzę
"Brzydką dziewczynę. Wszystko co ma to ma w darze
"Odemnie. Więc jeżeli nieodda ~~pierścienia~~ więzienia pierścienia
"Zaraz, każę ją wrzucić w okrutne ~~pierścienia~~, więzienia
"Których szczypcami strzegą raki morskie strzegą!"
Tak to przymówił w gniewie pan rodu wielkiego,
Czech długobrody. Dziewczę to słysząc zadrżało
I potok łez ~~wraz~~ się stoczył wnet na jej twarz białą;
Ale słuchać musiało. Pierścień tedy zdjęło
Z palca i złoto do kupca. Po drodze westchnęło
Ciężko, i opuściło pierścień z drżącej dłoni,
I zaraz za pierścieniem chustkę swą uroni
Białą i haftowaną. Chustką zasłonięty
Pierścień na ziemi legł. W tém stał się czar niepojęty
W obliczu zdziwionego dworu podmorskiej krainy.
Ledwo na ziemię upadł brylant z rąk dziewczyny —
A w oczach dworu diament istotę swą zmienia
I kopa białych pereł z cudnego pierścienia
Się rozsypała. Każda perła się potoczy
W inne miejsce i z tamtąd blaskiem ludzkie oczy
Cieszy. Ale i na tém niedość jeszcze cudu.
Zaraz cud drugi ~~stał~~ się wielki stał się w oczach ludu
Morskiego. Kupiec czarny co żądał pierścienia
W koguta się przemienił w ciągu okamgnienia
Jednego. Wszystkie jego zniknęły towary —
Bodaj i niedowiarek musiał wierzyć w czary
Na drodze Czecha. Kogut tam łakomie skoczy
Gdzie jaka drogą perła po ziemi się toczy —

I z pośpiechem te perły kole, zbiéra, zjada —
Potém zapiał zwycięsko i na okno siada
Zamku bursztynowego. Tu trzepnął skrzydłami —
I znów tak dziwnie oczy dworzan Czechów mami,
Że kogut w dużą rybę w oczach im się zmienia
I znika w głębiach fali. Wszyscy z podziwienia
Wyjść niemogli; wszyscy w okno wciąż patrzali.
Tylko królewna piękna wielkiéj morskiéj fali,
Po chustkę się schyliła i wraz z chustą swoją
Perłę wzięła najpiérwszą. Wszystko w koło stoją
I tego niedostrzegą, jak kur niedostrzegał
Perły chyżo przykrytéj, gdy łakomie biegał
Po kątach za perłami. Jedna tylko Rosa
Żona Czechowa, pani można pięknowłosa,
Czujną źrenicą matki dobrze to widziała,
Jak córka perłę wzięła, jak ją całowała
I jak ją w swe zanadrze ~~[illegible]~~ ostrożnie ukryła.
Wszystko widziała Rosa, ale niemówiła
Teraz nic.
Podziwieni dworzanie swe usta
Trzymają wciąż otwarte — a ciekawość pusta
Ich oczy uprowadza tu przez okno zamkowe
Szukając darmo kura. Czech odnalazł mowę
Pierwszy, i wąsa szarpnął, i zmarszczył swe czoło,
I gniewnym okiem jako pan potoczył w koło,
A nareście kląć zaczął — i klął tak zacięcie
Jak zwykł był kląć kiedy wielkie przedsięwzięcie
W duszy swojéj gotował. Ale niezamiary
Słowa w nim dojrzewały. On przeklinał czary
Popielowe, bo poznał że w podmorskie dwory
Popiel zaniósł swe czary, i że od téj pory

Niemoże być spokojnym pośród swojéj toni.
Prawda że w myśli gniewnéj za Popiélem goni,
Ale niemyśli teraz o zemście, nieukłada
Planów wojennych — tylko klnie — i tylko biada
Głośno. Morska królowa niemówiła słowa,
Ale ważniejsze sprawy rozważała głowa
Niewieścia myśląc wiele.

Kiedy noc już była
I gdy głębiny morskie czarno zabarwiła,
Czech odszedł z żoną swoją do cichéj komnaty
Gdzie ją raz pierwszy pojął, przed wieloma laty,
Kiedy przywiózł królowę podmorskiego ludu,
Dla zamkowéj czeladzi panią, pośród trudu
Królewskiego pociechą. Lecz królowa Rosa
Nieszła do łoża; siadła pani przy [illegible]
Na swéj łymiej, i znak swojéj służebce daje
~~Kaza~~ Aby odeszła. Kiedy sama pozostaje
Z mężem, w takie do niego się odezwie słowa:
„U was głos tylko silny, ale słaba głowa,
„Jeżeliście królami świata ~~i sprawami świata~~ światem włada
„Pycha, gniew nierozważny, i głupstwo nielada!
„Masz w głowie oczu dwoje; naco tobie dane,
„O tem ja niewiem, i to chyba ~~przyszłe rzeczy~~ prorokom znane —
~~„Tym starcom które w chatach na kurzéj~~
„Tym starcom które w chatach na kurzéj łapce siedzą,
„Co było pamiętają, i co będzie wiedzą!
„A ja nieszczęsna wszystko widzę, nic niemogę —
„I tylko gniew bezsilny czuję, czuję trwogę
„O wszystko co się stanie, i od wstydu płonę,
„Ilekroć spojrzę w męża mego głupią stronę!"
Tak to Rosa mówiła. A Czech się czerwieniał
I bladł i z każdą chwilą barwę lica zmieniał,

Ale gniew w sobie stłumił bo dobrze to rozumiał
Że z żoną najlepiej było kiedy milczeć umiał,
Albo niewiele mówić. Gdy Rosa skończyła
Mówić, Czech głos łagodząc — choć na czole żyła
Gniewna u niego tętni — tak do niej przymawia:
"Powiedz że mi kochanie, co tobie żal sprawia
"Dzisiaj? W czem zawiniłem? Co naprawić mogę?"
Tak Czech pytał, a w głosie widać było trwogę
Przed płaczem Rosy. Bo Czech tak ukochał żonę
Że był najnieszczęśliwszym kiedy załzawione
Miała źrenice.

Gdy się Rosa przekonała
Że dzisiaj potulnego bardzo męża miała,
Głos swój zniżyła nieco, i już narzekania
Zaniechała i płaczu. Do opowiadania
Spokojniejszego teraz Rosa przystąpiła;
Znać jednak ~~ta~~ po wszystkim znać że niespokojną była,
Bo chociaż męża pieści i głaszcze za brodę
Postradała zwyczajną małżeńską swobodę.
I Czech słuchając żony — niemało zdziwiony,
Choć przecież jej domysłom — zaniepokojony —
Rzecze. Czasem koło niej na łożu siada —
Czasem zrywa się — chodzi — i do siebie gada
Niespokojnie. ~~Czasem~~ A czasem gniewem buchnie. Nogą
Tak uderzy że wstrząśnie zamkową podłogą —
Krzyknie — zaklnie się; ale wtedy słowa Rosy
Gniew męża opanują, i uciszą głosy
Krzykliwe. A kto patrzał na takie rozmowy
Przypominał sobie jak słabe dziewczę słowy
Cichemi nieraz bykiem ~~ob~~ ogromnym kieruje.
Rosa powiedziała myśl co się w niej snuje
Całą, i do połowy męża przekonała —
Wreszcie za rękę wzięła Czecha — sama wstała,

I razem z mężem swoim do drzwi podszyła
Od izby w której córka jej Rzepsycha śniła.
W podwojach od sypialni aż dwie były zapory
Długie i dość szerokie. Przez nie patrzał stary
Gech do komnaty córki, i przezeń patrzała
Rosa. Rzepsycha sama jej pośród komnaty
Bogate swoje dzienne zdjęła była szaty,
Służebne odesłała — na łoże spoczęła
I lampę zapaliła. Z zanadrza wyjęła
Perłę okrągłą jak łzę i tę połżyła
Koło lampy co słabym światłem się świeciła
Na stoliku. Po chwili perły już niebyło
Na stole. Zamiast perły przed kochanką miło
Stał Piast — młodzieniec śmiały. Przyklęknął koło łoża,
Do twarzy śniadej mu się pochyliła hoża
Dziewica — córka Gecha — i Piast jej do ucha
Coś szepce długo — ona czule Piasta słucha.
W tej chwili drzwi otwarte — obaj kochankowie
Się zerwali z krzykiem i na urwanym słowie
Rozkoszne słodkie zakończyli przerwali mowę rozmowę słodką. Nad nimi się zjawił
Ojciec Rzepsychy król Gech — i kazanie prawił
Gniewne — huczne jak fala morska gdy o skały
Nadbrzeżne bije. Z gniewu — od stóp do głów — cały
Gech drżał — A za nim za stała Rosa blada
I patrzy klątwę którą Gech złowieszcze gada!
Od gniewu Gecha może się rozżarzyło u góry
Tak strasznie że bałwany biły prosto w chmury
Niebieskie. W głębi morza wszystkie morskie twory
Spadły na brzuch spłoszone — lub włazły do nory
Podwodnej aby uciec przed wściekłością pana
Swojego. Rzepsycha twarz kryła — zapłakana
I przerażona — drżała — z trwogi ledwo żyła

Gnała ją na dnie zwiśta niezużyta siła
Jak moc przeznaczenia. W półmartwa od trwogi
Nie widziała co przyjmie gniew ojcowski — srogi
I niepohamowany? Czy mniej młodzian śmiały
Stał jakby niedbał wcale o słowa co grzmiały
Nad głową jak pioruny, i ręką za ramiona
Brał kochaną dziewczę, by ukoić Rzepichę — co kona
Z trwogi, pod słów smaganiem.
Już skończone słowa.
Czyn srogi poprzedziła tylko gniewna mowa.
Wodniki już nadbiegli na wołanie króla;
I wnet już ukaraną będzie ta swawola
Bezprzykładna królewny — i zbrodnia zuchwała
Jaka w komnatach Czecha podmorskich się stała.
Wodniki chłopy tędzy — brodate — otyłe —
Każdy w ramieniu ma sto ziemskich chłopów siły;
Broda zielona spada do pasa — źrenice
Jak u ryb u nich łyżą — a nabrzmiałe lice.
Z rozkazu królewskiego wnieśli do komnaty —
Beczkę ogromną czarną, zrobioną przed laty
Przez Niemieckich bednarzy. Pomazana smołą —
Czarnym jak smoła światłem lśniła się wokoło —
W potrzebie i sto wiader beczka ta mieściła
W sobie, a woń żywiczna z niej od niej biła
Jak od sosny zrąbanej w lesie letnią porą.
Tu wodniki Rzepichę najpierw w ręce biorą
Potężnie i do czarnej beczki dziewkę bladą
I biadającą głośno bez litości kładą —
A potem przystępują do Piasta młodziana.
Piast się uśmiecha jakby mu była nieznana
Trwoga — jednak oporu wodnikom nie stawi
I sam — prawie — do beczki jak wrzos się wprawi
Śliski — mrugający. Dno przybito z góry —

Gotów był dla kochanków z drzewa grób ponury.
Serce Rosy się ścisła na widok tej kary —
Ale nic nieśmie mówić, bo teraz Czech stary
Tak gniewny że i żonie niebezpieczno zagadać —
I że Czech nawet panią Rosę gotów smagać.
Beczkę Czech teraz w swoje chwycił dłonie duże,
I jakby jakie cacko wyniósł na podwórze
Zamkowe — tu zawołał —: "Idźże z mokrej toni,
"Precz ty córko przeklęta!" i wyciągnięciem dłoni
Z ramion jednym wałkiem, cisnął beczkę w górę
Że przez morze i przez świata zabiegała w chmurę
Powietrzną — czarną — która w grom brzemienna była
I ponad zamek Czecha właśnie przechodziła.
Tu beczka uderzyła i wydała się z dołu
Jak węgiel czarny pośród szarego popiołu.
W morzu Rosa z kochanym płaczą w niebogłosy,
I ręce załamują i rwą sobie włosy
Bo rozpaczy zażyją. Czech po zamku chodzi —
Stuka i gniewnem okiem po swej służbie wodzi.
A tam u białych krańców najdalszej północy
Stanął na baszcie czarnej pan niedobrej mocy
Popiel — przy boku Jagi swojej groźnej żony,
I do niej mówi — Jago — chociaż zawstydzony,
Rad przecie, bo zwyciężył wreszcie. Tak powiada
Do swojej żony cesarz co północą włada:
"Prawda — Piast mnie oszukał. Gdy kogutem byłem —
"Jedząc perły okrągłe srodze się myliłem —
"Bo perła najprzedniejsza w której sam Piast siedział,
"Pod chustką dziewki była. Jam o tem niewiedział —
"I gdy do ciebie, Jago, kotem powróciłem —
"Darmo splułwałem perły — darmo się męczyłem;
"Choć drogie perły wszystkie do miednicy padły —
"Żadna się nieruszyła, i wszystkie przysiadły
"U dna jako kamyki martwe. Moje trudy

"Spełzły na niczém; darmom ja podmorskie ludy
"Obudziłem zuchwale. Tak się czarowania
"Piast tu u nas nauczył, że dzielnie odgania
"Od siebie każdy urok. Jednak dziś przepada.
"Prawda! nie moja Piasta zwyciężyła rada!
"Tylko ciekawość Rosy. Dobrze mówią ludzie,
"Że kiedy czart przegrywa — po klęsce i trudzie,
"Babę na łów wysyła — i tak wygra sprawę.
"Wygrałem sprawę choćiaż postradałem sławę.
"Rosa Piasta mężowi swojemu zdradziła —
"I Piasta pokonała niezużyta siła
"Czecha. Kazała z córką jemu kałamucić,
"Do beczki czarnej go zamknął i na niebo rzucił,
"Gdzie teraz wraz z Rzepychą — będzie tkwił wysoko,
"Gdzie ledwo go dostrzeże twoje mocne oko,
"Jago czarów królowa! Tam Czech usłał łoże
"Na smole dla junaka — on tam gruchać może
"Z Rzepychą po wiek wieków! Przepadł w tym więzieniu,
"I kości mu spruchnieją w wiecznem uwięzieniu!
"Dobrze mu tak!"

Popiel mówiąc pokazuje
Plamkę czarną co się tam wśród obłoków snuje
Powoli. Jaga w tę plamkę patrzy. Wtem zawoła:
"Patrzaj i mizerny, co twój urok robić zdoła!"
I oba czarty jakby dwa słupy skostnieli
Bo widzą że u góry tam Piast jakieś ścieli
Cuda złociste. Beczka pękła pośród chmury —
Ze stukiem i hałasem, i struga purpury
Płonącej z czarnej beczki w niebo się wylała —
Nad tą strugą przy mężu swym Rzepycha stała,
Pośród chmur i błękitów — w kwiatach lśniącej zacie —
A mąż jej, Piast, w błyskawic jaskrawym szkarłacie
Na kilkie objął ziemię — i żywemi znaki
Wysyła swe rozkazy na niebieskie szlaki.

Chmury jemu posłuszne i posłuszne obłoki
Niebieskie — jakby żądne jego wielkiej tłoki
Śpieszą spełniać rozkazy, i zamek wysoki
Budują na lazurach niebiańskie obłoki.
Zamek na przezroczystej wielkiej stoi górze —
Sam tak ogromny jak niebios przestworze,
Błękitny i przejrzysty, jak okiem niezgłębiony,
~~Naokoło złotemi okny wspatrzony.~~
Naokoło złotemi mosty opatrzony.
Od morza most zwodzony prowadzi do zamku,
Stopni w siedem barw tęczy i w obłoki poranku
Majowego. Na moście Rzepycha stanęła
I chustką z puchów ptasich na znak morze wionęła
Co spało ~~tam~~ w dole — cicho. I z morskiej głębiny,
Na kształt mgły wyleciały posłuszne dziewczyny
Służka Rzepychy pilna. Znowu przywołane
Rusałki śpieszą do niej, widzą znaki znane
Od dawna. W białe nitki szaty ustrojone,
Jakgdyby w mgły porannej zwiewną zasłonę,
Jak chmurki ponad wodę wzbiegą, i do góry
Płyną cicho — aż wbiegą w niebieskie lazury;
Gdy się zbliży Piast — spuszcza z zamku złote schody,
Po których w zamek idą białe córki wody
Płynącej. Zamek cudny ten zwisł tak wysoko,
Że go zwykle nie widzi ludzi ziemskich oko,
I więcej ze słychu tylko szklannej góry miano,
Pośród Słowian narodu zamkowi nadano.
Ale Popiel i Jaga dobrze to widzieli
Jak tam Piast wśród obłoków ~~swoje~~ cuda ścieli.
I straszna zdjęła ~~ich~~ teraz ich oboje trwoga,
Gdy ujrzeli jakiego wychowali wroga
Dla siebie.

Piast na szklannej górze klasnął w dłonie,
I wnet się zaludniły wielkie niebios ~~błonie~~ tonie
Tłumem skorych chochlików, wichrów lotnych rojem
Co chcieli Piastowi służyć życiem swojem,
Sercem i rozumem. Tłum w ptasie skrzydła strojny,
Albo w skrzydła motyle, a w przód gwiazdą zbrojny,
Nadpowietrzny, niestały, niechwytny dla ludzi,
Wiadra dżdżu przewraca, senne burze budzi,
I błyskawicy jasnej po obłokach płuży
On wspólnie z rusałkami panom swoim służy
Na szklannej górze — w zamku gdzie Piasta przyzwano,
I gdzie jemu Pioruna grzmiące imię dano.
Tutaj Rusałki złote swe sita trzymają,
A Chochliki do sita wody nalewają
Deszczowej nieustannie. Coraz nowa sita
Okolica tę wodę co z rusałek sita
Spada kroplami.

Kazał Piast Chochlikom konie
Zaprządz kutane. Na wóz siadł i w swoje dłonie
Wziął złotolite wodze. Po niebios podłodze
Złote turkocą koła, a na ziemi, w trwodze
Wielkiej, słyszą to ludzie co nad rolą ślęczą,
Śmierci się boją i pod złą chorobą jęczą.
Gdy turkot ten usłyszą biedni ziemscy ludzie,
Przelękną się turkotem — jednak w długim trudzie
Każdy grzmot im nadzieję wieści; bo dwóch wrogów mają
Ludzie co czarną matkę rolę uprawiają —
Zimę i posuchę. Obu grzmot zabija.
Więc gdy go ludzie słyszą wiedzą że śmierć mija
Z oblicza ziemi. Przeto na twarz upadają
I bijąc czołem ziemię hołd dziękczynny dają
Grzmotowi co o słusznej dnia i roku porze
Na roścież niebios śluzy dla deszczu otworzy
Rodziciela zieleni.

Koło Piasta siadła
Na wozie Rzepycha i rękę jemu kładła
Na potężne ramiona, a oparła głowę
O barki. Na sukmanę Piasta włosy płowe
Rzepychy spadły; a on ręką wskazał ziemię,
Gdzie mały bies rogaty zwiódł człowiecze plemię
Kusić i dręczyć. Kuse Niemieckie ubranie
Miał bies na sobie. Chodził po oranym łanie
Bies mały i jak zając po bruzdach się chował,
Nosił rogi wołowe; zło na ludzi knował,
Na rozkazem Popiela. Piast podniósł ramiona
I z nich cisnął ognisty grot w biesa. Bies kona —
I gdzie stał Niemiec kusy popłynęła smoła.
A teraz do Rzepychy swojej Piast zawołał:
"Patrzaj żono, jak mnie tego tu zabiłem
"Biesa małego — i jak w sadzę zamieniłem
"Podłego sługę pana co północą włada,
"A grzech i zdradę rodzi na biegunie siada,
"Przy Jadze Babie; tak ja Popiela samego
"Kiedyś pokonam choć go mocne czary strzegą.
"Wtedy zamieszkamy w tym złocistym zamku,
"I co rana siędziemy na przejrzystym ganku
"Szklannej góry. Lecz jeszcze nienadeszła pora —
"W której słońce zapłonie, zginie nocna zmora
"Która dziś Polskę dusi. Chcesz prosznie w siłę
"Dzieła w dole uścisnąć długo ziemską bryłę
"Roli oranej; a kto pragnie naród zbawić,
"Ten winien pośród niego chatę swą postawić,
"I jego chleb zajadać. A zatem, królowo!
"Teraz opuścimy tę wyższą powiewną
"I jasną szklannej góry, i przy żywej w chacie
"Zamieszkasz, luba moja w wiejskich kobiet szacie.
"Czasem w zamki wrócimy którem ci postawił
"I wtedy Ktyskowicę będę ciebie bawił,

"Rzepycho moja! Ale teraz tu na straży
"Zostaną Chochliki i Rusałki. Do twarzy
"Tobie będzie, królewno, kiedy wiejskie wdziejesz
"Szaty, i gdy do matki mojej się zaśmiejesz
"Pod cieniem Czeremszyny."

Rzepycha słuchała
Słów Piasta, i w Kruszwicy mieszczką się stała
Wiejską przy mężu. Wdowa po Krakusie żywa,
Niegdyś królowa Polski, zawsze urodziwa
Hoża, wielce synem swoim się cieszyła.
A koło matki nowej w posłuszeństwie żyła
Rzepycha córka Czecha. Pod jabłoni cieniem
I nad szumiącym, świętym i rajskim strumieniem
Czekali wszyscy przyszłej wybawienia chwili.
A niebawem syn ~~piękny~~ mały na ramionach kwili
Rzepychy. Temu dziecku Ziemowida miano
Za wolą ojca, Piasta, w Kruszwicy nadano.
Kiedy syn się narodził wyniesiono koło
Na strzechę. Na niem gnieździ się bocian wesoło
Wraz ze swoją rodziną. Bosi małżonkowie
Z gniazda się przysłuchują poważnie rozmowie
Ludzi, na jednej stojąc nodze, a chwilami
Skrzypiącym swoim głosem odzywają się sami.
Tam u góry. Pachnące kwiaty wyrosły wśród sadu.
One pokarmem słodkim złotego owadu
Którego Piast chodzi. Mnogie bowiem roje
Pszczół ~~wy~~ zaszyły w sadzie gospodarstwo swoje.
Piast własnoręcznie pszczołom pnie ule stawia;
Potem z miodu sytego ludziom napój sprawia
Najlepszy. Za to wsi wszyscy gospodarze
Błogosławią małżonków pięknych młodziej parze;
A w chacie żywej wszystko tak się rojnie mnoży
Że widny tutaj jakby słońce spokój Boży!

Pieśń VIII

Kupało i Zakawa.

Kiedy w Kruszwicy grodzie zakwitły jabłonie
Wysłał Piast Rzepychę w zimne morskie tonie;
W białą mgłę ją ubierał, a wieńczył jej głowę
W splecione z złoty wieniec błyskawice płowe,
Dodał z kamiennej góry orszak rusałczany
W świt poranku i barwy tęczowe ubrany.
A wyprawiając do niej takie wyrzekł słowa:
"Chcę by w morzu poznali żeś ty jest królowa
"Podobnie jak twa matka, ona królowa Rosa
"Żona Czechowa pani morza pięknowłosa.
"Dlatego wszak dodałem i jasną koronę.
"Ale kiedy przybędziesz w twą rodzinną stronę,
"W Czecha zamki z bursztynu — pokłoń się Czechowi
"I matce twojej Rosie. Niech się ojciec dowi
"O mocy swego zięcia co chmurom panuje
"Nadpowietrznym. Niech ojciec już żalu nie czuje
"Do ciebie żeś mnie kochała. Skoro Cię zobaczy,
"Wiem ja na pewne — ojciec twój także przebaczy;
"A skoro ci przebaczy, twego proś rodzica
"On prośbie nie odmówi kiedy twoje lica
"Gładkie ujrzy, Rzepycho! Krakusa syn drugi
"W czarnym obłoku błądzi w cieniu już przez czas długi,
"Zamknięty z woli mego ojca. Tak z matką schronienie
"Znalazł niegdyś. Tam rośnie, i tam czarne cienie
"Go z matką otoczyły. Kolęda uśpiona
"Pośród tego obłoku, ni żyje, ni kona
"Między życiem i śmiercią zawieszona więźnie.
"On, prawda że rośnie w obłoku bezpiecznie,
"Że on tam się nie lęka srogiego Popiela,
"Wroga Krakusowego, ludzi kusiciela
"I wszystkich mężczyzn ojca, — Lecz tam pogrzebiony,
"Brat mój choć rośnie — jeszcze nienarodzony
"Naprawdę. A szkoda. Bo to chłopiec do słońca
"Podobny będzie — dzielny narodów obrońca,
"I mój pomocnik kiedyś w ostatecznym boju.
"Nie chcę przeto by dłużej śnił w martwym spokoju.

"Tylko ojciec twój może światu go darować.
"Niechże jego przestanie w swym obłoku chować
"Czarnym, i niech dla niego wystawi mieszkanie,
"A w mnie wdzięczności więzna dla Kraka powstanie.
"Wiesz żem władcy powietrza. Zatem władca morza
"Może mnie potrzebować."

Wysłuchała Zorza

Rzepsycha mowy męża i ucałowała
Usta mężowskie. Potem — jakby chmurka biała
Przez słońce złocona nad morze się wzbiła;
Dokoła rusałczana wstęga srebrem lśniła
Migotliwem i złotem w tęczy przezroczystym,
I światłem rannym, rzeźwym, lśniącym, szklistym, mglistym.
Mogło się zdawać że to mgła morze zakrywa,
Albo że piana biała po bałwanach spływa
Cichnąc i połyskując.

Wreszcie zniknęły świty.

Niebo całe rozświecił słońca złotolity
Blask, i było południe. W ciemne głębie morza
Szła Rzepsycha z orszakiem swym. Pośród przestworza
Wód otchłannych płynęła ojczyznę witając
Swoją i tu wszędzie wspomnienia poznając
Lat dziecinnych swoich. A najpierw zawitała
Do zamku w którym Wanda pod morzem mieszkała.
Siostrę się ucieszyła — mówiła jej o bracie
Co na ziemi przebywa w prostej śmiertelnej szacie
Chociaż na szklannej górze ma zamki wspaniałe.
Potem Wandzie wyłożyła swe poselstwo całe.
Wanda wieści słuchała; zatem Sanżony
Zawołała swoje i z siostrą jedzie w strony
W których zamek z bursztynu króla Kraka stoi.
Tak to orszak Rzepsychy po drodze się dwoi.
Do Rusałek powiernych co Rzepsyce służą,
Przybyły Sanżony które bojom służą.

Twardym. Pierwsza Rzepsychę ujrzała Zabawa.
Córka najmłodsza Czecha poprzed zamkiem stawa
Często by karmić złote rybki. Gdy ujrzała
Jak po drodze podmorskiej zła drużyna biała
Rusałek, wraz z Samojon orzęsinym orszakiem,
Popatrzyła ciekawie kto to ciągnie szlakiem
Do zamku Czechowego? A patrzała długo.
Najpierw poznała Wandę; potem siostrę drugą
O której już myślała długo że przepadła.
Widząc siostrę Zabawa z radości aż zbladła,
Potem w ręce klasnęła, rybki porzuciła,
I sama jakby rybka na szyję skoczyła
Siostrze starszej. Długo Zabawę ściskała
Rzepsycha. I drużyna zapłakała cała
Na ten widok. Zabawa przywitała potem
I tamtą siostrę Wandę; wreszcie biegła lotem
Do komnat księżynowych by o złotej wieści
Donieść matce swej Rosie.

Rosa dwór niewieści
W świetlicy księżynowej przy sobie sadziła,
I z łuski wrobione czółenko wodziła
Po niciach z pajęczyny morskiej. Z krzykiem wpadła
Do komnaty Zabawa, i przy matce siadła,
I ~~wt~~ szybko matce swojej rzecz opowiadała
Że co się dzisiaj oto przed zamkiem stała.
Z radości tak zawiłą była panny mowa,
Że Rosa z opowieści ni jednego słowa
Wyrozumieć nie mogła, — ~~to~~ i tylko widziała
Że Zabawa po rękach ~~ją~~ wciąż całowała.
W tym się rozwarły z muszel zrobione podwoje —
I Rosa zdziwiona oczy córki swoje
Przed sobą teraz ~~stoi~~ ujrzy. Prawie równie droga —
Wanda, niechcąc przechodzić, dziś nie przeszła proga.

Rosa z radości płacze, ledwo oczom wierzy
Kiedy córkę ogląda w królewskiej odzieży.
Wszakże tę córkę swoją dawno opłakała
I za przepadłą wszystek gniew ojca miała.
Teraz o wszystko pyta — odpowiedzi słucha
Z zadziwienia ledwo że nie wyda ducha.
Co chwila ściska dziecko, i wznosi ramiona
Dziękczynnie ku niebiosom swojej uciszona.
Wreszcie z swemi córkami i z Wandą się radzi
Jak do ojca naspowrót Rzepychę sprowadzi.[2]
Czech w tej chwili podmorskich klaczy zwiedza stada —
A od roku ni słowa o córce nie gada
Swojej Rzepysze. Zgadnąć dziś nietrudna sprawa —
Jak ją przywita?
Wreszcie radziła Zabawa
Pójść do ojca do stada. Rady posłuchano,
I razem samoczwart na paszę się udano
Podmorskie. Służbę całą doma zostawiono.
Z dala widzą niewiasty stadniną strojną
Czechową co się pasie na wzgórzu zielonym,
Chwostym bujną paszę — z zadka ocienionym
Drzewami podmorskiemi. Między klacze chodzi
Czech uradowany i rękę swoją wodzi
Po szyi i po grzywie końskiej. Koło matki
Każdej skacze wesoło źrebiec żwawy, gładki
I rosny. Pasterz który stad Czechowych strzeże
Pokazał panu że do niego pani bieże,
I że z nią trzy niewiasty idą. Czech poznaje
Że koło Rosy Wanda i Zabawa stają.
I trzeciej postać znana — a przecie nie wierzy,
By to była Rzepycha w królewskiej odzieży.
Jako by wryty zostaje — patrzy się zdziwiony —
Wreszcie wątpić nie może że przy boku żony
Tę córkę widzi którą kazał niegdyś stracić

Aby dumie królewskiej ciężki dług zapłacić.
Gdy niewiasty do Czecha już się przybliżyły,
Stanęły przelęknione, bo niepewne były
Jak je zechce Czech witać? Jemu wyszły oczy
Z powiek prawie; ramiona szeroko roztoczy,
Jak ptak co chce podlecieć. Wreszcie ryknie duży
Czech, ptaszem, jakby wiatr wśród wielkiej morskiej burzy;
Pędem na córkę swoją leci, i w ramiona
Ją chwyci, że z radości ledwo niezduszona
Przez ojca potężnego. Zapomniał o karze
Dawno Czech. Łaknął córki. Teraz w darze
Gotów jej dać królewstwo zato że wróciła;
Teraz droższą od oka w głowie jemu była
Córka ta zmartwychwstała!
Gdy w zamku wracali
Z burzliwym, rozmawiali. Córka ojcu chwali
Męża swojego. Cuda wielkie o nim opowiada,
Tak że słuchające Czecha dusza bardzo rada
Z zamęścia jego córki. Rzepycha mówiła
O tem jaka u Piasta czarodziejska siła
I jakie nadpowietrzne zamki. Potem prawi
O matce jego żywej i ród jego sławi
Który od Lecha wiedzie, i od króla Kraka.
Wreszcie o tem mówiła jak zjechał z wysoka,
Ze szczytów szklannej góry, by mieszkać wśród ludzi;
I że on kiedyś znowu wiek złoty obudzi;
I Popiela zwycięży. Trzeba mu pomocy
Jednak — braci, Krakusa synów. Przeto prosi
Czecha aby wolnił brata co się wznosi
W czarnym obłoku, ponad wielką tonią morza.
Syn to Kołędy, młodzian jaśniejszy jak zorza,
Nad wszelką miarę dzielny — cnotliwy a mężny,
Przyszły złego Popiela zwycięzca orężny.
Niechaj Czech życie temu wróci młodzieńcowi
A na ziemi wiek złoty zaraz się odnowi.

Czech posłuchał z uwagą swojéj córki mowy,
A kiedy słuchał przyszły wspomnienia do głowy
Różne, i Czech uznał że córka prawdę mówi.
A że rad z córki pewno nic jéj nieodmówi
Dziś: Czeto przyrzekł córce że wszystko tak zrobi
Jak sobie córka życzy. Nawet przysposobi
Dla syna Kołdy tak wspaniałe mieszkanie
Że mu tak na potrzebę jak na zbytek stanie
Wszelki. Rzepsycha ojcu zało dziękowała,
A Żakowa rozmowy z rumieńcem słuchała
Na twarzy. Bo się serce jakoś jéj ściskało
Kiedy o tym młodzieńcu zaklętym słyszało
Który żył wśród obłoku.

Rzepsycha bawiła
Cały dzień u rodziców. Ale gościna miła
Wreszcie do końca przeszła — gdy zachód złocić
Zaczął szczyty bałwanów — gdy przyszło wracać
Nazad do chaty Piasta co w Kruszwicy stała,
Rada z obietnic ojca Rzepsycha wracała;
I męża ucieszyła kiedy wieść przyniosła
Od Czecha. — Piast usłyszał — a nadzieja rosła
W Piaście kiedy to słyszał. Żonę pocałował,
I coraz bezpieczniejsze zamiary już chował
W odważnéj piersi.

W czarnym obłoku usnęła
Od lat wielu Kołda. Ciemność ją objęła
Jak matka dziecko swoje do swéj piersi tuli;
A przy niéj śpiąc syn wyrastał w świetlanéj koszuli
Białéj; i z płomieniami na swéj płowéj skroni.
Obłok z Kołdą bujał nad zwierciadłem toni
Morskiéj już od lat wielu; a pod nim szumiała
Woda morska, i piana się toczyła biała;
A nad nim wielkie niebo czasem się chmurzyło,
Czasem jak jeden szafir od pogody lśniło
Złotéj.

Kiedy Kolęda pośród chmury się zbudziła
I obok siebie syna swego obaczyła,
Młodzieńca co przechodził byt pośród ciemności
W której od urodzenia swojego ciągle gości.
I ledwo zrozumiała że syna ma przed sobą;
Bo długa trwała jedną się wydała dobą,
Łzy co ją prześniła. I młodzian zadziwiony
Życiem się obudził. Wraz ~~[illegible]~~ W tem przyszła z jednej strony
Czarna zasłona chmury co ich otuliła;
Oczom obu zaklętych światłość się zjawiła
Dzienna; ujrzeli że ich ponad szumne morze
Obłok niesie cudowny. A na niebie zorze
Słońce i promienie swe ~~do fali~~ zanurza do fali,
Tak że od słońca złotym gościńcem się pali
Morze. Kolęda wszystko szybkiem przyświtała
Radości. Powrócona wreszcie światłość biała
Dnia jej serce przeniknęła. Niezrozumie świata
Jej syn choć już dorosły — choć już przeżył lata,
Taki niedoświadczony jak niemowlę małe.
Zdziwiony na toń patrzy morską, i na białe
Ptaki które nad morzem ulatują. Czuje
To tylko że toń owa w którą się wpatruje,
Jakoś jest niebezpieczna, że gdyby wpadł w wodę
Straciłby oddech w piersi i to życie młode
Które raz pierwszy odczuł. I wnet to zrozumiał
Że winien swojej matki bronić, tak jak umiał
Tylko, iż ta fala także matce grozi —
Więc się cofnął w głąb chmury która ich obwozi
Po niebie ponad morze, i matkę w ramiona
Ujął, patrząc w toń wielką niespokojnie.
Pod nim fale kruszały ~~tak~~ ogromne i wojnie

Jak pokolenia ludzkie, które w wiecznym boju
Wiek swój marnują. I dreszcz wielki niepokoju
Z syna przeszedł do matki. Matka zrozumiała
Że tylko toń pustynną pod nogami miała,
Unoszona przez obłok — co się topnieć zdaje —
A z taką myślą razem śmierć jej w oczach staje
Straszna.

Ale patrzaj! Oto tam wśród fali;
U widnokręgu w mglistej i błękitnej dali
Coś się zdaje wynurzać. Może to wzrok łudzi?
Nie! to Czech z głębi morza nowe lądy budzi
Które mają przywitać Kolędę i syna
Kolędy. To się nowy jakiś świat poczyna
Pośród fali na nowych górach powitanie.
Wnet lasem obrośnięta wielka wyspa wstanie
Wśród Bałtyku. Na niej rosną wielkie góry
Których stopy obrasta gęstwina bór ponury,
Których boki wyniosłe bożne połoniny
Obrosły, a u których sterczące wyżyny
Szczytów skalistych śniegiem białym zdobione
Tworzą nad nową wyspą promienną koronę.
Z daleka wyspę widać pośród morskiej toni;
I nawet noc pozdrośna wyspy nie zasłoni
Łatwo, bo na niej śniegi u gór szczytu, płoną
Własnem swem światłem ponad falą w noc uśpioną.
Więc patrząc na te dziwa wyspie tej nadano,
Dlatego że tak widna zewsząd, Widnia miano.
Już Wyspa pod nogami Kolędy się ściele;
Nie może już pod obłokiem pochłaniającej topieli;
Grób Cmętarza ludzi ziemskich. Obłok nadął płynie,
Ku jasnej, zielonej pośród gór dolinie.

Już czują pod nogami ziemię. Obłok znika
I zostawia Kołędę z synem przy strumyka
Brzegu. Strumyk bełkocze żywo między kwiaty
I zielone trawy. Nad nim stoi rozsochaty
Dąb o którym byś myślał że sto lat przeliczy,
Choć go dziś oto, z fali wyniósł ląd dziewiczy,
Sam nowonarodzony. Z obu stron doliny
Stoją dwie ścianki strome, strojne w gęszcz leszczyny;
A jeśli spojrzysz okiem ponad strumyk w górę,
Ujrzysz szczyty wyniosłe i lasy ponure
Górskiej krainy; gdy się na dół zwrócisz wzrokiem
Oko twe spocznie wszędzie na morzu szerokiem
Co jak zwierciadło senne rozlega się w dali,
A tak dalekie że nie ujrzysz namiem fali,
A tak ogromne że nie poznasz krańców morza,
A tak błękitne że gdzie brzegiem do przestworza
Szafirowego nieba dotarło, jego granicy
Dostrzedz nigdy niezdoła moc ludzkiej źrenicy.
Wiosna na wyspie była. Już drzewa zielone
Ponad łąki wznosiły liściastą koronę;
Rozrzucone po łąkach grusze i jabłonie
Czereśnie i czeremchy zdobiły strojnie
Białym kwiatem; wszędzie od kwiatów woniało,
A śpiew gęsty słowika przez dolinę całą
Rozbrzmiewał szczebiotliwie. Po nad trawą kwiaty
Tak gęsto wyrosłały że grunt był srokaty
Pod nogami ludzkimi. Dąb tylko stał czarny
Suchym liściem obwieszon. Po nim skakał gwarny
Lud śpiewaków skrzydlatych różnych, który gonił
Chrząszcze po konarach śpiewaka, i bez końca dzwonił
Jemu do ucha o tem że pogodne nieba
Wiosenne, i że już się drzewom budzić trzeba.
Ale dąb głuchy zda się, wezwania nie słucha,
Czeka, i krzepi w sobie potężnego ducha
Liściów, co później, w wielkim przy letnim upale,
Ponad drzewami lasu królują wspaniale.

Kolęda ten boży świat niegdyś dobrze znała;
A więc świadka miłości pięknego witała
I piastuna dziecińs twa swego. Syn zdziwiony
Swe duże oczy zwracał w wszystkie świata strony,
I zrozumień już okiem witał cuda ziemi;
Nie wiedział co ma czynić, a cieszył się niemi
Przecie — bo czuł że one dla niego stworzone.
Wreszcie zrzucił kożuch i w nurty spienione
Strumienia skoczył; coś go dziwnie tam wołało;
Na słońcu, pośród wody, lśniło jego ciało
Jak kość słoniowa. Matka nań patrzała
Rada z piękności syna. Potrzec imię dała
Kąpiącemu Kupały.
Kiedy wyszedł z wody,
Przymówił do swej matki Kolędy syn młody
I płowy. Zanim słońce zło spać u zachodu
Zrozumiał Kupało świat; bo pochodził z rodu
Świętego Światowida, a nie z pokolenia
Ludzi zwyczajnych, którzy pośród śmierci cienia
Żyją — długo są dziećmi, i nie rozumieją
Długo świata — a kiedy wreszcie im zadnieją
Myśle rozumne — muszą umrzeć. Matkę miłą
Kochał, i matce służył młodzieńczą siłą
Bohaterską. A matka z dawna znała czary.
Więc kiedy na ostrowie spuścił się zmrok szary,
Zawołała Kolęda z głębi stawów, roje
Żabek, i witała towarzyszki swoje,
Zdziwione że poznają umarłą swą panie.
Żabki cuda robiły na jej rozkazanie.
Z liścia dzikiej kapusty namiot wystawiły
Na którym wszystkie barwy Wschodu cudnie lśniły;
W zeluści skały gięły lotną pajęczynę
By nią uścielić też trawników dziedzinę
Zieloną przeszukały, by pierwsze jagody
Przynieść na stół swej pani, i by sprawić gody
Pierwsze pani synowi. Kolędzie niewolno
Powrócić między żaby; ale była zdolną

Rozkazywać żabkom młodym — i to wystarczyło;
Bo kwakania swojego czarodziejską siłą
Zdołały żaby z drobnych dzikich jagód boru
Zrobić ciasto ogromne swego wieczoru
Dla wygody swej pani. Mięsa nie podały,
Ale i na to żabki wodne sposób miały.
Dla Kupały łuk wielki i strzały zrobiły;
Aż że był to młodzieniec odwagi i siły
Wielkiej; przeto nie czekał aż wieku przyrośnie
Dni kilka, jedno w ~~pierwszym~~ drugim dniu życia radośnie
Wyszedł na polowanie; skoro zeszły zorze:
A teraz spiżarnią dlań — i niebo — i morze.
Wszystko co tylko żyje do niego należy.
Ni zwierz ani ptak lotny nie ujdzie z obieży
Młodzieńca łowczych. Wszystko przebijają strzały
Które w jego kołczanie niecierpliwie drżały
Gotowe łowu. Z kwarz pierwsza przed nim padła
Zwierzyna wszelka. Potem w domu matka kładła
Przed namiot suche drewna. Dwie żaby zmienione
Na chwilę jedną w młode dziewczęta, zniesione
Łupy myśliwskie kładły na rożnie złociste,
Ogień wielki niecąc, i wonną pieczystą
Dla swoich panów piekły. I tak dni mijały,
A królestwem Kupały wydał się świat cały
Jemu znany; Kiedy szczęściem widok syna,
W którem na nowo matki życie się zaczyna
Brzemienne nadziejami. Szczęście wiecznie zrodzi
Nadzieję i zabija — i wiecznie się rodzi
W ludziach nowa nadzieja. Choć już doświadczyli,
Że wszystko co człowiek pragnie pewno go omyli;
Że wszystko zwodzi tylko, i drwi, i kłamie
I że się każda radość wreszcie z płaczem łamie;
Gdy dla siebie nadziei starce zaniechali
Dzieciom w myśli swej złote szczęście w udział dali.

I jak się młodość z woli własnych złudzeń krwi;
Tak starość krew żywota mocnie nato ster
Aby się zdawać mogło że co krwawem kłamstwem wzejdzie,
Wbrew prawom świata prawdą dla jej dzieci będzie.
Strzelec Nupało poszedł po raz strumienia biegiem
Na dół, i stanął ponad szumnym morza brzegiem;
Tu postanowił strzelać nad morską zwierzynę,
Ptactwo co tak morską jak powietrzną dziedzinę
Posiadło zarówno. Łuk nieraz strzałą nabił
I niejednego ptaka morskiego już zabił;
Niektóre ptaki podniósł z brzegu; inne tracił;
Bo gdy ranne padały w morze, strzelec płacił
Dań złemu przypadkowi który każdy składa,
Czy bronią, czy podstępem, czy czém innem włada
Na tym świecie. Nareszcie stanął u krawędzia
Skały wystepującéj w morze. Tu łabędzia
Wspaniałego zobaczył. W morzu, koło skały
Majestatycznie płynął ogromny ptak biały
Podobny do okrętu małego. U przodu
Szyja pięknego króla wodnego narodu
Ptaków pływających, tak wygięta wspaniale
Że każdy pozna iż tu władcę nowią fale
Morskie; a skrzydła jak dwa żagle białe
Ponad wodą się wzdęły. Młodzian wyjął strzałę
Z kołczanu, ale kiedy miał już strzałę wkładać
Do łuku by ptakowi cios śmiertelny zadać
Coś niby go chwyciło za ramię; coś w duszy
Zapał krwawy myśliwca dziwnie jemu skruszy
I złamie; ramię opuścił i trzymając w ręku
Bezużyteczną strzałę, na cudnego wdzięku
Ptaka spoglądał długo dziwnie zadumany.
A pod nim Bałtyk szumiał pianą rozhukany

I rwał się gniewnie aby rozgruchotać ściany
Co wstrzymywała więźnie fale rozszalałe.
W tem ponad morze szumne zleciał orzeł burzy;
Łabędź po morzu płynął; orzeł tam u góry
Płynął podobnie skrzydła roztworzywszy swoje,
A w wodzie i w powietrzu było królów dwoje
Ptasich. Ale król orzeł tam u niebios szczytu,
Wprost nad łabędziem białym wisiał, wśród błękitu
Powietrznego, i skrzydłami swojemi ogromnemi
Trzepnął po kilka razy, a potem ku ziemi
Z nieba spuszczał się zwolna kreśląc wielkie koła,
Wreszcie zleciał piorunem, tak że ledwo zdoła
Oko zobaczyć ptaka co ku morzu lecąc spadał
Do bałwanu. A łabędziowi byłby pewnie zadał
Cios śmiertelny gdyby był tą zdobycz chwycił szpony.
Ale przed orłem uszedł łabędź przerażony
Bo w wodę się zanurzył. Aż do morza prawie
Zleciał orzeł; a tutaj po przegranej sprawie
Stanął trzepiąc skrzydłami by się wzbić powoli
Nazad w powietrze. Łabędź nie uszedł swej doli.
Chwilę tylko przemocą mógł się skryć pod wodę;
Zaraz pokazał znowu swą białą urodę
Słońcu. A orzeł nad nim wzbijał się do góry,
Na kształt bliskiej; złowrogiej; śmierciodajnej chmury.
I był by łabędź zginął; ale strzelec młody
Który z łukiem i strzałą stał nad brzegiem wody
Morskiej; teraz swój łuk spiął i puścił strzałę,
Nie w łabędzia morskiego wielkie piersi białe
Lecz w samo serce orła co złą śmierć gotował
Łabędziowi. Grot z łuku ostrze swoje schował
Pomiędzy orle pióra. Z poza piór osłony

Buchnął po piórach orła strumień krwi czerwony.
I orzeł wrzasnął, i padł do szumiącej toni,
Zabity strzałą, która wyszła z młodej dłoni
Strzelca Kupały. Łabędź dziękując wzniósł szyję
Którą w piękne figury ptak wspaniały wije
Kiedy płynie po wodzie; potem spuścił głowę
Z ukłonem. A nareszcie głosił taką mowę
Głosem ludzkim:

"Dzięki tobie strzelcze młody!
"Popamiętają czyn twój dzielny ptacie wody
"Które na morzu płyną. Bo ten orzeł wrogi
"Któregoś zabił wszystkim ptakom wodnym srogi,
"I dobrze żeś go zabił jeżeli tylko strzała
"~~A nie widmo zabijała~~
"Naprawdę ptaka a nie widmo zabijała
"Wywołanego przez moc czarów. Jest niewiasta
"Która w Kruszwicy chowa syna swego Piasta,
"Twojego brata, syna Krakusa, Polskiego
"Króla. Moc czarów wielka legła w ręku jego,
"I białoskrzydłym ptakiem jest ~~Kruk~~ równym zaklęć mocą
"Popielowi co w łodzi umarły północą.
"Królewna morska powieść słyszała o tobie,
"Kiedyś jeszcze zaklęty byłś, w perłowym grobie,
"W czarnym obłoku. I ta królewna zechciała
"Ciebie poznać. Królewna się Łabędzią zwała,
"Wśród zamków bursztynowych ojca swego Greka.
"Dla ciebie, młody strzelcze, zabawę zaniecha
"Wszelką zabawę – dziewczę morskie. Zakochała
"Za tobą nim godzina urodzin wybiła
"Dla ciebie, oj Kupało pięknie narodzony!
"Z morza wyszła dziewczyna, i na brzeg zielony
"Poszła do wsi Kruszwicy, gdzie w lepianej chacie
"Królewnej siostra żony ~~jest~~ przy twoim bracie

"Tam się królewna wciąż o ciebie pytała.
"Tam się za łaską Piasta czarodziejką stała.
"Kiedy dziewczyna kocha miłość swą ukrywa,
"I dowié się nieszczęsna dziewczyna uczciwa
"Nigdy niezapytana. A więc strzelcze młody
"Pytaj łabędzia, czy tam w głębi morskiéj wody
"Dziewczyna tęskni milczące za tobą; czy może
"Nieznana wypływa na szerokie morze,
"I w oczy twoje patrzy, i podziwia czoło
"I twarz, co w świat spogląda dzielnie i wesoło?
"Pytaj łabędzia, a niewiem co łabędź odpowie?
"Wiém tylko że dziś jakoś świta w ptasiéj mowie,
"I że łabędź bez czarów pewno nieprzemawia
"do ciebie. Kto wie? Może to zabawa sprawia
"Na wodzie cuda? Kto wie? Może postać uda
"Łabędzia? Może znów to była ułuda
"Którą wysłała aby sprobować twe ramię?
"Kto wie? może wyjęła na twém licu znamię
"Bohaterskiéj potęgi? i do morza wróci
"Bardziéj zakochana? Patrz jak się fala kłóci
"Z brzegiem! Fala napiera, a brzeg twardo stoi.
"Tak ~~to~~ miłość napiera; ale wstyd się boi,
"I wstyd dla samej trwogi nieprzezwyciężony.
"Ale kochanki milczące upominki dają.
"A po darach miłośnych młodzieńcy poznają,
"Kim jest kochanka. Łabędź tobie dziś składa —
"Łabędź ów biały który ludzką mową gada.
"Wracaj do domu — a tam znajdziesz ptasie dary!
"Kim był ów łabędź, wasz [podług] dalków miary!
"Gród ~~z~~ znajdziesz na téj wyspie! A gdy spoczniesz w grodzie
"Tym nowym — wspomnij wtedy o Lechowym rodzie,
"I uczennicy Piasta królewnéj zabawie,

"Co przed twem urodzeniem, słyszała o sławie
"Twojéj, Kupało młody!"
Tak mówił ptak biały,
I skrzydła rozpostarłszy uleciał. Szumiały
Za nim fale. Kupało stanął zadumany
Nad brzegiem, ponad morze patrzyć, w świat nieznany,
Daleki, i zgaduje łabędzie zagadki.
Potém zaczął powoli powracać do matki;
Idzie z razu ponad brzeg ogromnego morza,
I spoglądając czasem na te wodne przestworza,
Sam niewie czy się jeszcze nie spodziewa
Ujrzeć łabędzia? Skała niebowem zakrywa
Morze. Droga pod skałą nieopodal toni
Długo szła jeszcze. Ale nie znać jak tam goni
Fala za falą — chyba ze słuchu; — bo skały
Duże ze wszystkiem widok morza zasłaniały.
Strumień płynął przy drodze, prawie zamieniony
W rzekę. Dalej w głębi lądu były wzrosły bujne gaje.
Przy zakręcie przy którém droga się dostaje
W głąb wyspy, rozpadlina skał nadbrzeżnych stoi,
I tu po raz ostatni widać jak się roi
Fala na morzu. Spojrzał przez szczelinę Kupało,
I albo ujrzał, albo mu się tak wydało
Że widzi, ale błysnął popod jego oczy
Widok nad wszelki wyraz piękny a uroczy.
Pośród bałwanów ujrzał kształt jakiejś dziewczyny
Długo włosej — płowej; co z morskiej głębiny
Pół ciała wychyliła. Bardzo piękną była.
Z pereł jasnych, okrągłych, i z korali, lśniła
Jéj na głowie korona. Przez chwilę jaśniała
Nad falą ta dziewczyna; potém piana biała
Morska spłukała obraz cudnego widziadła,
Czy też mara półsenna ~~nagła~~ Kupały tak zbladła,
Której nie widział — która mu się tylko przewidziała.
Westchnął i poszedł dalej do domu Kupała.

Ale kiedy Kupało już wyszedł na wzgórze,
Z którego widać było namiot i podwórze
Kołdy, kędy wozom swoim wiązył. W dole
Tam już nie namiot stoi. Wśród obronnych kole
Szerokiem, poza fosą, poza zwodzonemi
Mosty, miasto się jawi. W niem piękne kościoły
I ulice ludne, i naród w niem wesoły
Tak z kamienic wychodzi jakby pszczelne roje
Z pasieki się roiły. Królewskie pokoje
Widać w głębi na ~~[illegible]~~ wzgórzu. Tam się zamek wznosi,
A na zamku chorągiew wielka się unosi
Z barwami herbowemi. W dzień mosty zwodzone,
Wszystkie na fosy miejskie bezpiecznie opuszczone,
Mieszczanom ku wygodzie służą. Gdy Kupało
Dosyć się już nadziwił, pojechał drogą białą
Bitą, i pełną prochu, do jednych podwoi
Miejskich. Przejechał bramę. Na mieście się roi
Od ludzi pieszych i jezdnych. Wszyscy się kłaniają
Kupale. On nikogo nie zna; jego znają
Wszyscy. Po bokach wszystkich widok okazały.
Chodniki i sklepy strojne, a oszklony cały
Dół kamienic wnętrzem sklepów oko bawi.
Pieśniarz i całe życie swoje na tem strawi
I nie opisze tego co się w sklepach mieści.
Tu roskosz całą, które białe ciało pieści
Królewna może kupić; tu mydła, pachnidła,
Kobierce, kolce, hafty, zwierciadła, świecidła
Tak tanie jak gdzie indziej blaszane liczmany.
W innym sklepie rynsztunek cały wyzłacany
Którego rycerz dzielny potrzebuje w boju
I którym ściany komnat zdobi, gdy w spokoju
U siebie odpoczywa. I tarcze i zbroje,
Zwierciadłem w którem słońce widzi lice swoje.

Nad sklepami między nimi okna otworzone.
Ile razy Kupało spojrzał w tamtą stronę,
Widział panienki które przy oknach siedziały
Haftując, i tak długie włosów sploty miały,
Że warkocze owe z piętra na dół, na ulicę
Aż na bruk sięgały. Miejskie kamienie
Takiemi warkoczami zewie obwiezione
Jak na święto ubrane były. ~~Wypatrzone~~ Otworzone
Na rościeź drzwi kościołów, wnętrze okazałe
Świątyń pokazywały: światła rzęsiste, białe
Haftowane ornaty księży, wszak mnogi
Pań i panów pobożnych, i naród ubogi
Klęczący tłumnie, albo leżący w pokorze
Pokutnej i ~~szczerej~~ gorliwej na posadzki wzorze
Misternie urobionym. ~~Długo~~

Długo tworzec młody
Milcząc i zadziwiony szedł przez owe grody,
Co tak cudem stanęły jak i wyspa cała,
Co tak niedawno z głębi przepastnej powstała
Morza szumnego. A to go bardzo zdziwiło
Że mu się tak kłaniali wszyscy. A miło
Mu było zaiste panem czuć. Jednak ciekawie
Zapragnął się powiedzieć więcej o tej sprawie
Cudownej: Przeto wszystkie przeglądał przechodnie,
I nareszcie zapytał jednego co godnie":
"I porażnie wyglądał, jak powstały grody
Piękne, których tu nieznał pierwej stzebe młody?
I jakim niepojętym to się stało cudem
Tu się stało
Że on jak pan znajomy tu stawał przed ludem,
Którego sam nieznał wcale? Wreszcie pytał oto,
Kto tam miastu króluje i przy bramą złotą
Zamku królewskiego?
I dostał w odpowiedź:

Że słowa od przechodnia: "Matka twoja siedzi,
"Za złotą zamku bramą, królewiczu drogi.
"Ciebie zna tutaj każdy, bogaty – ubogi,
"Boś ty nam przecie panem – od dziada pradziada,
"Ród twój Krupatko, temu narodowi włada.
"Żartujesz gdy się pytasz. Żart to [illegible]
"Pańska; przed którą naród czoło w proch uchyla,
"Jak przed wszystkiem co wyjdzie z twoich ust o panie.
"A jeśli nieodpowiem na całe pytanie
"Twoje, ~~to~~ ~~to~~ ~~słyszał~~ to dlatego że ~~przeto~~ pamięci niestanie
"Ludziom którzy tu w Wiedniu ninie zamieszkali.
"Żaden uczony tem się w Wiedniu niepochwali
"By wiedział kiedy miasto to piękne powstało.
"Zda się że z życiem ludzkiem ledwo wtedy dniało
"Na tej ziemi śmiertelnej, kiedy budowano
"Tę tu stolicę, tobie, Krupatko, poddaną.
"Przeto niepytaj książę, o miasta powstanie!
"Bo to bez odpowiedzi na zawsze zostanie.
"Jakom człowiek dość uczony, jak widzisz niemłody,
"Nietylko dzieci, wnuków ~~[illegible]~~ wychowałem rody,
"Rozmawiałem z mędrcami, sam księgi czytałem,
"I przenigdy nic o tem się niedowiedziałem
"Kto to miasto postawił, i kiedy być miało,
"Że Wiednia pierwej niebyło, a potem powstało?
"Jedno to tylko wszyscy wiedzą w tym ~~narodzie~~, tu grodzie,
"Że ród twój, książę miły, króluje w narodzie
"Naszym od wieków wieku, odkąd pamiętają
"Dzieje – ludzkie zdarzenia. Ciebie wszyscy znają
" ~~Od dni twoich urodzin~~
~~Tanie o~~ "Od twojego dzieciństwa, od urodzin chwili,
"Kiedyśmy się tak tobą jak słońcem cieszyli.
"I teraz każdy codzień oto błaga Boga
"Aby tobie dał sto lat, i by cię od wroga
"Bronił każdego, zawsze tobie błogosławił,

"Brał kiedyś piękną żonę, i czynami wsławił
"Godnemi twoich przodków!"
Zrazu się zdawało
Że takiej odpowiedzi słuchając, Kupało
Wielkim gniewem wybuchnie. Twarz mu czerwieniała,
I ręka w kułak ściśniona przy boku mu drżała.
Lecz wkrótce po powadze poznał mówiącego,
Że tutaj wcale ludzie nie żartują z niego;
A kiedy mowca skończył, potarł tylko czoło
I oczy raz jeszcze; potem obejrzał się w koło,
Z umysłu potrząsł sobą, by mieć przekonanie
Czy to sen jest dziwaczny nocny, czy czuwanie
Na jawie? Miasto było i nie znikło wcale;
Mury i kamienice przy ulicach stałe
Się bieliły jak dawniej; i ciągnęły tłumy
Stołeczne bez ustanku, a wspaniałe tumy
Swoje wieże wysokie ponad miejskie domy
Wznosiły — a Kupało wszystkim był znajomy
W ~~swego~~ mieście, bo wszyscy jemu nisko się kłaniali:
Kupało wie że zdrów; że gorączka nie pali
Jemu myśli widmami z nocy wysnutemi —
I musi wierzyć że jest między żywemi
Tłumami stołecznemi.
Nareszcie zadrgało
W nim wszystko z ciekawości; i pobiegł Kupało
Do zamku królewskiego. Witały go straże
Ruchami wojskowemi któremi się waże
Królów i królewiczów. Bramy marmurowe
Wiodły w szerokie, strojne dziedzińce zamkowe.
Pośród nich rosły mnogie i wspaniałe kwiaty,
Mięszające ~~błękit~~ niebieski z krwawemi szkarłaty.
Ponad niemi odwieczne, wielkie drzewa rosły,
Wznosząc na drugie piętro swe szczyty wyniosłe;

A między temi drzewy cudna brzoza stała,
U której z srebra lity była kora biała,
U której złote liście na gałązkach drżały.
W miejsce jagód na drzewie brylanty wisiały,
I jakoby wiewiórka ze złota po drzewie skakała.
Ona orzechy i szyszki brylantowe miała,
I zębami orzechy brylantowe jadła.
Kupało osłupiały patrzał na cudne widziadła.
Ćmiła go ta wspaniałość, i serce w nim biło
Z całą, i z nadto wielką, z gorączkową siłą.
Sparł się o dąb ogromny, co tu rósł w ogrodzie;
I tu na pół omdlały, słaby, stanął w chłodzie
Drzewa wielkiego.
Wtedy głos usłyszał z tyłu.
Niewieściom, śpiewnym głosem, do niego mówiło
Coś: "Królewiczu miły, może dla ochłody
"Zechcesz się napić tej tu szklanki świeżej wody?"
Słysząc te słowa w tył się obrócił Kupało,
Aby zobaczyć co to z tyłu za nim stało?
A ujrzał wiejskie dziewczę ubogie a młode,
Które mu podawało szklankę świeżej wody.
Mimo woli wziął wodę i szklankę wychylił.
Dobrze mu się zrobiło kiedy się posilił
Wodą. Lecz hańbą mu się wydała uboga
Dziewczyna wśród ogrodów królewskich. Niebogą
Szarą miała koszulę, i na szyi miała
Paciorki biedna ze szkła; i na ziemi stała
Bosemi stopy. Wtedy strzelec niecierpliwy
Wodą w twarz jej plusnął. Był wówczas tak szczęśliwy
Jak nowy jakiś król, i był równie dumny;
A przez szczęście i pychę stał się bezrozumny.
Dziewczyna prosta która przedtem boso stała,
Dziwnie tak okiem jakoś na niego spojrzała,

Że mu się wtedy zdało że poznał dziewicę,
Która jak wiośnie jemu pokazała lice
Swoje, nad morskie fale cudnie wychylone.
Dziewczę dygnęło milczące i odeszło w stronę
Kuchni zamkowej.
Wszystkiem tem dziwnie zmieszany
Rupało, stał pod ~~[illegible]~~ drzewem długo, zadumany,
Niespokojny. Ocknął się wreszcie i spojrzał gdy schody
Jakie z pokojów zamku w te piękne ogrody
Nie prowadzą? Z marmuru schody wykowane
Się sparły o wysoką pałacową ścianę.
Temi schodami wszedł na piętro Rupało
I na piętrze stanąwszy zobaczył wspaniałą
Salę przed sobą. Sala to była miedziana,
I od ognia płonęła każda sali ściana;
Sprzęty tu okazałe z kowarnika zrobione
Ciągnęły oko Rupały, każde w swoją stronę,
A liczne panie dworskie służebne Kolędy
Przechodzącemu także oddawały względy
Jakie się królewiczom od ludu należą.
Wszystkie panie czerwoną jaśniały odzieżą,
Jakby w kominie wielkim czerwone płomienie.
Lecz Kolędy niebyło. To dopiero sienie
Były zamkowe. Przeszedł tę izbę Rupało;
Zaraz drugą zobaczył i bardziej wspaniałą
Salę. Sala ta cała ze srebra kowana;
I dnia blaskiem ~~przyjętym~~ tu jaśniej ściana
Rozdała. Sprzęty z macicy tu perłowej były;
Wszystkie dziwnie pogodnem białym światłem lśniły,
A pośród jasnych sprzętów stanęły dziewice
Co mają białe złoty ~~[illegible]~~ uśmiechnięte lice.
Wszystkie Kolędzie jako pani swej służyły;
Rupale jako panu nisko się ukłoniły;
Wszystkie tak jaśniały jak dzienne promienie.
Lecz Kolędy niebyło. To dopiero sienie
Drugie zamkowe były. Ruszył się Rupało
I znalazł w części trzecią komnatę wspaniałą.

Cała ta sala była ze złota ulana.
Jakby od słońca każda zajaśniała ściana.
Złote sprzęty sadzone były brylantami
Aż oczy ćmiły swemi tysiącznemi iskrami
Płomienistemi. W środku tej złotej komnaty,
Stała Koleda. Miała z zorzy tkane szaty,
I na swej głowie miała słoneczną koronę.
Radością było lice jej rozpromienione.
W głębi sali, jakgdyby matka słońca stała
I syna swego bardzo czule przywitała,
Wesoło pocałowała, przy sobie sadziła,
I w takie oto słowa do niego mówiła:
"Wszystko złe już minęło i szczęście wróciło,
"Które się między śćmiło, przed niedobrą siłą.
"Zapomnijmy co było! Teraz nam, Kupało,
"Tem co się stało, radować przystało,
"I dolę wspaniałą, wychwalać co siła!
"Coś nam dziś zajaśniało! Moc tu się zjawiła
"O jakiej jam nie śniła. Znam ja także czary;
"I jam zamówiła cuda nie do wiary
"Gdy Kraków jeszcze stary, słuchał zdrój Kroka.
"Lecz tu się objawiła moc jakoś wysoka
"Jakiej nie sprosta nigdy Światłowidy córa.
"Jak od słońca, przy wschodzie, zajaśnieje chmura
"Nagle, gdy słońce z morza wychyli swe czoło,
"Tak nagle się zmieniło tu wszystko w około!
"Gdzie był bór, tam jest miasto; a gdzie pierwej stały
"Drzewiska po łąkach, teraz zajaśniały
"Świątynie okazałe. Z namiotu naszego,
"Stał się tu zamek którego złote wieże strzegą
"Wokoło. I to wszystko nie stało się w nocy
"Tylko w południe, wskutek czarodziejskiej mocy,
"Której chyba królowa zamorskiego morza
"Może. Nie błaha sprawa ta, a sprawa Boża!

"A co jej najdziwniejsze, co do wiary trudne,
"To że miasto na dole, tak rojne i ludne,
"Nic nie pamięta o tém że dzisiaj powstało.
"Już rozmawiałam, w zamku tu, ze służbą całą
"I cała przekonana że ten zamek stoi
"Już od wielu wieków, i że przodkowie twoi
"Od wielu wieków rządzą narodem na dole.
"Byłam już na krużgankach, i w rycerstwa kole
"Byłam, co tu na straży stoi, i witano
"Mnie wszędzie jak królowę — wszędzie powiadano,
"Że tu, jak wszędzie, ludzie od dawna się rodzą
"Żyją i umierają pod tych przodków wodzą.
"Mówię! królowa morska, to chyba sprawiła
"Bo w tém jest boska, a nie żadna ludzka siła."
Rupato siedział przy matce — słyszał matki słowa;
Lecz innych myśli pełną była jego głowa.
Ciągle stawał mu w oczach wzrok bosej dziewczyny,
I ciągle się poczuwał do okropnej winy,
Gdy na tę chłuwanąt wodę co podobną była
Do bogini która nad morzem się zjawiła.
I tylko kiedy matka może wspominała
Córek morskiego króla, dusza w nim zadrżała.
Raptem porwa powstał Rupato, i biegł jak szalony,
Do okna, w jasne niebo dziwnie zapatrzony.
Stanął przy oknie — rozwarł wrota — jakby wryty
Wpatrywał się oczyma w niebieskie błękity.
I cały przeżywiał młodzieniec Rupato,
Bo tam w górze, na niebie, jemu się wydało,
Że rano dostrzeżone dziewczę morskie jedzie
Na powietrznym rydwanie, i lecami wiedzie
Sześć białych łabędzi. Ledwo dostrzeżone
Widmo, już zniknęło poza chmur osłonę.

Wtedy Kupało krzyknął i upadł na ziemię
Na znak, i tak spadając uderzył się w ciemię,
Że matka przerażona przez chwilę myślała,
Że w tym wspaniałym zamku bez syna została,
Sama i nieszczęśliwa nad wyraz i nad miarę;
A takie losy często wymierzają karę
Kiedy kto w niezmienne już przyszłe zdarzenia wierzy.
Bo los chce by wiedziano że on berło dzierży
Kapryśne a wszechwładne.
Syna ocucono
Kołysząc. Ale został z duszą zakrwawioną
Pośród komnat złocistych. W szaty go przebrano
Jedwabne i złocone. A on za nieznaną
Tęsknił dziewicą którą był dostrzegł na fali.
Często młodzieńce jego do gry zapraszali
W kostki, lub do rycerskiej na ostrze gonitwy,
Lub do prawdziwej w boju z dzikim zwierzem bitwy;
Albo dziewczęta jego do tańca wołały.
On wszystkiego odmawiał, zadumany cały
I nieprzytomny; bo on o tej marzył tylko,
Co go uszczęśliwiła jedną krótką chwilką
Widzenia nadmorskiego, błogiego widzenia,
Kiedy mu się zjawiła pośród fal pierścienia,
Tak znikoma jak piana co po szczytach fali
Spływa, a tak piękna jak zorza co się pali
W dzień Majowy w wschodu, o brzaskach poranku.
Dni kilka tęsknił jeszcze — nie wytrzymał w zamku.
Poszedł od matki miłej chcąc odnowić łowy
Samotne — zbrojny w strzały i łuk, strzelec płowy
I młody. Poszedł ponad morza brzeg szumiący,
Zakochany nad miarę i z tęsknoty drżący

Cały. Sam nie wiedział czy tego się spodziewa,
Że jemu się pokaże przecie morska dziwa?
Jednak stanął nad morzem i patrzał na fale,
I stał tak nieruchomy jakby słup — wytrwale
Czekając.

Szło już słońce ku krańcom zachodu.
Łabędzie, króle białe przezacnego rodu
Ptaków wodnych, na brzeg morza przypłynęły,
I potrząsając pierzem na brzegu stanęły
Suchym. A serce głośniej w piersi zapukało
U Rupały, gdy ujrzał tę gromadę białą
Ptaków. Wszakżeż także takim ptakiem była
Zabawa, zanim mu się we własnej zjawiła
Postaci? A więc bardziej swe wytężył oczy,
I swe oczekiwanie.

Patrzaj! oto skoczy
Łabędź każdy na brzegu, i wstrząśnie się cały,
I skórę swą ptasią zrzuca jak gdyby płaszcz biały
Królewski. Patrzaj! oto dziewic stanęła gromada,
Na piasku, wzdłuż wybrzeża morskiego, i rada
Z krwawych blasków zachodu, w koło się splatała,
I tańcem i śpiewaniem wraz się zabawiała.
Białe miały koszule — długie miały włosy.
Czy to z umysłu przyszła? Czy zrządziły losy
Że przyszła mimowoli? Pośród dziewic grona,
Ubra w białej koszuli, dwakroć dostrzeżona
Ledwo przez okamgnienie, królewna Zabawa,
Córa Czaka starego. Ona tutaj dawa
Rozkazy, i na czele stawa — odznaczona
I wzrostem i pięknością. Na głowie korona
Lśni z pereł i z korali. Haftowana szata,
Dowodzi że to wśród sług jest pani bogata.
Gdy ją ujrzał Rupała w szalonym zachwycie
Świat z przed oczu stracił i zapomniał życie!
Wzniósł jak orzeł morski, i tam pobiegł śmiało

Gdzie dziewczęta tańczyły — a gromadę całą
Tak popłoszył, jak orzeł morski ptaszy stada
Gęsi morskich, gdy czarny zwiśnie nad gromadą
Drapieżca: gdzie każda wtedy w inną stronę
Ucieka. W różne strony uciekły spłoszone
Dziewczęta, i na skały i do morskiej fali
Wpadły, i zniknęły jak chmurki w oddali.
Zabawa została. Do jej nóg przypada
Kupało, i w gorączce do niej tak zagada:
"Wiem że jesteś można, wiem żeś ty bogini,
"Która potężne cuda ~~które~~ kiedy chce uczyni.
"Wiem żeś ty córą Lecha co władzcą jest wody,
"A że jam tylko Tłużnik i żabnic młody!
"Ale z twoich ust w tajemnych usłyszałem słowa
"Od których, jakby głownia, płonie moja głowa!
"Niejasną była mowa, zagadki prawiły
"Usta twoje. Lecz odtąd same mnie się śniły
"Łabędzie, same córki szumnej morskiej toni
"Co z korali i z pereł koronę na skroni
"Mają. Teraz cię chwytam w ciekawe ramiona,
"A serce me z rozkoszy łkało że niezkona!
"Tyś mnie królem zrobiła, i tyś gród ten duży,
"I naród ten stworzyła co mej matce służy.
"Jeżeli tak jak ludzie myślą córy wody,
"Dałaś ten Tłużnikowi miłości dowody!
"Ale, jak tyś nieprzyjemnie, nic mnie się nie przyda,
"I królowanie tylko niewolą się wyda
"Wśród więzienia czarnego. Tyś przepiękna cała!
"I chcę, ach chcę, być żoną moją się dziś została.
"Inaczej tak zmarnieję, jak na polu żyto
"Marnieje, kiedy je rdza niszczycielka chwyta!"
Tak to mówił Kupało. Zabawa się śmiała;
A wesoła zalotność w jej oczach jaśniała
Jak gdyby w dwu gwiazdach co na niebie czarnem płoną,

Patrzę z wysoka nadół, na ziemię uśpioną.
Gdy się już śmiać przestała, takie rzekła słowa:
"Sam niewiesz, synu muszy, jak szalona mowa
"Twoja. Tak jak się dziecku głupiemu zachciewa
"Jasnego księżyca, co go blaskiem olśniewa
"Swojem, tak się tobie dziś zachciało żony.
"Darmo dziecko wyciąga ręce! Zawieszony
"Za wysoko dlań księżyc. Ty chłopcze, daremnie,
"Tęsknisz za mną, i darmo ty się kochasz we mnie.
"Bo jeśli córa Czechowa w tobie zakochana
"Gotowa w synu ziemi uznać swego pana,
"Rzecz ślubu niewcześnie jak tylko pod ~~wrogiem~~ falą.
"Wszakżeż ze wzgardą sługi wszystkie się oddalą
"Odemnie, jeśli wezmę na męża człowieka,
"Co jak szczur albo zając przed wodą ucieka
"Kiedy woda wezbierze. Jam zgorzała cała;
"Jam na powietrzu ruchem i w wodzie bywała,
"I tu, i tam bez szkody. A tyś pół człowieka —
"Gdzie trochę głębsza woda śmierć na ciebie czeka.
"Gdybyś tak się podobał córce króla Czecha,
"Że dla ciebie wszystkiego na świecie zaniecha,
"Przecież przyznasz że to niepodobna wcale
"Byś mię poślubił zanim się zanurzysz w fale
"Morskie. Gdy się zanurzysz, wnet umrzesz — nieboże!
"I to dla tego córka Czecha iść nie może
"Za ciebie. Ale jeśliś ty w miłości stały,
"I jeśliś przytem chłopiec i dzielny i śmiały,
"Stoi tobie otworem droga aż do Raju,
"Co jest za nią Łatyr górą, za wodą Dunaju
"Krwawego, i za kratą z żelaza czarnego
"Której źrenice czujne Pani Zmory strzegą.
"Tam Dunaj drugi płynie; — tam woda żywota!
"Jeżeli tobą taka władnęła ochota

"Abyś był moim mężem — toć otworem droga,
"Stoi przed tobą; a kto kocha temu trwoga
"Nieznana. Idź do ojca, do Króla, co włada
"Rajem umarłych — i na złotym krześle siada,
"Tam pośród mar. Wszakże wiesz że on ciebie rodził:[2]
"Choć zajdziesz w Raju pewno ciebie wyswobodzi
"Gdy zechcesz, i pozwoli byś wracał na ziemię,
"Między zbyłych i śmiertelnych żyjących ludzi plemię,
"I oprócz tego tobie na drogę da wody
"Która nieśmiertelnymi czyni Rajskie rody.
"Jeśli cię miłość dla mnie w zadunajskie Raje,
"Zawiedzie, i powrócisz potem w ziemskie kraje,
"Możesz potem bezpiecznie się zanurzyć w wody
"Morskie. Będą cię witać jak brata narody
"Ryb, i nic tobie złego się w morzu nie stanie.
"Lecz na to trzeba, chłopcze, aby twe kochanie
"Tak silnym było jak jest silną Rajska krata,
"A tak bystrem było jak jest bystra skrzydlata
"Myśl."
Tak Kobara głośną mową zawołała.
Przypływ morski do miejsca gdzie dziewica stała
Właśnie w tej chwili, mrucząc powoli, dochodził,
I małe, białe stopy panny morskiej chłodził.
Ona, jakby wiewiórka, zręcznie się schyliła,
I palce prawej ręki w morzu umoczyła;
Potem się wyprostowała i wodą chlusnęła
W twarz Kupałę; a przytem pocichu mruknęła,
Zaklęcie niezrozumiałe. I w tej właśnie chwili
~~Biały ptaszek~~
Zamiast Kupały, czarny ptaszek u stóp kwili
Królewny; i Kupała w jaskółkę zmieniony
Siedział na piasku, ~~szrabaty~~ skrzydlaty, mały, ośmieszony!

Kukawa zawołała: "Leć że twoją w drogę!
"Więcej jak uczyniłam, uczynić niemogę
"Dla ciebie. Raj tam leży, na Zachodu stronie,
"A w Raju, siedzi ojciec twój, Brahmo, na tronie.
"Tam płynie woda dobra która żywot daje:
"Leć że, Kupało! szukaj błękitne Dunaje;
"A gdy potém na ziemię ludzi swoich wrócisz,
"I to pióro jaskółcze naprowrót powrócisz,
"Wtedy ponownie pojedziesz, jak po zórzy w światy,
"A przyjmą cię gościnnie wodne morskie światy,
"I nie utopisz tak jak wszystkie topić ludzi,
"Których na łożu suchym zorza ranna budzi,
"Do porzedniego trudu."

Gdy te rzekła słowa,
Nazad w morze skoczyła Ryba córa morza połowa.
Jak kamień w morze znikła.

I rady niebyło!
Choćby się ogień innem jak Kupała śniło,
Jednak się tylko przednim ściele droga.
Trzeba lecieć na Zachód w kraje Białoboga;
I ptaszek długo leciał przez lądy i morza,
Nad góry poszarpane, i żyzne podgórza,
Przez wielkie rzeki spławne i leśne strumienie,
Przez stepy ogromne kędy w bujném cienie
~~[illegible] się pasą~~
Stada bydła się pasą ukryte po rogi,
A jeździec w trawie dzikiej skryty, zmyli wrogi
Swoje, choćby jak czujne; — i przez miasta ludne,
Ponad puszcze samotne, i jeziora cudne
Patrzące w niebo okiem błękitnem kochanka,
Leciał Kupało tak, od wieczora do ranka,
I potém całe rano, do południa prawie,
Aż spojrzał bacznie, z góry, na drogę co w nawie
81.
Rachmana płyną przezorne przez krwawe Dunaje,
By zajechać w kraj w którym Brahmo prawa daje.

I przeleciał Kupało przez Dunaju krawe,
I Łatyr Górę, kędy pną się mary krwawe łzawe
Do Raju, do mgły białej podobnej; do kraty
Doleciał czarnej, która oba dzieli światy:
Żywy świat i umarły. Tu stała na straży
Pani Zmora. I nikt się z żywych nie odważy
Przejść przez tę kratę. Tylko przezroczyste mary,
Przez tę kratę przechodzą, jakby jakiś szary
Dym. Przecież dla jaskółki niezamknięta droga,
W zielone gaje rajskie, w sady Białoboga.
Mały ptaszek przez kratę umknął niespostrzeżony,
I za życia już zajrzał w zagrobowe strony,
W kraj pośmiertny. Ponad świętą wodą
Dunaju błękitnego, swoje tany wiodą
Jaskółki niezliczone. Z niemi to pospołu
Długo ponad Dunajem świętym latał w koło
Kupało, i maczał długich swoich skrzydeł końce
W wodzie Dunaju. Rajskie mu świeciło słońce,
I woda rajska jego loty pokrzepiała.
Wypoczęty odleciał; i ptaszyna mała,
Czarna i długoskrzydła, która przez dwa światy
Przeleciała, usiadła na oknie komnaty,
W której Krok siedzi z żoną, i gości wesoło
Bohaterów i mieszczan cnych biesiadne koło.
Okno było otwarte. A w dużej komnacie,
Krakus na ławie siedział, i w królewskiej szacie
Zjadał mięso łabędzie. Na głowie korona
Jaśniała, kamieniami drogiemi sadzona.
Na ciele była zbroja w której blask korony
Złotej się odzwierciedlał. Na plecach czerwony
Płaszcz zwisał; a z ramion obu skrzydła wyrastały
Orle. Na piersi Kroka jaśniał orzeł biały,
Na krwawem polu z wielką sztuką wykowany.
Gdy na twarz Kroka spojrzysz, pomiędzy młodziany.

Możeby króla polecił, jednak w włosy białe,
Świadczy jak przecierpiał przez swe ziemskie życie całe.
Przy boku Bakusowem też Dodola siadła,
Pani ~~świata~~ piękna Raju, i kołacze jadła
Na miodzie upieczone. Wszyscy patrzą na nią,
I wszyscy w szczęsnym Raju nad wyraz tę panią
Kochają. Ona wszystkich wita uśmiechnięta,
A kiedy spojrzy tylko, tam powstaje święta
Radość!

Jaskółka koło Dodoli usiadła,
Na placuszku, na który w tańcu ręce kładła
Swoje białe. Dodola spyta zadziwiona:
"Jakaż ptaszyna śmiała? Jakże niespłoszona
"Aż tu koło mnie siadła? I nie ulatuje
"Choć swemi pióreczkami moje ręce czuje
"Prawie?"

Na to Wiezbięta co przy stole siedzi,
I tak przecie, jak przyszłe rzeczy pilnie śledzi;
Znaki poznał niebieskie, ptaków loty bada,
Słyszy jak trawa rośnie, i z gwiazdy gada;
W takie przymówił słowa: "To ptak z żyznych kraju,
"Aż tu do nas przyleciał po wodę z Dunaju
"Życiodajnego. Ten ptak to człowiek zmieniony
"W ptaka. Z wielkiemi prośby w te tu przybył strony
"I więcej powiem jeszcze. Niosłby królowi
"Ptak. Gdy Dodola zechce, o ptaku się dowie
"Łatwo więcej. Niech weźmie w ręce szklankę wody,
"I niech nią ptaka skropi, a królewicz młody
"Zamiast ptaka tu stanie."

Tak mówił Wiezbięta.
Rzecz którą mówił wszystkim zda się niepojęta,
Do wiary nie~~prawdziwa~~ podobna. Szeptali dworzanie,
Że Wiezbięta tak stary, iż już jego zdanie

Dawną traci powagę. Jednak Rajska pani
Znać nie tak myśli jak jéj szeptają poddani,
Bo szklankę z wodą wzięła, i w niéj ręce maczała,
I ptaka pokropiła. Wnet gromada cała
Dworzan, stała się świadkiem przepowiedzianego
Cudu. Ptak stał się w oczach młodzieńcem. Biegą
Oczy dworzan po sobie, biegą po Kupale,
Który przez okno ptaszkiem wleciał był w tę salę
Biesiadną, lecz z krajów żywych ludzi. Młodzian,
~~Zgrabnie w stroboi~~
Ozdobnie w królewica ziemskiego przyodzian szat
Szaty, zwinnie ze stołu na ziemię zeskoczy,
I przed królem swym ojcem skromnie spuści oczy,
Dwornie Dodali rajskiéj pani się ukłoni,
I o słowo poprosi grzecznym ruchem dłoni.
Król który na czele dworzan swych zasiada,
Głowę pochylił, i tak pozwolił: Niech gada!
Wtedy Kupało młody przystojnemi słowy
Zaczął rozwodzić swoje niekłamane mowy.
Mówił jako jest synem Kolędy i Króla,
Jako go długo ciemność chowała obłoka
Wielkiego; jak się obłok unosił;
Jak go na Wiśleń złożył. Potem daléj głosił
Wzruszonemi już słowy Jak mu się zjawiła
Iwa królówna morska, co Tabęczem była,
Jakie cuda sprawiła i jak jemu dała
Cudownie postać ptaka i w Raje wysłała.
Wreszcie o wodę świętą życiodajną prosi,
I o czar który nazad w kraj żywych unosi,
Tych co w Raje przybyli. Zdziwieni dworzanie
Słyszą to bohaterskie młodzieńca wyznanie.

Król ucieszony powstał i uściskał syna
Co sobie tak odważnie w dwu światach poczyna.
Wszyscy bohaterowie z miejsc swoich powstali,
I wszyscy po kolei Kupałę ściskali.
Wreszcie Guryta podał rajskiego napoju,
Podał wody żywota ze świętego zdroju
Którego gryfy strzegą; a Dodola kładła
Poprzed Kupałę misy złote pełne jadła
Nieśmiertelnego. Byli którzy namawiali
Kupałę, by już zawsze w tej biesiadnej sali,
Bawił z bohaterami wśród Raju pięknego,
Którego kraty czarne, niebotyczne strzegą
Dokoła. Ale cudne Żabawy widziadło
Dotąd w duszy Kupały nie zmilkło, nie zbladło!
„Panie” rzekł „dla mnie wszystkie te Rajskie rozkosze!
„O powrót w kraje żywych i błagam i proszę!
„I oto proszę abym mógł trafić do morza,
„I nieutonąć pośród ogromnego przestworza!
„I oto proszę abym mógł z wód morskich toni
„Wyprowadzić Żabawę. Serce za nią goni
„Nieustannie. Niespokojny jak jej nie posiędę,
„I tutaj pośród Raju nieszczęśliwym będę,
„Jak nie będę jej mężem.”
Słyszy to drużyna
Krakusowa, i Kupale tłumaczyć zaczyna
Głośno, że nie powinien powracać na ziemię,
Pomiędzy grzesznych ludzi niespokojne plemię;
Że tam jego zgniecie jarzmo Popielowe.
Jeden tylko odmienną wcale głosił mowę,
Wróżbiarz co wszystko w księgach wyczytał, Wieszbięta,
Który przyszłość zgaduje a przeszłość pamięta:
Ten wypowiedział swoje nieodmienne zdanie,
Że gdy Kupała wróci, dobra rzecz się stanie

Dla ludzi ziemskich, i że to dla synów Kroka
Jest schroniskiem wszędy walczyć z Ospieką. Srodze
Zdanie i prośby ciężkie młodzieńca Kupały
Wreszcie sprawę u Kroka zewszystkiem wygrały.
Gwrysto znowu powstał i lał do pucharu
Napój szkliwy i pełen nieziemskiego czaru,
Który sama Dodola ninie zgotowała;
Aż gdy już aż po brzegi była czara cała
Pełna napoju, podał Kupale Gwrysto
Czarę i to co w czarze się złotem iskrzyło.
Kupało ujął czarę w swoje mocne dłonie,
I patrzał w głąb na napój co w niej ogniem płonie,
I co się tam poza szkłem gdzieś w pucharu głębi,
Roi od świateł życzeń i perłami kłębi.
Zanim puchar wychylił słuchał jeszcze mowy,
W której Krakus mu radził ojcowskiemi słowy
Co ma począć na ziemi, skoro w tamte strony
Wróci pomiędzy ludzi, do życia wrócony.
Wszystko Kupało słyszał; wreszcie z pucharu
Kryształowego wypił moc rajskiego czaru,
I zaraz uczuł że nań ~~spokojny~~ kojący sen siada,
Co namiętność odgania, a myśli układa
W ciszy spokojnej.
Kiedy się Kupało zbudził,
Pomyślał zrazu że go jakiś czart ułudził.
Nie wiedział bowiem wcale w jakiej świata stronie;
Jaśniejsza owa zorza która nad nim płonie,
I nad wielką, zieloną, wśród puszczy polaną,
Drzewom, ptaszkom i trawie, jasne nieci rano.
Słońce jeszcze niewstało, ~~lecz~~ lecz ale jak na dłoni
Wszystko już widać było. Wśród zielonych błoni
Rosło cztery dębów, co już popękały,
I w ziele, jakby króle nad kamieniem stały

Ogromnego. Słowa Hu
Wielkiemi. Skoro Kupało objeżdżał te strony,
Dowiedział Wszystko już zrozumiał przez ojca pouczony.
Powstał. A na nim świetna zbroja zajaśniała,
Jakby słońce, ze złota wykowana cała;
I blask zorzy tak się w niej odbija i mnoży,
Że patrzyć na nią myślisz iż jasny świt boży
Oglądasz. Dwa ogromne orle skrzydła stały
Do góry u pleców zbroi, i tak od złota jaśniały
Że trudno na te skrzydła było patrzeć okiem.
A jako słońce płonie na niebie wysokiem,
Tak zapłoniona tarcza błyszcząca zawieszona
Na ramieniu Kupały. Aż zorza czerwona
Zbladła i zgasła kiedy jasność powitała,
Która razem z Kupałą z murawy powstała.
Kupało wiedział iż tu ostatnie są krańce
Wschodu, kędy niebieskie światła swe krągańce
Płomienne zapalają zanim się wybiorą
W codzienną swoją drogę. Teraz ranną porą,
Zaraz za borem słońce swój ogień wzniosło
Ogromny. Szedł Kupało między dęby; siłą
Całą uchwycił kamień, i głaz ten odwalił.
A kiedy to uczynił, w łonie się zapalił
Wschód blaskiem złotym. Złoto tak zwiastowało,
Że słońce już w bramy zamków swoich zajechało.
Kamień odwalony, padł z łoskotem i głową
Pomiędzy zręby dęby stare które rosną
Od wieków wśród polany. Jama się rozwarła
Pod kamieniem. Lecz jamy poniżej zaparta
Już odrazu zapora. Drzwi żelazne były
Ponad jamą zamknięte. Daremnie swe siły
Wytężył Kupało, i daremnie wymierza
Mieczem jasnym wielki cios w podwoje. Uderzy

W żelazo, ale ani na włos go nie ruszy.
Orężem czuje że brama raczéj miecz mu skruszy
Niż on tę bramę. Wtém głośno, w głębi, przez bramę,
Zarżało. Czego nie mógł wyłamać, to samo
Się teraz otworzyło, bo słyszące to rżenie
Pękły zamki i kłódki, łańcuchy, pierścienie
Które przymocowały bramę ponad jamą.
Dalszych bram jedynaście przez pierwszą bramę
Pękło na odgłos rżenia. One wszystkie były
Z żelaza; wszystkie drogę dalszą zagrodziły
W głąb jamy z któréj rżenie głośne wychodziło,
Co zamki roztworzyło wielką głosu siłą.
Schody z kamienia wiodły w głąb jamy. Szedł niemi
Krupało. Wszer Wreszcie przez drzwiami żelaznemi
Które otworzyło to rżenie znalazł stajnię
Żelazną. Wszedł Krupało w te najgłębsze tajnie
Jamy przepaśnéj; i tu pośród tego grobu,
Złotolitego konia zobaczył u żłobu ~~żelaznego~~.
Żelaznego, przy owsie. Koń to był skrzydlaty.
Tu go Asarmot jeszcze zostawił przed laty
Zanim Lechowi berło oddał nad Słowiany;
Przez wieki potém czekał koń ten uwiązany
Do żłobu na Krupały przyjście. I przy żłobie
Tak długo koń przebywał w tym żelaznym grobie,
Że nietylko w słomę jemu zapadły się nogi,
Że ciężarem ugiął moc żelaznéj podłogi,
Że pod nim sama ziemia była przełamana,
I że się w ziemię zapadł po same kolana.
Gdy koń ten uczuł że się już zbliża Krupało,
Z radości zarżał, tak że od rżenia zadrżało
Wewnętrze ziemi, i że radośna ochota
Konia, przed panem wszystkie otworzyła wrota

Żelazne. Koń ukłonem Kupałę pozdrowił,
I takiemi słowy doń po ludzku przymówił:
„Witaj że mi mój miły, mój wzięty panie!
„Wreszcie spełnione długie me czekanie.
„Wreszcie skrzydła rozwinę i wzbiję się w górę
„Z tobą, aby zakończyć Popiela ponure
„I [illegible] panowanie. Gdzieś w powietrzne tonie,
„Z tobą mój królewiczu do zorzy często pogonię.
„W każdej życia potrzebie i o każdej dobie,
„Tak w radości, jako też w smutku będę tobie
„Posłuszny. Będę tobie służył duszą całą,
„I stanę się dla ciebie szczęściem, dobrem, chwałą.
„Kiedy mnie przed wiekami wśród koni wybrano,
„Wieszczka i Złotogrzywka otrzymałem miano;
„Bo postać mam piękną i od złota świecę,
„Gdy tak po niebie gonię, jakby błyskawice
„W biegu lotną; bo głos mam ludzki, i tak wróżę,
„Że lepiej panu radzę, jak biegiem posłużę.
„Jam od wieku uwiązany, i czekam na ciebie.
„Siadaj że, panie mój, a po błękitném niebie
„Jak ptaki pobieżymy. Ty mi wskażesz drogę;
„Choćby do zamków słońca ja cię zanieść mogę."
Tak to koń mówił złoty. Pan odwiązał konia,
I po schodach prowadził na zielone błonia.
Tu szepnął coś do ucha, i na grzbiet mu skoczył.
Koń zarżał, i swe skrzydła złociste roztoczył,
I wraz z jeźdźcem wybujał na niebieskie błonie.
Kupało na Złotogrzywku wśród błękitów tonie,
I obaj w niebo lecą. Słońce zajaśniało
U bramy złotej Wschodu, złocąc ziemię całą
Promieniami swojemi. Dzień był.

Wieczór w morze

Padł Złotogrzywek z jeźdźcem, i przy drodze
Stanął Czechowym. Skoro koło zamku stanie
Zamku bursztynowego wybiegną dworzanie
Aby się nań popatrzyć; nigdy nie widzieli
Lśniącego tak rycerza wśród morskiej topieli;
I tym widokiem cudnym wszyscy się cieszyli.
Że Złotogrzywka skoczył Rupała, i w chwili
Jednej zaszedł do zamku. Koń został na drodze
Przed bramą. Rycerz złoty skłonił się w pokorze,
Przed królem Czechem i przed jego żoną Rozą,
Matką Zabawy, panią Morza pięknowłosą.
Prędko w koło oczyma poszukał Zabawy.
Stała za rodzicami, a rumieniec krwawy
Okrasił jej oblicze. Spuszczała swe oczy.
A był to widok dla Rupały nadzwyczaj uroczy
Widok, kiedy tak skromnie koło matki stała,
Jakby spłoszona srodze gołębica biała.
Rycerza powitano jak się należało.
Nietracąc czasu zwierzył swoją miłość stałą
Dla Zabawy, i prosił aby mu wydano
Zabawę jako żonę. Chwilę tylko stano
W zadumaniu rodzice, i spojrzą po sobie.
Widzą rycerza w takiej słonecznej ozdobie,
Że niełatwo dla córki mógł się lepszy zdarzyć
Mąż, i że niepodobna nawet o tem marzyć,
By bohater strojniejszy się zanurzył w morze,
I by się zięć świetniejszy na Czechowym dworze
Zjawił. Przeto oczyma Czech Rozę zrozumiał,
I potem witał Rupałę tak grzecznie jak umiał
tylko. Prosił rycerza aby siadł na ławie
Koralowej; i zanim dał odpowiedź w sprawie
Tak ważnej, oto tylko przy jedno się zapytał
Czyjego syna w zamku swoim ninie witał?

A skoro raz usłyszał że Kupało płowy
To przez Kolędę zrodzon syn jest Krakusowy,
Zwrócił się ku Zabawie, i do niej powiada:
"Ja na swaty zezwalam; i matka im rada.
"Przy tobie tedy, córko, teraz wolna wola.
"Jak dziś sobie pościelisz, taka będzie dola
"Twoja, przez całe życie."
Zabawa na razie
Nic nie odpowiedziała; ale po wyrazie
Twarzy widać wyraźnie że ręki nie broni.
~~Ale~~ Tylko najpierw do stołu zaprosił pan toni
Wielkiej Morskiej gościa. Przy sobie go sadza,
Karmi i poi. Potem ~~osobno~~ cicho się narądza
Z Rosą i z Zabawą. Gdy powrócił z narady
Rzekł że do końca przywiódł już, z córką układy,
I że ją da Kupale. Młodzian ucieszony
Noc całą w puchu marzył o uściskach żony.
I niebawem sprawiono wśród morza wesele.
O tém jak tam hulano mógłbym prawić wiele.
Ale tak różne są tam te rybie zwyczaje,
Że do opisu ważnych wyrazów nie staje
Śpiewakowi ziemskiemu. Ktoś sprawniejszy w mowie,
Może kiedyś narodom te cuda opowie.
Ja tylko proszę aby sobie wystawiono,
Jak wielkie wieloryby ponad morską pianą
Skakały na ~~tem~~ weselu, i jak czerepaki
I raki wyprawiały taniec wieloraki.
Sam tego nie opowiem.
Za Czechową sprawą,
Dworno jechał Kupało, wraz z żoną Zabawą.
Królewnej i orszak mnogi Rusałek dodano;
Piękne morskie węże na jéj usługi stano;
I konie morskie przedsię podwodne zaprzęgły.
Ale choć morskich koni wielkie są zastępy,